

Zbliżenia Interkulturowe

POLSKA • NIEMCY • EUROPA

Interkulturelle Annäherungen

POLEN • DEUTSCHLAND • EUROPA

POLITYKA • KULTURA • SPOŁECZEŃSTWO

3 / 2008



PISMO
WYŻSZEJ SZKOŁY STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH
W ŁODZI

Kolegium redakcyjne • Herausgeber
Norbert Honsza, Helmut Skowronek (Bielefeld),
Przemysław Sznurkowski (sekretarz redakcji), Marian Wilk (redaktor naczelny)

Rada redakcyjna • Redaktionsbeirat
Bernd Balzer (Berlin), Karol Fiedor, Hans-Adolf Jacobsen (Bonn),
Lucjan Meissner, Alois Wierlacher (Bayreuth)

Redaktor
Przemysław Sznurkowski

Adres redakcji • Redaktionsanschrift
Zbliżenia Interkulturowe
PL – 93-101 Łódź, ul. Brzozowa 3/9
zblizeniainterkulturowe@wssm.edu.pl

ISBN 978-83-7432-317-8
ISSN 978-83-60902-40-0

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

•
Die Redaktion behält sich das Recht auf Kürzungen vor.
Für unverlangt eingesandte Manuskripte wird keine Haftung übernommen.

Realizacja wydawnicza



Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe
50-011 Wrocław, ul. T. Kościuszki 51 a
Tel. 071 342 20 56, Fax 071 341 32 04, e-mail: oficyna@atut.ig.pl

Spis treści

Rozmowa

- Kolektywne wspomnienia. Profesor Norbert Honsza o kulturze i literaturze przełomu stuleci 7

Artykuły

- DANIEL VOGEL
Europa, świat i postkolonialne transformacje 12
- PAWEŁ STRÓZIK
Decyzja czy wypadek? Okoliczności i przyczyny śmierci
Klausa Manna 24

Zbliżenia literackie

- DOROTHEE RÖMHILD
Günter Grass: Ein weites Feld – Kommentare
zur literarischen Öffentlichkeit 32

Polityka i historia

- HELMUT SKOWRONEK
„Sonderaktion Krakau“ 45
- KRYSTYNA RADZISZEWSKA
Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto 55

Regiony

- KARIN GAFERT
„Europa der Regionen“ - auch eine Chance für die deutsch-polnischen
Beziehungen? 66

Felieton

- GUNTER HOFMANN
Polen und Deutsche 80

Dossier

- BERND BALZER
Sprachschwellkörper 85

Sylwetki

- WITOLD NAWROCKI
Egon Bondy: czeski wariant opozycjonizmu 89
- MIROSLAVA KYSELÁ
Armin Wilkowitsch – Vertreter einer jüdischen
„Zwischen“-Generation 102

Wywiad

- ESTERA JASIT
„Humanität ist mir wichtig“ – Gespräch mit Wolfgang Bittner 106

Teksty

- WOLFGANG BITTNER
Mädchenbücher/Jungenbücher? 116

Wspomnienia

- HELMUT SKOWRONEK
Mein Breslau – mój Wrocław 120

Refleksje

- LUCJAN MEISSNER
Europeistyka jako przedmiot akademicki 125

MONIKA WITT	
Europejski obszar kształcenia	
– pożytki z różnorodności	128

Podróże i spotkania

MATTHIAS KNEIP	
Kunst und Kaffee. Das Kaffeehaus Jama Michalika	133

Recenzje

TOMASZ G. PSZCZÓŁKOWSKI	
Alfabet prawd, półprawd i nieprawd o Polsce i Polakach	137
JAN PAPIÓR	
Wybór niesatysfakcjonujący	142
PRZEMYSŁAW SZNURKOWSKI	
Biedermeier dobrze obecny w Polsce	145
KATARZYNA GRZYWKA	
Über die historische Region Ostpreußen – Westpreußen	
– Danzig und ihre Literatur	148
PETER CHMIEL	
Das poetische Erbe bewahren	151
LIDIA BURAKOWSKA	
Intellektueller Werdegang – Grass als politischer Redner	
und Essayist	153
JANINA GESCHE	
„Wenn es nur ist“	155
ZBIGNIEW WILKIEWICZ	
Deutsche und polnische Romantik im europäischen Kontext	158
MARCIN WOŹNICA	
Gelungener Start ins dritte Jahrzehnt	164
PAWEŁ STRÓZIK	
Siła „świata bez głowy” – oczami geniusza	167
KARSTEN DAHLMANN	
Liberalismus ohne Liberalismus?	169

LECH KOLAGO	
Mozart	171
LIDIA BURAKOWSKA	
„Twarz sąsiada” – Niemiec i Rosjanin we współczesnej literaturze polskiej	173
STANISŁAWA FURMAN	
Dzieje przyjaźni i niechęci	175
ANNA SZYNDLER	
„... ich weiß, daß ich Preuße aus Wahl geworden wäre, wenn ich nicht schon Preuße wäre aus Geburt”	178
ZBIGNIEW WIEWIÓRSKI	
Gubin/Guben – obraz podzielonego miasta w perspektywie socjologicznej	182

Rozmowa

Kolektywne wspomnienia

Profesor Norbert Honsza o kulturze i literaturze przełomu stuleci.
Rozmowę prowadzi Przemysław Sznurkowski

Szanowny Panie Profesorze, jubileusz Güntera Grassa zakończył się tak niedawno, a dosłownie spod maszyn drukarskich wyszły dwie nowe i – jak mi się wydaje – znaczące pozycje.

Wyższa Szkoła Studiów Międzynarodowych w Łodzi opublikowała w języku polskim nową biografię mojego autorstwa: *Günter Grass. Szaman literatury niemieckiej*, którą uzupełnia recepcja twórczości tego pisarza w Polsce, kompetentnie przedstawiona w formie bibliograficznej przez Piotra Litwiniuka. Sądzę, że przy dużym zainteresowaniu polskiego czytelnika zarówno osobą, jak i twórczością pisarza wydanie tej pozycji mieściło się wręcz w imperatywie kategoriowym. Dodam, że wątek biograficzny prowadzę aż do 2007 roku, zamieszczam też obszerną literaturę załącznikową oraz – co może nie jest bez znaczenia dla czytelnika – wiele interesujących ilustracji.

Druga pozycja, wydana przez Uniwersytet Wrocławski, jest równie ciekawa. Mam na myśli tom zbiorowy pod redak-

cją tandemu: Norbert Honsza, Irena Światłowska, prezentujący pod tytułem *Günter Grass. Bürger und Schriftsteller* teksty naukowe i eseistyczne, zresztą nie tylko europejskich autorów. Nie sposób ich wszystkich w tym miejscu wymienić, więc na zasadzie paradygmatu podam tak znaczące nazwiska jak Marcel Reich-Ranicki, Gertrude Cepl-Kaufmann, Alois Wierlacher czy Dieter Stolz. Krótko mówiąc, jest to imponujący tom, który winien wpisać się korzystnie w międzynarodowe badania nad twórczością Grassa.

A co z polskimi kontrowersjami wokół tego pisarza?

Wiem, do czego Pan pije, jednak w moim mniemaniu prowadzone w przeszłości spory wokół *Blaszanego bębenka* czy honorowego obywatelstwa miasta Gdańsk należą do kategorii odgrzewanych kotletów. Zapewne będzie się jeszcze przez pewien czas dyskutowało o jego przynależności w ostatnich dniach wojny do jednostki Waffen SS, ale i na ten temat napisano

dostatecznie dużo, zatem dalsze roztrząsanie tego tematu uważam za stratę czasu.

Niemniej jego autobiografia *Przy obieraniu cebuli* musiała zaskoczyć wielu czytelników.

Naturalnie, ponieważ książka posiada rozległy horyzont historyzoficzny. Autor bezlitośnie sięga do zakamarków własnej pamięci, ukazując fragmenty swego życiorysu. Nie mamy przed sobą świętego. Każdy pisarz – wystarczy wspomnieć Canettiego czy Gombrowicza – pragnie w refleksjach autobiograficznych wykreować postać, która nosi jego nazwisko.

Grass mocno przejął się „hałasem” wokół autobiografii i napisał tekst będący niejako odpowiedzią i zarazem polemiką.

W lutym 2007 roku ukazał się może nieco dziwny, a niewątpliwie przekorny tom zatytułowany *Dummer August*, który można uznać za protokół liryczny ciężkiego kryzysu. Autor pomieścił w nim szkice węglem oraz wiersze, wyrosłe z refleksji nad przyrodą i śmiercią, nie omieszkawszy również wyrazić swego polemicznego stosunku do ataków mediów, szczególnie w kontekście wydanej rok wcześniej książki autobiograficznej. W roku jubileuszowym zawisł nad pisarzem syndrom odrzucenia. Ale im ostrzej i zacieklej rozprawiła się z nim krytyka, tym większą sympatią darzyli go czytelnicy. Nie krytyka, lecz czytelnik zaufał jego literackiemu i moralnemu przewodnictwu. Intelktualna elita czterdziestolatków, schowana za postideologiczną fasadą, nie mogła znieść jego niekwestionowanego autorytetu, próbując nieuczciwymi środkami polemicz-

mi niszczyć ideały i wartości, o które Grass zawsze walczył. Z kolei jego generacja patrzy z lekceważeniem na ten „wyścig szczurów”, mających wprawdzie gębę pełną frazesów, ale mizerne życiorysy. Grass odmawia im moralnego prawa do oceny jego trudnej i skomplikowanej biografii.

Czy ta dyskusja nie ma czegoś wspólnego z wszechogarniającą nas kulturą masową, częściowo, niestety, tabloidową?

W obrzucaniu błotem pisarza prześcigały się gazety i czasopisma, dla których stał się on po swoich wyznaniach w autobiografii problemem „higienicznym”. Zaczyna się nawet mówić w kontekście jego twórczości (tu nie chciałbym snuć za daleko idących paraleli) o sztuce zdeprawowanej. Nowa generacja krytyków nie znosi historycznych doświadczeń generacji osiemdziesięciolatków. Kultura masowa, wspierana przez nowoczesne środki medialne, karmi się nieustannie bulwersującymi „inscenizacjami”, stąd koncepcje tożsamościowe obu grup są często nie do pogodzenia. Co ciekawe – młodsza generacja marzy więc niejako o historycznej eksterytorialności w stylu wspomnień Joachima Festa, który opublikował swoje (usprawiedliwiające) wspomnienia pod wieloznacznym tytułem *Ich nicht (Nie ja)*. Jego marmurowy opór wobec totalitaryzmu (okrutnie stylizowany) zachwyił część młodszego pokolenia, które włokąc Grassa pod pręgierz, stawia za wzór „mężnego” Festa.

Proszę nie sądzić, że jestem bezkrytyczny wobec tego tomu z 2007 roku. Dostrzegam w nim pewien pośpiech i chociaż pisarz broni w nim swej moralnej suwerenności, wiele fraz wypowiedzia-

nych jest w nieskrywanej złości. Brakuje po prostu tej poezji nieco chłodnego dystansu i egzystencjalnego wstrząsu.

Ale przełom systemowy w Europie Środkowej i zjednoczenie Niemiec wyraźnie „ustawiły” kulturę i literaturę w wielu krajach, co jest oczywiste, na innej tory. Porozmawiajmy może chwilę o tym, co zmieniło się w Niemczech. Piśze Pan o tym m.in. w wydanym właśnie dziewiątym tomie *Historii literatury światowej* (Wydawnictwo SMS, Kraków–Warszawa), w końcowym rozdziale pt. „*Krótkie stulecie*”: *Kolektywne wspomnienia*.

Rok 1989 był niewątpliwie istotną cezurą w dziejach niemieckiej państwowości, a jednocześnie stanowił niejako zamknięcie przysłowiowego „krótkiego stulecia” również w sferze kulturowej. Był to wielki przewrót w dziejach politycznych Europy: agonია systemu totalitarnego, koniec dziwnych gospodarczych i militarnych układów oraz zimnej wojny. Ale fascynacja i euforia spowodowane tymi wydarzeniami ustąpiły wkrótce zniechęconym gestom, które ujawniły się zarówno w starych, jak i nowych landach. Günter de Bruyn, dobry pisarz NRD, który oczekiwał tych zmian, skonstatował w 1999 roku: „Naród jest w kiepskim humorze, jest zjednoczony, ale nieszczęśliwy”. Badacze kultury i mentalności społecznej jednoznacznie zdefiniowali owe społeczne wątpliwości jako „Ostalgie-Welle” (gra słów odnosząca się do nostalgii za NRD). Stąd też w latach dziewięćdziesiątych mieszkańcy byłej NRD podejmowali próby określenia swej tożsamości i spojrzenia na historię przez pryzmat własnych dokonań i osiągnięć. Do zagospodarowa-

nia pozostały olbrzymie przestrzenie mentalne i kulturowe. Nieprzypadkowo odwołują się historycy kultury i literatury do czasów bezpośrednio powojennych, kiedy nastąpiła również reedukacja całego społeczeństwa. Najpóźniej z chwilą wzmożonych protest-songów Wolfa Biermanna, o czym piszę w przywołanej przez Pana *Historii literatury światowej*, wystąpiły w obu częściach Niemiec grupy odważnych indywidualistów, którzy ponownie odkryli romantyczne tradycje w literaturze, kokietowali klasyczną modernę (Kafkę i „nouveau roman”) oraz szukali wzorców w literaturze amerykańskiej. Ową spektakularną „reintegrację” w sektorze kulturalnym można było najłatwiej dostrzec w twórczości literackiej, szczególnie zaś w powieściach o Berlinie. Jest to jednak często kultura niszowa, poruszająca się na obrzeżach kultury alternatywnej, której legendarnym miejscem stał się „Prenzlauer Berg” z lewackimi hasłami: „Precz z elitą. Precz z turystami”.

Niemców gnębi brak rozliczenia się z syndromem Holocaustu.

Naturalnie! Niemcy czują wyraźny niedosyt w rzetelnym i jednoznacznym rozliczeniu się z owym syndromem. Głośne stwierdzenie Th.W. Adorno, iż po Oświęcimiu trudno jest pisać poezję, zostało wprawdzie oprotestowane dzięki wspaniałej twórczości Paula Celana, Nelly Sachs i Rose Ausländer, ale to dopiero w 1993 roku Spielberg psychologiczno-realistycznym filmem *Lista Schindlera* ponownie mocno włączył się do tego dyskursu. Również dzienniki Victora Klemperera mieszczą się w tej nowej formule rozrachunku z Holocaustem. Otworzył się

swoisty wentyl bezpieczeństwa wobec minionej zdeprawowanej epoki.

Historyczne przemiany w 1989 roku wywołały wręcz twórczą erupcję, a próba „kodyfikacji” tej literatury staje się dla historyka literatury dużym wyzwaniem.

Wielu pisarzy niemieckojęzycznych odnosi się w twórczości bezpośrednio do tych przemian historycznych: F.C. Delius (*Die Birnen von Ribbeck*), Günter Grass (*Ein weites Feld*), Brigitte Burmeister (*Unter dem Namen Norma*), Jens Sparschuh (*Der Zimmerspringbrunnen*). Również Monika Maron, Klaus Schlesinger, Wolfgang Hilbig, Jürgen Becker, Uwe Timm próbują rozliczyć niedawną przeszłość. Biograficzne „odpryski” i próby zerwania z przeszłością ukazuje Kurt Drawert w powieści *Spiegelgeland* (1993). Angela Krauß oraz Gert Neumann nawiązują do prozy Franza Kafki, zaś Katja Lange-Müller i Jens Sparschuh wyraźnie powielają klisze, które spotkać można w prozie Johna Irvinga i Günтера Grassa.

Prowokuje mnie Pan Grassem, który przecież już pod koniec lat pięćdziesiątych napisał wręcz genialną powieść szelmowską. Rzeczywistość w NRD była – abstrahując od żalosnej warstwy ideologicznej – wręcz naszpikowana komicznymi i burleskowymi sytuacjami, które aż się prosiły o powieść w stylu *Blaszanego bębenka*.

Taka powieść powstała, chociaż nie porównujmy jej do powieści Grassa. Powieść w stylu Rabelais’go stworzył Thomas Brussig w *Helden wie wir* (1995), trochę jak gdyby kopiując *Blaszany bębenek*. Bohater

tej powieści, Klaus Uhltscht, wyrósł w domu, gdzie wszystkie jego potrzeby seksualne były tłumione. Jako współpracownik STASI nosi w sobie wiele tajemnic, ale najbardziej doskwiera mu kompleks małego penisa. Powieść upstrzona jest pikarejskimi gagami i znakomitymi pomysłami fabularnymi. Czytelnik szampańsko bawi się sytuacjami, które zdarzyły się w ciasnej i soc-zaściankowej NRD, aczkolwiek między wierszami można wyczuć wyraźną nostalgię za eksojczyzną urodzonego w 1965 roku pisarza. Autor stawia ostre diagnozy społeczne dotyczące społeczeństwa skorumpowanego i bezwzględ- nego (*Ellenbogengesellschaft*).

A służby specjalne? To kolejny temat drążony przez pisarzy.

Po zjednoczeniu Niemiec pisarze chętnie sięgają do tematyki enerdowskich służb specjalnych. Roi się tutaj od lepiej lub gorzej napisanych książek. Powieść Wolfganga Hilbiga z 1993 r. pt. *Ich* ukazuje przewrotną grę pisarza z własnym i cudzym ego. Bohaterem powieści jest w gruncie rzeczy żalosny pisarz, pochodzący ze środowiska robotniczego, który pod pseudonimem „Cambert” pracuje dla STASI. Jest to głęboka i wiarygodna refleksja o socjalizmie enerdowskiej proveniencji.

Również Erichowi Loestowi udało się w *Nikolaikirche* (1995) przedstawić psychologicznie złożony portret oficerów służb specjalnych, którzy niekoniecznie pochodzą z „imperium zła”, posiadają ludzkie cechy i autentycznie wierzą w socjalistyczne ideały. Taką postacią jest niewątpliwie generał policji ludowej Albert Bacher. Rolę głównej bohaterki gra jego córka Astrid, architekt z zawodu, sprzeciwiają-

ca się podupadającemu systemowi. Wy-
rzucona z pracy, ma poważne problemy
rodzinne: mąż jest alkoholikiem, córka
idzie własną drogą, a ona sama łąduje w
klinice psychiatrycznej. Tylko jej brat –
kapitan STASI – nadal wierzy w nieznisz-
czalność systemu, chociaż nasilają się już
w Lipsku słynne marsze poniedziałkowe i
protesty, których centrum tworzą duchow-
ni z Nikolaikirche. Loest uniknął demon-
icznych klisz, chociaż narracja prowadzo-
na jest chwilami w kolportażowym stylu,
przypominającym powieści trywialne.

Poruszony temat jest bardzo rozległy,
bowiem problematykę represyjnych me-
chanizmów w NRD podejmuje wiele
utworów z lat dziewięćdziesiątych, często
o silnym zabarwieniu autobiograficznym
(Günter de Bruyn, Günter Kunert, Jürgen
Fuchs, Christoph Hein i Joachim Schäd-
lich).

**Jak sytuje się w tym kontekście eseisty-
ka, która bardzo aktywnie włączyła się
w ten proces rozliczeniowy?**

Aktywność eseistyczna i publicystyczna
odgrywa w tym procesie bardzo istotną
rolę. Wystarczy wspomnieć dwóch zna-
komitych pisarzy: Güntera Grassa i Mar-
tina Walsera, chociaż wyraźnie różnią się
oni w sprawach politycznych. Radyka-
lizm Grassa i odmienne na początku kon-
cepcje zjednoczeniowe nie były do pogo-
dzenia ze znacjonalizowanym dyskursem
politycznym Walsera. Nie godzi się on
bowiem na rzekomą „historyczną kon-
ieczność” powstania NRD w konse-
kwencji zimnej wojny i „akcji karnej”
aliantów – w przeciwieństwie do Grassa,
dostrzegającego tutaj jedynie konsekwen-
cje przegranej przez Niemców wojny.

Po upadku muru berlińskiego doszło
między obu pisarzami do ostrej kontro-
wersji, artykułowanej w licznych esejach,
przemówieniach i wywiadach. „Nadal ist-
nieje niemieckość – pisał Martin Walser
– która pozostała tak godna jak jej fran-
cuski, polski czy włoski odpowiednik. Ist-
nieje język niemiecki, literacka tradycja,
która w latach 1933-1945 nie sprzeniewie-
rzyła się i po 1945 roku nie rozplynęła się
w międzynarodowej magmie”. Walserow-
skiej akceptacji historii przeciwstawia
Grass cywilizacyjny sceptycyzm, związa-
ny ze zbrodniami w Oświęcimiu.

**W kontekście Oświęcimia rozwinęła
się w Niemczech również bogata ese-
istyka, tworzona najczęściej przez sa-
mych Żydów.**

W opublikowanej w 2000 roku książce
*Wir sind da! Die Geschichte der Juden in Deutsch-
land von 1945 bis heute* Richard Chaim
Schneider pisał: „Niemcy mocarstwowe
(*Großdeutschland*) mogą znowu stać się rze-
czywistością. Dla większości Żydów 9 li-
stopada 1989 r. nie był dniem radości, lecz
dniem pełnym obaw i głębokiego, irracjo-
nalnego strachu. Czy wszystko zacznie się
od początku? To pytanie stawiają sobie
Żydzi na całym świecie”. Ale Henryk J.
Broder w głośnym artykule *Das hässliche
Deutschland* zamiast rozsierdzonych Teuto-
nów dostrzega ludzi cywilizowanych, go-
towych do współpracy. Tej erupcji literac-
kiej wokół własnej tożsamości nie należy
się dziwić, stad również obok eseistyki
obfita literatura autobiograficzna, w któ-
rej pisarze odkrywają swoje korzenie (Bil-
ler, Seligmann, Honigmann, Noll).

Panie Profesorze, dziękuję za rozmowę!

Artykuły

Daniel Vogel

Europa, świat i postkolonialne transformacje

O narodach, państwach i nacjonalizmach rozważań ciąg dalszy

Spoglądając na zagadnienia dotyczące nacjonalizmu i tożsamości narodowej z europejskiego punktu widzenia, możemy przyjąć, że koncepcja, według której świat podzielony jest na narody, powstała w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. To właśnie od wydarzeń mających miejsce w ostatniej dekadzie XVIII wieku pojęcia te weszły na trwałe do dyskursu polityki, historii, filozofii i kultury. Nie możemy jednak zapominać, że w tym czasie myślenie w kategoriach poszczególnych narodów ograniczało się praktycznie do społeczeństw zamieszkujących Stary Kontynent. A przecież przełom wieku XVIII i XIX to okres rozkwitu kolonialnych potęg, które na wiele lat narzuciły swoją politykę reszcie świata. Polityka kolonialna prowadzona przez europejskie mocarstwa niemal zawsze tłumiła wszelkie dążenia narodowościowe w swoich dominiach. Mieszkańcy podbijanych terenów przez cały okres kolonializmu traktowani byli przez Euro-

pejczyków jako zbyt niedojrzali, by mogli stanowić o swoim własnym losie. W rezultacie w większości krajów podlegających przez setki lat europejskiej dominacji pierwsze symptomy nacjonalizmu prowadzącego do powstania ruchów niepodległościowych pojawiły się dopiero pod koniec XIX wieku. Z kolei wydarzenia, które doprowadziły bezpośrednio do wyłonienia się nowych narodów, rozegrały się w większości przypadków dopiero w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Wyjątkiem są tu oczywiście Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Rozwój organizacji narodowowyzwoleńczych miał różny przebieg w poszczególnych częściach świata. Polityka tych organizacji była również bardzo zróżnicowana, od umiarkowanej do radykalnej. I tak w 1885 roku założony został Indyjski Kongres Narodowy (*Indian National Congress*), którego działalność w początkowej fazie nie miała bynajmniej na celu wyzwolenia subkontynentu spod rządów

kolonialnych. Głównym celem Kongresu było reprezentowanie i obrona interesów rdzennych mieszkańców Indii przed władzami brytyjskimi. Sytuacja ta zmieniła się dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej, kiedy to Mahatma Gandhi, rozczarowany postawą ignorujących problemy hinduskie Brytyjczyków, powołał Ruch Obywatelskiego Nieposłuszeństwa. Ważnym wydarzeniem na subkontynencie indyjskim było również powstanie i rozwój w latach 1905-1908 w Bengalu ruchu *Swadeshi*¹. Wcześniej, bo w 1901 roku sześć stanów Australii, mających od 1850 roku własne samorządy, utworzyło federację (*Commonwealth*), co oznaczało, że również biali osadnicy, żyjący niejednokrotnie od pokoleń na peryferiach Imperium, zaczęli odczuwać potrzebę oderwania się, przynajmniej częściowego, od polityki centrum. W 1912 roku powołano do życia Południowoafrykański Tubylczy Kongres Narodowy, który w późniejszych latach przekształcił się w Afrykański Kongres Narodowy. Ruchy te sprawiały, że coraz odważniej zaczynało mówić nie tylko o doświadczeniach kolonialnych, ale i o potrzebie oporu wobec imperialnej dominacji.

W swoim początkowym stadium nacjonalizm w koloniach przejawiał się głównie potrzebą podkreślenia odrębności kulturowej rdzennej ludności od narzucanej im kultury europejskiej. Uświadomienie sobie tej odrębności doprowa-

¹ Ruch *Swadeshi* powstał jako odpowiedź na plany podziału Bengalu nakreślone przez Fräsera, Risleya i Lorda Curzona w latach 1903-1905. Z czasem, przybierając różne formy, od całkiem neutralnych po ekstremistyczne, zamienił się on w ruch mający na celu stawianie oporu władzy brytyjskiej w Indiach.

dziło do powstania pewnej przestrzeni, w której przedstawiciele intelektualnych elit mogli, choć nie zawsze w pełni, artykułować własny punkt widzenia związany z doświadczeniami narzuconej im władzy kolonialnej. Wielu z nich, przejmując europejskie kanony pisarstwa, czyniło to poprzez zaadoptowanie do tego celu powieści i opowiadania. Inni z kolei próbowali tego dokonać poprzez zaistnienie w świecie akademickim. Doskonałym przykładem może tu być postać wybitnego myśliciela pochodzącego z Indii, laureata Literackiej Nagrody Nobla, Rabindranatha Tagorego². W 1916 roku, reprezentując swoją szlachetną i nieco zagadkową postawą niespenetrowaną jeszcze mistyczną kulturę Indii, Tagore wygłosił na wybranych uniwersytetach amerykańskich cykl wykładów poświęconych między innymi tematyce nacjonalizmu i kształtowania się tożsamości narodowej w krajach azjatyckich. Interesujące jest tutaj to, że wykłady poświęcone tak kontrowersyjnym zagadnieniom wygłaszane były w czasie, kiedy Europa zaangażowana była w koszmar pierwszej wojny światowej.

² Rabindranath Tagore urodził się w 1861 roku, kształcił się w domu oraz w szkołach w Anglii. Po objęciu przywództwa w *Brahmo Samaj* zaczął angażować się w ruchy nacjonalistyczne, robił to jednak na swój własny sposób, daleki od panującego powszechnie sentymentalizmu. Po ukazaniu się w wersji angielskiej niektórych z jego wierszy Tagore odbierany był w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych jako osoba reprezentująca mądrość i mistycyzm Wschodu. W 1913 roku Rabindranath Tagore został laureatem Literackiej Nagrody Nobla – był on pierwszym pisarzem azjatyckim, który otrzymał to wyróżnienie. Od tego czasu stał się niejako „głosem” duchowego dziedzictwa Indii zarówno w Bengalu, z którego pochodził, jak i w Europie Zachodniej i USA. Źródło: <http://www.geocities.com>.

towej. Tagore w swoich przemówieniach starał się nie nawiązywać do wydarzeń mających miejsce w Europie, chociaż wyraźnie możemy dostrzec je w tle jego wypowiedzi. Ostrzegał on natomiast, że duch skrajnego nacjonalizmu może prowadzić świat ku samozagładzie. Wykłady te ukazały się później w formie pisemnej, w książkach zatytułowanych *Nationalism* (1916) i *Personality* (1917).

Rozumienie przez Tagorego pojęcia narodu nie odbiega zbyt od „klasycznego” ujęcia, chociaż, jak pisze, był on przeciwko samej idei narodu twierdząc, że za mało w niej miejsca na moralne poświęcenie się człowieka w imię wyższych wartości:

Nie występuję tutaj przeciwko jednemu szczególnemu narodowi, lecz przeciwko ogólnej idei wszystkich narodów. Czym jest Naród? Jest to pewien przejaw wszystkich ludzi, pewna zorganizowana siła. Organizacja ta bezustannie naciska na to, by ludzie byli silni i bardziej wydajni. Jednak ten wyczerpany wysiłek na rzecz wydajności pochłania energię człowieka z jego wyższej sfery, w której jest on kreatywny i zdolny do poświęcenia. Tak więc siła człowieka związana z jego poświęceniem odwracana jest od głównego celu, który jest duchowy, i kierowana ku utrzymaniu organizacji, która jest mechaniczna. Człowiek jednak czuje w takim wykorzystaniu jego siły satysfakcję swojego moralnego wyniesienia, stając się tym samym niezwykle niebezpieczny dla ogółu ludzkości. Czuje on pewną ulgę w swoim sumieniu, kiedy może zwrócić się w stronę tej maszyny, kształtującej co prawda jego intelekt, ale niedbającej o osobowość duchową³.

³ Rabindranath Tagore, *Nationalism*, Papermac, London 1991, s. 86 (przekład własny).

W powyższym fragmencie widoczne jest, że Rabindranath Tagore, inaczej niż czynili to późniejsi europejscy myśliciele, tacy jak Gellner, Anderson, Hobsbawm, wyraźnie koncentruje się na człowieku i jego potrzebach duchowych, uznając, że są one o wiele ważniejsze niż organizacje takie jak narody, które co prawda mają na celu poprawianie bytu swoim obywatelom, posuwając się jednak często do agresji czy też przejawiając tendencje imperialistyczne.

Współczesna krytyka postkolonialna wykorzystuje elementy filozofii Tagorego, podchodzi jednak do problemu narodu, nacjonalizmu czy też kwestii dotyczących relacji Europa–reszta świata w nieco odmienny sposób. Dobrym przykładem jest Partha Chatterjee, który w swojej pracy *Nationalist Thought and the Colonial World – A Derivative Discourse?*⁴ przywołuje na samym początku, głównie w oparciu o poglądy Johna Plamenatza, podział nacjonalizmu na „zachodni”, który pojawił się najpierw w Europie Zachodniej, i „wschodni”, który znaleźć możemy w Europie Wschodniej, Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Pomimo że oba typy nacjonalizmu oparte są na zaakceptowaniu wspólnych standardów, według których można wymiernie przedstawić rozwój poszczególnych kultur narodowych, nacjonalizm „zachodni” jest „wyposażony kulturowo” w narzędzia

⁴ Partha Chatterjee, *Nationalist Thought and the Colonial World – A Derivative Discourse?* Partha Chatterjee jest jednym z członków założycielskich *Subaltern Studies Group*, obecnie pracuje na stanowisku profesora nauk politycznych Centrum Studiów Nauk Politycznych w Kalkucie, jest również profesorem antropologii Uniwersytetu Columbia w USA.

mogące pomóc mu zwalczyć jego niedociągnięcia. Nacjonalizm „wschodni” musiał niejednokrotnie czerpać wzorce z obcej kultury, czego konsekwencją były próby odtworzenia własnej kultury w taki sposób, aby z jednej strony była ona w zgodzie z ideą postępu, z drugiej jednak zachowywała swoją własną odrębność. Pogodzenie tych dwóch zamiarów często pozostawało ze sobą w sprzeczności.

Podobny dylemat występuje też w pracy Hansa Kohna⁵, gdzie nacjonalizm określany jest jako integralna część idei wolności, reprezentująca próbę politycznej aktualizacji potrzeby dążenia do niepodległości i postępu. Kohn również rozróżnia dwa typy nacjonalizmu, „zachodni” i „niezachodni”, przechodzi on jednak od razu do innego podziału, na nacjonalizm „dobry” i „zły”. Podział ten ma na celu zwrócenie uwagi na to, jak poglądy określane jako „liberalne” zmieniają się w nieliberalne ruchy i reżimy. Normalny, liberalny typ nacjonalizmu to ten związany z pojęciami takimi jak postęp, industrializacja, nowożytna demokracja, czyli innymi słowy z głównymi założeniami czy też symbolami europejskiego oświecenia⁶. W ten sposób jednak nacjonalizmy, których założenia niezgodne są z „klasyczną formą”, uważane są za niewłaściwe. Nasuwa się tutaj pytanie, w oparciu o jakie podstawy kraje, w których dominował „zachodni” typ nacjonalizmu,

były przekonane o tym, że to właśnie ten typ nacjonalizmu jest właściwy i że to właśnie one mają wystarczające kompetencje, by stanowić odrębne narody.

W dalszej części wywodu Chatterjee zwraca uwagę na pojęcie „racjonalności” (*rationality*), która często staje się główną wytyczną trybu myślenia promującego podejście „naukowe”. Przy takim podejściu powstaje jednak pytanie dotyczące kultury: czy w sytuacji, gdy stosuje się określone kryteria „racjonalności”, stworzone przez kulturę zachodnią, w odniesieniu do innych kultur, uznanie tych kultur za „irracjonalne” nie świadczy o nieusprawiedliwionej etnocentryczności? Chatterjee stwierdza, że pojęcie „racjonalności” jest względne, nie istnieją bowiem wiarygodne międzykulturowe kryteria mogące ją dokładnie określić. Odnosi się on również do innych problemów, związanych z etyką i obecnością prawdy w nauce. Etyka „racjonalności” postrzegana jest jako charakterystyczny element kultur zorientowanych na naukę (*scientifically-oriented cultures*), czego konsekwencją jest często ogólna akceptacja przez owe kultury idei „prawdy naukowej”. Bezpośrednim rezultatem takiego stanu rzeczy jest powstanie „esencjonalizmu” (*essentialism*), dzielącego historię społeczeństw zachodnich na okresy „przednaukowe” (*pre-scientific*) i „naukowe” (*scientific*). W ten sposób kultury niezachodnie postrzegane są automatycznie jako te należące do epoki nienaukowego tradycjonalizmu. Jak pisze Chatterjee:

Początkowo ów esencjonalizm cieszy się bezpośrednim przywilejem etnicznym: supremacją Europejczyków. Później dochodzi do tego przywilej moralny, obejmujący, niczym w poświecenio-

⁵ Partha Chatterjee odwołuje się tu do następujących prac Hansa Kohna: *The Idea of Nationalism*, Macmillan, New York 1944; *The Age of Nationalism*, Harper, New York 1962 oraz *Nationalism, its Meaning and History*, Van Nostrand, Princeton 1955.

⁶ Partha Chatterjee, *Nationalist Thought and the Colonial World*, s. 3.

wych teoriach postępu – pozytywizmie, utylitaryzmie, socjologii Webera – historycznie postępową filozofią życia. Na końcu, kiedy wszystkie te uprzywilejowane pozycje podlegają wyzwaniom związanym z rozprzestrzenianiem się ruchów antykolonialnych, pozostaje jeszcze, niczym ostatni bastion globalnej supremacji wartości kulturowych zachodnich społeczeństw industrialnych, przywilej epistemologiczny. Jest to przywilej, który z jednej strony zatwierdza owa kulturową supremację, z drugiej jednak wytrwale zaprzecza, jakoby miało to coś wspólnego z kulturową ewaluacją.

[...]

Nie wydaje mi się trywialną rzeczą wspomnienie w tym miejscu, iż w istniejącej debacie na temat możliwości międzykulturowego zrozumienia, naukowiec jest zawsze jednym z ‘nas’: zachodnim antropologiem, nowoczesnym, oświeconym, samoświadomym (nie ma tutaj znaczenia, jakiej jest on narodowości czy też koloru skóry). Obiektem studiów są ‘inne’ kultury – zawsze niezachodnie. Nikt jak dotąd nie zastanawiał się nad możliwością, i związaną z nią problematyką, ‘racjonalnego’ rozpatrywania sytuacji, w której jednym z ‘nas’ jest przedstawiciel ‘innej’ kultury⁷.

Sytuacja taka nie wystąpiła, gdyż – jak dowiadujemy się dalej – powstały na Zachodzie nacjonalizm próbuje, często na próżno, przedstawiać się jako idea Oświecenia. Oświecenie z kolei, by mogło istnieć i utwierdzać się jako uniwersalna wartość, potrzebuje „Innego”. Tak więc i nacjonalizm rozróżnia „nas” a „ich”.

Zarówno Rabindranath Tagore, jak i Partha Chatterjee w swoich rozważaniach odnoszą się w przeważającej mierze do

⁷ Tamże, s. 16-17 (przekład własny).

subkontynentu indyjskiego. Problemy związane z kształtowaniem się tożsamości i struktur nowych państw postkolonialnych Afryki przedstawiały się inaczej, niż miało to miejsce w Indiach. W większości przypadków kraje te uzyskiwały niepodległość w wyniku działalności ruchów wyzwoleniczych, które niejednokrotnie prowadziły z siłami kolonizatorów regularne wojny. Tak było w Afryce Północnej i Zachodniej, w większości posiadłości Belgii i Francji. Po uzyskaniu niepodległości kraje tego kontynentu musiały prowadzić dalsze walki, tocząc boje o utrzymanie jedności, stawiając czoła waśniom etnicznym czy też konfliktom o granice, które w okresie kolonialnym wytyczano często bez uwzględniania miejscowych warunków, dzieląc ludy pomiędzy różne państwa czy też łącząc w jednym kraju wrogie sobie plemiona. Po upadku kolonializmu i jego administracji antagonizmy pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi wybuchły ze wzmożoną siłą, stwarzając często zagrożenie destabilizacji całego kontynentu. Konflikty te w wielu miejscach trwają do dnia dzisiejszego, zaś problem wielokulturowości poszczególnych rejonów, będącej skutkiem polityki kolonialnej europejskich imperiów, sprawia nie lada problem w określeniu tożsamości zamieszkującej w nich ludności⁸.

⁸ Zob. Andrzej Bartnicki (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869-1996. Historia konfliktów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1996. W kwestii problematyki wielokulturowości krajów postkolonialnych zob. też Clifford Geertz, *Świat w karawatkach*, [w:] Wolska, Brocki (red.), *Clifford Geertz – lokalna lektura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę ogólną sytuację w Afryce i fakt, że kraje tego kontynentu musiały walczyć o uzyskanie niepodległości, nie powinno nas dziwić, że poglądy elit intelektualnych i politycznych przybierały tam często radykalną formę. Doskonałym przykładem jest postać Frantza Fanona, ideologa procesu dekolonizacji w Afryce, działacza politycznego i uczestnika walki narodowyzwolenczej w Algierii⁹. W swoich publikacjach Fanon wypowiadał się często na temat istoty kultury w dążeniu narodu do niepodległości, używając przy tym niejednokrotnie bardzo mocnych słów. Zaznaczał on też, że kultura i historia krajów afrykańskich były często niszczone lub wypaczane przez kolonizatorów, dbają-

⁹ Frantz Fanon urodził się w Port de France na Martynice francuskiej w roku 1925. Studiował medycynę w Lyonie, specjalizując się w psychiatrii. Od czasu swoich studiów zaangażowany w działalność przeciwko kolonialnym uprzedzeniom i rasizmowi. Od 1952 roku z ramienia francuskiego Ministerstwa Zdrowia zaczął pełnić funkcję dyrektora szpitala psychiatrycznego w Blidzie, jedynej tego rodzaju placówce w Algierii. Po wybuchu powstania w 1954 roku najpierw po kryjomu, a od 1956 roku otwarcie wspierał bojowników Narodowego Frontu Wyzwolenia (*Front de Liberation Nationale – FLN*) walczących o niepodległość Algierii. Wiązało się to z ciągłym narażeniem na ataki ze strony sił francuskich. Pod koniec lat pięćdziesiątych Fanon zaczął chorować na białaczkę, w wyniku której zmarł w grudniu 1961 roku. W ciągu trzydziestu sześciu lat życia Frantz Fanon zdołał opublikować wiele artykułów i rozpraw filozoficznych traktujących o dyskryminacji i zachęcających do walki o wyzwolenie spod dominacji kolonialnej. Część z jego przemyśleń wydana została w postaci książek, do najbardziej znanych należą *Peau noire, masques blancs* oraz *Les damnés de la terre* (wyd. polskie: *Wyklęty lud ziemi*, przeł. Hanna Tygielska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985).

cych przede wszystkim o swoje własne interesy:

Kolonializmowi nie wystarcza to, że pęta lud łańcuchem, że rozpościera nad podbitym narodem bezkres umysłowej pustki. Wedle reguł swoistej perwersyjnej logiki kolonializm zagarnia też przeszłość podbitego ludu, koślawi ją, zniekształca, unicestwia. Proces dewaloryzacji historii kolonialnej nabiera dziś znaczenia dialektycznego.

Wziąwszy pod uwagę ogrom pracy, jakiej dokonano, by doprowadzić tubylców do alienacji kulturowej, rozumiemy, że nie były to działania przypadkowe, i że całe przedsięwzięcie miało w rezultacie przekonać ich o zbawczej kulturowo roli kolonializmu. Świadomie starano się przekonać tubylców, że odjazd kolonizatora jest równoznaczny z powrotem barbarii, upodlenia i zezwierzęczenia. Podświadomości tubylca zaś starano się zaszczepić przeświadczenie o kolonializmie jako czulej matce, chroniącej go nie tyle przed zagrożeniami ze strony nieprzyjaznego środowiska, ile bezustannie czuwającej, by jej nieszczęsne, chore dziecko wydane na pastwę zbrodniczych instynktów nie unicestwiło siebie samego. Kolonialna „matka” broni dziecka przed nim samym, przed jego ja, przed fizjologią, biologią, przed skazą ontologiczną¹⁰.

Kiedy Krzysztof Kolumb przybył do „Nowego Świata”, jedną z pierwszych rzeczy, które uczynił, było nadanie imienia nowo „odkrytym” ziemiom. Dla ludzi tam mieszkających moment ten był początkiem ich historii. W późniejszych czasach opowieść, którą podbijany naród mógł usłyszeć od kolonizatora, niemal zawsze wiązała się z przedstawianiem

¹⁰ Franz Fanon, *O kulturze narodowej*, [w:] *Wyklęty lud ziemi*, s. 144.

okresu przed przybyciem Europejczyków jako barbarzyńskiego, dzikiego, okresu bez historii i kultury. Do takiej właśnie sytuacji nawiązuje Fanon: wydziedziczenie podbijanych ludów z ich własnej historii i kultury sprawia, że są oni niemal całkowicie uzależnieni od kolonizatorów. Bez nich stawali się oni „bezbronnymi dziećmi”, które zostawione samym sobie skazują się na unicestwienie.

Jean Paul Sartre w posłowie do *Wyklętego ludu ziemi* zaznacza, że znaczenie książki Fanona dla współczesnych czytelników europejskich, a zwłaszcza francuskich, jest szczególne: po raz pierwszy ktoś z kolonii mówi nie do nich, lecz o nich. Jest to książka, która może uświadomić wielu ogrom zmian w postkolonialnym świecie. Sartre zaznacza też, że głos Fanona nie ogranicza się bynajmniej do wyrażania swoich poglądów na temat sytuacji w Algierii, o której wolność walczył. Jak pisze:

Głosem Fanona przemawia Trzeci Świat. Wiadomo, że nie jest jednolity; nadal są w nim ludy podbite i ujarzmione; takie, które uzyskały niepodległość pozorną, i takie, które walczą o suwerenność; takie wreszcie, które osiągnęły wolność całkowitą, lecz żyją pod stałą groźbą imperialistycznej agresji. Różnice te mają źródło w historii kolonializmu, czyli w historii ucisku. Tu metropolia zadowolona się przekupieniem kilku miejscowych kacyków; tam dzieląc, aby rządzić, wytworzyła wszelkie rodzaje rodzimej burżuazji; gdzie indziej połączyła obie metody: kolonia stała się jednocześnie terenem wyzysku i osiedlenia. Europa pomnożyła podziały, pogłębiła sprzeczności, stworzyła klasy, nieraz rasizmy, wszelkimi sposobami usiłując spowodować i umocnić stratyfikację skolonizowanych społeczeństw. Fanon niczego nie ukrywa: żeby sku-

tecznie walczyć z nami, dawna kolonia musi stoczyć walkę z samą sobą. W gruncie rzeczy jest to ta sama walka. W jej ogniu stopnieją wszystkie bariery wewnętrzne; bezsilna burżuazja aferzystów i *compradores*, uprzywilejowany proletariat miejski, lumpenproletariat z dzielnic nędzy – wszyscy muszą dołączyć do mas wiejskich, będących naturalnym źródłem narodowej armii rewolucyjnej¹¹.

Trudno nie dostrzec tutaj, że zarówno Frantz Fanon, jak i Jean Paul Sartre zafascynowani byli rewolucją socjalistyczną, traktując ją jako jedyną możliwość wyzwolenia się spod jarzma imperializmu. Jak zaznacza to Sartre: „Rewolucja narodowa stanie się rewolucją socjalistyczną, kiedy ta klasa [chłopska] odniesie zwycięstwo; gdy się jej w tym przeszkodzi, gdy władzę przejmie rodzima burżuazja, nowe państwo mimo formalnej suwerenności pozostanie w rękach imperialistów”¹². Wypowiadając się z kolei na temat poglądów Fanona i ich wpływu na kolonie mieszczące się nie tylko w Afryce, ale również w Azji i Ameryce Środkowej, Sartre pisze: „Oto co Fanon wyjaśnia swym braciom z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej: albo wprowadzimy rewolucyjny socjalizm wszyscy razem, wszędzie, albo po kolei, jedni po drugich, zostaniemy wybici przez dawnych ciemiężców”¹³.

Fanon i Sartre nie byli jedynymi intelektualistami wierzącymi głęboko w rewolucję socjalistyczną i zwycięstwo klasy chłopskiej i robotniczej nad burżuazją. W latach, kiedy powstawał *Wyklęty lud ziemi*, socjalizm wydawał się rozsądną alterna-

¹¹ Jean Paul Sartre, *Posłowie*, [w:] Frantz Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, s. 219-220.

¹² Tamże, s. 220.

¹³ Tamże.

tywą dla ludzi, którzy przez pokolenia podlegali dominacji i wyzyskowi ze strony zachodnich imperiów kolonialnych. Do jego niekontrolowanej ekspansji w krajach „Trzeciego Świata” jednak nie doszło. Częściowo stało się tak dlatego, że proces wyzwalania krajów spod dominacji kolonialnej był procesem skomplikowanym, przebiegał on w poszczególnych krajach w różny sposób i o różnym czasie. Nie w każdej kolonii istniało kulturowe podłoże wspierające jego rozwój. Ponadto zachodnie potęgi kolonialne nie miały zamiaru wycofywać się ze swoich dominiów w sposób nagły, pozbawiając się całkowicie wpływów na terenach, które kontrolowali przez stulecia. W wielu przypadkach proces transformacji trwał wiele lat i nie był koniecznie związany z walką narodowyzwolenczą. Ważnym elementem była też polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych, chcących ograniczenia w krajach przechodzących transformację wpływów ZSRR, który zresztą nie zawsze był zainteresowany rozrzuceniami po całym świecie państwami postkolonialnymi¹⁴.

Prace Frantza Fanona wywarły bardzo duży wpływ na ruchy rewolucyjne i narodowyzwolencze na całym świecie. Idee sformułowane w *Wyklętym ludzie ziemi* oddziaływały też silnie na kręgi „nowej lewicy” i „Black Power”. Jak pisał Martin Luther King: „zwolennicy Black Power nie zwracają się do Gandhiego ani Tołstoj. Ich Biblią jest *Wyklęty lud ziemi* [...]”.

¹⁴ Związek Radziecki zaczął interesować się ruchami niepodległościowymi na świecie dopiero po XX Zjeździe KPZR w 1956 roku, wcześniej odnosząc się do nich raczej wrogo. Zob. Witold Mazurczak, *Kolonializm i wojna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 296-301.

Uważając się po części [...] za »wyklętych«, czarna młodzież amerykańska odwołuje się do poglądu Fanona, iż tylko przemoc prowadzi do wyzwolenia”¹⁵. Do Fanona nawiązuje też wielu krytyków *Subaltern Studies Group*¹⁶. Homi Bhabha w artykule

¹⁵ Martin Luther King, *Where Do We Go from Here? Chaos or Community*, Beacon Press, New York 1968, s. 55.

¹⁶ Zrzeszenie krytyków *Subaltern Studies Group*, do którego należą między innymi Gayan Prakash, Ranajit Guha, Partha Chatterjee, Shahid Amin, David Arnold, David Hardiman, Gyanendra Pandey i Dipesh Chakrabarty, powstało na początku lat osiemdziesiątych z zamysłem „przepisania” historii Indii. Dokonuje się ono w duchu krytyki tradycyjnych interpretacji historycznych, ukazujących ruch narodowyzwolenczy w Indiach jako odgórny, nobilitujący elity hinduskie, które rościły sobie prawo wypowiedzania się w imieniu całego narodu, a odmawiający grupom podrzędnym świadomości narodowej i siły sprawczej w tej walce. Pojęcie *subaltern* („niższy rangą”) zostało zaczerpnięte z pism Antonio Gramsciego, który przedstawił projekt badania historii klas „niższych rangą” w swoich *Escritos Políticos*. Badacze związani z *Subaltern Studies Group* używają tego określenia w stosunku do wszystkich grup, które uznają za uciskane przez dominującą władzę (robotnicy, chłopci, kobiety, rdzenni mieszkańcy kolonii). W 1982 ukazał się pierwszy numer pisma „Subaltern Studies” redagowany przez Ranajita Guhę. Na jego łamach subalterniści wykazują w swoich analizach m.in. burżuazyjną istotę indyjskiego nacjonalizmu. Uważają oni bowiem, że ruch narodowyzwolenczy, który uwidacznia się w ruchach niższych warstw społecznych, został zaanektowany przez nacjonalizm elitarny i podporządkowany jego interesom. Mają oni także na celu zrekonstruowanie świadomości chłopów, by udowodnić odrębność i niezależność podejmowanych przez nich wystąpień, powstań i rebelii przeciwko kolonizatorom, od akcji podejmowanych przez elity. Dlatego też kiedy badacze ci krytykują metanarracje, to mają na myśli metanarracje antykolonialnego nacjonalizmu. W ciągu ostatnich lat ich zainteresowania zwróciły się z kategorii *sub-*

zatytułowanym *Remembering Fanon: Self, Psyche and the Colonial Condition*¹⁷ zaznacza na samym początku, że choć w Wielkiej Brytanii Fanon nie cieszy się już obecnie dużą popularnością, pamięć, która po nim pozostała, zaczyna przekształcać się w swoisty mit. Fanon postrzegany jest albo jako „profetyczny duch Wyzwolenia Trzeciego Świata”, albo jako zniechęcony anioł eksterminacji będący inspiracją dla przemocy obecnej wśród członków Black Power. Bhabha zaznacza też, że studiowanie czy też „pamiętanie Fanona” (tytułowe „Remembering Fanon”) to proces ciągłego odkrywania, ale też dezorientacji. Pamiętanie nie jest bowiem przebiegającym w spokoju aktem introspekcji czy też retrospekcji. Polega ono na składaniu w jedną całość elementów zapomnianej często przeszłości tak, aby można było zrozumieć traumę teraźniejszości. Dla Fanona traumą tą był z pewnością okres rządów kolonialnych i późniejsza walka o wyzwolenie Algierii. Bha-

altern na kategorię wspólnoty (*community*), która stanowi źródło oporu przeciwko dominującej władzy, choć sama jest także źródłem ucisku klasowego, kastowego i płciowego (*class, caste, gender*). Krytykuje się także modernistyczny projekt hegemonicznego narodu oparty na idei postępu, oświeceniowego racjonalizmu i sekularyzmu, oparty na społeczeństwie sfragmentaryzowanym, opartym na lokalnych tradycjach i forsowanych przez nie wizjach świata. Źródło: Ranaжит Guha, Gayatri Chakravorty Spivak (eds.), *Selected Subaltern Studies*, Oxford University Press, New York–Oxford 1988, s. v-xii.

¹⁷ Artykuł ten znajduje się w pracy zbiorowej pod redakcją Patricka Williama i Laury Chrisman *Colonial Discourse and Post-colonial Theory* (Harvester Wheatsheaf, New York–London 1994). Posłużył on jednocześnie za wstęp do angielskiego wydania książki Frantza Fanona *Black Skin, White Mask* (Pluto Press, London 1986).

bha podkreśla, że w tej historii rasy i rasizmu, kolonializmu i kulturowej tożsamości Fanon osiąga więcej niż jakikolwiek inny pisarz: będąc lekarzem zastanawia się on, do jakiego stopnia wyobrażenie murzyna, tubylca, skolonizowanego, będące niejednokrotnie fobią, obecne jest w duchowym przedstawianiu Zachodu. Zastanawia się on również nad tym, jak wartości, w które wierzył, przyczynić się mogą do zmiany owej „traumy teraźniejszości”: „Tylko poprzez wysiłek podjęty w celu odtworzenia i szczegółowej analizy samego siebie, tylko poprzez trwałe napięcie towarzyszące wolności człowiek będzie w stanie stworzyć warunki dla istnienia ludzkiego świata”¹⁸. Czy z owego „napięcia towarzyszącego wolności” skolonizowane niegdyś narody będą w stanie czerpać siłę do tego, by być świadomym swojej odrębności? Biorąc pod uwagę skomplikowaną sytuację polityczną i gospodarczą w wielu postkolonialnych krajach, trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, niemniej jednak sam fakt obnażenia polityki mającej na celu marginalizację, alienację i pozbawianie wszelkiej własności skolonizowanego stanowi o tym, że złożone, nieraz narcystyczne relacje pomiędzy kolonizatorem a skolonizowanym musiały z czasem ulec zmianie.

Oprócz konieczności „pamiętania” o Fanonie Homi Bhabha w swojej antologii *Nation and Narration*¹⁹ proponuje, aby interpretować ideę narodu od strony lin-

¹⁸ Cyt. za: Homi K. Bhabha, *Remembering Fanon: Self, Psyche and the Colonial Condition*, [w:] Williams, Chrisman (eds.), *Colonial Discourse and Post-colonial Theory*, s. 122 (przekład własny).

¹⁹ Homi K. Bhabha (ed.), *Nation and Narration*, Routledge, London–New York 1990.

gwistycznej, innymi słowy proponuje on przedstawić naród tak, „jak jest napisany” („as it is written”)²⁰. Głównym zadaniem, jakie sobie tu stawia, jest przeniesienie idei narodu na poziom języka w taki sposób, by pokazać jego moc przedstawiania. Naród jest stwierdzeniem, którym rządzi odpowiednia składnia. Jest też jednak zjawiskiem, które w wielu przypadkach podlega kulturowej ambiwalencji. W zasadzie to właśnie owa „kulturowa ambiwalencja” współczesnego społeczeństwa jest dla Bhabhy zagadnieniem, które chce najbardziej zgłębić. Jeżeli bowiem, jak pisze, ambiwalencja ta wynika z historii przemiany, przez którą przechodzi naród, z nieokreśloności koncepcji, jakie powstają, z wahań w wyborze pomiędzy różnymi słownikami, powstaje pytanie, jaki może to mieć wpływ na narracje i dyskursy, które poniekąd nadają znaczenie pojęciu „narodowości”. Dla Bhabhy próby zdefiniowania narodu na poziomie lingwistycznym wiążą się z pokazaniem (tym)czasowości kultury i świadomości narodowej, wyrażanej głównie poprzez rozbieżności czy też wieloznaczności obecne w procesie powstawania znaczenia. Te rozbieżności, pomimo stwarzania wrażenia niekompletności i ambiwalencji, powodują, że kwestia samej koncepcji narodu jest w pewnym sensie otwarta:

Podęście takie rzuca wyzwanie tym autorytetom spośród narodowych przedmiotów wiedzy – takich jak Tradycja, Ludzie, Rozsądek Państwa, Wysoka Kultura – których wartość pedagogiczna często opiera się na przedstawianiu ich w postaci holistycznych koncepcji umieszczonych w rozwijającej się narra-

cji o historycznej ciągłości. Tradycyjne historie nie biorą narodu na słowo, lecz w większości przypadków zakładają, że istnieje problem interpretacji „wydarzeń”, które posiadają pewną przejrzystość lub uprzywilejowaną widoczność²¹.

Naród charakteryzuje się więc swoistą dwoistością: z jednej strony postrzegany jest jako ideologiczny aparat służący państwu, z drugiej zaś kojarzony jest z pewnym utopijnym sentymentem obecnym w zbiorowej pamięci. Bhabha zaznacza, że najbardziej postępową jest obecnie dyskursywna koncepcja ideologii narodu, która podobnie jak język wyrażana jest w postaci artykułowanych elementów. W ideologii tej naród i przestrzeń, w której się urzeczywistnia, przedstawiany jest jako pewien proces artykulacji, proces, w którym „znaczenia mogą być połowiczne, ponieważ są *in medias res*; historia może być połowiczna, ponieważ jest aktualnie tworzona; wyobrażenie autorytetu kulturowego może być ambiwalentne, ponieważ uchwycone jest, niepewnie, w momencie ‘tworzenia’ swojego wpływowego wizerunku”²².

Homi Bhabha podkreśla również, że jego koncepcja narodu, będąca ambiwalencją kulturowej reprezentacji nowoczesności, wymaga zastosowania w procesie analizy tekstów literackich pojęć, technik i strategii zaproponowanych w teoriach poststrukturalistycznych. Techniki te konieczne są w celu wydobycia „marginesu” przestrzeni, w której kształtuje się naród. Ujawnienie tego marginesu ma przede wszystkim na celu stawienie czoła zjawisku tworzenia kulturowej supremacji,

²⁰ Homi K. Bhabha, *Introduction: Narrating the Nation*, [w:] *Nation and Narration*, s. 1-7.

²¹ Tamże, s. 3 (przekład własny).

²² Tamże (przekład własny).

bądź to przez pozostałości imperialnych metropolii, bądź przez „nowe” narody z peryferii obdarzone dużym potencjałem. Tworzenie takiej kulturowej supremacji często racjonalizuje tendencje do rozwoju systemu autorytarnego, działającego rzekomo w imieniu interesu narodu czy też etnicznej prerogatywy. Jak pisze Bhabha:

W tym sensie ambiwalentna, antagonistyczna wizja narodu jako narracji posłużyła za fundamenty kulturowych granic narodu tak, by mogło być uznane, że ‘zawierają’ one progi znaczenia, które w procesie tworzenia kultury muszą zostać przekroczone, zatarte bądź przetłumaczone²³.

Granice, które kiedyś ograniczały, mogą być teraz przekraczane, zmieniły się, jak określa to Bhabha, w między-przestrzenie (*in-between spaces*), gdzie pewniki często stają się ambiwalentne. Jednym z tych, wydawałoby się, paradoksów jest spostrzeżenie, że naród może uzyskać wymiar „między-narodowy” tylko wtedy, gdy jego obywatele świadomi są swojej własnej tożsamości narodowej. Wydaje się więc, że naród jest w sprzeczności z samym sobą. Moglibyśmy pokusić się tutaj o pewną analogię tej idei z ideą historii, która pomimo że zajmuje się przeszłością, nigdy nie może być pozbawiona śladów teraźniejszości. Według Bhabhy jednak dzięki tej sprzeczności to, co znajduje się na marginesie narodu, co jest często niedoceniane lub nawet niedostrzeżone, w rzeczywistości staje się narzędziem powstrzymującym autorytarne zapędy.

Ambiwalencja przedstawiona przez Bhabhę z pewnością przyczyniła się do rozbudzenia wśród skolonizowanych lu-

dzi poczucia własnej odrębności kulturowej. To z kolei zaowocowało pragnieniem wyzwolenia się spod dominacji europejskiej. Dążenie do osłabienia pozycji kolonizatora i kwestionowanie dyskursu kolonialnego nie wystarczało jednak, by kraje podlegające dominacji były w stanie uzyskać suwerenność. W wielu przypadkach, jak mogliśmy się przekonać z prac Fanona, zmagania z kolonizatorem kończyły się walką. Walka ta, która sama w sobie była dopiero jednym z pierwszych etapów na drodze do zbudowania niepodległego państwa, przyczyniała się do zmiany biegu historii Zachodu, kwestionowała też historyczny obiektywizm i naukowość. Jak ujął to Bhabha:

Walka z kolonialnym uciskiem nie tylko zmienia bieg historii Zachodu, lecz także kwestionuje jej ujęcie czasu, postrzeganego jako postępowe, uporządkowane całości. Analiza kolonialnej depersonalizacji nie tylko alienuje oświeceniową ideę „Człowieka”, lecz podważa przejrzystość społecznej rzeczywistości, postrzeganej jako podarowany zawczasu wizerunek wiedzy ludzkości. Jeżeli porządek zachodniego historycyzmu burzony jest podczas kolonialnego stanu zagrożenia, tym bardziej burzona jest społeczna i psychiczna reprezentacja ludzkiego podmiotu. Bowiem w kolonialnych warunkach odsuwana jest na plan dalszy sama natura ludzkości; wyłania się ona z „obnażonego stołu”, jednak nie jako potwierdzenie woli czy też wywoływanie wolności, lecz jako enigmatyczne wątpliwości²⁴.

²³ Tamże, s. 4 (przekład własny).

²⁴ Homi K. Bhabha, *Interrogating Identity. Franz Fanon and the Postcolonial Prerogative*, [w:] *The Location of Culture*, Routledge, London–New York 1994, s. 41-42 (przekład własny).

Zasugerowany powyżej „stan zagrożenia” odnosi się do ciągłego napięcia towarzyszącego budowaniu i utrzymywaniu kolonialnego imperium. Bhabha sięgnął tutaj do traktatów filozoficznych Waltera Benjamina, w których przeczytać możemy, że „stan zagrożenia, w którym przyszło nam żyć, nie jest czymś wyjątkowym, lecz regułą”²⁵. Bhabha dodaje jednak, że ów „stan zagrożenia” (*the state of emergency*) jest jednocześnie stanem, w którym wyłania się określona przestrzeń kulturowa (*a state of emergence*), stanowiąca podwaliny dla nowych narodów.

Nowo powstające narody borykają się jednak często, jak wcześniej wspominałem, z licznymi sprzecznościami. Konsekwencją tego są między innymi trudności związane z określeniem roli, jaką odgrywać ma tworzona na nowo ich własna historia, niebędąca już historią podbojów europejskich. Ambivalencja, sprzeczności, fragmentaryczność, mimikra – czynniki te, będące pozostałością kolonializmu, są z pewnością trudne do wyeliminowania, być może nawet mają one decydujący wpływ na kształt historii narodów postkolonialnych. Niemniej jednak samo jej pojawienie się nie tylko przyczyniło się do upadku mitu, według którego kolonizowane ludy nie miały własnej przeszłości, ale spowodowało też szereg zmian w samej dyscyplinie historii, w sposobach jej pisania i przekazywania szerokim rzeszom odbiorców.

Bibliografia

- Bartnicki, Andrzej (red.), *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869-1996. Historia konfliktów*, Książka i Wiedza, Warszawa 1996.
- Bhabha, Homi K. (ed.), *Nation and Narration*, Routledge, London–New York 1990.
- Bhabha, Homi K., *Remembering Fanon: Self, Psyche and the Colonial Condition*, [w:] Williams, Chrisman (eds.), *Colonial Discourse and Post-colonial Theory*, Harvester Wheatsheaf, New York–London 1994, s. 112-123.
- Bhabha, Homi K., *The Location of Culture*, Routledge, London–New York 1994.
- Chatterjee, Partha, *Nationalist Thought and the Colonial World – A Derivative Discourse?*, Zed Books Ltd. for the United Nations University, London 1986.
- Fanon, Frantz, *Wyklety lud ziemi*, przeł. Hanna Tygielska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.
- Geertz, Clifford, *Świat w kawałkach*, przeł. Dorota Kołodziejczyk, w: Wolska, Brocki (red.), *Clifford Geertz – lokalna lektura*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003, s. 11-50.
- Guha, Ranajit, Spivak, Gayatri Chakravorty (eds.), *Selected Subaltern Studies*, Oxford University Press, New York–Oxford 1988.
- King, Martin Luther, *Where Do We Go from Here? Chaos or Community*, Beacon Press, New York 1968.
- Tagore, Rabindranath, *Nationalism*, Papermac, London 1991.

²⁵ Walter Benjamin, *Theses on the Philosophy of History*. Cyt. za: Homi K. Bhabha, *The Location of Culture*, s. 41 (przekład własny).

Paweł Strózik

Decyzja czy wypadek? Okoliczności i przyczyny śmierci Klausa Manna

Obserwując rozwój sytuacji w powojennych Niemczech, Eryka i Klaus Manno wie stracili wiarę w „nowy początek”. Dla Eryki był to impuls do podjęcia kolejnych wyzwań, do pracy w nieznanym do tej pory dziedzinach, dla Klausa zaś był to początek końca. W eseju *Scena literacka w Niemczech (Die literarische Szene in Deutschland)*¹ nie konstataje wprawdzie całkowitego braku „życia literackiego”, ponieważ potrafi wymienić kilka oficyn wydawniczych, które podjęły na nowo pracę (Reclam w Lipsku, Ullstein i S. Fischer w Berlinie), ale sytuację określa jako „przeróżająca próżnię intelektualną”. Z uznaniem zauważa wprawdzie twórczość kilku przedstawicieli „emigracji wewnętrznej” i wymienia nazwiska znanej poetki i badaczki historii Ricardy Huch oraz filozofa Karla Jaspersa, jednak pesymistycznie stwierdza, że nie ma miejsca na twórczość pisarzy emigracyjnych, którzy mogliby przyczynić się do „przygotowania i zbu-

¹ Eseje, do których odnosi się artykuł, zostały opublikowane w tomie pod red. Uwe Naumana i Michaela Töteberga: Klaus Mann, *Auf verlorenem Posten. Aufsätze, Reden, Kritiken 1942-1949*, Reinbek bei Hamburg 1994. Tłumaczenie na język polski zostało wykonane przez autora artykułu.

dowania niemieckiej demokracji”. Z oburzeniem pisze w dalszej części eseju:

Prawie dwa lata po zakończeniu wojny nie można kupić w Niemczech żadnej aktualnej książki jakiegoś znanego liberalnego pisarza!

W tekście tym wskazuje także, na jakim fundamencie można by zbudować nowy niemiecki porządek państwowy, wymieniając nazwiska znanych na całym świecie i cenionych twórców niemieckich: Erich Maria Remarque, Franz Werfel, Stefan Zweig, Ernst Toller, Bertolt Brecht, Heinrich i Thomas Mannowie, Bruno Frank, Leonard Frank, Fritz von Unruh, Hermann Kesten i Alfred Neumann.

Niestety nie słuchano głosu młodego Manna, a on sam czuł się coraz bardziej wyobcowany i niezrozumiany. Na pytanie Klausa Wusta sformułowane w jednym z listów:

Dlaczego nie wróci Pan do Niemiec?
Dlaczego nie próbuje Pan tam działać,
brać aktywnie udział w ponownym wychowywaniu nacji?

Klaus Mann odpowiada:

Dlaczego nie wracam do Niemiec? Po prostu – ponieważ mnie tam nie *chcą!*

Z konieczności lub braku innego pomysłu na życie podejmuje się tłumaczenia swoich utworów na język niemiecki, w roku 1946 rozpoczyna pracę nad książką o francuskim pisarzu André Gidzie, która ukazuje się w roku 1948 pod tytułem: *André Gide und die Krise des modernen Denkens*, a rok później przekłada swoją drugą, napisaną po angielsku autobiografię *The Turning Point* na język niemiecki. W tym samym czasie powstaje zresztą bardzo ciekawy esej zatytułowany *Problem z językiem (Das Sprach-Problem)*, w którym Klaus Mann twierdzi, że ciągle jeszcze ma problemy z angielszczyzną, i z żalem przyznaje, że nie nabył jeszcze dostatecznych kompetencji językowych, aby napisać powieść w języku Szekspira.

W roku 1948 pisarz przebywał dłuższy czas w domu ojca w Pacific Palisades. Przygnębiony brakiem niezależności finansowej i sukcesów zawodowych, pozbawiony złudzeń i wiary w rozsądną przyszłość, podjął 11 lipca 1948 r. w Kalifornii kolejną już próbę samobójczą, nacinając sobie tętnice. Na szczęście w porę został znaleziony i odpowiednio szybko przewieziony do szpitala, gdzie uratowano mu życie. Prasa jednak natychmiast podchwyciła temat i na wszystkich kontynentach wiadano o próbie desperackiej rezygnacji z życia Klausu Mannem². W jednym z listów sam przyznawał:

Zmęczenie? Tak, być może o to właśnie chodziło. „La difficile d'être” [„Cięż-

² W „New York Times” z dnia 13.07.1948 r. ukazało się ogłoszenie o treści: „Klaus Mann, a writer, 41 years old, the eldest son of Thomas Mann, the novelist, was taken last night to a hospital here after police said he slashed his wrists at the home of friends. His condition was not serious”.

kość bycia”] ciąży na mnie, w każdej godzinie, w każdej chwili – często uważam, że jest to prawie nie do udźwignięcia, prawie że nie do wytrzymania. Pokusa, aby pozbyć się tego straszego ciężaru, jest zawsze obecna. W chwili słabości, zmęczenia chyba kiedyś się jej poddam.

Zdarzenie odbiło się szerokim echem, przynosząc także pozytywne akcenty. Upton Sinclair pisał do Klausu:

Niech Pan tego nie robi! Napisał Pan doskonale książki & może Pan wykonać bardzo ważną pracę, pomagając w integracji Europy i Ameryki & vice versa.

Także Ludwig Marcuse i Hermann Kesten okazywali swoją solidarność i zrozumienie dla autora *Wulkanu*. Największą jednak pomoc przyniosła siostra Eryka Mann, zabierając pisarza z domu rodzinnego, gdzie narażony był na listy hobbyistów, kolekcjonujących autografy niedoszłych samobójców, i przenosząc go do sąsiadującego z rezydencją Mannów domu Brunona Waltera, skąd udał się do mieszkania brata Golo w Palo Alto, a po jakimś czasie zamieszkał u przyjaciółki Ewy Hermann w Santa Monica.

Podsumowując swoją kreację literacką dekady 1939-48, pisarz zauważył, że nie była ona najlepsza, jednak mimo to snuje plany na przyszłość. Rozpoczynające się dziesięciolecie miało przynieść: powieść o homoseksualistach, powieść historyczną, trzy udane sztuki teatralne, małą książkę o Picassie, książkę podróżniczą o Dalekim Wschodzie, Chinach lub Indiach oraz artykuły („Ale nie za wiele!”). Pisarz planował także wydanie swoich utworów po niemiecku i angielsku. Mimo tych – wydawałoby się – optymistycznych planów w pamiętniku czytamy:

Nie będę dalej prowadził tych notatek. Moim życzeniem jest, aby nie przeżyć tego roku.

Na początku roku 1949 – jak wspomina jego brat Golo Mann – Klaus znowu przebywał w rodzinnym domu w Pacific Palisades. Po zakończeniu tłumaczenia autobiografii *The Turning Point* pisarz rozpoczął pracę nad kolejną powieścią. W pamiętniku znajdujemy początkowo zdawkową informację: „Notatki (powieść): dość ważne”. Zapiski w pamiętniku świadczą o dużym zaangażowaniu pisarza w kolejny proces twórczy: „Notatki do powieści, [jestem] w stanie euforii”, lub „całkiem ekscytujące”. Tytuł nowej powieści pojawił się 24 kwietnia i w pamiętniku został zapisany drukowanymi literami: „THE LAST DAY”. Utwór jest obrazem przedstawiającym dwóch intelektualistów – jeden z nich żyje na Zachodzie, a drugi mieszka na Wschodzie. Stając się ofiarami ustrojów państwowych i systemów społecznych, obaj ponoszą klęskę. Mieszkający w Nowym Jorku Julian Butler popełnia samobójstwo, a żyjący we wschodnim Berlinie Albert Fuchs zostaje rozstrzelany przez rosyjskich oficerów. Los ich łączy nie tylko przegrana walka o ideały humanistyczne i klęska wobec systemu, ale także dzień śmierci (jedyny dzień akcji powieści), który dla obu jest ostatnim dniem życia, zgodnie z tytułem utworu.

Wolny kraj? Państwo policyjne – z tym mamy do czynienia. Rządzący z gospodarki i wojska pozbawiają nas wolności³.

³ Zachowany fragment powieści *The Last Day* znajduje się w Archiwum Klaus Manna w Bibliotece Miejskiej „Monacensia” w Monachium.

Silna pozycja Gustafa Gründgensa była przeszkodą przy próbie wydania powieści *Mefisto*. Jak wiadomo, utwór ten odczytywano jako powieść „z kluczem”, upatrując pierwowzoru tytułowego protagonisty w byłym szwagrze Klaus Manna. Autor podpisał już wprawdzie kontrakt na publikację powieści, jednak wydawnictwo Langenscheidt wycofało się z umowy, argumentując to faktem przeniesienia siedziby do Monachium. W liście wydawcy Georga Jacobiego do Klaus Manna czytamy m.in. o „bardzo znaczącej roli” Gustafa Gründgensa, która unie możliwia wydanie powieści. Klaus Mann odpowiedział ostrym listem, w którym w agresywny sposób zarzuca edytorowi brak odwagi cywilnej i przesadny konformizm, odcinając się od niego w jednoznacznych słowach: „Proszę, niech Pan do mnie więcej nie pisze”. Mann próbował opublikować powieści *Mefisto* i *Wulkan* w innym wydawnictwie, licząc chociażby na *succès de scandale*, ale – jak żalił się w liście do Juliusa Deutscha – te zabiegi także okazały się bezskuteczne.

Ostatnim ukończonym utworem Klaus Manna był esej, napisany pierwotnie w języku angielskim pod tytułem *Europe 3 Search for a New Credo*, który po śmierci brata Eryka Mann przetłumaczyła na język niemiecki. Tytuł niemieckiego oryginału brzmiał: *Heimsuchung des europäischen Geistes*, a sam tekst został opublikowany w zbiorze wydanym po śmierci pisarza pt. *Klaus Mann zum Gedächtnis* w roku 1950. Esey zawiera „bilans poszczególnych tragedii intelektualistów zwiastujących kryzys, który teraz wzruszy w posadach naszą cywilizacją”. Uznając André Gide’a za „największego pisarza żyjącego w Europie”, autor *Mefista* z zalem opowia-

da o niemożności pełnienia funkcji „drogowskazu intelektualnego” nawet przez niego, ponieważ on sam nie zna poprawnego kierunku. Mann przytacza taką wypowiedź francuskiego noblisty:

Wszyscy mnie pytają, czy jest jakieś wyjście z tego kryzysu, czy za tym chaosem ukrywa się jakiś sens, jakaś logika i cel. A co jam mam powiedzieć? Sam nic nie wiem.

Esaj kończy się wezwaniem „tysięcy intelektualistów do fali samobójstw”, która „wyrwałaby narody z ich letargu” i dzięki której zrozumiałyby „powagę tej choroby, którą człowiek sprowadził na siebie przez swoją głupotę i samolubstwo”.

Jak pisał Tomasz Mann w przedmowie do zbioru *Klaus Mann zum Gedächtnis*, siła ekspresji eseju spowodowała, że po ukazaniu się w nowojorskim „Tomorrow” otrzymał on nagrodę „najlepszego eseju roku”.

Prorocze okazały się słowa psychiatry, który miał podnieść pisarza „na duchu” po próbie samobójczej w 1948 roku. Ze wspomnień Golo Manna dowiadujemy się, że lekarz ten prognozował wtedy: „Za dziewięć miesięcy znowu Pan to zrobi”. Wprawdzie 4 maja 1949 r. Klaus Mann pisał do siostry, że zaprzestaje konsumpcji narkotyków, ale jego organizm był bardzo wyniszczony. Od 5 do 15 maja pisarz po raz kolejny był zmuszony do kuracji detoksykacyjnej, ponieważ zażył zanieczyszczoną morfinę, nabytą od podejrzanego handlarza na bazarze. 5 maja dostał skierowanie od dr. Bougearda do Kliniki Świętego Łukasza w Nicei, którą opuścił po dziesięciu dniach wbrew jednoznacznyemu sprzeciwom lekarza i przeniósł się do hotelu Pavillon Madrid. (Nie bez

wpływu na tę decyzję był rachunek opiewający na dziesięć tysięcy franków. Doba w klinice kosztowała o 250 franków więcej niż doba hotelowa). Analizując notatki z pamiętnika z dni 15-20 maja, nie znajdujemy w nich nic szczególnego. Dokumentują one (jak zwykle w sposób bardzo lapidarny i w różnych językach: angielskim, niemieckim, francuskim) pracę pisarza, jego spotkania z wieloma znajomymi artystami oraz otrzymane i napisane listy. Znajdujemy wprawdzie także negatywne uwagi na temat pogody (deszcz, deszcz, deszcz...) i niemocy twórczej, ale nie jest to nic nowego w dziennikach Klause, nic, co mogłoby wskazywać na podjęcie decyzji o samobójstwie. A jednak 21 maja 1949 roku w godzinach południowych znaleziono nieprzytomnego pisarza w jego pokoju i przewieziono do kliniki. Wieczorem – jak dokumentuje akt zgonu przechowywany w miejscowym ratuszu – nastąpiła śmierć. Brat Golo określił odejście Klause Manna w bardzo wzruszający sposób:

Dla swoich przyjaciół umiera się dwa razy: pierwszy raz w rzeczywistości, drugi raz we śnie, w którym się przychodzi, najpierw często, potem rzadziej, aby wreszcie także i stamtąd zniknąć. Przez jakiś czas Klaus w ogóle mi się nie śnił. Ale potem przyszedł. Wiedział, że nie żyje. Straszny wysiłkami próbował cofnąć skutki swojego czynu i powrócić do życia, do matki i siostry. I to mu się udało, choć nieco pomylił się w czasie, powrócił nie do naszego czasu, ale dwadzieścia lat wcześniej, do czasu, kiedy rodzice byli w dobrym humorze i zamężni. [...] To do tego czasu, tego najprzyjemniejszego z czasów, 1929, do miejsca rodziny i dzieci, dążył wstecz, ale dążenie to stało się na zawsze bezskuteczne i niemożliwe.

Ojciec, Tomasz Mann, skomentował śmierć syna chłodno i rzeczowo:

Moje współczucie dla serca matki i E[ryki]. Nie wolno mu było im tego zrobić.

Wiadomość o śmierci Klaus Manna zastała noblistę, Katię i Erykę Mann w Sztokholmie, gdzie przybyli w ramach podróży odczytowej. W pamiętniku autor *Lotty w Weimarze* opisywał szok, jaki rodzina przeżyła na wiadomość z Cannes, i głęboki żal, jaki jej towarzyszył. Postanowiono nie przerywać *tourneé*, chociaż zredukowano je do minimum i zrezygnowano ze wszelkich imprez o charakterze towarzyskim. Jedyнным członkiem rodziny na pogrzebie był brat Michael, który przebywał w okolicach Cannes i mógł szybko przybyć na miejsce pochówku. Jako pożegnanie odegrał nad grobem Klaus Manna na altówce *Largo* włoskiego kompozytora Benetto Marcellego. Eryka odebrała walizkę, maszynę do pisania oraz płaszcz Klaus Manna dopiero po dwu tygodniach w Zurychu, a następnie udała się do Cannes, gdzie zamówiła kamień na grób brata z napisem, który miał być mottem do ostatniej powieści Klaus Manna *The Last Day*: „Kto chce zachować życie, straci je, a kto je straci, zyska je”.

Dlaczego umarł Klaus Mann? Czy była to jego świadoma decyzja o śmierci, czy wypadek? „Miał do tego tyle powodów, że byłoby zaskakujące, gdyby tego nie spróbował zrobić” – konstatuje Weiss. „Zmartwienia o politykę i społeczeństwo, bieda materialna, brak echa [jego twórczości], nadużywanie narkotyków” – by wymienić tylko kilka z nich, wszystko to doprowadziło u pisarza do pragnienia śmierci, które w maju przybrało swoją materialną postać. Nadużywanie wyniszczających organizm narkotyków było w

przypadku Klaus Manna rodzajem stopniowego samobójstwa. Po jednej z pierwszych kuracji odwykowych w Budapeszcie pisał do Katii Mann:

W najbliższym czasie na pewno nie zacznę znowu – być może kiedyś później. Po co mam dożywać osiemdziesiątki?

Schaenzler w obszernej biografii pisarza określa przyjmowanie przez Klaus Manna tyłu różnych narkotyków (oraz ich mieszanek) i takich ilości środków odurzających jako „samobójstwo na raty”. Podobna konstatacja pada również w znakomitej pracy badawczej dotyczącej pamiętników Klaus Manna, pióra Yang, która przytacza wiele fragmentów świadczących o częstej i świadomej konsumpcji narkotyków przez autora *Spotkania w nieskończoności*. W jego pamiętnikach „jak refren powtarza się tęsknota za śmiercią” – zauważa Światłowska, a w ostatnich dwóch latach także zapisek o niemocy twórczej i braku sił do pracy: „Pracowałem [...] za mało”. Kroll i Täubert interpretują tę notatkę jako punkt zwrotny, początek upadku Klaus Manna, zwierzchnie rozpoczynające cykl wyznań dotyczących kłopotów pisarza z koncentracją przy pracy w wyniku regularnej konsumpcji środków odurzających.

Teza o stopniowym samobójstwie nie jest trudna do udowodnienia, podobnie jak twierdzenie Reicha-Ranickiego, że samobójstwo było wynikiem całego jego życia. Jednak wydaje się, że ostatni jego akt nie miał nastąpić w hotelu Pavillon Madrid w Cannes. Klaus Mann, który od najmłodszych lat odczuwał konieczność podzielenia się swoim życiem z innymi (spisywanie pierwszej autobiografii rozpoczął w wieku dwudziestu sześciu lat) czy

wręcz demonstrowania swoich stanów ducha jak najszerzej publiczności, nie mógł i z pewnością nie chciał odejść w ciszy, bez pożegnania, żeby nie powiedzieć – bez rozgłosu. Z relacji Eryki Mann w liście do Pameli Wedekind wynika, że w jego pokoju hotelowym w Cannes nie znaleziono żadnej notatki, żadnego listu, w którym Klaus Mann wyjaśniałby bezpośrednio czy pośrednio, polityczne czy osobiste motywy podjęcia ostatecznej decyzji o śmierci⁴. Wręcz przeciwnie, w listach do Eryki i Katii pisanych w ostatnich dniach przed 21 maja pisarz snuje plany na przyszłość, wyraża swoją wdzięczność za przekaz pieniężny, którego lada moment się spodziewał oraz swoje żywe zainteresowanie przebiegiem podróży odczytowej ojca. Listy do Herberta Schlütera oraz Hermanna Kestena także zawierają wiele akcentów dotyczących przyszłości i planów pisarza.

Lekarz-psychiatra Neumann w ciekawy sposób analizuje fizjologiczne przyczyny zdarzenia w Cannes, porównując sytuację organizmu pisarza do typowych objawów towarzyszących kuracjom odwykowym. Autor *Wulkanu* przeżył dziesięciodniową kurację detoksykacyjną. Nie wiadomo wprawdzie, jakie tabletki zażył Klaus Mann tego feralnego dnia, nie znamy ich ilości, nie przeprowadzono wreszcie także sekcji zwłok. (Protokół policyjny powierzchniowych oględzin zwłok został uznany za nieważny i oddany na przebił). Wydaje się jednak, że zamiarem Klaus Manna było tylko i wyłącznie spo-

⁴ Eryka Mann pisze: „Man hat in Cannes alles nach Abschiedsbriefen, nach irgendeinem »letzten Wort« abgesehen. Aber mir stand völlig fest, dass man *nichts*, – keinen Zettel, keinen Gruss, – *gar* nichts finden würde”.

wodowanie snu, a nie śmierci. Neumann zwraca uwagę na stopień wyniszczenia organizmu Klaus Manna:

Jego ciało zostało przedwcześnie zużyte [!] przez nałóg nikotynowy, nadużywanie narkotyków oraz nieregularne odżywianie.

Kuracja odwykowa, wraz ze wszystkimi jej skutkami (pisarz skarżył się w pamiętniku na złe samopoczucie, biegunkę, brak apetytu oraz bezsenność) osłabiła układ odpornościowy i wywołała depresję. Organizm przeciętnego narkomana po takim leczeniu, jakie przeżył Klaus Mann, potrzebuje sześciu miesięcy, aby powrócić do normalnego funkcjonowania fizjologicznego. Tymczasem w pamiętniku pisarza czytamy o kolejnym zastrzyku narkotykowym już 17 maja, dwa dni po powrocie z kliniki detoksykacyjnej! Jaką szansę miał wycieńczony organizm pisarza na przeżycie choćby najskromniejszej dawki środka nasennego? Wydaje się, że żadnej.

Znając bliskość Klaus i Eryki nietrudno sobie wyobrazić, jak wielkim ciosem było dla niej odejście brata. Ta reżolutna, niezależna i pewna siebie osoba w sposób wzruszający wyznawała swoje uczucia w korespondencji prywatnej (nigdy publicznie), na przykład w liście do Pameli Wedekind, w którym opisywała swoje najskrytsze obawy i przywiązanie do Klaus⁵. Ewie Herrmann zwierzała się, jak bar-

⁵ List Eryki Mann do Pameli Wedekind z dnia 16.06.1949 r. [w:] E. Mann, *Ausgerechnet ich*, Reinbek bei Hamburg 2005, s. 244: „Es ist entsetzlich viel mit ihm dahingegangen – und nicht nur für mich und uns. Wüsste ich meinerseits nichts weiter über den Zustand unseres unseligen Planeten, als dass Klaus nicht mehr leben konnte, auf ihm, mir bangte erheblich”.

dzo czuje się zagubiona po śmierci brata i planowała pracę związaną z jego twórczością:

Moje plany są niewiadome. [...] Przymuszczałnie udam się najpierw do Amsterdamu, gdzie z Fryderykiem Landshoffem musimy wiele spraw uporządkować i zdecydować, jeżeli chodzi o spuściznę literacką Klause.

Młodsza siostra Klause, Elisabeth, wspominała w jednym z wywiadów:

Śmierć Klause złamała Eryce serce – ta strata była dla niej nie do zniesienia, dotknęła ją bardziej niż cokolwiek innego w jej życiu.

Po zdarzeniu w Cannes Eryka Mann żyła jeszcze dwadzieścia lat, ale już nigdy nie była tą samą osobą. Jak zwykle w takich sytuacjach „rzuciła się” w wir pracy, przygotowując wraz z Fryderykiem Landshoffem publikację książki *Klaus Mann zum Gedächtnis*. Antologia zawiera opinie, anegdoty, ciekawostki, wspomnienia na temat Klause Manna pióra trzydziestu czterech przyjaciół, znanych pisarzy i wydawców. Do najważniejszych należą Tomasz i Henryk Mannowie, Gottfried Benn, Erich Ebermayer, Lion Feuchtwanger, Hermann Kesten i Bruno Walter. Praca nad przygotowaniem zbioru przebiegała w nerwowej atmosferze. Eryka „stała na straży” dobrego imienia brata i agresywnie atakowała osoby, które nie przekazywały na czas swoich tekstów lub gdy esej-wspomnienie zawierał negatywne opinie o jej bracie albo treści, których nie akceptowała. Do Ludwiga Marcusego czy Petera de Mendelssohna wystosowała szorstkie listy, prosząc o dokonanie modyfikacji w nadesłanych tekstach. Biorąc pod uwagę ilość autorów oraz różnorod-

ność ich miejsc zamieszkania, należy stwierdzić, że w hołdzie bratu redaktor Mann wykonała ogromną pracę. Wstęp do antologii napisał Tomasz Mann, nazywając zbiór „wieńcem z zawsze świeżych kwiatów i liści tej ziemi”. Najstarszy syn należał – według ojca – do „najbardziej uzdolnionych swojego pokolenia, a być może był tym najbardziej uzdolnionym”. Autor *Doktora Faustusa* kończy wstęp słowami wybaczenia pod adresem syna, wyrażając zrozumienie dla jego stanu ducha: „W moim sercu nie ma goryczy, ponieważ podczas swojego końca nie był w stanie myśleć o nas”.

Bibliografia

Klaus Mann:

Prace publicystyczne:

Auf verlorenem Posten. Aufsätze, Reden, Kritiken 1924-1933, red. Uwe Naumann, Michael Töteberg, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1994.

Listy i pamiętniki:

Briefe und Antworten 1922-1949, red. i wstęp: Martin Gregor-Dellin, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1991.

Tagebücher, red. Joachim Heimannsberg, Peter Laemmle, Wilfried F. Schoeller, tom 6: 1944-1949, posłowie: Willfried F. Schoeller, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1995.

Eryka Mann:

Prace publicystyczne:

Ausgerechnet ich, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 2005.

Blitze überm Ocean. Aufsätze, Reden, Reportagen, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 2001.

Paweł Strózik: Decyzja czy wypadek? Okoliczności i przyczyny śmierci...

Listy:

Briefe und Antworten. 2 Bände, 1922-1950, 1951-1969, red. i posłowie: Anna Zanco Prestel, Deutscher Taschenbuch Verlag GmbH & Co. KG, München 1984/85.

Tomasz Mann:

Listy i pamiętniki:

Briefe, red. Erika Mann, tom 3: *1948-1955 und Nachlese*, Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1965.

Tagebücher. 10 Bände, t. 1-5, red. Peter de Mendelssohn, t. 6-10, red. Inge Jens, Fischer Verlag, Frankfurt am Main 1977-1995.

Literatura przedmiotu (wybór):

Kroll, Fredric (red.), *Klaus-Mann-Schriftenreihe*, tom 6: *Der Tod in Cannes, 1942-1949*, Männerchwarm Verlag, Hannover 1996.

Mann, Golo, *Erinnerungen an meinen Bruder Klaus*, [w:] *Klaus Mann, Briefe und Antworten 1922-1949*, red. Martin Gregor-Dellin,

Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1991, s. 629-661.

Naumann, Uwe, *Klaus Mann*, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 1984.

Neumann, Harald, *Klaus Mann. Eine Psychobiographie*, Verlag Wissenschaft & Praxis Dr. Brauner GmbH, Stuttgart-Berlin-Köln 2003.

Reich-Ranicki, Marcel, *Thomas Mann und die Seinen*, Fischer Verlag, Stuttgart 1987.

Schaenzler, Nicole, *Klaus Mann. Eine Biographie*, Aufbau Taschenbuch Verlag, Berlin 2006.

Światłowska, Irena, *Klaus Mann. Europejczyk, pisarz, bojownik antyfaszystowski*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007.

Weiss, Andrea, *Flucht ins Leben. Die Erika und Klaus Mann-Story*, Rowohlt Verlag, Reinbek bei Hamburg 2001.

Yang, Rong, „*Ich kann einfach das Leben nicht mehr ertragen*”. *Studien zu den Tagebüchern von Klaus Mann (1931-1949)*, Tectum Verlag, Marburg 1996.

Zblizenia literackie

Dorothee Römhild

Günter Grass:

Ein weites Feld – Kommentare zur literarischen Öffentlichkeit

*Wenn ein Kopf und ein Buch zusammenstoßen
und es klingt hohl; ist denn das allemal im Buche?*
(Lichtenberg)

Alle Kritiken sind wie von Verbrechern geschrieben.
(Fontane, WF, 549)

*Meine Kritiker / wissen nicht /
wie man das macht: / Zaubern auf weißem Papier*
(Grass, Fundsachen für Nichtleser)

Das spannungsreiche Verhältnis zwischen dem Schriftsteller Günter Grass und der Literaturkritik hat spätestens mit Erscheinen seines Romans »Ein weites Feld« im Jahr 1995 seinen kritischen Höhepunkt erreicht. Ich nenne hier nur einige Stichworte: Noch bevor das Buch offiziell im Handel ist, wartet Reich-Ranicki mit einem Verriß auf, der mit der berühmtesten Titelmontage des »Spiegel« – der Großkritiker reißt den Roman im wahrsten Sinne des Wortes in Fetzen – in peinlicher Weise medial vermarktet wird. Das ist nur der Auftakt einer literatur-

kritischen „Schlammschlacht“¹, die zu bestätigen scheint, was Grass 1994, also bereits ein Jahr zuvor, in seiner Rede »Über das Sekundäre aus primärer Sicht« anlässlich der Verleihung des Großen Literaturpreises der Bayerischen Akademie der Schönen Künste wie folgt kommentiert hat: „Auffallend ist (...) eine seit Jahren immer deutlicher werdende Tendenz,

¹ Vgl. dazu ausführlich Volker Neuhaus: Schreiben gegen die verstreichende Zeit. Zu Leben und Werk von Günter Grass. München 1997. S. 224-233: *Zerreißen statt Besprechen – zur Rezeption von »Ein weites Feld«*

derzufolge sich das Sekundäre vor das Primäre geschoben hat. Mehr noch: Die permanente Selbstfeier des Sekundären bestimmt nicht nur den Zeitgeist, sie verkörpert ihn. Das Sekundäre erlaubt sich, als Original aufzutreten. Nicht das neuerschienene Buch ist Ereignis, sondern der sekundäre Reflex.² Die zweifelhaften Praktiken einer literarischen Öffentlichkeit, die sich dem Zeitgeist und d.h. den Marktgesetzen des Kulturbetriebs auf Kosten einer ernst zu nehmenden Auseinandersetzung mit Literatur verschrieben hat, waren Grass schon lange ein Ärgernis. In seiner Rede hat er erstmals eine umfassende Analyse jener „Hybris des Sekundären“³ vorgelegt, die den literarischen Diskurs und vor allem den Markt bis heute bestimmt. Da ist zum Beispiel die Rede vom „Ende der Lesekultur“⁴, vom „Sieg der neuen Medien“⁵, vom „Schaugeschäft“⁶ mit Autoren und Werken und – in deutlicher Anspielung auf die Rolle des Literaturpapstes Reich-Ranicki in der ZDF-Fernsehreihe „Das literarische Quartett“ – vom „einzelnen Entertainer“⁷, der auf literaturkritischem Feld „den Ton“⁸ angibt. Kurzum, Grass‘ Rede von 1994 handelt, wie er selbst sagt, „vom Ausverkauf“⁹ des Kulturbetriebs.

² G. Grass: Über das Sekundäre aus primärer Sicht. Rede zur Verleihung des Großen Literaturpreises der Bayerischen Akademie der Schönen Künste in München. (Neue Zürcher Zeitung v. 8./9.1994). Zit.n. G. Grass: Der Schriftsteller als Zeitgenosse. München 1999. S. 280

³ Ebd., S. 282

⁴ Ebd., S. 283

⁵ Ebd.

⁶ Ebd.

⁷ Ebd.

⁸ Ebd., S. 284

⁹ Ebd., S. 282

Sie handelt aber auch von primärer Lese- lust und vom Leser als Ko-produzenten des Autors: „Es ist der Leser, der die ihm vorliegende Erzählung, die von anderen totgesagt wurde, belebt, durch seine Vorstellungskraft ergänzt und manchmal sogar bereichert. Er sorgt dafür, daß der Faden nicht abreißt. Er benutzt das Buch, und sei es als ein Spiegel.“¹⁰

Literaturvermarktung und Substanzverlust der Literaturkritik auf der einen, der Leser im Bündnis mit dem Autor auf der anderen Seite – diese Konstellation hat Grass in seinem ein Jahr später erschienenen Roman »Ein weites Feld« (1995) auf ebenso aparte wie humorige Weise literarisch verarbeitet. Ein Kernthema dieses Romans ist die kritische Auseinandersetzung mit dem Literaturbetrieb, ein Thema, wie ich meine, das es in sich hat. Denn wo könnte diese Auseinandersetzung besser formuliert werden, als in einem Werk, das die Künstlerbiographie Fontanes zeitversetzt fortschreibt und sie auf ein aktuelles historisches Ereignis, die deutsch-deutsche Wiedervereinigung, hin abbildet? In einem Roman also, der in einem komplexen Verspiegelungszusammenhang Zeit- und Literaturgeschichte einschließlich der Wirkungsgeschichte von Literatur miteinander verknüpft und aufeinander bezieht? Wir haben es hier mit einem wahrhaft „weiten Feld“, d.h. mit einem ausgesprochen vielschichtig angelegten Textgebilde zu tun, das als Künstler- wie als Zeitroman aber eben auch, wie ich jetzt zeigen will, als ein breit angelegter Kommentar zur literarischen Öffentlichkeit lesbar ist. Ich werde im Folgenden zu-

¹⁰ Ebd., S. 285

nächst auf das Erzählverfahren mit dem Konzept Fonty als Repräsentant einer neuen literarischen Öffentlichkeit und danach auf zwei weibliche Nebenfiguren, echte und unechte Nachfahrinnen Fontys, zu sprechen kommen, die den Bereich der akademischen Literaturrezeption exemplarisch vertreten.

Daß die gesamte Konzeption des „weiten Feldes“ auf eine Auseinandersetzung mit dem Literaturbetrieb hin angelegt ist, dafür steht bereits die Erzählerposition: „Wir vom Archiv nannten ihn Fonty“¹¹ – so lautet der vielzitierte erste Satz des Romans. „Wir vom Archiv“, dahinter verbergen sich mehrere anonym bleibende Mitarbeiter des Potsdamer-Fontane-Archivs, die – unzufrieden mit ihrem trockenen Berufsalltag – zu einem pragmatischen Hilfsmittel greifen, um ihre Arbeit wieder mit Sinn und Leben zu erfüllen. Sie erfinden sich eine >Kopfgeburt<¹², eben jenen passionierten Fontane-Verehrer und -Wiedergänger Fonty alias Theo Wuttke, der ihnen und damit den Lesenden des Romans den „Unsterblichen“ bis ins kleinste Detail verlebendigt: Dieser Fonty ist nämlich nicht nur exakt hundert Jahre nach dem märkischen Dichter am 30. Dezember 1919 in Neuruppin geboren, er kleidet sich auch wie sein Vorbild und hat sich dessen unverwechselbaren Sprachgestus zu

eigen gemacht. Mit den Worten der Archivisten: „Er täuscht nicht vor. Er steht dafür. Er lebt fort.“ (WF, 48) Gerade diese Fähigkeit läßt Fonty seinen Schöpfern bald schon unentbehrlich werden. Weswegen sie denn auch seinem Verschwinden schreibend entgegenarbeiten. Entsprechend endet der Roman mit den Worten des Erzähler-Kollektivs: „Nicht, daß wir das Archiv geschlossen hätten, aber gesucht haben wir ihn überall (...) Schon nach wenigen Tagen fehlte uns Fonty sehr. Es war, als gilbten unter unseren Fingern ganze Stöße kostbarer Papiere, als mangelte uns sein belebender, staubaufwirbelnder Atem, als müßten wir ihn beschwören, damit er uns wieder leibhaftig werde, es war, als mahne uns, kaum war er weg, die Pflicht an, sogleich und als Kollektiv die Geschichte des Verschollenen niederzuschreiben.“ (WF, 764) Und etwas später: „Nein wir gewöhnten uns nicht, vielmehr waren wir sicher, ins Bodenlose gefallen zu sein, weil uns mit Fonty der Unsterbliche verlassen hatte. Alle Papiere wie tot. Keinem Gedanken wollten Flügel wachsen. Nur Fußnoten noch und Ödnis unbelebt. Leere, wohin man griff, allenfalls sekundäres Geräusch. Es war, als sei uns jeglicher Sinn abhanden gekommen. Fonty, der gute Geist, fehlte. Und nur, indem wir Blatt auf Blatt füllten (...) bis er wieder zu Umrissen kam, wurde er kenntlich.“ (WF, 780)

Daß die berufsmäßig mit Fontane befaßten Archivisten sich permanent selbstkritisch und mit ironischem Augenzwinkern als „Fußnotensklaven“ (WF, 12) bezeichnen, spricht schon für sich genommen nicht für den institutionalisierten Bereich literarischer Fachöffentlichkeit, den sie hier repräsentieren. Daß sie aber

¹¹ Günter Grass: Ein weites Feld. Göttingen 1995. S. 9. Alle weiteren Textstellen aus dem Roman werden unter der Abkürzung (WF, S.) direkt im Text belegt.

¹² Dieses Erzählmodell wird vom Autor in der Filmnovelle »Kopfgeburten oder Die Deutschen sterben aus« (1980), die man auch als eine Art Arbeitsjournal lesen kann, literarisch reflektiert.

zudem noch zur Fiktion greifen müssen, weil ihnen ihre Arbeit sonst nicht gelingen will, diese Situation mutet fast schon grotesk an. Umso mehr, als sie sich mit ihrer >Kopfgeburt< eine Gegenfigur schaffen, mittels derer sie den Sinn ihrer eigenen Arbeit permanent hinterfragen. Sie selbst formulieren das unmittelbar nach Fontys Verschwinden so: „er war lebendig, während uns der Unsterbliche nur noch Fußnoten, Querverweise und sekundären Schweiß abforderte.“ (WF, 586)

Bezogen auf das Kernthema literarische Öffentlichkeit sind dieser Grundkonstellation bei näherem Hinsehen zwei konträre Umgangsweisen mit Literatur eingeschrieben. Den selbst ernannten „Fußnotensklaven“ steht der passionierte Fontane-Liebhaber, der wissenschaftlichen Ratio ein phantasievoller Umgang mit literarischen und historischen Quellen gegenüber. Zwischen diesen beiden Polen bewegen sich auch weitere Figuren des Romans, die sich professionell oder aus Liebhaberei oder gar aus beiden Motiven mit Literatur befassen. Es treten auf: zwei Germanistik-Studentinnen, die von ihrer Arbeit, über Literatur oder auch nur aus dem Nähkästchen des Universitätsbetriebs plaudern; des Weiteren: die bekannte Fontane-Forscherin Charlotte Jolles, einige namenlose Professoren; Schriftsteller und Schriftstellerinnen des 19. und 20. Jahrhunderts und in einer kleinen humorigen Szene vor dem Fontane-Denkmal das Ehepaar Grass (vgl. WF, 591-592 u. 600-601) höchstpersönlich. Darüber hinaus werden zeitgenössische und gegenwärtige Repräsentanten der Fontane-Forschung – wie zum Beispiel der Fontane-Biograph Reuter – zi-

tiert. Kurz und gut: Die literarische Öffentlichkeit ist mit Literaturproduzenten und -rezipienten, Schriftstellern aus Ost und West, Kritikern, Vortragsreisenden, Wissenschaftlern und Lesenden im Roman zahlreich vertreten. Sehen wir uns jetzt einmal näher an, wie der Autor Grass mit diesem illustren Figurenreigen seines Romans »Ein weites Feld« nicht nur den Literaturbetrieb aufs Korn nimmt, sondern – insbesondere durch seine Fonty-Figur – ganz gezielt quer dazu liegende Alternativen entwirft.

Da sind zunächst einmal die Archiv-Mitarbeiter, die ständig über ihre lebensferne und im Ergebnis zudem noch unproduktive Quellenarbeit lamentieren: „Auch wenn wir uns der primären und sekundären Fakten sicher sind, muß zugegeben werden: Das Archiv wußte nicht alles.“ (WF, 85) Hinzu kommt, daß ihr berufliches Selbstverständnis nach der Wende auch insofern ins Wanken gerät, als ihre Existenz nicht mehr gesichert ist. Und hier tritt Fonty auf und will beispielsweise von ihnen wissen, „wie das Archiv nach der demnächst fälligen Währungsunion finanziert werden könne. »Das kostet doch nur und bringt nichts ein.«“ (WF, 142) Die Privatisierung der staatlichen Institutionen des Kulturbetriebs steht also bevor und damit der Zwang zum Erfolgsnachweis. Und wohl wissend, daß sie künftig nicht mehr vom Staat, sondern von einzelnen Förderinstitutionen und Geldgebern abhängig sein werden, entwickeln die Archivare folgende Überlebensstrategie: Sie setzen auf die „Gründung einer fördernden Gesellschaft“ (ebd.), auf Vorzeigefiguren aus Forschung und Kulturbetrieb und planen eine Tagung zum hundertsten

Todestag des „Unsterblichen“, bei deren Gelegenheit Frau Professor Jolles höchstpersönlich „zu Geldspenden aufrufen“ (ebd.) will. Fonty seinerseits kommentiert dies kurz und bündig mit einem Fontane-Zitat: „Der eine hat den Beutel, der andere hat das Geld.“ (ebd.)

Kurz und gut: Die Archiv-Mitarbeiter sind am Ende, und sie verwenden auf raffinierte Weise ihre »Kopfgeburt« Fonty als Sprachrohr, um diese mißliche Situation zu artikulieren. Denn wo immer dieser seine Gegenwart kommentiert, spricht ja aus ihm der Geist des „Unsterblichen“. Ob er sich nun gegen die „Raffkes und Schofelinskis“ (WF, 411) der neuen Gründerzeit, gegen den Ausverkauf des Kulturbetriebs und gegen Kritiken wendet, die „wie von Verbrechern geschrieben sind“ (WF, 549), oder ob er – wie im Kapitel »Vom Denkmal herabgesprochen« – dessen vielzitierte Rede über »Die gesellschaftliche Stellung der Schriftsteller«¹³ von 1891 aktualisiert (vgl. WF, 596) – in den Werken, essayistischen Schriften, Tagebüchern und Briefen Fontanes wird Fonty fündig. Und auf diese Weise, so meine These, wird der subversive Zeitkritiker im Geiste des „Unsterblichen“ schließlich zur tragenden Figur eines poetischen Aufklärungskonzepts im Sinne von Grass¹⁴, das Phantasie und Vernunft

miteinander verbindet und in diesem Roman namentlich der kritischen Reflexion der Gegenwart auf der Folie ihrer Geschichte und Literaturgeschichte gilt.

Mit Hilfe der Fonty-Figur beleben die Archivisten nicht nur ihren eigenen Zugang zu Fontane, sondern auch einen zentralen Aspekt ihrer beruflichen Aufgaben: die Öffentlichkeitsarbeit. Denn erst indem sie die Geschichte seines Wiedergängers erfinden, gelingt es ihnen, Daten, Fakten und Forschungsergebnisse zu Leben und Werk Fontanes einer breiteren Öffentlichkeit – mindestens den Lesenden des Romans – auf unterhaltsame Weise zugänglich zu machen. Und indem sie derart die engen Grenzen ihres wissenschaftlichen Berufsethos überschreiten, veranschaulichen sie, welche Wirkungspotentiale literarischen Texten abzugewinnen sind, wenn man so phantasievoll mit ihnen umgeht wie Fonty.

Hierzu einige Beispiele: Wo immer Fonty, der passionierte Fontane-Leser, sich zu Wort meldet, verfällt er in bester Fontanescher Tradition „in ein Geplauder, das vor-wie rückläufig Zeit raffte; so unablässig lief ihm der Faden von der Spule.“ (WF, 179) Und so geht er auch mit Leben und Werk Fontanes um, das er nicht etwa chronologisch-linear, sondern – frei nach dem Grass'schen Erzählprinzip der „Vergegenkunft“¹⁵ – Zeit und

¹³ Abgedruckt in: Theodor Fontane: Ach, es ist schlimm mit den Dichtern. Über Literatur, Autoren und das Publikum. Hrsg. von Peter Goldammer. Berlin 1999. S. 192-196

¹⁴ Daß Grass anhand dieser Figur auf seinen eigenen Aufklärungsbegriff anspielt, wird u.a. an der Stelle deutlich, wo er Fonty vom „Elend der Aufklärung“ (WF, 597) reden läßt. Vgl. dazu seine beiden Reden im Rahmen der gleichnamigen Veranstaltungsreihe der Berliner Akademie der Künste: »Der Traum der Vernunft« (1984) und

»Ist das noch Aufklärung?« (1985), nachzulesen in: Günter Grass: Essays. Reden. Briefe. Werkausgabe in zehn Bänden. Hrsg. von Volker Neuhaus. Bd. X (= hrsg. von Daniela Hermes). Darmstadt und Neuwied 1987

¹⁵ In »Kopfgeburten oder Die Deutschen sterben aus« (1979/80) erläutert Grass dieses, für ihn typische zeitraffende Erzählverfahren wie folgt: „Wir haben das so in der Schule gelernt: nach

Raum raffend durchquert. Ob als Vortragsreisender des Kulturbunds der ehemaligen DDR oder nach der Wende im Dienste der Treuhand, mit seinen eigenwilligen Fontane-Lektüren, die auf galante Art unliebsame Wahrheiten zutage fördern, gelingt es Fonty, die jeweiligen Systeme, in deren Diensten er steht, subversiv zu unterwandern. Mit den Worten des Erzähler-Kollektivs, die sich an dieser Stelle auf die Zeit vor der Wende beziehen: „Gewiß, man lächelte, wenn in einem seiner Vorträge alle Romane aus pflanzenkundlicher Sicht durchjätet wurden und, gleich nach dem Heliotrop, den Immortellen signalhafte Bedeutung zuwuchs; man vergnügte sich hinter vorgehaltener Hand, wenn seiner verblüffend genauen Zitierkunst ironische Anspielungen auf die sozialistische Gegenwart gelangen, etwa, indem er Parteifunktionäre und Reisekader als typisch preußische Geheimräte und Reserveleutnants auftreten ließ; kopfschüttelnd, weil damals noch verblendet, hörten wir seine Thesen, nach denen die Zukunft des »vierten Standes« im Arbeiter-und-Bauern-Staat zwar aufgehoben sei, doch weiterhin ungesichert bleibe (...).“ (WF, 203) Und bereits unmittelbar nach dem Mauerfall ergreift Fonty erneut im Geiste des „Unsterblichen“ das Wort. Dieses Mal bemüht er Fontanes Bekenntnis zum „vierten Stand“ (WF, 53), um auf den be-

der Vergangenheit kommt die Gegenwart, der die Zukunft folgt. Mir aber ist eine vierte Zeit, die Vergegenkunft geläufig. Deshalb halte ich auch die Form nicht mehr reinlich. Auf meinem Papier ist mehr möglich. Hier stiftet einzig das Chaos Ordnung. Sogar Löcher und Inhalt hier.“ G. Grass: Werke. Bd. VI. Hrsg. von Christoph Sieger. Darmstadt und Neuwied 1987. S. 233

vorstehenden Ausverkauf des Ostens durch den Westen, die Konsequenz einer ‚Einheit ohne Einigkeit‘, hinzuweisen: „In Deutschland hat die Einheit immer die Demokratie versaut!“ rief er ins Mikrofon und bekam Beifall.“ (WF, 55) Und an anderer Stelle: „... das ist die Tendenz der Treibels. Das Hohle, Phrasenhafte, Lügnerische, Hochmütige, Hartherzige des Bourgeoisstandpunktes.“ (WF, 63)

Aber nicht nur als Redner zu aktuellen politischen Anlässen fördert Fonty mittels alter Fontanescher Weisheiten so manche unbequeme Wahrheit zutage. Bereits in jungen Jahren, während seiner Zeit als Besatzungssoldat in Frankreich gegen Ende des zweiten Weltkrieges, hat er mit Fontane-Lesungen subversiven Widerstand gegen den Krieg geleistet: „Fonty gehörte zur Résistance, nein, nur zeitweilig war er auf Seiten des französischen Widerstands oder genauer: Der Obergefreite Theo Wuttke ließ sich ab Frühjahr 44 von einer kleinen, isoliert aktiven Partisanengruppe benutzen. Nicht daß er im Untergrund mit Sprengsätzen Munitionszüge oder Brücken in die Luft gejagt hätte, aber einen Partisanensender (...) hat er mit halbstündigen Vorlesungen bedient, die für die Soldaten der Besatzungsmacht bestimmt waren. Er las insbesondere aus den Büchern des Unsterblichen, nicht nur aus den Romanen, auch aus dem schmalen Bändchen ‚Kriegsgefangen, Erlebtes 1870‘ (...) Und da der Soldat seine Lesungen – etwa aus »Schach von Wuthenow« mit Kurznachrichten von der Invasionsfront unterbrach oder vom Attentat im Führerhauptquartier Wolfsschanze ohne Tendenz, eher sachlich berichtete, wobei er“ den „am mißglückten Attentat beteilig-

ten Adel geschickt mit Preußens ruhmreicher Geschichte verquickte, gelang es ihm, den Kampfgeist der bereits angeschlagenen Wehrmacht durch beiseite gesprochene Nachdenklichkeiten zu schwächen, jedenfalls im Besatzungsgebiet Lyon.“ (WF, 428)

Ich fasse zusammen: Fonty, dem „Hobbygärtner“ (vgl. WF, 238) auf literarischem Feld gelingt, was den Mitarbeitern des Fontane-Archivs, eben weil sie ihr „Konzept allzu wissenschaftlich eng schnüren mußten“ (WF, 547), wie es am Ende des Romans heißt, schon von ihrem Berufsverständnis her versagt ist. Wo sie sich sammelnd, sichtig und ordnend überwiegend mit Sekundärem beschäftigen, schöpft der passionierte Fontane-Leser aus dem Vollen, will sagen: den Primärtexten selbst. Und im Gegensatz zu seinen Schöpfern, die sich ja im Dienste der Wissenschaft auf Objektivität und Neutralität verpflichtet haben, muß er sich dabei an keine feststehenden Regeln und Gebräuche halten. Dabei profitiert Fontys freier Umgang mit Leben und Werk Fontanes im Wesentlichen von zwei ausgesprochen ‚unwissenschaftlichen‘ Methoden: Er fühlt sich ein, oder wie seine Gattin Emilie es an einer Stelle kommentiert: „Er personifiziert sich schon wieder.“ (WF, 204) Und er „lebt fort“ (WF, 48), d.h. er bedient sich seines Vorbilds Fontane, um seine eigene Gegenwart zu kommentieren. Insbesondere aber mit diesem „die Zeit verkürzenden Verständnis von Politik und Literatur“ (WF, 27)¹⁶ vermag Fonty, was den Ar-

¹⁶ Daß Fonty mit seinem Zeit- und Raum entgrenzenden Literatur- und Geschichtsverständnis übrigens eine deutliche Affinität nicht nur zu Fontane, sondern auch zu Grass

chiv-Mitarbeitern im Rahmen ihrer zu eng gesteckten beruflichen Grenzen so recht nicht gelingen will. Er stellt Zusammenhänge her: zwischen Literatur und Leben, Literaturgeschichte und Alltagsgeschichte, Vergangenheit und Gegenwart, Autor und Leser. Etwa, wenn er im freien Spiel mit Fontaneschen Texten als Ko-produzent des Autors auftritt und sie auf die eigene Gegenwart hin fortschreibt oder ihre literarische Wirkungsgeschichte am Beispiel von Beckett konkretisiert (vgl. WF, 238).

So läßt sich das Grundmuster des Grass’schen Erzählens, die sogenannte „Vergegenkunft“, selbst noch auf Fontys literarische Deutungsarbeit übertragen. Von den üblichen forschungspragmatischen Einteilungen nach Genres, Epochen und Nationen weit entfernt, denkt Fonty auch hier in ganz anderen Zusammenhängen. Frei nach dem Vorbild des Fontaneschen Literaturverständnisses ist dafür allein schon die chaotische Bücherordnung in seiner Studierstube bezeich-

aufweist, darauf spielt u.a. folgende Textstelle an. Die Ausgangssituation: Fonty hat gerade sein „gedoppeltes“ (WF, 227) Erzählprojekt »Kinderjahre« in Angriff genommen. Seiner Schulzeit erinnert er sich nur lückenhaft und kommt am Ende zu dem Befund: „»Von allen Lehrkräften am Neuruppiner Gymnasium ist mir einzig Dr. Elssner deutlich geblieben, weil dieser es verstand, beim Deutschunterricht mit geschichtlichem Zitat und beim Geschichtsunterricht mit literarischen Belegen die unsinnige Trennung dieser Fächer aufzuheben. Elssner, den wir, ob seiner pädagogischen Methode, als ‚Zeitraffer‘ verspotteten, konnte weit Entlegenes (...) so nah zueinanderrücken, daß ich seitdem jenes zeitraffende Verständnis von Literatur und Geschichte habe, das mir Vergangenes in zukunfts-trunkener Präsenz, das heißt die Unsterblichkeit gewiß macht“. (WF, 248-49)

nend. Dort „reichte sich Literarisches aus dem 19. Jahrhundert vermischt mit nachfolgender Literatur, so daß die Brüder Mann und Emile Zola, die Seghers Rücken an Rücken mit Turgenjew (und, D.R.) Raabe, zwischen den Bänden »Kindheitsmuster« und »Mutmaßungen über Jakob« der Wälzer »Soll und Haben«, neben »Berlin Alexanderplatz« Storms Poesie und die Gedichte der Bachmann, Müllers frühe Stücke gegen Hauptmanns »Weber« gestellt und Herweghs »Gedichte eines Lebendigen« Seite an Seite mit »Tallhover« in wie gewollter Unordnung standen“ (WF, 239). Und eben weil er in anderen Zusammenhängen denkt, schwimmt Fonty ja auch in Sachen Fontane immer gegen den Strom des literarhistorischen Kanons. Etwa, wenn er dem Chef der Treuhand die Bedeutung der sozialen Frage in den Werken des „Unsterblichen“ ausgerechnet anhand einer Kriminalgeschichte erläutert, die in Fachkreisen als „mißlungen“ (vgl. WF, 614) gilt. Mit den Worten des Erzähler-Kollektivs: „Wer kennt schon »Quitt«? Selbst wir behandeln diesen Zwitter wie nebenbei.“ (WF, 613) Oder wenn er an anderer Stelle kurz und bündig mit der gesamten bisherigen Wirkungsgeschichte des mal umstrittenen, dann wieder hochgelobten Dichters und den fragwürdigen Praktiken der literarischen Öffentlichkeit aufräumt: „Den einen war er zu preußisch, den anderen nicht preußisch genug. Jeder schnitt sich das passende Stück heraus: mal hübsch zum »Wanderer durch die Mark« gestutzt, mal aufs »Heitere Darüberstehn« verkürzt, mal als Balladendichter gefeiert, mal als Revolutionär wiederentdeckt oder parteilich gestrichen. Schulen wurden nach ihm be-

nannt, sogar Apotheken. Und weiterer Mißbrauch.“ (WF, 118)

Fazit: Innerhalb des Erzählstrangs ‚Kommentare zur literarischen Öffentlichkeit‘ ist die Kunstfigur Fonty so gesehen in zweierlei Hinsicht von zentraler Bedeutung. Zum einen bezüglich der Kritik: Mittels Fonty beziehen die Archiv-Mitarbeiter gegenüber einem lebensfernen Wissenschaftsbetrieb, der Hand in Hand mit den Institutionen literarischer Öffentlichkeit nur mehr „sekundäres Geräusch“ (WF, 780) produziert, selbstkritisch Position. Zum anderen bezüglich einer neuen Perspektive: Mittels Fonty bringen die Archivisten ja nicht nur ihre berufliche Sinnkrise, sondern implizit auch ihre Vision davon zur Sprache, wie denn ihre staubtrockene Arbeit am Fontane-Nachlaß lebendiger und daher wirkungsvoller zu gestalten sei. Da ist zuerst einmal der Bereich der literarischen Öffentlichkeitsarbeit, den Fonty mit den Worten des Erzähler-Kollektivs folgendermaßen belebt: „Er zog Publikum an, indem er vieldeutig blieb, nur in Nebensätzen die Zeit schwinden oder voraneilen ließ (...) Er machte sich dem Werk des Unsterblichen mehr plaudernd denn dozierend gemein, er bot Anlaß zum Lächeln und wurde uns doch nie lächerlich.“ (WF, 203) Aber auch bei der Sichtung und Auswertung des Fontane-Nachlasses scheinen die Archivare von ihrer ‚Kopfgeburt‘ nur profitieren zu können. So konstatieren sie etwa, daß „sich noch der kühn verstiegenste Vortrag Fontys als zitatsicher und stichhaltig bis ins verborgenste Quellenmaterial erwies“ (WF, 206) und kommen schließlich sogar zu dem Befund: „Im Zweifelsfall war Fonty das bessere, weil lückenlose Archiv.“ (ebd.)

Sollte Fonty also der bessere Wissenschaftler sein? Ganz so ist es nun auch wieder nicht. Sicher ist, daß er in dem Erzählprojekt ‚Fontane-Biographie‘ so manche Lücke schließt. Dabei läßt er sich im Gegensatz zu seinen Schöpfern jedoch von „keinem „sekundäre(n) Geräusch“ (WF, 780) beirren. Und gerade darin liegt seine Stärke. Nehmen wir beispielsweise „Dresden und die Folgen“ (WF, 414) oder „Lyon und die Folgen“ (ebd.), jene peinlichen Episoden in Fontanes Privatleben, die der ungesicherten Quellenlage nach nur lückenhaft oder, schlimmer noch, überhaupt nicht mehr zu erschließen sind. Bis Fonty einspringt und sie auf der Folie seines eigenen Lebens, frei nach den Regeln der Grass’schen Fabulierlust, plaudernd aufklärt: mittels Sachverstand, Intuition und Phantasie. Der ironische Nebenbefund: Alle „auch uns irritierende(n) Details“, die er auf diese Weise zutage fördert, werden den Archivisten „durch spätere Manuskriptfunde bestätigt.“ (WF, 206) Und so ist der Privatforscher aus Passion ihnen letztlich immer schon um eine Nasenlänge voraus. So will es zumindest die Grass’sche Fiktion, die damit gewissermaßen als Plädoyer für einen weiteren Umgang mit Wissenschaft im Dienste der Aufklärung gelesen werden kann.

Mit dieser humorigen kleinen Einlage hat das Erzähler-Kollektiv „Wir vom Archiv“ die üblichen Bewertungskriterien und Hierarchien auf dem Feld literarischer Öffentlichkeit einmal mehr auf den Kopf gestellt: Wenn ausgerechnet ein Fabulierkünstler wie Fonty dazu imstande ist, die seriösen Forschungsergebnisse des Potsdamer-Fontane-Archivs vorwegzunehmen, dann ist damit jene „per-

manente Selbstfeier des Sekundären“¹⁷, von der Grass andernorts spricht, mindestens fragwürdig geworden. Auf die Kurzformel gebracht: In Gestalt Fontys erhält das Primäre wieder vor dem Sekundären das Wort. Und so verwundert es nicht, daß die Figur im Prozeß der Erzählung zunehmend an Eigenleben gewinnt, die Grenzen zwischen Schöpfer und Geschöpf mehr und mehr verwischen. So daß man sich schließlich fragen könnte: Wer erzählt hier eigentlich? Das Erzähler-Kollektiv oder Fonty? Und wer profitiert bei diesem mehrstimmigen Erzählprojekt Fontane-Biographie eigentlich mehr von wem: die Archivisten von ihrer ‚Kopfgeburt‘ und deren veritablen Lügengeschichten oder jene vom Fußnotenfleiß ihrer Erfinder?

Die Antwort lautet: sowohl als auch. Und eben dieses ‚sowohl als auch‘ ist nicht nur für die Erzählsituation, sondern zugleich für die dahinter stehende Vision bezeichnend: Was hier im Disputierfeld ‚Literarische Öffentlichkeit‘ mit einem für Grass typischen Augenzwinkern geboten wird, ist ein vielstimmiges „Aufklärungsexperiment“¹⁸, bei dem die Archivisten-Autoren mit dem Fabulierkünstler und Privatforscher Fonty – und d.h. im übertragenen Sinne Autor und Figur, Wissenschaft und Kunst, Sekundäres und Primäres – Hand in Hand arbeiten. Wie übrigens, das sei hier wenigstens am Rande erwähnt, im

¹⁷ Günter Grass: Über das Sekundäre aus primärer Sicht. In: Der Schriftsteller als Zeitgenosse (1999). S. 280

¹⁸ So Harro Zimmermann über »Die Blechtrommel«, in: Günter Grass / Harro Zimmermann: Vom Abenteuer der Aufklärung. Werkstattgespräche. Göttingen 2000, S. 39

Vorfeld seines Romanprojekts der Autor Grass mit dem Germanisten Dieter Stolz, den er ja als verdeckten Ermittler ins Potsdamer-Fontane-Archiv geschickt hatte.¹⁹ Einmal abgesehen von solchen biographischen Finessen, hat für die gesamte Konzeption des Romans zweifellos Grass eigenes poetisches Aufklärungskonzept²⁰ Pate gestanden: Spätestens seit der »Blech-trommel« ist der unermüdliche „Versuch, mit fiktionalen Mitteln, Geschichte und Gegenwart zu durchleuchten, aufzuklären“²¹ für den Autor Grass programmatisch. Er selbst hat das einmal so definiert: „Ich möchte das Aufklärungskonzept auch erweitern. Ich möchte nicht von der Vernunft weggehen, sie aber von den Fesseln der Vernunft befreien, um wieder Phantasie, Lebensnähe, Anschauung hineinzubringen. Das war mein Versuch: die Aufklärung der Vernunft mit den Mitteln der Aufklärung.“²² Und dazu läßt er in seiner fiktiven Romanbiographie keineswegs zufällig Fiktion und Fakten, Phantasietätigkeit und Sachverstand, Literatur und Leben in einen vielstimmigen Dialog miteinander treten – und entwirft auf dieser (neo)romantischen Folie der Synthese zugleich die Vision eines

¹⁹ Ausführlich kommentiert wird diese fruchtbare Zusammenarbeit von beiden in einem Gespräch mit Claus-Ulrich Bielefeld, das unter dem Titel »Der Autor und sein verdeckter Ermittler« am 17.01.1996 aufgezeichnet wurde. In gedruckter Fassung in: Günter Grass: Der Autor als fragwürdiger Zeuge. Hrsg. von Daniela Hermes. München 1997. S. 247-287

²⁰ Diesen Aspekt des Romans beleuchtet ausführlich Michael Haase: Eine Frage der Aufklärung. Literatur und Staatssicherheit in Romanen von Fritz Rudolf Fries, Günter Grass und Wolfgang Hilbig. Ffm., Berlin, Bern u.a. 2001

²¹ Grass / Zimmermann (2000), S. 45

²² Ebd., S. 127

Literaturbetriebs, in dem die von ihm so oft beklagte „hartnäckige Barriere der Ignoranz“²³ überwunden scheint.

Welchen Part Fonty dabei übernimmt, könnte man an der metaphorischen Umschreibung „Hobbygärtnerei“ (WF, 238) weiter konkretisieren. Im Text bezieht sie sich konkret auf seine pflanzen- und gartenkundliche Durchforstung der Fontaneschen Werke von den »Kinderjahren« bis hin zu »Effi Briest«. Im übertragenen Sinne ließe sie sich aber zugleich auf seine Arbeit im literarischem Feld an sich beziehen: Aus Passion und nicht als Expertentum betrieben, ist sie mit der fruchtbaren Tätigkeit eines Gärtners vergleichbar, der seinen Acker eben nicht als Monokultur und d.h. nicht allein unter dem Aspekt der ökonomischen Verwertbarkeit bestellt. Das heißt in diesem Kontext: Fonty separiert nicht, er stellt Zusammenhänge her! Und wichtiger noch: Die Lesefrüchte, die er auf diese Weise erntet, sind eben nicht gentechnologisch verändert, sondern primärer Natur.

Ich möchte jetzt auf zwei weitere Figuren blicken, die auf der Ebene des Erzählstrangs ‚Kommentare zur literarischen Öffentlichkeit‘ als Kontrastpaar angelegt sind. Die Orte des Geschehens: das Archiv, ein Ruderboot in freier Natur, die Offenbach-Stuben am Prenzlauer Berg (vgl. WF, 279) und – gesprächsweise – die germanistische Fakultät der Universität Köln. Es treten auf: Nathalie Aubron, Germanistik-Studentin aus Frankreich, und Martina Grundmann, Germa-

²³ Grass bemängelt diesbezüglich insbesondere den fehlenden „Austausch“ zwischen Forschung und „Tageskritik“: „Die Kritik nimmt nicht zur Kenntnis, was die Wissenschaft zu bieten hat.“ Ebd., S. 19

nistik-Studentin aus Köln. Die Ausgangssituation: Beide stehen in enger biographischer Verbindung zu Fonty, und so werden sie auch in den Roman eingeführt. Nathalie, Fontys lang verschwiegene illegitime Enkeltochter, die in deutlicher Anspielung auf Prousts »Suche nach der verlorenen Zeit« auch Madeleine genannt wird, hat im Ruderboot auf der Spree ihren Erstaufttritt. Martina, die Tochter des korrupten West-Bauunternehmers mit dem sprechenden Namen Grundmann, der unmittelbar nach der Wende – Fonty sieht das gar nicht gerne – dessen Tochter Martha, genannt Mete, ehelichen wird, lernen wir bei Gelegenheit der Hochzeitsfeier in den Offenbach-Stuben kennen. Während Nathalie jedoch – „mal lebhaft burschikos, dann wieder still, ganz Ohr, dabei ungekünstelt naiv und dennoch von (...) mitteilbarer Klugheit“ (WF, 418) – von vornherein als Sympathieträgerin ausgewiesen ist, kann man sich angesichts ihrer Gegenspielerin Martina mit Fonty nur darüber wundern, „wieviel Selbstbewußtsein fröhlich auf Unwissenheit fußen kann“ (WF, 296). Kurzum: Die illegitime Enkelin und die qua Heirat legitimierte Stiefenkelin könnte man sich gegensätzlicher kaum denken. Zwar studieren sie beide die deutsche Sprache und Literatur – aber da fängt es schon an – ihre Motivation wie ihre Arbeitstechniken könnten unterschiedlicher nicht sein.

Ich beginne mit Martina Grundmann. Auf der Ebene des Erzählstrangs ‚Kommentare zur literarischen Öffentlichkeit‘ kommt dieser Figur, die im Roman nur einmal – und zwar im Kapitel ‚Marthas Hochzeit‘ – selbst zu Wort kommt, insofern eine zentrale Bedeutung

zu, als sie mit ihrem naiven Geplauder ein bezeichnendes Licht auf den universitären Betrieb und namentlich die Forschungs- und Lehrpraktiken der germanistischen Fakultät wirft. Unmittelbar nachdem der mißvergnügte Brautvater den soeben geschlossenen Ehebund seiner Tochter Martha mit dem Einheitsgewinnler Grundmann – nicht ohne Seitenblick auf die gerade vollzogene politische Wende – mit dem Wort »Schummelpackung« quittiert hat, bricht nämlich die Grundmann-Tochter das allseits peinliche Schweigen und fördert dabei nicht minder Peinliches zutage. Völlig unbedarft aus dem Nähkästchen ihres Unialltags plaudernd, enthüllt die Kölner Germanistik-Studentin jetzt ungewollt eine akademische »Schummelpackung« nach der nächsten: angefangen von den „überfüllten Hörsälen“, die sie ihrem Tischnachbarn Fonty „in so drangvoller Enge ausmalte, daß für interessierte Zwischenfragen kein Platz blieb“ (WF, 288) bis hin zu dem persönlichen Eingeständnis, bislang „so gut wie nichts vom Unsterblichen gelesen, doch immerhin die Faßbinder-Verfilmung von »Effi Briest« gesehen zu haben.“ (WF, 296) Aber es soll noch schlimmer kommen, denn mit dem Lesen von Originaltexten hält man sich laut Martina im Studium ohnehin schon längst nicht mehr auf: Allenfalls „Kurzfassungen“ (WF, 297) und „Sekundärliteratur kriegen wir mit, jedenfalls so viel, daß man den Durchblick hat“ und wenigstens die bekanntesten Autoren „einordnen kann, wie unser Prof sagt“ (ebd.). Und wenn man ihren redseligen Exkursen in die germanistische Fachwelt glauben darf, dann hat jetzt offenbar auch bei den Experten der

Zeitgeist das Wort. Sie selbst scheint damit am allerwenigsten ein Problem zu haben. Ob sie nun für Paul Heyse ist, weil „man den wiederentdecken kann“ (WF, 297), oder „für das Minimalistische“ (ebd.) – frei nach der Maxime ‚Wo lassen sie denken?‘ ist der autoritätsgläubigen Martina das Sekundäre offenbar zur ‚ersten‘ Natur geworden. Und sei es, daß sie sich mit ihrem aufgeblasenen Bildungsetue immer wieder auf ‚ihren‘ Professor beruft, von dem sie u.a. folgendes gelernt habe: „Der Urtext sei bloßer Vorwand für das, was Literatur eigentlich ausmache, nämlich den endlosen Diskurs über all das, was nicht geschrieben stehe und über den Urtext hinausführe, ihn nebensächlich, schließlich gegenstandslos werden lasse, und so den Diskurs fördere, bis er den Rang des eigentlich Primären erreicht habe.“ (WF, 297) Dieser satirische Seitenhieb zielt auf die Anhänger post-moderner Literaturtheorien, denen, wie zum Beispiel den Dekonstruktivisten mit ihrem Schlagwort von der „Literatur als Echokammer“, der Primärtext mit Grass allenfalls als Impulsgeber ihrer „permanenten Selbstfeier des Sekundären“²⁴ noch bedeutsam ist. Vielleicht noch ein weiteres zu Martina Grundmann, die hier zweifellos als ‚dummes Gänschen‘ der Germanistik figuriert: Wenn man bedenkt, daß sie sich im Namen ‚ihres‘ Professors zur Anwältin theoretischer Denkgäude macht, deren Sinn sie nicht einmal im Ansatz verstanden hat, könnte man auch darüber nachsinnen, ob die derart auf ‚ihren‘ Professor konditionierte Studentin mit Namen Martina am

²⁴ Grass: Über das Sekundäre aus primärer Sicht. S. 280

Ende gar dem gleichnamigen Gänsekind des Verhaltensforschers Konrad Lorenz nachgebildet ist.²⁵

Wie auch immer: Von der Mentalität einer Martina Grundmann ist ihre Gegenspielerin Nathalie Aubron, Fontys leibliche Enkelin und Fontanes „literarische Tochter“ (WF, 400), wie sie im Roman auch genannt wird, jedenfalls weit entfernt. Anhand dieser Figur, die mit einem Bein im akademischen Betrieb, mit dem anderen jedoch mitten im Leben steht, treibt der Autor seine Vision einer anthropologischen Aufklärungsarbeit am Gegenstand Literatur weiter voran. Für das Studium der deutschen Literatur des 19. Jahrhunderts hat die Französin Nathalie sich ganz bewußt, ja aus einer inneren Notwendigkeit heraus entschieden. Sie zieht damit die Konsequenzen aus ihrem, schon in der Kindheit ausgeprägten, überaus emotionalen Verhältnis zur deutschen Sprache und Literatur, das sie selbst rückblickend so analysiert: „Der vor wenigen Jahren verstorbenen Großmutter traurige Liebe, die alles Deutsche eingeschlossen habe, sodann das Verbot der Mutter, zu Hause oder gar bei Tisch irgend etwas Deutsches (...) zu er-

²⁵ Vgl. Konrad Lorenz: Treue und treulose Graugänse. In: Sentimentale Tiergeschichten. Eine Anthologie von Eckhard Henscheidt. Stuttgart 1997. Der Verdacht scheint sich zu bestätigen, wenn man sich klar macht, daß Martina – man denke an Nils Holgerssons wundersame Reitgans (Selma Lagerlöf: Wunderbare Reise des kleinen Nils Holgersson mit den Wildgänsen / dt.: 1908/09) oder auch nur an den berühmten Novemberbraten „Martinsgans“ – in der Stoff- und Motivgeschichte dieses Geflügeltiers ein durchaus geläufiger Name ist. Vgl. Karin Duve / Thies Völker: Lexikon berühmter Tiere. Ffm. 1997. S. 410-12

wähnen (...), das Geheimnis um den verschollenen Liebhaber der Großmutter, den viele als Lump (...) erinnert hätten, all das und besonders die verkapselte Liebe der Großmutter habe sie dazu gebracht, als Kind schon, zuerst aus Trotz, dann aus Neigung diese schwierige und oft der Logik ferne Sprache zu erlernen, sie schließlich zu studieren und – seit dem Tod der Großmutter – die deutsche Literatur des neunzehnten Jahrhunderts zum Gegenstand ihres Studiums zu machen.“ (WF, 421) Und aufgrund dieser Passion unterscheidet sie sich in ihrem Umgang mit Literatur denn auch grundlegend von Martina. Wo die eine Bildungs-Fragmente sammelt, stellt die andere Zusammenhänge her. Und wo die eine dem Sekundären verfallen ist, hat die andere sich dem Primären verschrieben. So ist es kein Wunder, daß die Archivisten am Ende zu dem Befund kommen: „Nicht ohne Neid müssen wir anerkennen, daß die Enkeltochter vom Holze des Großvaters war. Wie er, so hatte auch sie keine Mühe, aus anderer Zeit und wie vorgestrig zu sein. Sie entsprachen einander eingespielt (...) Damit konnte das Archiv nicht konkurrieren.“ (WF, 440) Damit spielen sie an auf jene synthetisierende Aufklärungsarbeit an Leben und Werk Fontanes, die Fonty und seine Enkeltochter, Muse und Lehrmeisterin mit

dem sprechenden Namen Madeleine im Dialog miteinander immer weiter vorantreiben: Sei es, daß sie über den „Unsterblichen“ selbst, über die „vielen“ Figuren- und „Motivverkettungen“ (WF, 441) in seinen Werken, über seine Zeit oder gar auf dieser Folie über ihre eigene Wahrnehmung von Geschichte und Gegenwart reden.

Die besondere Aktualität des Grass'schen Romans mit seinen kritischen *Kommentaren zur literarischen Öffentlichkeit* hat übrigens kürzlich erst wieder ein Medienspektakel zum Thema Literatur bestätigt: In der ZDF-Sondersendung »Unsere Besten – Das große Lesen« (01.10.04) wurden die „beliebtesten 50 Bücher der Deutschen“ von Johannes B. Kerner präsentiert. Eigentlich ging es dabei um Primärrezeption. Dennoch hat, insbesondere mit dem Auftritt des Großkritikers Helmuth Karasek, am Ende wieder einmal das Sekundäre triumphiert. Nur zwei seiner Äußerungen zu „unseren Besten“ möchte ich an dieser Stelle für sich sprechen lassen: „Die Übersetzung dieses Buches ist hervorragend.“ Und: „Ich möchte noch ein Argument für dieses Buch²⁶ sagen: Die Verfilmungen sind ganz groß!“

²⁶ Gemeint ist Tolkiens Romantrilogie »Der Herr der Ringe«

Polityka i historia

Helmut Skowronek

„Sonderaktion Krakau“*

So oder auch „Aktion gegen Universitätsprofessoren“ bezeichnen die Akten der deutschen Sicherheitspolizei die Liquidierung der Jagiellonischen Universität, die am 6. November 1939 mit der Verhaftung fast aller ihrer Professoren praktisch vollzogen wurde.

Warum wähle ich diesen Ereigniszusammenhang für eine Darstellung im Rahmenprogramm der Ausstellung „Größte Härte ...“? Weil sich für das kollektive Gedächtnis Polens darin in besonderer Weise eine geradezu symbolhafte Zuspitzung des nationalsozialistischen Herrschaftsanspruchs, der sich bis zu systematischer Vernichtung polnischer Kultur und ihrer Träger steigerte, einerseits und des polnischen Willens zur Selbstbehauptung andererseits dokumentiert.¹ „Sonderaktion Krakau“ ist gleich-

* Vortrag vom 13.02.08. an der Universität Bielefeld anlässlich der Ausstellung „Größte Härte ...“ in der VHS Bielefeld

¹ vgl. Kleßmann, Christoph. Die Selbstbehauptung einer Nation. Düsseldorf 1971, wohl die erste (deutschsprachige) Untersuchung insbes. der „Fliegenden Universität“ im polnischen Untergrund während der deutschen Besetzung.

sam ein bevorzugter Knoten im Netz der Erinnerungen. Hebt man ihn auf, ist man mit einem Schläge dem Gemenge von Gefühlen, Bedeutungen und Assoziationen konfrontiert, das sich mit der deutschen Besetzung 1939-1945 verbindet. Die Entwicklung gutnachbarlicher Beziehungen im vereinigten Europa verlangt, dass wir, wie früher mit unserem „Erbfeind“ Frankreich, solche lastenden „Knoten“ auf ihren historisch „wahren“ Gehalt prüfen – natürlich eine Aufgabe, der sich prinzipiell beide Seiten, wenn auch in unterschiedlicher Last der Verantwortung zu unterziehen haben. Als deutsche Erinnerungsknoten mag man etwa die Bombardierung Dresdens, den Untergang der Wilhelm Gustloff oder den sog. Bromberger „Blutsonntag“ (Nazi-Propaganda im August 1939) ansehen. *Nicht* ausgesprochen, also auch nicht der Debatte und Klärung ausgesetzt beeinträchtigen derartige „Knoten“ als nationale „Empfindlichkeiten“ das Klima der Beziehungen, wie etwa „Im Krebsgang“ von Günter Grass, den Tod von Frauen und Kindern im Untergang der „Wilhelm Gustloff“ schildernd, da und dort in Po-

len als gezielter Versuch überschätzt wurde, die Deutschen der Kriegsgenerationen aus Täter- in Opferrollen zu manövrieren. Nicht selten müssen wir jedoch – lange vor jeglicher Einordnung und Deutung – überhaupt erst von einzelnen Ereignissen und Leiden unserer Kriegsgegner sehr konkret Kenntnis nehmen, so dass wir – mit einiger „nachholender“ Empathie – in Zukunft besser unsere jeweiligen Empfindlichkeiten verstehen und tolerieren können. Das gilt eben für die Vorgänge der „Sonderaktion Krakau“ wie beispielsweise auch den Terrorangriff von Stukas auf Wieluń am frühen Morgen des 1. September 1939, der anders als die Beschießung der Westerplatte bei Danzig nicht als heroische Fanfare für den Kriegseintritt taugte.²

Vorgeschichte und Ablauf der Sonderaktion.

An jenem 6. November 1939 also hatte der Rektor der Universität den Lehrkörper ins Collegium Novum geladen, um einen Vortrag des Sturmbannführers Bruno Müller, Leiter eines Krakauer SS-Einsatzkommandos, anzuhören, der darum ersucht hatte, die Professorenschaft über

² ca. 60 km östlich der damaligen deutschen Grenze von der Kreisstadt Groß-Wartenberg entfernt, Richtung Lodz, wurde die militärisch völlig bedeutungslose Kleinstadt Wieluń mit 20 Tonnen Bomben zu 70% zerstört, dabei das vollbelegte Krankenhaus dem Erdboden gleichgemacht; die Zahl der Toten betrug insgesamt etwa 1200. Dass es sich um einen Terrorangriff handelte, weiß man erst aus neueren Dokumentenfunden. Ein deutscher Historiker, in osteuropäischer Geschichte ausgewiesen, bekannte kürzlich, dass er nicht früher als 1995, von diesem Vorgang Kenntnis erhalten habe. Ein polnisches Guernica?

„Die Stellung des Dritten Reiches zu Wissenschaft und Universität“ unterrichten zu können. Auch die eher desinteressierten oder den Absichten der deutschen Zivilverwaltung misstrauenden Mitglieder des Lehrkörpers waren gekommen, weil der Rektor, Professor Lehr-Spławiński, sie ausdrücklich darum gebeten hatte, und sie ihn in dieser denkbar unklaren Situation nicht im Stich lassen wollten. Unklar war vor allem, ob die Universität den regulären Betrieb des neuen Studienjahrs würde aufnehmen können.

Zu treffen war diese Entscheidung vor diesem Hintergrund: Anders als beispielsweise in Warschau waren die Universitätsgebäude von Kriegsschäden nicht betroffen. Denn Krakau, das über so gut wie keine Verteidigungsanlagen verfügte, hatte sich auf Beschluss des Stadtrates kampfflos den am 6. September 1939 einrückenden deutschen Truppen ergeben. Überdies forderte am 11. September, während andernorts in Polen noch heftig gekämpft wurde, der Oberkommandierende der Wehrmacht, von Brauchitsch, die polnische Bevölkerung der bereits eroberten Landesteile auf, ihre normalen Tätigkeiten wieder aufzunehmen. Die Ernsthaftigkeit seines Appells unterstrich er mit der Zusicherung, die Normen des Internationalen Rechts einzuhalten. In der Zeit der deutschen *Militärverwaltung*, die bis zum 25. 10. 1939 andauerte, entwickelte sich in Krakau tatsächlich eine gewisse Normalität. Vor dem deutschen Angriff in Richtung Osten geflüchtete Bürger kehrten zurück, einige Schulen nahmen den Unterricht wieder auf, das Theater den Spielbetrieb, und der „Goniec Krakowski“ (Krakauer Bote) er-

schien. Was die Eröffnung der Universität anging, verhielten sich die deutschen Behörden einigermassen indifferent: weder unterbanden sie Vorbereitungen - wie z.B. Information von Studienanfängern, Rückruf geflüchteter Professoren oder Druck des Vorlesungsverzeichnisses - noch ermutigten sie dazu. Einer der damals eng mit dem Rektor zusammenarbeitenden Professoren erinnerte sich 1940, nach seiner Entlassung aus dem Konzentrationslager: „Das Verhalten der deutschen Behörden, mit denen der Rektor Kontakt hatte, war von einer Art, dass dies ... zu der Schlussfolgerung berechnigte, dass die deutschen Behörden unser Vorhaben, die Universität zu eröffnen, anerkennend billigten.“³ Jedenfalls beschloss der Senat der Universität am 19. Oktober, die Einschreibungen für das Wintersemester aufzunehmen, und setzte den Beginn der Veranstaltungen auf den 13. November fest.

Allerdings hatte die nationalsozialistische Reichsführung inzwischen schwerwiegende Entscheidungen über das weitere Schicksal Polens getroffen: die nach dem Ersten Weltkrieg im Versailler Vertrag der neu erstandenen Republik Polen zugesprochenen Gebiete Westpreußen (mit Danzig), das Wartheland (ehemals preußische Provinz Posen) und Ostoberschlesien wurden dem Deutschen Reich wieder „eingegliedert“, aus dem „Rest“ - im Osten hatte Polen, nach dem im Geheimvertrag zwischen Hitler und Stalin verabredeten gleichzeitigen Angriff russischer Truppen, 180 000 qkm an die Sowjetunion verloren - wurde das

„Generalgouvernement“ gebildet, mit Krakau als Hauptstadt, und öffentlich proklamiert am 26. 10. 1939. Zum Generalgouverneur wurde der Starjurist der NSDAP Hans Frank ernannt, mit dem Auftrag, eine Zivilverwaltung einzurichten. Damit war die Exekutivgewalt aus den Händen des Militärs in die von SS und Sicherheitspolizei übergegangen. Der Wunsch, am 6. November die Krakauer Professoren über die Vorstellungen des Dritten Reiches zu Wissenschaft und Universitäten zu informieren, war also schon von der neuen Autorität ausgegangen. Wer genau die Verantwortung für die folgende „Sonderaktion“ übernahm, scheint bis heute nicht zweifelsfrei geklärt. Generalgouverneur Frank jedenfalls bestritt vor dem Nürnberger Gericht verantwortlich zu sein. Er habe erst nachträglich davon erfahren.⁴ Nach meinem Urteil spricht einiges dafür, dass die Entscheidung, zu diesem Zeitpunkt und unter diesen Umständen die Professoren zu verhaften, von Bruno Müller eigenmächtig getroffen wurde. Er hätte so subjektiv der im Verlauf des Dritten Reichs immer deutlicher etablierten Maxime entsprochen, dem Willen des Führers „entgegenzuarbeiten“. Um 12 Uhr dieses Tages fand sich also die große Mehrheit der Professoren, einige Dozenten und Assistenten, im Collegium Novum ein. So erlebte Professor Stanisław Maziarski, der seine Erinnerungen nach der Rückkehr aus dem Konzentrationslager niederschrieb, den rasch erkennbaren Hinterhalt: „...Pünktlich um 12 Uhr betrat Sturmbannführer (im Orig. fälschlicherweise „Major“) Müller, auf dem

³ zit. n. August, J. (Hrsg.) Sonderaktion Krakau. Hamburg 1997, Einleitung, S. 33

⁴ August, J. a.a.O. S.54ff.

Kopf die Mütze mit dem Totenkopf, den Saal, und mit ihm kamen ein paar Unteroffiziere (entspr. SS-Dienstgrad „Scharführer“) in voller Montur, mit Karabinern auf der Schulter, die sich in der Nähe der Eingangstür aufstellten. Dieses Auftreten berührte alle etwas unangenehm, ich nahm jedoch an, das solle nur mehr Eindruck machen. Schließlich betrat Müller das Katheder und begann... seinen Vortrag mit der Begrüßung: Meine Damen, meine Herren (es waren auch drei Frauen da), und dann fuhr er gleich darauf fort, da es ein Missverständnis zwischen ... der Bevölkerung der besetzten Gebiete und den Besatzungsbehörden gebe, habe er die Anweisung bekommen, dieses Missverständnis aufzuklären. Dies beziehe sich insbesondere auf die Universitätsbehörden, deren Auftreten unangemessen sei und sich in drei Vorwürfen fassen lasse, die nicht toleriert werden könnten.

Sie lauteten mehr oder weniger so: 1) *Sie haben die Universität eröffnet und Vorlesungen begonnen, ohne uns zu fragen.* 2) *Sie haben die Examenkommissionen gebildet und die Prüfungen abgehalten, ohne uns zu fragen.* 3) *Sie haben die wissenschaftlichen Institute eröffnet und die wissenschaftliche Arbeit begonnen, ohne uns zu fragen ... Deshalb werden Sie alle verhaftet und ins Gefangenenlager gebracht.*

Verhaftet wurden 183 Personen, darunter auch einige, die sich nur zufällig im Gebäude aufhielten und nicht zum Lehrkörper der Universität gehörten, aber auch einige Professoren der Bergakademie und der Handelshochschule, die an diesem Morgen eigene Konferenzen im Collegium Novum abgehalten hatten.

Die Verhafteten wurden zunächst in ein Krakauer Gefängnis verbracht, die

Nichtbetroffenen, darunter auch ein deutscher Professor, entließ man im Verlaufe der nächsten Tage. 171 Wissenschaftler, darunter die Rektoren der Universität, der Bergakademie und der Handelshochschule sowie der Präsident der Polnischen Akademie der Wissenschaften, wurden mit Zwischenstationen in Breslauer Gefängnissen⁵ schließlich am 28. November 1939 dem Konzentrationslager Sachsenhausen, nördlich von Berlin, „überstellt“. Zunächst hatten gerade auch die Familien der Verhafteten angenommen, dass es sich um eine präventive Maßnahme im Sinne einer Geiselnahme handele, um nämlich von der Besatzungsmacht befürchteten Demonstrationen am polnischen Unabhängigkeitstag, dem 11. November, zuvorzukommen – so wie schon der Senat der Universität vorbeugend den Vorlesungsbeginn vom 6. auf den 13. 11. verschoben hatte. Als die Verhafteten jedoch nach 2 oder 3 Tagen nicht entlassen wurden, vielmehr am 9. November aus Krakau verschwanden, und ihr weiteres Schicksal wochenlang ungewiss blieb, war jegliche Hoffnung auf eine nur zeitweilige Sanktion erloschen.

12 der Professoren starben während der Lagerhaft, in den Wochen bis Ende Januar 1940; drei jüdische Professoren wurden in den Jahren 1940 bis 1942 in den Lagern Sachsenhausen, Mauthausen und Buchenwald ermordet. Auf internationalen Druck wurden am 8. Februar 1940 einhundert der Professoren, die älter als 40 Jahre waren, nach Krakau entlassen; 13 aus dieser Altersgruppe, die als deutschfeindliche Aktivisten eingestuft

⁵ u.a. im Kletschkauer Gefängnis, in dem gegen Ende 1918 auch Rosa Luxemburg einsaß

waren, verblieben vorerst in Haft. 43 unter 40 Jahre alte Dozenten wurden im März 1940 ins KZ Dachau verlegt.

Schließlich kamen auch diese beiden Gruppen, nach weiter anhaltendem und sich verstärkendem internationalem Druck, bis zum Oktober 1941 frei.⁶

Der internationale Protest formiert sich.

Dass der Nazi-Repressionsapparat aufgrund internationaler Interventionen aus Konzentrationslagerhaft entließ, dürfte wohl einigermaßen präzedenzlos gewesen sein. Jedenfalls ist mir kein ähnliches Beispiel aus der Zeit der nationalsozialistischen Herrschaft bekannt.⁷ Westliche Zeitungen begannen ab Ende November 1939 regelmäßig über die Sonderaktion und das Schicksal der Verhafteten in den Konzentrationslagern Sachsenhausen und später Dachau zu berichten. Sie stützten sich dabei auf Informationen der Familien der Verhafteten, auf Material, das ihnen die polnische Exilregierung, damals noch in Frankreich, zukommen ließen, auf Material des Internationalen Roten Kreuzes und verschiedener Botschaften und Konsulate.⁸ Die Universität Krakau hatte bis ins Mittelalter zurückreichende Beziehungen mit deutschen Universitäten, insbesondere mit der Uni-

versität Heidelberg.⁹ So liegt nahe, dass auch deutsche Kollegen, darunter Nobelpreisträger, sich an den Protesten beteiligten. Eine gewisse Schlüsselstellung hatte dabei der Berliner Slawist und Ethnologe Max Vasmer, der Studienjahre u.a. in Petersburg und Krakau verbracht hatte, und mit mehreren der Verhafteten befreundet war. Er wurde von der Ehefrau des inhaftierten Russisch-Lektors Bednarski, die aufgrund besonderer Umstände nach Berlin reisen durfte, frühzeitig vom Schicksal der Krakauer Kollegen informiert und um Intervention, bei deutschen akademischen Einrichtungen, gebeten. Angesichts der bestehenden Situation an der Berliner Universität und vor allem an der Preußischen Akademie der Wissenschaften hielt er diese Adressen für wenig geeignet. Für die Akademie war zur Jahreswende 1938/39 der SS-Brigadeführer (und Mathematiker) Vahlen zum Präsidenten ernannt worden; auf einer Sitzung im November 1939 hatte sich anlässlich der Inhaftierung des bekannten Warschauer Logikers Łukasiewicz das Mitglied SS-Oberführer Prof. Meyer-Hetling gegen jegliche Hilfe ausgesprochen.¹⁰ Vasmer empfahl deshalb, weitere ausländische Wissenschaftler, vor allem in neutralen Ländern, um Interventionen zu bitten, und dabei jeweils für unterschiedliche Inhaftierte,

⁶ August, J. a.a.O., S.7

⁷ Zu denken ist an die „Frauen der Rosenstraße“ in Berlin, die mit ihren anhaltenden Straßendemonstrationen die Freilassung ihrer jüdischen Ehemänner erreichten.

⁸ Detailliert über Quellen und Wege des internationalen Protests informieren: August, J. a.a.O., S. 42ff.; Pierzchała, Henryk. Den Fängen des SS-Staats entrissen. Sonderaktion Krakau 1939-1941

⁹ Gegenwärtig werden die Krakauer Projekte „Schule des Deutschen Rechts“ und „Europäisches Graduiertenkolleg“ gemeinsam von den Universitäten Krakau, Heidelberg und Mainz getragen

¹⁰ Dieser einflussreiche Agrarpolitiker übrigens wurde später als Autor des „Generaliedlungsplans“ bekannt, der die deutsche Reichsgrenze um etwa 1000 km nach Osten verlegte.

sozusagen Haftpaten, sich einzusetzen. Zudem schrieb Vasmer im Januar 1940 auch an das Auswärtige Amt, was auch sein Berliner Kollege Westermann, Professor für Afrikanistik, tat. Vasmer konnte weitere, prominente Kollegen gewinnen, sich für die Freilassung zu verwenden, so u.a. Otto Hahn und Max von der Laue, wie auch – ohne Anspruch auf Vollständigkeit – die Professoren Karl von Frisch und Alfred Kühn, Johannes Stroux, Hasso Härlen und Heinrich Scholz. Den entscheidenden Schub verlieh den vielfältigen Interventionen möglicherweise das Engagement italienischer Diplomaten. Aus einem Gespräch, das Anfang Januar 1940 mit Mussolini zustande kam, wurde von dessen Empörung über die Verhaftung von Professoren berichtet. Die erste Freilassungswelle, im Februar 1940, setzte bald darauf ein. Italien, das damals noch nicht in den Krieg eingetreten war, als Bundesgenossen zu gewinnen, war für das Deutsche Reich höchst wichtig, so dass auch leichte Verstimmungen besser vermieden wurden. Die schließlich erreichten, ersten Freilassungen bedeuteten keine systematische Korrektur der Besatzungspolitik, insbesondere des Reichsicherheitshauptamtes unter Himmler und Heydrich. Es war nicht mehr als eine taktische Anpassung, um die internationale Öffentlichkeit ruhig zu stellen, was Anfang Juli 1941, nach dem deutschen Überfall auf die Sowjetunion, die Erschießung von 25 Professoren der Universität Lemberg (Lwów/Lviv) durch die deutsche Sicherheitspolizei zeigte. Wilna und Lemberg waren die zwei der fünf polnischen Universitäten, die zunächst nicht in deutsche Hände gefallen waren. Diese Exekution wurde in

Polen geradezu als Fortsetzung der „Sonderaktion Krakau“ verstanden, nunmehr mit ungebremster Brutalität.¹¹

Der Kontext: Deutsche Kriegsziele und Vernichtungspolitik in Polen

Wie auch immer, die Freilassung der die Haft überlebenden Krakauer Professoren war gelungen. Nicht erst dieser Erfolg brannte die „Sonderaktion Krakau“ dem kollektiven Gedächtnis Polens tief ein, sondern schon die existenzielle Bedrohung polnischer Identität, die in der mit Kriegsbeginn sofort einsetzenden Verfolgung und Liquidierung polnischer Intellektueller, insbesondere sog. reichs- und deutschfeindlicher Elemente, erkennbar wurde. Für die erste Generalversammlung der Polnischen Akademie der Wissenschaften am 21. Juli 1945 hielt ihr Präsident, Prof. Stanisław Kutrzeba, ebenfalls Opfer der Sonderaktion Krakau, im Rückblick fest: „Noch gab es Illusionen, dass während der Kriegszeit weiter Vorschriften gelten! Dann kam der 6. November 1939. Der Stoß, und es schien der Todesstoß zu sein, den die Deutschen der Jagiellonen-Universität und zugleich der Polnischen Akademie der Wissenschaften versetzten ... Dies war der erste so brutale Schlag des Okkupanten gegen die Gesellschaft, und er löste deshalb sowohl in Polen wie im Ausland einen so starken Widerhall aus. Aber warum griff der Feind gerade diese Gruppe der Gesellschaft an? ... Denn es ging nicht allein

¹¹ In Wrocław (Breslau), dessen Universität die Tradition von Lemberg fortführt, findet man auf der Grundwaldzka-Straße, nahe den Universitätskassen, eine Gedenktafel für die Ermordeten

um Repressionen gegen die Gruppe, die als die am stärksten antideutsch eingestellte Gruppe galt, wie dies der Gouverneur Frank ... in seinem Aufruf an die Bevölkerung schrieb. Es ging um mehr, es ging um die Vernichtung der intellektuellen Kraft des Volkes, damit nichts als eine Menschenmasse übrigblieb, die dann als Sklaven für den Sieger arbeiten würde.“¹² Lebendig gehalten wurde der Symbolgehalt der Krakauer Vorgänge auch durch die ab 1963 regelmäßig in der renommierten Krakauer „Ärztlichen Rundschau“ (Przegląd Lekarski) erscheinenden Erinnerungen der Opfer.

Dass die Sonderaktion, selbst wenn die letzte Entscheidung, gerade zu diesem Zeitpunkt und aus diesem Anlass loszuschlagen, vom Sturmbannführer Müller eigenmächtig getroffen worden sein sollte, auf der allgemeinen Linie einer Politik der Ausschaltung und Vernichtung der polnischen Intelligenz als Träger nationalen Selbstbewusstseins und politischen Widerstands lag, war längst vor Kriegsbeginn unbezweifelbar. Wenn auch der durchschnittliche deutsche Bürger, der nichts mit den Apparaten von NS-Partei, Sicherheitsdiensten und Militär zu tun hatte, zu Kriegsbeginn nichts von den massenhaften Liquidierungen ahnte, so war doch die Meinung ziemlich verbreitet, dass mit Polen, dem der Versailler Vertrag so viel an deutschem „Volksboden“ und „Kulturboden“ zugesprochen hatte, nicht zimperlich verfahren werden sollte. Der „revisionistische Konsens“, d.h. die politische Absicht der Wiedergewinnung der verlorenen Ostgebiete, wurde selbst von der Sozialdemo-

¹² zit. n. August, J. a.a.O., S. 61

kratie nicht in Frage gestellt.¹³ Die Nazi-Partei hatte also auch in der Weimarer Republik kein Monopol auf polenfeindliche Haltung und Programmatik.

Am 22. 8. 1939 sagte Hitler laut Protokoll seiner Ausführungen vor den Oberbefehlshabern der Wehrmacht, es existieren fünf Mitschriften gleichen Tenors: „Vernichtung Polens im Vordergrund. Ziel ist Beseitigung der lebendigen Kräfte, nicht die Erreichung einer bestimmten Linie. Auch wenn im Westen Krieg ausbricht, bleibt Vernichtung Polens im Vordergrund ... Herz verschließen gegen Mitleid. Brutales Vorgehen. 80 Millionen Menschen müssen ihr Recht bekommen. Ihre Existenz muss gesichert werden. Der Stärkere hat das Recht. *Größte Härte* ... Neue deutsche Grenzführung nach gesunden Gesichtspunkten evtl. Protektorat als Vorgelände.“¹⁴ Nach einer anderen Mitschrift sprach Hitler auch von der „physischen Vernichtung“ der polnischen Bevölkerung.

Es war also nicht nur der Unterdrückungsapparat der SS von diesen brutalen Kriegszielen informiert, sondern auch die Wehrmacht als Organisation – auch wenn einzelne Offiziere, vor allem der später an die Westfront versetzte Generaloberst Blaskowitz, sich gegen diese völkerrechtswidrige Vernichtungspolitik stemmten. Die Heeresführung hat sich, wie später auch im Rußlandfeldzug, nicht grundsätzlich gegen diesen Kurs gestellt.

Zwischen Anfang September bis Mitte Oktober 1939 zeigen die Amtschef-

¹³ Winkler, H.A. Im Schatten von Versailles. In: Lawaty, A. & H. Orłowski, Hrsg. Deutsche und Polen. München 2003, S. 60-68

¹⁴ zit. n. August, J. a.a.O., S. 12

besprechungen von Heydrich auch deutliche Verschärfung des Vorgehens gegen die polnischen Eliten. Offenbar agierte man zunächst vorsichtiger, weil abzuwarten war, wie die Verbündeten Polens, England und Frankreich, auf den Angriff Deutschlands reagieren würden. Vor allem im annektierten polnischen Westen galt die Ausschaltung der Intelligenz – praktisch zählte jeder Pole dazu, der das Abitur erworben hatte – als Voraussetzung für die „Umvolkung“, d.h. Eindeutschung dieser Gebiete. Diese Aktionen, die im wesentlichen in der Zeit des Septemberkrieges und kurz danach abliefen, waren so „erfolgreich“, dass Heydrich schon in der Amtschefbesprechung vom 21. September 1939 feststellen konnte: „Von den politischen Führern sind in den okkupierten Gebieten höchstens noch 3% vorhanden. Auch diese 3% müssen unschädlich gemacht werden und kommen in KZ's“. ¹⁵ Ein Jahr später, am 7. September 1940, sozusagen nach getaner Arbeit, sagte Himmler bei einer Ansprache vor dem Führerkorps der Leibstandarte Adolf Hitler ganz offen „dass wir die Härte haben mussten – Sie sollen das hören und sollen das aber auch gleich wieder vergessen –, Tausende von führenden Polen zu erschießen.“ ¹⁶

Im Rahmen dieses Vernichtungsprogramms war es nur konsequent, dass schließlich der Generalgouverneur Frank die Sonderaktion Krakau als eine Art Experiment auffasste, aus dem man seine Lehren ziehen sollte. Auf einer Polizeiführerkonferenz in Krakau erläuterte er am 30. Mai 1940 das Projekt einer „außerordentlichen Befriedungsaktion“ – nun

offenbar im Generalgouvernement –, die „einigen tausend Polen das Leben kostet wird, vor allem aus der geistigen Führungsschicht Polens... Der Führer habe ihm – Frank – gesagt: was wir jetzt an Führungsschicht in Polen festgestellt haben, das ist zu liquidieren, was wieder nachwächst, ist von uns sicherzustellen, und in einem entsprechenden Zeitraum wieder wegzuschaffen.“ Der Fehler, samt den nachfolgenden „Scherereien“, der Sonderaktion sei gewesen, die Verhafteten ins Reich zu verbringen, nach Sachsenhausen. „Ich möchte Sie daher dringend bitten,“ – so an seine Polizeiführer des Generalgouvernements – „niemanden mehr in die Konzentrationslager des Reichs abzuschicken, sondern hier die Liquidierung vorzunehmen oder eine ordnungsgemäße Strafe zu verhängen.“ ¹⁷

Soweit der Bericht über die Ereignisse. Nach dem Krieg wurde Bruno Müller 1947 von einem britischen Militärgericht wegen seiner Verantwortung für sicherheitspolizeiliche Verbrechen in Kiel zu 20 Jahren Haft verurteilt, aus der er nach sechs Jahren bedingt entlassen wurde; seine Rolle in der Sonderaktion Krakau wurde dem Gericht offenbar nicht bekannt. Bei der Verurteilung seines damaligen Vorgesetzten, Bruno Streckenbach, der in der Sowjetunion zu 25 Jahren Arbeitslager verurteilt wurde, zog das Gericht die Krakauer Vorgänge heran: „... in Krakau wurden 183 Professoren verhaftet und in ein Konzentrationslager gesperrt – 26 von ihnen, welche die Quälereien nicht aushielten, kamen in dem Lager um.“ Gustav Sorge, der Mörder von Leon Sternbach, einer der drei verhafte-

¹⁵ zit.n. August, J. a.a.O., S.24

¹⁶ zit.n. August, J. a.a.O., S.19

¹⁷ zit.n. Lesser, G. Leben als Ob. Freiburg i.B. 1988, S.33

ten jüdischen Professoren, wurde 1959 vom LG Bonn zu lebenslanger Haft verurteilt. Diese Urteile waren bis Ende der 90'er Jahre in Polen nicht bekannt.¹⁸

Wohin von hier aus?

In der TAZ vom 5. 2. 08 lese ich unter „Annäherung zwischen Deutschland und Polen“, dass Kulturstaatsminister Neuman nach Warschau reist, um das Konzept der Ausstellung „Sichtbares Zeichen“ vorzustellen, die an die Vertreibung der Deutschen nach dem Zweiten Weltkrieg und ihre Integration in westlichen Deutschland erinnern soll. Der hier aus seinen Münchner Jahren gut bekannte Geschichtspräsident Władysław Bartoś, derzeit enger Berater von Regierungschef Donald Tusk, stelle fest: „Bislang können wir nur sagen, dass wir uns niemals auf eine Geschichtsinterpretation einlassen werden, wie sie der Bund der Vertriebenen (BdV) forciert. Für uns sind die Kriegsfolgen vom eigentlichen Krieg nicht zu trennen.“¹⁹ Er gehe davon aus, dass die geplante Ausstellung „Sichtbares Zeichen“ mit dem vom BdV geforderten Zentrum gegen Vertreibungen „nichts zu tun hat; er bleibe aber missverständlich. Tatsächlich dürfte heute auch einer Mehrheit von Deutschen unvorstellbar sein, dass eine staatliche Initiative eine Darstellung der Nachkriegs-Vertreibung zulassen könnte, welche die Vorgeschichte – die Weimarer Revisionspolitik und vor allem die nachfolgende Vertreibungs- und Vernichtungspolitik 1939 – 1945 aussparen könnte. Wir waren

schon einmal sehr nahe daran, vor mehr als 40 (!) Jahren, uns eine solche „Stunde der Wahrheit“ zuzumuten. Im Zusammenhang einer „Dokumentation der Vertreibungen der Deutschen aus Mitteleuropa“, Ende der fünfziger und Anfang der sechziger Jahre, sollte in einem (sechsten) „Ergebnisband“ eine kompakte Darstellung der deutschen Polenpolitik, wenigstens seit dem Versailler Vertrag und dem „revisionistischen Konsens“ den notwendigen historischen Zusammenhang, also „den Gang der geschichtlichen Entwicklung behandeln, die in ihrem letzten Stadium zu der Vertreibung der Deutschen aus dem Osten geführt hat.“²⁰ Die Dokumentation war im Übrigen in fünf Bänden topographisch organisiert (Schlesien, Westpreußen-Danzig, Ungarn usw.) und ursprünglich zur Präsentation bei einer möglichen Friedenskonferenz gedacht. Die Vertreter des Vertriebenenministeriums, das die Dokumentation finanzierte und jederzeit sich dem politischen Druck der Vertriebenenverbände ausgesetzt sah, sahen in einer Darstellung von historischen Zusammenhängen die Gefahr, einen „Entschuldigungszettel“ für die Vertreibung der Deutschen zu liefern und sozusagen ein politisches Kuckucksei zu legen. Im Widerstreit lagen also politische Zielsetzungen – Befestigung der deutschen Position in Friedensverhandlungen – und wissenschaftliche Maßstäbe. Soll es bei der Nicht-Lösung dieses Konflikts bleiben?

Im Laufe der Jahre nach 1960 verblassten nämlich die ursprünglichen po-

¹⁸ August, J. a.a.O., S.63f.

¹⁹ TAZ vom 5.2.08 „Annäherung zwischen Deutschland und Polen“, S. 9

²⁰ Beer, M. Im Spannungsfeld von Politik und Zeitgeschichte. Viertelj. f. Zeitgesch. 2003, S.345ff. Zit. S.379

Polityka i historia

litischen Zwecke zunehmend – von Friedensverhandlungen war keine Rede mehr –, dennoch wurden die wissenschaftlichen Konsequenzen nicht gezogen, und der umfassend die Vorgeschichte der Vertreibung aufklärende Band, fast druckfertig, nicht veröffentlicht. Eine Neuedition könnte heute auf eine Fülle von Arbeiten polnischer und deutscher

Autoren zu einzelnen Fragen des deutsch-polnischen Verhältnisses in der Zwischenkriegszeit und unter deutscher Besatzung 1939–1945 zurückgreifen. Ich kann und möchte mir nicht vorstellen, dass die geplante Ausstellung „Sichtbares Zeichen“ sich *nicht* an den apostrophierten wissenschaftlichen Maßstäben orientieren wird.

Krystyna Radziszewska

Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto

Dieser Beitrag ist dem Anliegen gewidmet, an bislang zum Teil noch nicht in Betracht gezogenen oder ausgewerteten Zeugnissen aus dem Lodzer Getto nachzuzeichnen, in welchen Strukturen und Formen sich das kulturelle Leben in einer Welt konstituierte und vollzog, die eine Kreation antisemitischer Maßnahmen der Besatzungsmächte war und in der bisherige Formen des sozialen Lebens sich zwangsweise neu organisierten. Diese Fragestellung erscheint insbesondere deshalb wichtig, da die ältere Forschung eher an biographischen Spuren und einer namentlichen Erfassung von Einzelschicksalen Interesse zeigte¹. Erst mit der Wendung der Literaturwissenschaft vor allem seit den siebziger Jahren, hin zu Fragen nach Dichtervereinigungen, literarischen Gruppierungen, nach der

¹ Ber Mark: *Di umgekumene szrajber fun lodzer geto un zejere werk*. In: Ber Mark: *Di umgekumene szrajber fun di etos un lager un zejere werk*. Warszawa 1954. S.160-186. (Original in Jiddisch. Polnische Übersetzung von Dariusz Dekiert: *Twórczość pisarzy poległych w gettach i obozach*. www.hebrajski.pl)

Nachmal Blumental: *Wstęp*. In: *Simcha Bunem Szajewicz, Lech lecho*. Łódź 1946.

Moshe Puławer: *Gewen iz a geto*, Tel Awiw 1963. (Original in Jiddisch, Polnische Übersetzung von Dariusz Dekiert: *Było sobie getto*. www.hebrajski.pl) S.41 – 48.

Funktion von Verlagen und ihrer speziellen Profile, alles Fragen der Organisation literarischen Lebens, richtete sich auch die jüngere Holocaustforschung auf die Erkundung des literarischen und kulturellen Lebens im Getto². Da künstlich eine Stadt in der Stadt angelegt wurde, ist es wichtig, einen Blick auf das jüdische kulturelle Leben in Lodz vor 1939, und auf die Formen, in denen es sich vollzog, zu werfen.

Lodz gehörte vor 1939 zu den wichtigsten jüdischen Kulturzentren. Hier wurden viele literarische Zeitschriften herausgegeben und moderne Theaterstücke im Theater „Ararat“ unter der Leitung von Moshe Broderson gespielt. Es gab einen Kreis junger und talentierter Schriftsteller und Künstler, die sich der Künstler-

² Jechiel Frenkiel: *Teatr i inna działalność artystyczna w getcie łódzkim w latach 1940 – 1944*. In: Małgorzata Leyko (Hg.) *Łódzkie sceny żydowskie*. Łódź 2000, S. 91 – 117.

Anna Kuligowska – Korzeniowska: *Życie kulturalne w getcie łódzkim. Muzyka i teatr*. In: Paweł Samuś, Wiesław Puś (Hg.) *Fenomen getta łódzkiego. 1940 – 1944*. Łódź 2006, S. 243 – 280; dieselbe: *Teatr żydowski w Łodzi 1868 – 1943*. In: Andrzej Machejek (Hg.) *Żydzi łódzcy – The Jews of Łódź*. Łódź 2004, S. 47 – 51; dieselbe: „...jedno oko się śmieje, a w drugim widać łzy”. *O teatrze w getcie łódzkim*. „Tygiel Kultury” 2004, Nr. 4-6, S. 138 – 143.

gruppe „Jung Idysz“ zusammenschlossen. „Jung Idysz“ war in Polen die erste jüdische künstlerisch-literarische Vereinigung, die in Lodz in den Jahren 1918-1921 existierte. Sie wurde durch avantgardistische Maler, Graphiker, Literaten und Musiker gegründet. Mitbegründer und ideologischer Leiter der Gruppe war der vielseitige Künstler, Moshe Broderson. Das Hauptziel der Vereinigung war die Schaffung der jüdischen nationalen Kunst. Die Grundlage für diese Kunst bildete der jüdische Expressionismus, der durch Hagada, Kabbala, Volkskunst und auch durch christliche Motive inspiriert wurde. Die Gruppe gab auch eine eigene Zeitschrift heraus, in der Texte u.a. von Katzenelson veröffentlicht wurden. Die künstlerischen Manifeste wurden durch die Bilder von J. Adler, W. Brauner, M. Szwarc illustriert. Mitglieder der Gruppe waren u.a. Moshe Broderson (1890 – 1956), Jankiel Adler (1895 -1949), Icchak Brauner (1887 -1944), Ida Brauner (1891 – 1949), Marek Szwarc (1892 – 1958), Henocharcinski (1896 – 1941) und Dramatiker Icchak Katzenelson (1886-1944), später Autor des erschütternden Poems „Dos lied vunem ojsgehargetn jidischn volk“. Katzenelson gründete und leitete vor dem Ersten Weltkrieg eine hebräische Privatschule, in der Jugendliche mit modernsten Lehr- und Erziehungsmethoden vom Kindergarten bis zum Abitur geführt wurden. Für seine Schüler verfasste er Kinderlieder, Gedichte, kleine Theater-szenen und biblische Gedichte. Er gründete 1912 in Lodz ein hebräisches Theater „Habima haiwrit“ und schuf populäre Stücke, mit denen die Schauspieler in ganz Osteuropa auf Tournee gingen. Der erfolgreiche Theaterimpresario und

Schriftsteller Katzenelson verließ drei Monate nach der deutschen Besatzung im September 1939 die Stadt Lodz in Richtung Warschau. Auch andere wichtige Förderer des kulturellen Lebens, wie M. Broderson, beschlossen, die Stadt zu verlassen. Im Moment der Gründung des Gettos befanden sich viele Führungsfiguren des literarischen Lodz nicht mehr in der Stadt.

Unmittelbar nach dem Einmarsch der deutschen Truppen in Lodz am 9. September 1939 traten zahlreiche anti-jüdische Verordnungen in Kraft. Den Lodzer Juden wurden alle Rechte genommen. Die Grundlage für das Verhalten der deutschen Behörden bildeten geheime Direktiven und Verordnungen, die Terror und Verfolgung nach sich zogen. Die antijüdischen Verordnungen galten aber nur als Vorstufe der völligen „Entjudung“ der Stadt. Die erste Stufe war die Einrichtung des abgesperrten „Wohngebietes der Juden“. Das Getto wurde am 30. April 1940 geschlossen und hermetisch abgeriegelt. Die strikten Massnahmen innerhalb des Getto schränkten die Freiheit immer wieder ein und sonderten es immer stärker von der Stadt ab. Die Restriktionen betrafen auch immer mehr das kulturelle Leben. Damit entsteht also die Frage, mit welchen Strategien man der Verarmung des kulturellen Lebens entgegenwirken wollte. Es ist auch zu fragen, wie die Formen, in denen sich jüdisches kulturelles Leben bisher vollzog, sich veränderten und darüber hinaus, welche Funktionen Kunst und Kultur allgemein im Getto übernahmen?

Denn das kulturelle Leben der Lodzer Juden kam nach der Abschließung des Gettos durchaus nicht zum Erliegen.

Krystyna Radziszewska: Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto

Ganz im Gegenteil – es behielt eine große Bedeutung, aber es transformierte sich auf eine Weise, für deren Beschreibung wissenschaftliche Methoden erst gefunden werden müssen. Äußerlich betrachtet, blieb vieles so, wie man es vor 1939 zu Lodz gewohnt war. Die Diskrepanz zu den Transformationen, die im Inneren vor sich gingen, haben bereits Zeitzeugen bemerkt. Einer der Autoren der „Chronik des Gettos“ ahnte, dass der künftige Leser „vielleicht mit einigem Kopfschütteln“ auf die häufigen Meldungen über verschiedene Aufführungen und gesellschaftliche Veranstaltungen reagieren wird; er „wird sich wohl sagen müssen, dass die Lage der Gettobevölkerung wohl nicht so tragisch gewesen sein kann, wenn das gesellschaftliche Leben so reichhaltig und lebhaft war“³. Aus diesem Grund sah der Chronist seine Pflicht darin, „diesen merkwürdigen Erscheinungen einige Aufmerksamkeit zuzuwenden“. Er bemerkte bald, dass auch viele Menschen im Getto „die Köpfe schütteln und es unwillig ablehnen, diesen Zauber mitzumachen, indem sie auf dem Standpunkt stehen, die Lage der Juden im Getto und im Allgemeinen erlaube nicht eine solche Verflachung des gesellschaftlichen Lebens“. Aber es gab auch andere Standpunkte. In den künstlerischen Aktivitäten sah der Chronist Oskar Rosenfeld denn auch die „einzigen Ventile der Vitalität und der Lebensbejahung“. Sie zu verschließen hieße, „den elementarsten Lebenswillen gequälter Menschen zu unterdrücken“. Die Gettobewohner wollten sich eine Gegenwelt zu Tod, Leid, Verzweiflung und Zerstörung schaffen. Es herr-

³ Die Chronik des Gettos Lodz/ Litzmannstadt. Sascha Feuchert, Erwin Leibfried, Jörg Riecke, Julian Baranowski, Joanna Podolska, Krystyna Radziszewska, Jacek Walicki (Hg.). Wallstein. Göttingen 2007. B.III, S. 248.

schte, wie Oskar Rosenfeld schrieb, ein „Hunger nach dem gedruckten Wort“ und wohl auch ein tiefes Bedürfnis nach Anläsen, die über den trostlosen Alltag erhoben. So wollten die gequälten Menschen, einmal „wieder in einem Theatersaal sitzen, abseits von der trostlosen Atmosphäre, einmal wieder in der Pause im Foyer des Kulturhauses plauschen, flirten, ein neues Kleid zeigen, gut frisiert zu sein“.

Die Organisatoren des kulturellen Lebens standen aber vor einer schwierigen Aufgabe. Die Wirkungen nach außen sowie die Möglichkeiten mit der Welt außerhalb des Gettos in Verbindung zu treten, waren ausgeschlossen. Die größten jüdischen Zentren wie London, New York, Wien, Lemberg, Riga, Prag und sogar das fast benachbarte Warschau fielen als kommunikative Bezugs- und Austauschpunkte plötzlich weg. Das Getto war auf sich allein gestellt. Hinzu kam noch die soziale und materielle Not. All diese Umstände „lenkte[n] die Wege des geistigen jüdischen Lebens nach innen“⁴. Man musste „mit dem vorhandenen Substanz-Material haushalten, sich auf dem geschaffenen Zustand umstellen, die Kräfte organisieren; den Nährboden für die künftige Arbeit bereitstellen“ – hieß es im von Rosenfeld verfassten Bericht über die Kultur im Getto. Ökonomie, Realismus und Rationalismus im Umgang mit kulturellen Ressourcen erhob Oskar Rosenfeld zwischen 1942 – 1944 zum Programm.

Kulturelle Aktivitäten reichten von Amateurauftritten bis zu professionellen Veranstaltungen. In der Zwangssituation, unter extremen Lebensbedingungen, ohne Kontakt mit der Außenwelt verän-

⁴ Oskar Rosenfeld: *Tagebuch. Kultur/Referat. Aufzeichnungen. Heft Nr.12*. Archiv Yad Vashem, Collection about Poland, RG 0-6/105., Bl. 222.

derten sich Inhalte und Formen des kulturellen Lebens. Kulturelle Aktivitäten reichten von Amateurauftritten bis zu professionellen Veranstaltungen.

Die ersten öffentlichen Aufführungen fanden in den Armenküchen statt. Eine davon, die Suppenküche Nr. 2, war die Küche der Intelligenz. Der Chronist stufte sie als eine „*der verdienstvollsten Einrichtungen im Getto*“ ein und bezeichnete sie gleichzeitig als „*ein typisches Lokal für die Ehemaligen*“. Es war auch ein Ort des Gedankenaustausches, „*etwa nach dem Vorbild eines Klubs, in dem sich während des Mittagessens diese Ehemaligen trafen*“. Man veranstaltete dort Gesang- und Musikabende, um den Gettobewohnern kulturelle Unterhaltung zu bieten und die Künstler finanziell zu unterstützen. Die Suppenküche war oft Schauplatz verschiedener Konzerte. „*Die Chronik des Gettos*“ berichtete am 1. März 1941: „Im Saal der Küche Nr. 2 fand ein wie immer sehr gut aufgenommenes Konzert der Geigerin Halina Rotsztat statt. Sie spielte in Begleitung Teodor Ryders. Herr Sztajman bezauberte das Publikum mit seinem angenehmen Tenor... In der Küche in der Masarska fand heute schon die 5. Samstagvesper „Oneg Shabbat“ statt, während der man rezitierte und sang“.

Ein wichtiges Kulturzentrum des Gettos war auch das Kulturhaus an der Schneidergasse 3 (ul. Krawiecka), das in einem ehemaligen Kino mit 500 Sitzplätzen untergebracht war. Oskar Rosenfeld schrieb über diese Institution:

Ein ebenerdiger, lang gestreckter Bau mit flachen ornamentlosen Wänden und breiten Fenstern, flachem Dach, weißgrau und horizontal gegliedert wie die frühen griechischen Tempel... Im

Hauseingang gegenüber der Tageskassa ein handverfertigtes Plakat in jiddischer und deutscher Sprache gibt das Programm an... Auch ein Sekretariat und eine Garderobe sind vorhanden – nicht zu vergessen das geräumige, gut gelüftete, mit hohen Fenstern in einen Hofgarten gerichtete Foyer, das den Eindruck weltstädtischen Betriebes besonders in den Pausen macht, wo in Jiddisch, Polnisch, Deutsch und sogar Englisch frohgelaunte, rauchende Konzertbesucher beiderlei Geschlechts ernste Gespräche über die eben gehörten Musikstücke führen⁵.

Diese von Kiwa Sienicki geleitete, selbständige Institution, die Rosenfelds Architekturbeschreibung in die Nähe eines Kunsttempels rückt, verfügte über ein Berufsorchester, das ein bis zwei Konzerte wöchentlich, meistens mittwochs und samstags, gab. Das erste Konzert des Symphonieorchesters im Kulturhaus fand am Sonnabend, dem ersten März 1941 statt. Das Orchester wurde von D. Beigelman geleitet. Es wurden u.a. folgende Stücke gespielt: die Ouvertüre von Keler-Bela, Suita Orientale von Popa, Szabec nochin Kigel, Wiegelied von Bajgelman, Chor der Derwische, die Ouvertüre „Phädra“ von Masenat, das jüdische Potpourri von Ajzenman, das Intermezzo Siede, der Jusim von Szalit und das Ballet Oriental. Frau Dimant sang mit Orchesterbegleitung einige stimmungsvolle jüdische Lieder. Die Musiker, unter denen sich viele bekannte Persönlichkeiten befanden, die vor dem Krieg bei den Philharmonieorchestern in Lodz, Prag, Wien oder Berlin oder bei anderen euro-

⁵ O. Rosenfeld: *Wozu noch Welt*. Frankfurt am Main 1994. S. 108f.

Krystyna Radziszewska: Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto

päischen Musikbühnen tätig waren⁶, spielten „*symphonische und leichtere Musik mit erstklassigen Solisten*“. Unter diesen Solisten war Rudolf Bandler, der 1881 in Rumburg /Böhmen/ geboren wurde, in Wien studierte und in Wien, Prag, Südamerika, Spanien und Portugal auftrat. Oskar Rosenfeld schrieb, dass der Sänger „*die deutsche Sprache im Liede sehr plastisch behandelt, die dramatischen und humoristischen Elemente bewusst herausarbeitet und dadurch auch das Bedürfnis des Zuhörers nach dem Bildhaften / nach der Vision der Bühne/ zu befriedigen versteht*“. Die Konzerte wurden von bekannten Dirigenten, wie Teodor Ryder, der auch ein hervorragender Pianist war oder Dawid Bajgelman geleitet. Dieser Musiker komponierte vor dem Krieg u.a. für das berühmte Theater „Ararat“ in Warschau. Im Getto gründete er ein Sinfonieorchester und bestätigte sich im Kulturhaus als Dirigent leichter Musik, komponierte Liedertexte für Revuen, u.a. zu den Texten von Abraham Joachimowicz. Ein Theaterstück von ihm erregte das Missfallen von Rumkowski. Der Judenälteste bezog kritische Anspielungen in dem Stück auf seine eigene Person und seine Form der Machtausübung. „Die Chronik des Gettos“ vom 20.12.1941 berichtete, dass sich „*der für sein Talent sehr hoch geschätzte Komponist jüdischer Musik und Dirigent des Orchesters, Bajgelmann, öffentlich beim Judenältesten für seine unehrenhafte Tat*“ entschul-

⁶ Gemäß einer Verordnung des Judenältesten sollte im Dezember 1941 vom Kulturhaus eine Liste aller Musiker und Maler, die im Herbst 1941 im Getto eingetroffen sind, angefertigt werden. Eine gesonderte Liste ist leider nicht überliefert. Viele Namen der deportierten Künstler und ihre Herkunftsorte sind über Transportlisten nachgewiesen. Die Liste in: Anm. 50. *Die Chronik* ...op.cit., B.I., S.434.

digte. Für diese Tat wurde er bereits mit Hausarrest und dem Verlust der Stelle des Musikers bestraft. Bajgelman wurde 1944 in den Gaskammern von Auschwitz ermordet. Arnold Mostowicz, der Arzt im Lodzer Getto war, behauptete, dass jedes der Konzerte von Dawid Bajgelman „*ein kulturelles, gesellschaftliches Ereignis [war] und – und Gott sei es geklagt – ein politisches, weil es für gewöhnlich mit einer Ansprache des Ältesten endete*“. Bajgelman war ein „*schon vor dem Kriege nicht nur in jüdischen Kreisen bekannter Musiker, der fast die ganze Welt bereist hat, sondern auch ein ausgezeichnete Kenner aller Arten von Musikinstrumenten*“ – berichtete die „Chronik“ am 8. März 1944. Eine große Attraktion waren musikalische Veranstaltungen unter Beteiligung der neu eingesiedelten Künstler. Durch die Ansiedlung der westlichen Künstler im Herbst 1941 gewann das Getto eine Reihe von talentierten Interpreten – vor allem Pianisten und Sänger. Oskar Rosenfeld bemerkte nach genauerer Betrachtung der Konzertprogramme, dass „*immer wieder die gleiche Kategorie der Musik das Getto-Publikum anzieht. Es ist die Kategorie des romantischen Stils, der die tiefgreifendsten Wirkungen erzielt*“. Obwohl die Zuhörer Respekt vor der klassischen Musik hatten, gehörte ihre größte Liebe den Romantikern, „*unabhängig vom künstlerischen Rang*“. Die Abwendung von der Musikklassik zu der Romantik war sicher eine allgemeine Zeitmode. In diesem konkreten Fall verschmolz diese Zeitmode mit einem Illusionsbedürfnis und der Sehnsucht nach dem Aufbruch aus dem Getto. Rosenfeld betonte diese Faktoren in der Darstellung des Konzerts vom 24. Juni: „*Inbesondere Thomas Mignon – Phantasie wurde mit großer Ergriffenheit aufgenommen, obwohl nur wenigen Zuhörern der*

Goethe-Text „Kennst du das Land...“ *bekannt war. Nicht destoweniger ging eine spürbare Erschütterung durch das Publikum als das Sehnsuchtsmotiv „Dabin, dabin möchte ich mit Dir ... ziehen.“ erklang, ein Beweis welch wichtigen seelischen Faktor die Musik im Kulturhaus des Gettos bildet“.*

Nach der Schließung der Institution des Kulturhauses im Herbst 1942 wurden *„die letzten Reste eines Kultur- und Gesellschaftslebens geraubt“*. Da aber das Bedürfnis insbesondere nach Musik nach wie vor intensiv war, haben sich allmählich kleine Zentren gebildet, in denen Musik gepflegt wurde. In engeren Kreisen musizierten sowohl Berufsmusiker als auch Amateure, dezentralisiert wurde Kammermusik betrieben und gesungen, davon gibt es einige Belege in den Tagebüchern oder Erinnerungen der Überlebenden aus dem Getto. Lucille Eichengreen erinnerte sich an ein solches Konzert in der Marynarskastrasse:

Es war ein grauer, düsterer Zimmer. In der Mitte standen vier Stühle, auf denen die Musiker, mit dem Stimmen ihrer Instrumente beschäftigt, Platz genommen hatten. Das Publikum saß jetzt still. Jemand kündigte das Programm an: „Wir beginnen mit zwei Wiegeliedern von Szaja Spiegel“... Eine junge Frau ging zu den Musikern, gab ihnen ein Zeichen, und sie fingen an. Mit ihrer wunderbaren Sopranstimme sang sie sanfte, wiegende Melodien zu Szajas gefühlsvollen Texten... Danach setzten die die Musiker ihr Konzert mit verschiedenen Kammermusikstücken fort⁷.

Dieses Kammerkonzert, das die Autorin in die Vergangenheit in Hamburg

⁷ Lucille Eichengreen: *Von Asche zum Leben. Erinnerungen*. Donat Verlag. Bremen 2001. S.79f.

versetzte und an gute, glückliche Zeit erinnerte, ist auch ein Beweis für die Versuche, der Fremdbestimmtheit zu entgehen und sich mit bescheidenen Mitteln Freiräume zu schaffen.

Im Kulturhaus wurden auch Aufführungen des Gettotheaters in Szene gesetzt. Die Theatertruppe „Avantgarde“ unter der Leitung von Moshe Puławer, zu der auch eine Tanzgruppe und ein Chor gehörten, gab fast jeden Abend Vorstellungen. Puławer, der Gründer des Theaters, bildete Schauspieler aus und brachte Aufführungen auf die Bühne. Auch er unterstreicht die psychologische Funktion der Kunst im Getto. Er erinnerte sich nach dem Krieg, dass *„das Publikum fein geputzt ins Theater kam. Einige Stunden lang vergaßen die Menschen allen ihren Kummer im Getto“*. Mit dem Theater und dem Kulturhaus arbeiteten einige Dichter, u.a. Szymon Janowski und A. Jachimowicz zusammen. Der Humorist Janowski schrieb Humoresken, Dialoge, Monologe und der junge Dichter Jachimowicz größere Bühnenwerke.

Im Gebäude in der Schneidergasse wurden auch zahlreiche Revuen veranstaltet. Diese Revuen hatten keinen Titel, sondern hießen der Reihe nach Revue I, II, III. Es war eine Art Kleinkunst, die sogenannte Nummernrevue, die vor dem Kriege auf den jüdischen Bühnen in Osteuropa gepflegt wurde. Als Vorbild sahen die Autoren den Warschauer „Ararat“ und die von M. Broderson verfassten und aufgeführten Revuen. Oskar Rosenfeld schrieb in der „Enzyklopädie“ über die Revue-Aufführungen:

Auf Soloszenen folgten Duos, sketchar-tige Szenen, inszenierte Lieder, aktuelle Couplets. Im großen Ganzen folgten

Krystyna Radziszewska: Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto

die Autoren dem Stil der jüdischen modernen Operette nach amerikanischem Muster: sentimentale Nummer wechselten mit aktuellen Persiflagen oder historischen Reminiszenzen. Der musikalische Teil setzte sich aus Volksliedern und neu komponierten Liedern zusammen. Texte und Musik stammten zumeist von Autoren, welche auch früher literarisch und musikalisch tätig waren⁸.

Die musikalische und theatralische Moderne der Nummernkunst mit ihren Operetteneffekten und ihrer Addition von unterschiedlichen ästhetischen Reizen bot keine geschlossene Form mehr, sondern war eine Reiz- und Unterhaltungskunst. Also muss man den oben erwähnten Formen der romantischen Transzendierung auch die neuere Reizkunst des Unterhaltungstheaters und der Gattungsmischung zu den Formen rechnen, in denen das kulturelle Leben des Gettos sich abbildete.

Die Revuen wurden von Moshe Pulawer als Regisseur, Pinchas Schwarz als Bühnenmaler und Dawid Bajgelman als Komponist bestritten. Bajgelman leitete auch die Vorstellungen als Kapellmeister. Die singbaren Revue-Strophen wurden bald populär und gingen als Gassenhauer durch das Getto. Zutritt hatte im Allgemeinen jeder, der den Eintritt bezahlte. Laut O. Rosenfeld kosteten die Sitzplätze 1 Mark, 70, 50 oder 30 Pfennig. Da der Saal im Kulturhaus nur etwa 500 Personen fasste, war die „*Erlangung einer Eintrittskarte wieder nur eine Frage entsprechender Beziehungen*“, notierte der Chronist am 9. Juni 1943.

⁸ *Getto – Enzyklopädie*, APŁ, PSŻ, 278/1103.BI., Bl. 202.

Aus den „Tageschroniken“ kann man noch von anderen Revuen erfahren, wie z.B. über die, deren Premiere am 31. Mai 1941 stattfand:

Sie umfasste Sketche, aktuelle Genrebilder, Monologe und Tanzeinlagen. Die Revue hat trotz der schwierigen Gettobedingungen, in erster Linie dem Mangel an professionellen Revuekünstlern, alle Erwartungen übertroffen. Die Veranstaltung kann man ohne Weiteres mit dem Niveau der Vorkriegszeit vergleichen. Ihren Erfolg verdankt sie dem Regisseur, Herrn Pulawer, dem Autor vieler gelungenen Texte, Janowski, sowie der meisterhaften Bühnenausstattung des Kunstmalers Szwarz. Die Revue wurde komplett auf Jiddisch aufgeführt. Das Publikum belohnte die Revuepremiere mit großem Beifall und verlangte bei vielen Auftritten Zugaben⁹.

Die dritte Revue (Revue III) ging am 6. Juni 1942 in Szene. Der Chronist lobte „*den außerordentlichen Fortschritt*“ im Vergleich zu den früheren Revuen. Man hatte nicht den Eindruck, dass „*dies eine Aufführung ist, in dem außer dem Regisseur nur Amateure auftreten*“. Man hatte den „*untrüglichen Eindruck, dass die Ereignisse der letzten Zeit doch eine ruhigere Atmosphäre in das Gettoleben gebracht haben. In der jetzigen Situation können die Menschen sich sogar freuen und lachen...*“¹⁰. Oskar Rosenfeld, der dieser Uraufführung beiwohnte, notierte in seinem privaten Tagebuch einige kritische Bemerkungen zu dieser Revue:

Die einzelnen Bilder (Broderson, Jachomowicz, Janowski, Gebirtig) wandeln in bunter Gewandung das Thema Liebe,

⁹ *Die Chronik*. op.cit., B.I., S.155.

¹⁰ Ebenda., B.II. S. 281.

Heirat, Familie ab, wobei das Hauptgewicht auf die pointierten Duette gelegt wird. ... Der Möglichkeit, aktuelle Themen – wie sie die jüdische Gasse im Getto dem Beobachter aufdrängt – einzufangen und sie als einmalige unwiederbringliche Geschehnisse dem Gettomenschen einzuprägen, weichen die Autoren aus. Sogar das sketchartige Bild „Getto-Plotkes“ (Getto-Gerüchte) begnügt sich mit den oberflächlichen Andeutungen. Hier wäre Platz gewesen mit Witz und Humor (mit Galgenhumor) und Satire über das Unikum Litzmannstadt-Getto etwas Bezeichnendes zu sagen. Die Tatsachen selbst sind derart in die Augen springend, dass man ihnen, ohne gerade ein Scholem Alejchem sein zu müssen, die heitersten Seiten abgewinnen kann. „Lachen ist gesund – Ärzte verordnen Lachen“, diese Parole Scholem Alejchems zu befolgen, hätte zweifellos die anmutigsten Folgen gehabt¹¹.

Zeitgenössische Anspielungen bleiben flach und unbestimmt allgemein. Sie entbehren einer realistischen oder charakterisierenden Genauigkeit, selbst wenn es um die Strasse, um Gettogerüchte geht. Rosenfeld vermisste diese Genauigkeit ausdrücklich.

Zusammenfassend stellte er fest, dass das ein Unterhaltungsabend für ein Publikum war, das die Tradition des alten jüdischen Theaters mit Sympathie aufnahm und hier „das bunte Spiel zur Erheiterung der Sinne“ sah. „Das Getto ist in diese Tradition noch nicht eingebrochen. Vom Getto hat diese Revue-Kunst noch nicht in sich aufgenommen“ – heißt es bei diesem aufmerksamen Beobachter des Lebens im Getto.

Im Widerspruch zu den zitierten Worten von Rosenfeld, gibt es doch einige

Belege für kritische Lieder, Parodien und Monologe von Janowski oder Gebirtig. In diesen Texten spürt man eine getarnte Kritik an Rumkowski und seinem Beirat sowie den Verhältnissen im Getto. Eine solche Kritik erschien in Mordechaj Gebirtigs Duett mit dem Titel „Wer der erszter wet lachen“ (Wer wird als erster lachen), in dem ein Junge mit einem anderen wettete, dass er ihn zum Lachen bringen würde. Nach einigen vergeblichen Anläufen gelang ihm das, als er ein frisches Brötchen aus der Tasche zog und der andere Junge vor Freude zu lachen begann.

Nach den Aussiedlungen vom 5-12 September 1942 wurde die Institution des Kulturhauses aufgelöst. Mitte August 1943 wurde hier eine Werkstatt für die Herstellung von Steppdecken eingerichtet¹². Schauspieler, die jene Deportationen des Jahres 1942 überlebten, wurden auf verschiedene Fabriken oder Abteilungen verteilt. Das künstlerische Leben geriet ins Stocken. Erst allmählich trat eine Beruhigung ein, und ein Bedürfnis nach Erholung und Zerstreuung kam wieder zur Geltung. Aus Anlass von diversen Gründungsjubiläen veranstalteten Betriebe oder Abteilungen bunte Abende und Revuen, zum Teil in eigenen Räumen, zum Teil wieder im Kulturhaus. Diese Veranstaltungen wurden hauptsächlich von der Oberschicht des Gettos besucht. Aus der „Getto-Chronik“ ist zu entnehmen, dass „sich ein gewisses Revuefieber im Getto verbreitete und dass im Laufe des Jahres 1943 eine Veranstaltung die andere jagte“ Manche Revuen, wie z.B. die der Statistischen Abteilung, haben ein „ausgesprochen städtisches Format“ erreicht und die Jazzmusik

¹¹ Oskar Rosenfeld: *Wozu noch...*, op.cit. S. 98f.

¹² Vgl. *Die Chronik...*, op.cit., B.III., S. 372.

dieser Revue blieb im Getto „unübertroffen“: Sie erfreuten sich großer Popularität bei den Zuschauern. Die „Chronik“ erwähnte Revuen von verschiedenen Ressorts, wie die Papierressort-Revue, die Schuhressort-Revue, die Revue der Gummimantelfabrik, die Revue des Ordnungsdienstes und andere. Jakub Poznański schrieb unter dem Datum 25. April 1943 in seinem Tagebuch über einen „Walm von Gelegenheitsveranstaltungen und damit verbundenen Revuen. Jede Woche organisiert ein anderer Ressort oder Abteilung eine Revue...“¹³. Der Autor teilte nicht die Meinung der Chronisten über das hohe Niveau dieser Veranstaltungen. Sie hätten „keinen künstlerischen Wert, aber angesichts des Mangels an irgendwelchen Unterhaltungen waren sie eine große Attraktion“¹⁴. Sehr populär war die Revue vom Ordnungsdienst, sie „wurde ein Hit. Wir führten sie Abend für Abend für die wohlhabenden Gettobewohner auf...“¹⁵ – erinnerte sich Dolly Kotz-Friedler, eine damals 19-jährige Tänzerin. Der Chronist notierte am 9. Juni 1943, dass diese Revue „ohne Vaseline geleitet war, d.h. also, dass von Unterwürfigkeit, Kriecherei, Schmeichelei gegenüber den Potentaten des Gettos nichts zu verspüren war“.

In das Getto wurde auch ein Teil der Maler und Bildhauer jüdischer Abstammung eingesperrt. Hinter dem Stacheldraht schufen schon aus der Vorkriegszeit bekannte Maler, wie Josef Kowner, Hirsz Szylis, Maurycy Trebacz, Pinchas Szwarz, Israel Lejzerowicz und Icchok Brauner. Ein Überlebender, Leon Kow-

ner, erinnerte sich an drei anerkannte Maler: Brauner, Kowner und Lejzerowicz. Ihm zufolge bekamen die drei „irgendwelche Projekte, sie hatten Ausstellungen im Getto... Sie hungerten nicht, sie bekamen Sonderzuteilungen“¹⁶. Manche entwarfen Teppiche, andere, wie z. B. I. Lejzerowicz, waren in der Wissenschaftlichen Abteilung angestellt, wo er Figuren für die Ausstellung über das Leben der Ostjuden entwarf. Andere, wie Sara Majerowicz, arbeiteten in der Statistischen Abteilung, wo sie verschiedene Tabellen oder Diagramme anfertigten. Oskar Rosenfeld widmete der Malerei im Getto eine kleine Studie, in der er das Wesen dieser Malerei auf den Punkt brachte:

Für den Maler kann das Getto zur Zeit das sein, was sonst die versteckten Winkel im Orient, ein Stück Wirklichkeit außerhalb des Lebens der Kulturmenschen, ein Quell von Motiven, der nicht auszuschöpfen ist. Die Maler, die im Getto leben, sind sich dieser Möglichkeiten zweifellos bewusst. Es wäre traurig bestellt um das nach Motiven forschende Malerauge, wenn es inmitten solchen Reichtums versagen sollte.¹⁷

Rosenfeld drückt aus, dass die Maler nicht wie zuvor auf ihren Studienreisen in vorzivilisatorische Zustände aufbrechen müssen, diese bietet vielmehr das Getto selbst und er erwägt den sicher nicht unproblematischen Gedanken, dass Kunst gerade unter diktatorischen Zuständen und sogar aus Zivilisationsbrüchen vitale Impulse erhält.

Der Autor benennt Motive, die sich im Getto dem „forschenden Auge“ ein-

¹³ Jakub Poznański: *Dziennik z łódzkiego getta*. Bellona. Warszawa 2002. S. 61.

¹⁴ Ebenda, S.69.

¹⁵ Dolly Kotz – Friedler: *Das Theater hinter dem Stacheldraht*. Berlin 1993, S.18.

¹⁶ Paweł Spodenkiewicz: *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*. Łódź 1998, S., S.120.

¹⁷ O. Rosenfeld: *Wozu noch...*, op.cit. S.255.

prägen: Gassen und immer wieder Gassen, Grüppchen von Menschen, die Lastfuhrwerke ziehen, schieben oder schleppen, es sind Fäkalisten, die Unrat abtransportieren, wartenden Menschenmengen vor den Ressortküchen, die „Kolejkas“ (Schlangen) vor den Kolonial- und Gemüseläden, Fuhrwerke und Lastautos, mit Kartoffeln oder Gemüse beladen, ärmliche Stuben in denen hungernde Familien hausen, der Tod, Leichenwagen, zuhause Sterbende, die Suppe auf dem Familientisch, der Hunger, der abstrakte und der konkrete Hunger, die Arbeit in den Ressorts, die Brücke über der Hohensteinerstrasse, die zwei Teile des Gettos verbindet, das Tor des Gettos. Obwohl sich diese Motive aufdrängten, verspürten die Maler - laut Rosenfeld – nur wenig Neigung, das Gesicht des Gettos darzustellen. Die Umstände erlaubten ihnen nicht, auf die Strasse zu gehen und im Freien zu arbeiten. Straßenmalerei entfiel aus einsehbareren Gründen. Aber auch für die symbolistische Methode fehlte ihnen die psychische Kraft. Die Maler hatten offenbar, in der Sicht von Rosenfeld, zur Verarbeitung des Gettos im Bild noch keinen künstlerischen Zugriff gefunden. Darüber hinaus konnten die Maler innerhalb eines Rahmens, einer Fläche, nicht zwei zeitlich divergente Augenblicke fixieren, wie dies z.B. Marc Chagall tat, wenn er die Gegenstände, die in Wirklichkeit weit von einander lagen, in einem Bild zusammenbrachte. Rosenfeld bemerkte: *„Die Maler unseres Ghettos können zu solch einer Methode nicht greifen, weil sie ihr visuelles Erlebnis des Gettos noch nicht objektiviert haben. Dazu wird es später kommen. Die Motive der Malerei unterscheiden sich nicht von der bisherigen“*. Das Getto war ein solches Uni-

kum, das man es entweder in seiner *„krassen Realität“* oder als *„Vision in Form von Symbolen“* darstellen konnte, entweder in der Methode des krassen Realismus also oder in starker Abstraktion. Die Maler des Gettos haben sich zu keinem der beiden Stilprinzipien entschlossen. M. Brauner malte einige der erwähnten Motive, I. Kowner arbeitete hauptsächlich an Entwürfen für die Teppicherzeugung, H. Szyliś zeigte kleine Getto-Ausschnitte in realistischer Manier, D. Friedman – der einzige Maler aus dem Westen – war klar und scharf in der Zeichnung und I. Lejzerowicz strebte einen Stil an, den man *„gebändigten Naturalismus“* nennen kann - so Rosenfeld.

Fast alle Künstler malten die Porträts des Judenältesten Rumkowski. Oft wurde er als Schutzengel dargestellt. Solche Bilder haben *„arme, hungernde Maler geschaffen. Sie haben dafür einen Brotleib bekommen“*¹⁸ - schrieb Edward Reicher, ein Überlebender aus dem Lodzer Getto. Pinchas Szwarc behauptete, dass es gefährlich war, realistische Bilder, mit solchen Motiven wie Leichen oder Stacheldraht zu malen, da ständig die Gefahr bestand, verhaftet zu werden. Viel sicherer war es, etwas Allegorisches zu malen. Die Beschäftigung mit der Malerei rettete den Künstlern das Leben.

In der Hölle des Gettos hatte die Kunst auch eine euphorisierende, stark über den Alltag erhebende, entgrenzende und somit die Fremdbestimmung aufhebende Funktion. Die junge Tänzerin Dolly Kotz fühlte sich im Theater während der Proben und Aufführungen *„wie*

¹⁸ Edward Reicher: *W ostrym świetle dnia. Dziennik żydowskiego lekarza 1939 – 1945*. Londyn 1989. S.28.

Krystyna Radziszewska: Das kulturelle Leben im Litzmannstadt-Getto

nach einem Schuß Heroin“. Mit Weinen und Verzweiflung reagierte sie auf die kritischen Bemerkungen des Vaters, dass sie nicht richtig im Kopf sein müsse, in dieser Situation an Tanzen und Herumhüpfen zu denken: „*Ich wusste, dass der Vater recht hatte, aber ich wusste auch, dass nur die Theateratmosphäre mich meine schreckliche Situation vergessen machen konnte, den quälenden Hunger und die Möglichkeit, dass zusätzliche Katastrophen hereinbrechen konnten*“. Nicht ohne Bedeutung war auch ein zusätzlicher Teller Suppe im Theater. Der Chronist merkte auch an, dass „*die Menschen sich sogar freuen und lachen*“ konnten, wenn sie im Kulturhaus einer Revue beiwohnten. Dieser Ort schien eine Oase der Ruhe auf dem stürmischen Meer zu sein, wo man der Realität entkommen konnte. Oskar Rosenfeld notierte:

Das Publikum, zum großen Teil Jugendliche, ja sogar Kinder, folgt hingerissen der Akrobatik des Tanz-Quartetts, die quälenden Sorgen des Tages sind überwunden. Hier ist von der *Getto-Psychose* nichts zu spüren. Ein Beweis für die Unzerstörbarkeit des jüdischen Wesens kraft eines inneren Glaubens, der sich

sogar an einem gewöhnlichen Revue-Abend manifestiert¹⁹.

Die Menschen im Getto verzichteten, trotz Kälte, Hunger, Deportationen nicht auf künstlerische Aktivitäten, sie verspürten das Verlangen nach geistigen Werten noch intensiver. Da die Möglichkeiten im geschlossenen Wohngebiet der Juden begrenzt waren, versuchten sie zu singen, zu lachen oder zu scherzen, auch wenn es Galgenhumor war. Dieses „*spöttische Lachen war oft stärker als der Schrei*“²⁰ – so J. Frenkiel.

Das Wohngebiet der Juden in Litzmannstadt war auf sich allein gestellt und musste mit den eigenen geistigen und menschlichen Kräften haushalten. Total vom kulturellen Erbe der Menschheit abgeschnitten waren die Gettobewohner jedoch nicht. Besonders wichtig für das alte „Volk des Buches“ blieben Bücher, aus Bibliotheken und anderen Buchbeständen im Getto, Mittler dieses Kulturerbes. Diese bedeutende Funktion und auch die breit gefächerten Formen des literarischen Lebens im Getto bedürften einer eigenen Darstellung.

¹⁹ O. Rosenfeld, *Wozu noch...* op.cit., S.99.

²⁰ J. Frenkiel, op.cit., S.120.

Regiony

Karin Gafert

„Europa der Regionen“ - auch eine Chance für die deutsch-polnischen Beziehungen?

„Europa der Regionen“ als Alternative zum „Europa der Nationen“? Ist eine solche Option überhaupt zukunftsfähig?

Und – vielleicht noch wichtiger: stößt die Idee eines „Europas der Regionen“ auf größere Akzeptanz bei den Bürgern in Europa als das schwerfällige Konzept einer Staatengemeinschaft, eines „Europas der Vaterländer“, wie es Charles de Gaulle in den 60er Jahren vorschwebte? (Ein Begriff, der mittlerweile leider von Rechtsradikalen und Neofaschisten usurpiert wird. Konrad Adenauer soll den Begriff „Vaterland Europa“ bevorzugt haben.) Könnte die Option eines „Europas der Regionen“ wieder mehr Interesse bei den Bürgern und Bürgerinnen in Europa wecken, vielleicht auch wieder mehr Begeisterung? Wäre ein solches Konzept nicht auch geeignet, einer „europäischen Identität“ näher zu kommen?

Gleich stellt sich eine weitere Frage: Gibt es möglicherweise signifikante Unterschiede zwischen den europäischen Nationen, wenn es um deren regionale Bindungen, um die regionale Verwurzelung ihrer Bürger geht?

Wir wissen: Für den sprichwörtlichen „campanilismo“ der Italiener (die deutschen Worte „Lokalpatriotismus“ und „Kirchturmpolitik“ sind nur annähernde Übersetzungsversuche) ist die jeweilige Heimatstadt der erste und wichtigste – natürlich auch der schönste – Bezugspunkt. Die jeweilige regionale Herkunft, sei es die Toskana, Piemont, Sizilien oder Südtirol bedeuten Prägung und Abgrenzung zugleich – bis zum Autonomieanspruch gegenüber Rom.

Empfinden sich die Bürger aus Sevilla und Barcelona zuerst als Andalusier oder Katalanen und erst in zweiter Linie

als Spanier? (Separatistische Extrempositionen sollen hier außer Betracht bleiben.)

Kommt für den Straßburger nicht zuerst das Elsass und dann die „Grande Nation“?

Haben die Deutschen nach der Diskreditierung durch die im Namen der Deutschen Nation begangenen Verbrechen dank ihres von den Alliierten eingeführten Föderalismus nicht eine unverfänglichere Identifikationsmöglichkeit über ihre Zugehörigkeit zu einem der 16 Bundesländer? Das besonders ausgeprägte Regionalbewusstsein der Bayern und der Sachsen dokumentiert sich - abgesehen von der für jeden Außenstehenden unverständlichen Sprache - nicht zuletzt politisch in ihrem selbstbewussten Titel „Freistaat“.

Aber: Unterscheiden sich die mittel- und osteuropäischen Länder nicht grundsätzlich von solchen politischen und kulturellen Binnendifferenzierungen? Behindert nicht gerade in Polen die Erfahrung der langen staatenlosen Existenz mit tiefen Spuren in der polnischen Mentalität und die vergleichsweise junge polnische Regionalpolitik die Ausbildung von regionalem und damit von europäisch orientiertem regionalem Bewusstsein? (Der interessanten Frage, ob es ein „niederschlesisches Bewusstsein“ gibt, widmete sich im Herbst 2005 ein berührendes deutsch-polnisches Seminar in der Fundacja Forum Krasków.)

Viele der europäischen Regionen, der Länder, Kantone, Grafschaften, der Counties, Wojewodschaften, Oblasts und Comitate sind gekennzeichnet durch sprachliche, kulturelle, geografische und historisch gewachsene Besonderheiten.

Häufig sind ihre Grenzziehungen - vor allem in jüngerer Zeit - aber auch Ergebnis politisch-strategischer Verwaltungsreformen oder wirtschafts- und fiskalpolitischer Statistik, um als Partner im europäischen Förderwettbewerb mitzuhalten.

Unbestritten ist jedoch, dass dezentrale und damit bürgernähere politische Entscheidungen mobilisierende Effekte für demokratische und zivilgesellschaftliche Entwicklungen haben.

Polnisch-deutscher Dialog auf Ebene der Regionen

Im vorliegenden deutsch-polnischen Zusammenhang soll uns interessieren, ob das Verhältnis zwischen Deutschen und Polen über interregionale Kontakte positive, auch positive europäische Impulse erhalten kann und somit eine wichtige stabilisierende und notwendige Ergänzung sein kann zu den nationalstaatlichen Beziehungen, die - wie gerade die jüngste Vergangenheit gezeigt hat - allzu schnell politischen Irritationen, Irrationalismen und historischen Ressentiments unterworfen sind.

Über die Vielzahl bilateraler Partnerschaften auf regionaler und lokaler Ebene, zwischen Vereinen, Schulen und Jugendorganisationen, die sich vor allem nach 1990 entwickelt haben, konnte selbst das jüngste „Deutsch-Polnische Jahr“ keinen vollständigen Überblick geben. Gezählt wurden in diesen 12 Monaten vom Mai 2005 bis Mai 2006 mehr als 2.000 Veranstaltungen in beiden Ländern.

Mittlerweile gibt es mehr oder weniger strukturierte Partnerschaftsabkom-

men zwischen allen bundesdeutschen Flächenländern und den 16 polnischen Wojewodschaften, die nach der Reform von 1999 zusätzliche Kompetenzen, vor allem in der Kulturpolitik, und seit dem regionalpolitischen Gesetz vom Jahr 2000 in der Strukturpolitik erhalten haben.

Von großer Bedeutung sind nicht zuletzt die zahlreichen deutsch-polnischen Städtepartnerschaften – die Zahlen schwanken zwischen 400 und 600 –, die Verständnis und Dialogbereitschaft gestärkt, bürgernahe Kontakte geschaffen, Freundschaften gestiftet und nicht selten Familien begründet haben. Dass in Deutschland jährlich rd. 6.000 deutsch-polnische Ehen geschlossen werden, ist sicher mehr als nur ein romantisches Signal. An den Programmen des Deutsch-Polnischen Jugendwerks haben seit 1993 mehr als 1,5 Mio Jugendliche aus beiden Ländern teilgenommen. Stellvertretend für die Vielzahl der übrigen Akteure sollen hier nur die rd. 50 regional organisierten Deutsch-Polnischen Gesellschaften erwähnt werden.

Der polnisch-deutsche Verständigungsprozess wäre ohne diese Netzwerke nicht denkbar gewesen.

Beispielhaft – und als unmittelbar Beteiligte in diesem Prozess in den letzten Jahrzehnten (überdies mit biografischen Wurzeln in Schlesien) – will die Verfasserin auf die Partnerschaften des Landes Niedersachsen mit Wielkopolska /Groß-Polen und Dolny Śląsk/Niederschlesien verweisen.

Ohne den geografischen Vorteil als Nachbarregion, den die neuen Bundesländer Mecklenburg-Vorpommern, Brandenburg oder Sachsen seit 1990 hatten,

wurde 1993 für Niedersachsen von der damaligen Rot-Grünen Landesregierung unter Ministerpräsident Schröder offizielle Abkommen mit den vormaligen Wojewodschaften Breslau und Posen unterzeichnet. Auf dieser Grundlage wurden eine Vielzahl von kulturellen, wissenschaftlichen, sozialen, wirtschaftlichen, ökologischen und politischen Projekten auf beiden Seiten entwickelt und mit großem Engagement durchgeführt.

Im Jahre 2000 wurden die „Gemeinsamen Erklärungen“ über die Zusammenarbeit auf Landesebene erneuert und an die Reform der polnischen Wojewodschaften angepasst. Vorrangige Handlungsfelder sollten wieder die Bereiche Wirtschaft, Landwirtschaft, Umweltschutz, Kultur, Bildung und Jugend sein. Dabei wurde die Vorbereitung Polens auf den bevorstehenden EU-Beitritt mehr und mehr ein Schwerpunkt auch der niedersächsisch-polnischen Zusammenarbeit.

Besonders intensiv entwickelten sich die Hochschulkooperationen, die Zusammenarbeit zwischen niedersächsischen Fachhochschulen und Universitäten sowie Hochschulen in Posen und Breslau. Zum Teil reicht diese Kooperation zurück in die frühen 80er Jahre, wie z. B. die Partnerschaften zwischen der Universität Hannover und der Adam-Mickiewicz-Universität Posen (1983) sowie der Technischen Universität Posen (1982) – stabilisiert auch durch die bereits 1979 abgeschlossene kommunale Partnerschaft beider Städte. Polnische Studierende stellen seit Jahren die drittstärkste Nationengruppe (nach Chinesen und Türken) an niedersächsischen Hochschulen. „Begegnungen mit Polen“, „Polnische Tage“ und „Polnische Wochen“ mit

polnischen Partnergemeinden, mit Jugend-, Sport- und Musikgruppen gehören mittlerweile zum geläufigen Veranstaltungsprogramm niedersächsischer Städte. Ein wichtiger Akteur bei der Umsetzung der niedersächsischen Partnerschaftsprogramme war bis zu ihrer Auflösung im Jahre 2006 die Lüneburger „Ost-Akademie“ mit einem kompetenten Team von Polonisten und Osteuropa-Historikern.

Der jeweils abwechselnd in Niedersachsen und Schlesien verliehene „Kulturpreis Schlesien“ hat sich glücklicherweise von einem Vertriebenen-Gedenkpreis zu einem deutsch-polnischen Versöhnungspreis entwickelt, der immer noch jährlich (wie lange noch?) einer Vielzahl Interessierter bilaterale Gespräche und persönlich wichtige Begegnungen ermöglicht, das gemeinsame kulturelle Erbe in Erinnerung ruft, aber auch neuen Kooperationen den Weg ebnet.

Mag sein, dass sich die anfängliche Begeisterung und Aufbruchstimmung in unseren Nachbarschaftsbeziehungen abgekühlt haben. Dafür gibt es auch biografische Erklärungen, wurde doch der deutsch-polnische Versöhnungsprozess häufig getragen durch die Erlebnis-Generation, die Zeitzeugen von Überfall, Besetzung, Unterdrückung, Krieg und Vertreibung. Auf beiden Seiten gab es Menschen, die aufgrund eigener Erfahrungen ein neues Kapitel in den deutsch-polnischen Beziehungen aufschlagen wollten. Dazu gehörte mein Marburger Doktorvater Prof. Dieter Bänsch, gebürtig in Waldenburg/Wałbrzych, der schon früh Kontakte mit den polnischen Germanisten der Universität Breslau, vor allem mit Marian Szyrocki, pflegte. Dazu gehör-

ten aber auch die „niedersächsischen Schlesier“ Horst Milde, Landtagspräsident a.D. und in Breslau geboren oder gehörte der kürzlich viel zu früh in Breslau gestorbene Staatssekretär Frank Ebisch.

Für die mittlerweile dritte Nachkriegsgeneration ist das deutsch-polnische Verhältnis offensichtlich weniger emotional geprägt, aber auch weniger belastet. Dafür hat es aber an Normalität gewonnen. Für sich genommen eine durchaus positive Entwicklung, bei der es aber wichtig ist, dass daraus – vor allem bei den Kindern und Enkelkindern der Kriegsgenerationen – nicht Gleichgültigkeit und Desinteresse erwachsen.

Es stellt sich daher die Ausgangsfrage, ob diese „Leerstelle“ persönlich-historischer Erfahrungen auf mittlere oder längere Sicht möglicherweise durch eine neue gemeinsame, eine „europäische Identität“ oder -weniger anspruchsvoll- durch ein neues „europäisches Nachbarschaftsgefühl“ in einem „Europa der Regionen“ zu besetzen ist?

Europa der Regionen contra Europamüdigkeit?

Die Wende und der Fall des Eisernen Vorhangs schufen erst die Basis für die erfolgreiche und historisch in dieser Breite einmalige Entwicklung der deutsch-polnischen Beziehungen. Nicht nur der Wunsch, die Vergangenheit zu verarbeiten, sondern doch auch die Vision eines Vereinten Europas prägten seither die vielfältigen Kontakte und Begegnungen zwischen unseren beiden Ländern.

Auch wenn die asymmetrische historische Entwicklung in West-, Mittel- und

Osteuropa direkte Vergleiche nicht zulässt und es oft sehr unterschiedliche Einstellungen alter und junger EU-Mitglieder zur Brüsseler Politik gibt, sind Defizite und strukturelle Probleme der „inneren Integration“ der EU unübersehbar.

Vor allem für viele Bürger in den westeuropäischen Staaten wurde in den letzten zwei Jahrzehnten die Brüsseler EU-Politik, verkörpert durch die EU-Kommission, immer weniger attraktiv. Langwierige und bürokratische Entscheidungsprozesse im EU-Ministerrat, in unverständlichem „Euro-Chinesisch“ abgefasste Papierberge mit z.T. absurden Detail-Regelungen, eine unsinnige Agrarpolitik, aber auch neoliberale Tendenzen und der Primat der Ökonomie waren offensichtlich immer weniger imstande, bei den Bürgern in Europa ein „europäisches Feuer“ zu entfachen, sie für die Europäische Union zu begeistern.

Das Scheitern des EU-Verfassungsvertrages durch die Referenden in Frankreich und in den Niederlanden war ein weiteres Signal für das Legitimitätsdefizit der Europäischen Union.

Wohlgemerkt: Es soll hier nicht in das allgemeine Gejammer über den „Bürokratie-Moloch Brüssel“ eingestimmt werden. Grundsatzentscheidungen der EU, die Vielzahl lobby-abhängiger Einzelbestimmungen, aber auch faule (und teure) Kompromisse haben ihren Grund nahezu ausnahmslos in Entscheidungen des Ministerrats, d.h. der Nationalstaaten und in deren nationalen Egoismen.

Die immer geringer werdende Wahlbeteiligung in vielen „alten“ EU-Ländern bei den Wahlen zum Europäischen Parlament (2004: Frankreich und Deutsch-

land rd. 43%, Großbritannien 38,9 %) sind ein weiteres Zeichen der beschriebenen „Europamüdigkeit“ und „Bürgerferne“ der europäischen Politik, soweit sie aus Brüssel kommt.

Die VRE : die regionale Stimme Europas.

Engagierte Europäer haben sich schon früh die Frage gestellt, wie dem Ziel eines „Europas der Bürger“, eines „Europas von unten“ wieder näher zu kommen wäre.

Eine wichtige Antwort hierauf wurde bereits Mitte der 80er Jahre gegeben: mit der Gründung der „Assemblée des Régions d'Europe“, der „Assembly of European Regions“, der „Versammlung der Regionen Europas“ (VRE) in Straßburg – eine Organisation, die hier stärker in den Blick genommen werden soll. (S. web-site: www.aer.eu)

Versammelt waren seinerzeit – am 14. Oktober 1985 – in der elsässischen Hauptstadt 47 europäische Regionen und 9 interregionale Organisationen. Die Initiative ging vor allem von französischer und spanischer (katalanischer!) Seite aus. Gründungsväter waren u.a. Edgar Faure und Jordi Pujol i Soley.

Die Versammlung der Regionen Europas sollte den Regionen ermöglichen, „gemeinsam Akteur beim Aufbau Europas und Mitgestalter der europäischen Integration“ zu sein. Schon damals unterschieden sich die Mitgliedsregionen der VRE von Land zu Land in ihrer Größe, ihrer wirtschaftlichen Situation und in ihren Kompetenzen. Diese Vielfalt, die Europas politische Realität bis heute widerspiegelt, sollte sich jedoch zu einem

Element der Stärke und des Zusammenhalts verwandeln – so die Absicht der Gründer der VRE.

Nach der Definition der VRE ist eine Region „die unmittelbar unter der Ebene des Staates angeordnete Gebietskörperschaft des öffentlichen Rechts“ („the intermediate level of governance“) mit einer demokratisch legitimierten parlamentarischen Vertretung, mit (jeweils durchaus unterschiedlichen) politischen Kompetenzen und eigenem Budget. (Die Sonderrolle von Regionen mit Gesetzgebungskompetenzen bedürfte gesonderter Erörterung.)

Das „Grundgesetz der VRE“ ist nach wie vor die „Erklärung zum Regionalismus in Europa“, die am 4. Dezember 1996 in Basel verabschiedet wurde. Der damals scheidende Präsident der VRE, der Präsident der Generalität von Katalonien Jordi Pujol i Soley sowie der neugewählte Präsident der VRE, der Ministerpräsident von Flandern Luc Van den Brande, bekräftigen in der Präambel den Anspruch auf Anerkennung des Regionalismus innerhalb, aber auch außerhalb der Europäischen Union auf eine führende Rolle im europäischen Einigungsprozess sowie die Berücksichtigung des Subsidiaritätsprinzips. Wörtlich heißt es dort:

Regionen, autonome Gemeinschaften und Föderalstaaten sind an erster Stelle Träger der Demokratie: sie unterstützen die kulturelle Vielfalt in Europa; sie sind ein wichtiger Partner für die sozio-ökonomische Entwicklung. Daher muss ihnen weiterhin in den Zuständigkeitsbereichen Verantwortlichkeit gewährt werden, in denen sie einen Vorteil ausspielen können: insbesondere in der Wirtschaft (Beschäftigungspolitik),

Kultur, Umwelt, Raumordnung, Forschung...

Die VRE sieht seither ihre Aufgabe – in der Förderung der regionalen Demokratie und der Subsidiarität, – in der Stärkung der politischen Rolle der Regionen Europas,

– in der Unterstützung der Regionen bei der Erweiterung Europas und bei der Globalisierung,

– in der Entwicklung der interregionalen Zusammenarbeit und der Dienstleistungen für die Bürger.

Die Versammlung der Regionen Europas (VRE) zählt heute 260 Regionen aus 33 Ländern und 14 interregionale Organisationen zu ihren Mitgliedern. Zu letzteren gehören kleinere vorwiegend geografisch definierte regionale Zusammenschlüsse wie die Baltic Sea States Subregional Cooperation (BSSSC; www.bsssv.com), die ARGE ALP (Arbeitsgemeinschaft Alpenländer; www.argealp.org), die ARGE Donauländer (www.argedonau.at), die Konferenz der peripheren Küstenregionen (CPMR: www.cpmr.org), aber auch so charmante Organisationen wie AREV, die Versammlung der Europäischen Weinbauregionen (www.arev.org).

Die mehr als 20-jährige Geschichte der VRE spiegelt die europäische Entwicklung der Europäischen Union im Fokus der Regionen wieder, seien es nun deutsche oder österreichische Bundesländer, Schweizer Kantone, französische Régions, englische oder skandinavischen Counties, ungarische oder rumänische Comitate, griff aber auch stets der Entwicklung der Europäischen Union voraus – etwa durch die frühzeitige Einbindung und Kooperation mit Regionen aus

Nicht-EU-Ländern. Und dies bereits 1989 vor dem Fall des Eisernen Vorhangs! Eine wichtige Rolle spielte die VRE als Türöffner für Europäische Programme und für die Vorbereitung der Mitgliedschaften in der erweiterten Europäischen Union. So waren bereits seit der Mitte der 90er Jahre polnische Wojewodschaften, skandinavische, ungarische und tschechische Regionen, in der Folgezeit auch rumänische und bulgarische Comitate gleichberechtigte Mitglieder der VRE. Heute sind türkische, ukrainische, russische aber auch alle norwegischen Regionen vollwertige, z.T. überaus aktive Mitglieder der VRE. Alle Schweizer Kantone haben sich engagiert und mehrere Konferenzen und Vorstandssitzungen auf Schweizer Boden durchgeführt. Zwei außereuropäische Regionen sind mit Sonderstatus assoziiert: die kanadische Provinz Quebec und das südafrikanische Western Cape. Die VRE, die sich nahezu ausschließlich über Mitgliedsbeiträge finanziert, unterhält neben ihren Büros in Straßburg und Brüssel auch eine Dependence in Alba (Rumänien), um von dort die jüngsten Beitrittsländer in Mittel- und Osteuropa, bzw. deren Regionen, besser beraten zu können.

Die Mitgliedschaft in der VRE ist freiwillig und nicht an eine Person gebunden. Die Region selbst ist als Körperschaft Mitglied. Sehr oft sind in den unterschiedlichen Kommissionen und Programmen der VRE mehrere Politiker und Beamte derselben Region aktiv.

Die Arbeitsstrukturen der VRE haben sich in den letzten 20 Jahren den gesamt-europäischen Entwicklungen angepasst. Nach einer aufwändigen Strukturreform im Jahre 2006 unter dem jetzigen VRE-

Präsidenten Riccardo Illy, dem Präsidenten der italienischen Region Friuli Venezia Giulia, wird die VRE von einem siebenköpfigen Präsidium geleitet, dem neben Riccardo Illy drei Vizepräsidenten angehören: Michčle Sabban, Vizepräsidentin Ile-de-France (F), Peter Straub, Landtagspräsident Baden-Württemberg (D), Brian Greenslade, Präsident des Grafschaftsrates Devon (UK) sowie die Vorsitzenden der drei wichtigsten Kommissionen.

Der zweimal jährlich tagende Vorstand besteht aus rd. 55 Mitgliedern, dem auf polnischer Seite auch die Marschälle von Małopolskie und Wielkopolskie angehören. Die wesentliche inhaltliche Arbeit, Konferenzen und Projekte werden jedoch von den Arbeitsgruppen und den 3 Fachkommissionen durchgeführt, der „Kommission für Wirtschaft und regionale Entwicklung“ unter dem Vorsitz von Onno Hoes (Minister von Noord-Brabant/NL), der „Kommission für Sozialpolitik und öffentliches Gesundheitswesen“ unter dem Vorsitz von Constantin Ostaficiuc (Präsident von Timis/RO) sowie der „Kommission für Kultur, Bildung und interregionale Zusammenarbeit“ unter dem Vorsitz von Johanna Mikl-Leitner (Landesrätin von Niederösterreich/AT).

Die Agenden der jährlichen Generalversammlungen der VRE dokumentieren sowohl die aktuellen europäischen Themen, wie sie in Brüssel (und in der WTO!) verhandelt werden als auch die regionalpolitischen Interessen im Europa der 27 – und darüber hinaus.:

– Die Generalversammlung im November 2003 in Posen stand ganz im Zeichen der bevorstehenden EU-Erweite-

rung. Als Star-Gastredner begeisterte der amerikanische Wirtschaftswissenschaftler Jeremy Rifkin sich und die rd. 500 versammelten Repräsentanten der europäischen Regionen für eine bürgernahe, selbstbewusstes föderales Europa.

– Im folgenden Jahr – im November 2004 in Wien – lautete das Motto: „Regionen: Kraftfeld für Ideen, Innovationen und Bürgernähe“. Die Versammlung sprach sich für die Ratifizierung der Europäischen Verfassung aus, da diese einen entscheidend verbesserten Rahmen für die Regionen schaffe – verbunden jedoch mit dem Appell, die in der Verfassung niedergelegten Ziele und Werte zu achten und umzusetzen, insbesondere die Charta der Grundrechte, die sich an dem europäischen Sozialmodell orientiere.

– Im November 2005 feierte die VRE in Straßburg ihr 20-jähriges Bestehen und tagte mit rd. 750 politischen Repräsentanten der Europäischen Regionen im Europaparlament. Zentrales Thema: „Die Rolle der Regionen beim Aufbau eines Europas für alle Bürger“.

– Die Generalversammlung im November 2006 in Palma di Mallorca beschäftigte sich unter dem Thema „Global denken, aber regional handeln“ mit der Frage, wie die Regionen die Vorteile der Globalisierung nutzen können.

– Die jüngste im November 2007 in Udine (Friuli Venezia Giulia) stattgefundene Generalversammlung der VRE stand unter dem Motto: „Identität – Regionen als Bausteine für Europa“. 650 Teilnehmer aus 155 Europäischen Regionen debattierten zwei Tage in Podiumsdiskussionen und Workshops, aber auch – nicht weniger wichtig am Rande der Konferenz - bei Espresso und Rotwein

Vielfalt, Unterschiede und Gemeinsamkeiten ihrer Heimatregionen.

Die in Udine verabschiedete Schlussresolution fasst die aktuellen Analysen und Strategien einer zukunftsorientierten, regionalen europäischen Politik zusammen. So heißt es dort:

Gegenwärtig erleben wir zwei Trends, die als potenzielle Gefahren für die vielfältigen Identitäten in Europa identifiziert werden können: einerseits eine wahrgenommene Homogenisierung der Kulturen, die zu einer Schwächung regionaler Identität führen kann, und andererseits eine verstärkte Migration, die zu vielschichtigeren Gesellschaften führt und eine einheitliche Identität zu untergraben scheint.

Regionen glauben, dass diese zwei Entwicklungen zwar sicherlich zu einer Transformation von Identität beitragen, jedoch keine wirkliche Gefahr darstellen und vielmehr als Chance betrachtet werden sollten. Bürger suchen ein Gegengewicht zur Globalisierung und Homogenisierung im kommunalen und regionalen Kontext; Regionen vermögen ihnen ein Gefühl von Identität und von Zugehörigkeit zu vermitteln. Auch Europa kann in der heutigen globalisierten Welt ein Gefühl von Zugehörigkeit und Identität stiften, auch wenn einige Bürger die europäische Integration als eine Gefahr für ihre Identitäten sehen.

Und weiter:

Damit eine europäische Identität erfolgreich entstehen kann, muss sie die Vielfalt regionaler Identitäten berücksichtigen. Nur durch die Nutzbarmachung der unzähligen Identitäten, die in Europa existieren, werden wir fähig sein, die Vielfalt, die Europa ausmacht und unseren wahren Wettbewerb darstellt,

zu schützen. Vielfalt, die sich durch die Bewahrung und Integration der Identitäten ergibt, ist das beste Instrument für Innovation und das ökonomische, soziale und kulturelle Wachstum Europas.

In einer gemeinsamen Pressekonferenz mit dem Präsidenten der EU-Kommission Jose Manuel Barroso unterstrich Riccardo Illy nochmals die zentralen Forderungen der europäischen Regionen sowohl an die Adresse der nationalen Regierungen sowie der europäischen Institutionen:

- Den Regionen Verantwortung und die notwendigen Mittel bereitzustellen, um eine Politik, die Auswirkungen auf regionale Identitäten hat, zu gestalten und umzusetzen;

- anzuerkennen, dass regionale Identität und das Prinzip der Subsidiarität Schlüsselfaktoren für die Entwicklung starker und kohäsiver Regionen sind;

- die Rolle der Regionen bei der Entwicklung einer europäischen Identität – zusätzlich zu den bereits bestehenden nationalen Identitäten anzuerkennen und zu unterstützen;

- die Möglichkeiten der Europäischen Kommission zu begrenzen, mittels der staatlichen Beihilfenpolitik die Kompetenzen der Regionen in der Kultur-, Medien- und Bildungspolitik zu beschränken.

Ein besonderer Schwerpunkt der VRE-Aktivitäten in den vergangenen 10 Jahren lag in der Verteidigung der kulturellen Vielfalt in Europa angesichts der weltweiten Globalisierung. Die Gefährdung maßloser Liberalisierung und Ökonomisierung im Rahmen von WTO / GATS führte bereits im Herbst 2002 in Südtirol zu einer wichtigen Konferenz

der Kultur- und Bildungsminister der Regionen Europas. Auf Initiative der VRE trafen sich in Brixen 150 Regionalminister und Verantwortliche für Kultur und Bildung aus ganz Europa sowie aus Kanada. „Wir dürfen nicht“, so warnte die damalige VRE-Präsidentin Liese Prokop, „die internationalen Wirtschaftsexperten und wirtschaftlichen Interessengruppen an unserer Stelle über Politik und Dienstleistungen entscheiden lassen, und dies gilt insbesondere für die Bereiche Bildung und Kultur.“

Dr. Bruno Hosp, damals Präsident der VRE-Kommission „Kultur und Bildung“, Landesrat für Kultur von Bozen-Südtirol (I) und Gastgeber der Konferenz, beharrte mit Nachdruck auf dem Erhalt der nationalen und regionalen Souveränität in diesen beiden Bereichen:

Wir bezweifeln, dass die Privatisierung zahlreicher Kultur- und Bildungsbereiche den Bedürfnissen der Individuen und der Gesellschaft entsprechen. Wir sprechen uns deutlich dagegen aus, dass das derzeitige Bildungssystem, das dem allgemeinen Interesse dient, gegen ein marktorientiertes ausgetauscht wird, das einzelnen Interessengruppen dient.

Die nahezu einstimmig verabschiedete „Brixener Erklärung“ wurde in der Folgezeit in mehreren Regionalparlamenten eingebracht und enthielt im übrigen bereits die Forderung nach einer – drei Jahre später verabschiedeten - UNESCO-Erklärung zum Schutz der kulturellen Vielfalt.

Mittlerweile spielen ökonomische, soziale, aber auch ökologische Fragen eine immer wichtigere Rolle im Arbeitsprogramm der in der VRE versammelten Regionen. Sie finden ihren Niederschlag

in einer mittelfristig angelegten Strategie für die Jahre 2007 bis 2012 mit sechs Schlüsselprioritäten:

1. Förderung der Modernisierung und Internationalisierung von regionaler Regierungsführung
2. Förderung von Innovation, Wachstum und Beschäftigung in den Regionen Europas
3. Annahme der Herausforderungen von demografischem Wandel, Gesundheit, Migration und sozialer Ausgrenzung
4. Sicherstellung der nachhaltigen Entwicklung und Bekämpfung der Umweltverschmutzung
5. Verwirklichung von Demokratie durch Vielfalt und Förderung der Vielfalt von Kultur, Bildung und Medien
6. Schaffung eines sicheren Umfelds für Bürgerinnen und Bürger.

Doch nicht nur „papierne“ Erklärungen prägen das Gesicht der VRE. Gemäß dem Ziel der Bürgernähe sind es vor allem gemeinsame Programme, der Austausch von Erfahrungen und konkrete interregionale Projekte, die für die europäischen Regionen von Interesse sind und sie zusammenführen. Die oben erwähnte web-site gibt darüber ausführlich Aufschluss, so dass hier nur auf einige Beispiele verwiesen werden soll:

Über das seit 1985 bestehende Programm „Eurodyse“, an dem mittlerweile jährlich rd. 500 jugendliche Berufstätige teilnehmen, werden sechsmonatige Praktika nach Abschluss der Berufsausbildung in einem Betrieb oder einer Einrichtung einer ausländischen Region vermittelt.

Das Programm „Centurio“ beinhaltet einen strukturierten Erfahrungsaus-

tausch von Mitarbeitern von Regionen zu den Themen Wirtschaftsförderung, EU-Programme, Tourismus, Umwelt.

Mit großem Erfolg werden jährlich „Summer Schools“ für Jugendliche und Erwachsene durchgeführt – jeweils auf Einladung einer VRE-Region.

Anregungen für „best practise“ gibt auch der seit 2001 jährlich stattfindende „Wettbewerb um die jugendfreundlichste Region Europas“.

Von zunehmendem Interesse für die Politik der Regionen in Europa sind auch Fragen der Energiepolitik, v.a. der erneuerbaren Energien, der Gender-Politik, aber auch des sanften Tourismus, die jeweils in Ad-hoc-Arbeitsgruppen behandelt werden.

Jugendliche haben in der VRE mittlerweile eine eigene Organisationsform erstritten: das „Youth Forum“ mit einer eigenen Web-site.

Die Pilotfunktion für ein bürgernahes Europa („Europa zu den Bürgern bringen“) ist auch heute noch - 20 Jahre nach ihrer Gründung - ein Hauptkennzeichen der Versammlung der Regionen Europas. Frühzeitig informiert sie ihre Mitglieder über neue Programme der EU, die für die Regionen von Interesse sein könnten, erarbeitet Stellungnahmen zu Weißbüchern und Mitteilungen der EU, stellt Netzwerke zur Verfügung und vermittelt Partnerschaften für gemeinsame Anträge auf EU-Fördermittel. Von zentraler Bedeutung und der „Klebstoff“ der VRE sind jedoch die persönlichen Erfahrungsaustausche, die vielsprachige Kommunikation, die unmittelbaren menschlichen Begegnungen, die auch durch modernste elektronische Medien nicht zu ersetzen sein wird.

Diese direkten Kontakte, wie sie das Netzwerk der VRE ermöglicht, sind auch immer ein wichtiger Baustein für die deutsch-polnischen Beziehungen gewesen. Derzeit sind 6 der 16 polnischen Wojewodschaften Mitglieder der VRE: Dolnośląskie, Kujawsko-Pomorskie, Małopolskie, Mazowieckie, Śląskie, Wielkopolskie. Weitere Wojewodschaften befinden sich in Eintrittsüberlegungen. Nach einem Europäischen Bürger-Forum der VRE in Mikołów/Śląskie im November 2007 wird vom 14. bis 16. Mai 2008 in der gleichen Wojewodschaft die nächste Sitzung der wichtigen Bildungs- und Kulturkommission der VRE stattfinden.

Die Stärkung der polnischen Regionen war Ende November 2007 auch Gegenstand politischer Gespräche des polnischen Senatsmarschalls Bogdan Borusewicz mit dem Brandenburger Ministerpräsidenten Matthias Platzeck. Das Treffen stand im Zusammenhang mit Überlegungen der neuen polnischen Regierung, Kompetenzen von der Zentralregierung auf die Wojewodschaften zu übertragen.

Hat Europa zu viele Stimmen?

Europäische Vielfalt spiegelt sich auch in der für Außenstehende nicht selten verwirrenden Anzahl von Akteuren auf den verschiedenen politischen Ebenen. Dabei ist gerade die historisch gewachsene Vieltimmigkeit das Wesensmerkmal unseres Kontinents, der sich mit knapp einer halben Milliarde Menschen auf dem Weg zu einem bislang einmaligen Friedensprojekt befindet. Einheitlichkeit wäre hier das Ende von Freiheit. Selbstbewusst

und mit Nachdruck sollten daher zentralisierende und globalisierende Tendenzen, sollten einseitige Vermarktungsinteressen („Mac-Donaldisierung“) insbesondere im Bereich von Kultur und Bildung zurückgewiesen werden. Um wie vieles schwerer als sogenannte „Effizienzverluste“ wiegen Demokratiedefizite und Verletzungen von Menschenrechten und Grundrechten, wie sie in zentralistischen, diktatorischen Staaten an der Tagesordnung sind und wofür Russland leider immer mehr ein aktuelles Beispiel wird.

Die VRE hat seit 1990 ein offizielles Organ der Europäischen Union gefordert, das die Regionen in Brüssel vertritt – und zwar auch und gerade gegenüber dem Europäischen Rat. Im Vertrag von Maastricht (1993) wurde der Ausschuss der Regionen (AdR) erstmal als europäische Körperschaft, als beratendes Organ gegenüber den europäischen Institutionen verankert. Danach gab es nicht wenige Stimmen, die nunmehr zu viele Überschneidungen und Doppelarbeit sahen und die VRE in Straßburg für überflüssig hielten und -dieser irrigen Annahme folgend - auch ihren Austritt erklärten, wie leider auch einige deutsche Bundesländer. Nicht hingegen die österreichischen Bundesländer, die sämtlich Mitglied der VRE wurden und seither eine besonders aktive Rolle spielten – zuletzt durch die langjährige und leider zu früh verstorbene Präsidentin und Vizepräsidentin der VRE Liese Prokop, Landeshauptmann-Stellvertreterin aus Niederösterreich und österreichische Innenministerin.

Kompetenzen und Reichweite unterscheiden die VRE nach wie vor vom AdR, da diesem Themen und Verfahren weit-

gehend von der EU-Agenda vorgeschrieben werden. Es gibt kein Selbstbefassungsrecht des AdR. Der Grad der Verbindlichkeit der Beschlüsse leidet offensichtlich auch durch die Heterogenität seiner Vertreter: Mitglieder im AdR sind auf nationaler Ebene ausgesuchte Vertreter einzelner Länder (bisweilen Minister, die sich aber in der Regel von Beamten vertreten lassen oder „verdiente“ Abgeordnete), Repräsentanten von Regionen, Provinzen, Landkreisen, Departements, Grafschaften, Städten sowie Bürgermeister kleiner Kommunen. Etwa die Hälfte der AdR-Vertreter sind Repräsentanten der kommunalen Ebene. Dies führt innerhalb des AdR immer wieder zu Interessenkonflikten.

Erst in jüngster Zeit – im übrigen nachhaltig unterstützt durch die VRE – ist es gelungen, dem Ausschuss der Regionen im neuen EU-Verfassungsvertrag, d.h. nunmehr im „Vertrag von Lissabon“ ein Klagerecht beim EuGH einzuräumen und seine Kontrollfunktion gegenüber der Kommission zu verstärken.

Um die Verwirrung komplett zu machen und der Vollständigkeit halber sei noch auf eine weitere wichtige regionale Stimme in Europa hingewiesen: den Kongress der Gemeinden und Regionen des Europarates (KGRE, www.coe.int), der 1994 ins Leben gerufen wurde und als Beratungs- und Diskussionsforum die engagierte Arbeit des Europarats auf regionaler und kommunaler Ebene unterstützt.

Mit beiden Organisationen, dem AdR und der KGRE arbeitet die VRE routinemäßig zusammen. Beide Organisationen haben einen Sitz im Vorstand der VRE und vice versa.

Anders als im AdR und im KGRE gibt es in der VRE keine politischen Fraktionen, aber auch keine nationalen Gruppen – eine echt europäische Besonderheit, die sich bislang positiv auf eine gemeinschaftliche Interessenvertretung der Regionen ausgewirkt hat!

Auch beim „Lobbying“ für die Interessen der Regionen hat sich die paneuropäische Netzwerkstruktur des VRE bewährt. Gute Kontakte zur EU-Kommission, u.a. durch das Brüsseler Büro der VRE, ermöglichen frühe und erfolgreiche Interventionen und Beteiligungen – bisweilen schneller und wirksamer als über den AdR, der über mehr als das zehnfache Personal und Budget verfügt.

Von besonderer Bedeutung ist auch ein aktueller Vorgang: Der Präsident der EU-Kommission, José Manuel Barroso hat den Präsidenten der VRE, Riccardo Illy, gebeten, an der hochrangigen Sachverständigenkommission für den Abbau bürokratischer Hemmnisse teilzunehmen, die die EU-Kommission bei der Umsetzung des „Aktionsprogramms zur Verringerung der Verwaltungslasten in der Europäischen Union“ unterstützen soll. Mit diesem ehrgeizigen Programm, das vom Europäischen Rat im März 2007 befürwortet wurde, soll der Verwaltungsaufwand in der EU bis 2012 um 25 % reduziert werden.

Die Vision eines „Europas der Regionen“

Es stellt sich abschließend nochmals die Frage, welche Perspektiven die regionale europäische Zusammenarbeit auch für die deutsch-polnischen Beziehungen hat oder künftig haben kann.

Die nahe liegenden direkten Vorteile gemeinsamer Antragstellung auf EU-Mittel, der Austausch von Know-how im Förderdschungel der EU-Programme, die gemeinsame Beteiligung an Konsortien für EU-Forschungsmittel, für interregionale und grenzüberschreitende Programme sind die eine Seite der (europäischen) Medaille. Dabei spielten „Euroregionen“ in der Vergangenheit eine wichtige Rolle. Seit 1992 kam es über den gesamten Grenzverlauf zwischen der Republik Polen und der Bundesrepublik Deutschland zur Gründung solcher von Euroregionen: der Pomerania, der Pro-Europa-Viadrina, der Spree-Neisse-Bober und der (trinationalen) Neisse-Nisa-Nysa. Die Förderung erfolgte weitgehend über die EU-Initiative INTERREG III b, ein zentrales Programm der Europäischen Union zur Förderung der wirtschaftlichen, kulturellen und sozialen Kohäsion in Europa.

Genauso wichtig, wenn nicht wichtiger scheint jedoch der politisch-gesellschaftliche Verständigungsprozess beider Völker über gemeinsame Ziele und Werte jenseits nationaler Egoismen und Grenzziehungen. Von entscheidender Bedeutung, weil mit persönlichem Erleben verbunden, sind dabei die unzähligen konkreten Basis-Projekte im Kulturbereich, im Umweltschutz, im Tourismus, in der Sozial- und Jugendpolitik, der Austausch zwischen Schulen und Hochschulen sowie zwischen den Nicht-Regierungsorganisationen und Bürgerinitiativen beider Länder.

Die These, dass der kürzeste Weg zum Vereinigten Europa über die Städte und Regionen führt, wird noch vielfach zu untermauern sein.

Die Debatte über Europäisierungsprozesse in den Mitgliedsstaaten der EU und darüber hinaus über die „Transformation nationaler Politik“ und die Schaffung einer europäischen Identität (oder vieler europäischer Identitäten) wird noch viele Podiumsdiskussionen erleben, wie das „Budapester Mitteleuropa-Forum, das im Januar 2005 in der ungarischen Hauptstadt stattfand.

Auch außenpolitische Belastungen, wie das spürbare Auseinanderdriften des „alten“ und „neuen“ Europas im Zuge der amerikanischen Irakpolitik werden immer wieder zu Irritationen führen. Soweit die für ein Vereintes Europa wichtige Überwindung von Nationalismus (nicht zu verwechseln mit Patriotismus) als Verlust an Souveränität empfunden wird, wird es weiterhin Krisen und Konflikte geben, wird der Weg zu einem friedlichen, sozial gerechten, kulturell vielfältigen und toleranten Europa noch steinig sein.

Die Ebene der Regionen, die - vielleicht gerade in Zeiten der Globalisierung notwendige - Renaissance kleinerer, geschichtlich gewachsener Einheiten könnte hier eine zukunftsfähige Option sein.

Regionalismus nicht als Rückzug in die Idylle oder in Separatismus, nicht als Flucht vor Modernisierung und Wettbewerb, sondern als paradigmatischer, aber überschaubarer politischer, kultureller und sozio-ökonomischer Gestaltungsraum mit dem Blick über die Grenzen: auf Europa – und darüber hinaus.

Gemäß dem Leitspruch der VRE: „Think global – Act regional“.

Als Jean Monnet, einer der Gründungsväter des Vereinigten Europas, in einer Rede am 30.4.1952 sagte: „Wir

Karin Gafert: „Europa der Regionen“

schmieden keine Staaten zusammen, sondern wir vereinigen Menschen“, hat er damit eine auch heute noch aktuelle europäische Strategie beschrieben.

Erinnert sei an dieser Stelle auch an ein Postulat von Adam Mickiewicz, der rund einhundert Jahre früher, im Jahre 1849 in der von ihm herausgegebenen Zeitschrift „Völkertribüne“ schrieb:

„Welcher ist im Augenblick der erste wichtigste lebendige Wunsch der Völker? Wir zögern nicht zu sagen, dass es der

Wunsch nach Verständigung, Vereinigung, nach Zusammenschluss der Interessen ist.“

Die substaatliche Ebene, die Regionen Europas, aber durchaus auch Städte und Gemeinden können m.E. einen wichtigen Beitrag leisten - sowohl zur „Vereinigung von Menschen in Europa“ als auch zum „Zusammenschluss der Interessen“ - immer vorausgesetzt, dass Grundwerte wie Demokratie und Menschenrechte gleichermaßen Gültigkeit haben.

Felieton

Gunter Hofmann Polen und Deutsche

Schuld und Sühne – Stolz und Vorurteil

Auf dem Weg zur wirklichen europäischen Einheit kommt es besonders auf die weitere deutsch-polnische Annäherung an. Nur durch Verständigungsdiskurse, die die historischen Schwierigkeiten der Verhältnisse ansprechen, kann Vertrauen wachsen.

Nicht weiter verwunderlich sei es, dass ausgerechnet die Kriegsgeneration Versöhnungsversuche wagte. Das gelte auch für ihn, hat Richard von Weizsäcker in einem Interview für *Polityka* gesagt. Der Interviewer übrigens war Adam Krzemiński. Seine »wahre Heimat« sei die Kammer für Öffentliche Verantwortung gewesen. Beteiligt war diese Generation an dem Einmarsch und der Okkupation. Sie habe größere Probleme zu bewältigen gehabt. Alles danach habe »unter dem Zeichen eines authentischen Kriegsschocks gestanden«. Dagegen, so Richard von Weizsäcker, »übernehmen die Nachgeborenen manchmal nur fremde Biografien«. »Das Gebot meiner Generation

war eine schrittweise Heilung der Narben ... Der Idee der Europäischen Gemeinschaft lag die große Hoffnung zugrunde, aus der schrecklichen Vergangenheit zu lernen. Doch im Kalten Krieg war das nur in Westeuropa möglich ... Wie Sie wissen, war ich im September einer derjenigen Soldaten, die in Polen einmarschierten. Am 2. September fiel – dreihundert Meter von mir – in der Tucheler Heide mein älterer Bruder. Ich habe ihn eigenhändig begraben. Dann musste ich weiter. Wir waren 18 bis 19 Jahre alt, und wir wussten nicht allzu gut, wie es zu diesem Krieg gekommen war.«

Zu den Nachgeborenen zählen Adam Krzemiński und auch ich. Zwangsläufig betrachtet man Polen und Deutschland damit wieder aus einer anderen Perspektive, aus anderen Perspektiven. Und Auschwitz beispielsweise hatte aus unserem deutschen Blickwinkel eine solche Dimension, dass darüber Polen – nein,

nicht vergessen, aber beinahe relativiert wurde. Aber, dass auch wir eine Art Verständigungsdiskurs führen müssten, wenn auch ohne den »authentischen Kriegsschock«, ergab sich für die »Nachgeborenen« zwangsläufig. Die Ära Kaczyński hat auf Anderes Wert gelegt, sie hat nach der Erfolgsgeschichte der Konsenspolitik eine Art polnischer Stunde Null erzwingen wollen – Adam Krzemiński skizziert diese Atmosphäre des »Henkens« und der nachgeholten Revolution –, während wir eine »Stunde Null« nicht hatten, sondern die Republik in permanenten Selbstverständigungskonflikten entstand. Was Polen angeht, ist die Revolution abgeblasen, wenn es sich nicht so verhält wie mit den Waldbränden in Kalifornien, die – kaum gelöscht – immer wiederkehren.

Das Buch sollte jeweils in Polnisch und Deutsch erscheinen mit Bildern und Texten aus Polen und Deutschland. Es bot die Chance, dass wir etwas gemeinsam machen, nämlich aufzuzeichnen, wie wir uns jeweils dem Nachbarn annähert haben. Als »Projekt« war da nichts geplant, wir bildeten auch keine »Interessengemeinschaft«.

Es wird immer gesagt, das Verhältnis zwischen Polen und Deutschland sei »asymmetrisch«, die Deutschen würden Polen nicht seiner selbst wegen anerkennen, während Polen, wiewohl Opfer, das Verhältnis zum Nachbarn Deutschland notgedrungen als »existenziell« empfinde. Peter Bender hat in einer seiner wunderbaren Metaphern ein weiteres Missverhältnis beschrieben, das diese Asymmetrie noch befördert: Sowohl die Polen als auch die Deutschen blickten nach Westen, nur drehten die Deutschen den

Polen damit erneut den Rücken zu. Adam Krzemiński würde sagen: Wir *mussten* uns mit euch befassen, und das sagt er nicht nur als Lehrersohn, der im ehemaligen Breslau aufwächst. Der polnische Abiturient, so schildert er das, *musste* also notgedrungen deutsche Geschichte pauken, »weil sie die polnische existenziell mitbestimmte«. Wir hingegen, so sein Argument, *können* uns mit Polen befassen. Wenn ich Adam Krzemiński richtig verstehe, war Deutschland für Polen immer ein unmittelbares Problem.

Selbst in dem Feindbild vom Tätervolk – das wir ja waren –, mit dem man sich nicht versöhnen dürfe – selbst Brandts Kniefall galt dann noch als Täuschungsmanöver –, selbst in dem Feindbild also reflektierte sich noch diese Unmittelbarkeit. Darin steckt, dass Polen für uns sozusagen ein »Luxusproblem« gewesen sei. Asymmetrie eben!

Es gibt aber auch eine andere Asymmetrie, und so habe ich es zunehmend empfunden. Richtig: Wir in der Bundesrepublik haben zu lange gebraucht, um Polen als Polen ernst zu nehmen. Wir haben uns mit den Eltern auseinandergesetzt wegen des richtigen Verhältnisses zu Polen. Ich fand seit langem aber, das Prä der Polen wiederum sei gerade, dass sie uns ernster nehmen und besser kennen als wir sie. Davon konnte man lernen. Nicht nur in Polen, von Ostmitteleuropäern oft generell. Wir unsererseits hatten zu Polen in der Regel ein abgeleitetes Verhältnis. Es stand nicht nur die Mauer, der Vorhang, Jalta, dazwischen, sondern die Vergangenheit. Meine Generation der Nachgeborenen, brauchte sehr lange, um das reale Polen zu entdecken,

man wollte ja erst der eigenen Eltern- generation abverlangen, dass sie sich anständig zu ihrer Vergangenheit verhält. Brandt machte das mit dem Kniefall, 1970. Richard von Weizsäcker machte das in der Kirche und, indem er die Ostpolitik und insbesondere den Warschauer Vertrag mittrug. Helmut Kohl machte das – sage ich für mich – *nicht*, weil er sich von Anfang an über Jahrzehnte und über 1989 hinaus gegen die endgültige Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze wehrte und sich 1990 weigerte, den Grenzvertrag zu unterzeichnen – Genscher musste das machen.

Gemeinsamer Wechsel des Kulturcodes

Dieses abgeleitete Verhältnis hat Günter Grass wunderbar ironisch in der *Blech-trommel* aufgespießt in dem berühmten Kapitel aus der polnischen Post, in der sich der Blechtrommler Oskar verbirgt und seine Trommel vor den Gewehr- und Kanonensalven unter liegengebliebenen Briefen schützt. »Was hatte meine Trommel mit dem Blute Polens gemeinsam? ... Langsam setzte sich in mir der Gedanke fest: Es geht gar nicht um Polen, es geht um mein verborgenes Blech«.

»Zunächst führte der Weg in die andere Richtung«, schreibt Adam Krzemiński. Ein junges Ehepaar, seine Eltern, brach 1944 nach Osten auf, als sowjetische Panzer die Weichsel südlich von Warschau erreichten. Sie landen jedoch – gewarnt vor der Roten Armee – in Breslau, und Adam Krzemiński beschreibt, was das hieß, als Pole, als Schüler in Breslau, auf ehemaligem deutschem Boden, mit vielen deutschen Relikten, aufzuwachsen und begreifen zu – *müssen*. Das war ein

existenzielles Problem. Das bringt mich zurück zur Bedeutung der ewigen Grenzfrage, die heute die Zentrumsfrage ist. Mehr noch: Adam Krzemiński erinnert im Buch auch daran, dass die Sowjetunion 1955 diplomatische Beziehungen zur Bundesrepublik auch ohne Grenzankennung wollte. »Wenn Polen bei Regen nicht ohne Schirm bleiben wollte, dann musste es vom ›richtigen‹ Deutschland im Westen, in seinen Grenzen anerkannt werden. Das war die ›deutsche Frage‹ Nachkriegspolens.« Wir, im Westen, haben das ähnlich zu sehen gelernt, und dabei hat ein Teil der »Eliten«, Marion Gräfin Dönhoff beispielsweise in der *Zeit*, die Augen geöffnet, wenn auch aus anderen Gründen als die Polen.

Ich glaube nicht einmal die auf den ersten Blick plausible Billigerklärung, die auf eine fast peinliche Bankrotterklärung von Politik hinausläuft, zu der Helmut Kohl sich in seinem jüngsten, dritten Erinnerungsbuch bekennt: Dass er nie Zweifel in der Grenzfrage gehegt habe, aber zwei Drittel der Vertriebenen seien nun einmal Unionswähler gewesen, und er habe die Mehrheit für seine Partei nicht aufs Spiel setzen wollen – zumal sie die Einheit wollte, die anderen nicht. Das sei der wahre Patriotismus gewesen. Unterstellt wird, wer in der Grenzfrage anders dachte, war »unpatriotisch«. Eine abenteuerliche These und geschichtsklitternd obendrein: In ihr versteckt sich das Resentiment, es wäre eben doch Vaterlandsverrat gewesen, die Grenze als Vorleistung ohne Friedensvertrag anzuerkennen. Das »existenzielle« Interesse Polens anzuerkennen, war nicht »patriotisch«, in Kohls Sprache? Abgestritten wird damit auch, dass die Politik des Ausgleichs und der

Versöhnung ihren Beitrag zur europäischen Einheit geleistet hat. Subversiv, wenn man so will. Letztlich verbarg sich in der Grenz-Debatte, was nie ausgesprochen werden sollte, dass die große Leistung der Ostpolitik, die Verantwortung für das Geschehene zu übernehmen und die Folgen zu akzeptieren, von einigen nicht voll akzeptiert wurde. Anerkennung der Grenze, meine ich heute, war auch eine Chiffre für Anerkennung der moralischen Verhältnisse – der Kriegsursachen, der Täter- und Opferrollen, mit den Vertreibungen als Folge. Aber auch: Chiffre für die Anerkennung Polens als Polen, um seiner selbst willen. Mit dem »sichtbaren Zeichen« verhält es sich ähnlich. Es steckt jeweils mehr dahinter als ein bisschen Rücksicht auf Funktionäre und Wahlen. Kohl wollte nie »Verzichtskanzler« sein.

Was die andere Asymmetrie angeht, noch ein kleiner Hinweis. Wir vergeben und bitten um Vergebung, haben 1965 Polens katholische Bischöfe formuliert; die deutsche Evangelische Kirche, nicht die Katholische, ging darauf ein und erkannte die moralische – auch politisch couragierte – Größe dieser Erklärung an. In der *Solidarność* setzte sich dann gegen die Orthodoxie die Auffassung durch, man könne nicht festklammern an einem geteilten Deutschland, weil nur das schwach und kontrollierbar sei; nein, ein geeintes Deutschland liege im Interesse Polens. Also reihte sich, Adam Krzemiński zufolge, 1989 Polen nicht in die »Verzögerungsfront«. Und: Damit wurde die Bundesrepublik, nicht Amerika, »Hauptbezugspunkt« für die Polen in der Außenpolitik nach dem Motto: »Polens Weg nach Europa führt über Deutsch-

land«. Das neue Polen gab nach der Wendezeit trotz der Grenzfrage den Deutschen einen Vertrauensvorschuss. »Das war die intelligenteste Provokation, die man sich denken konnte.« Darin setzte sich die Linie der Bischöfe fort. Asymmetrie, so bemessen, fällt zugunsten Polens aus. Im Kaczyński-Polen wurde das auf den Kopf gestellt – aus dem Vertrauen wurde wieder verordnetes Misstrauen, Gift nach innen und außen, und das hatte überhaupt keine politisch-moralische Sprengkraft. In der Phase mit den Zwillingen an der Spitze, hat es Polen den Deutschen zu leicht und sich selbst zu schwer gemacht. Deshalb wird es jetzt – sagen wir in Sachen *Berlinka* oder *Preussische Treuhänder* vor dem Europäischen Gerichtshof – auch darauf ankommen, dass Berlin nicht zu deutsch denkt, sondern den Neuanfang mit Warschau gemeinsam nutzt. Die Berufung der *Stiftung Preussischer Kulturbesitz* auf die deutschen Kulturgüter als identitätstiftende Ikonen, die uns zustünden, ist noch keine solche Neuanfangspolitik. Seit 1989 sei es um einen »Wechsel des Kulturcodes« in Polen gegangen, greift Adam Krzemiński ein Schlüsselargument aus der polnischen Debatte auf. Polen habe den Wechsel aus eigener Kraft betreiben und sich vom Vergangenheitsballast befreien müssen, während die Deutschen von den Siegermächten »umerzogen« worden seien und von ihnen die »Lizenz für Demokratie« bekamen. Okay. Das Wort vom »Wechsel des Kulturcodes« kann man nun wieder nach vorne wenden, und das könnten die europäischen Nachbarn, Polen und Deutschland, gemeinsam machen.

Sind Verständigungsdiskurse rückwärtsgewandt? Nein, es geht um Zeit-

Felieton

verhältnisse. Wenn es nach uns ginge, würde der Verständigungsdiskurs künftig also davon handeln, was wir Nachbarn gemeinsam in Europa einzubringen haben. Als Duo, wie Frankreich und Deutschland, in Europa. Vielleicht auch, Sarkozy mal beiseite, als Trio. *Europe first* wäre das Motto. Polen und Deutschland jedenfalls, das ist immer noch ein unentfaltetes Projekt.

(Dies ist die überarbeitete Fassung einer Rede, die der Autor in Berlin am 6. De-

zember 2007 im Französischen Dom gehalten hat. Anlass war die Vorstellung des Buches *Schuld & Sühne – Stolz & Vorurteil. Polen und Deutsche*, welches im Oktober in der Edition Fototapeta erschienen ist. Die Autoren sind Gunter Hofmann, Adam Krzemiński, Dirk Reinartz und Lukas Trzcinski.)

Przedruk z: *Neue Gesellschaft. Frankfurter Hefte*. 1-2/2008, Verlag J.H.W. Dietz, Bonn. S. 8-11

Dossier

Bernd Balzer

Sprachschwellkörper

Auch wenn man es noch so widerwärtig findet: Die immense Wirkung der feministischen Sprachkritik lässt sich nicht leugnen. Kaum ein Redner oder Schreiber wagt es noch, einfach das generische Maskulinum zu verwenden, und auf die wenigen Ausnahmen reagiert stets ein schriller Chor von Leserbriefschreiberinnen, der die ‚Auslöschung weiblicher Identität‘ konstatiert und Besserung einzuklagen versucht.

Von solchen Übertreibungen abgesehen ist die Schaffung eines Bewusstseins davon, dass Sprache diskriminieren kann, ein gar nicht hoch genug zu bewertendes Verdienst von Luise F. Pusch und ihren Nachfolgerinnen. Und die Sprachwissenschaft selbst trägt dem Rang dieser Bemühungen u. a. dadurch Rechnung, dass sie allein der feministischen Sprachkritik Berechtigung einräumt im Unterschied zu den als Kritikastern beschimpften Sprachkritikern anderer Motivationen. (Ein wichtiges Beispiel dafür ist die neue linguistische Zeitschrift *Aptum. Zeitschrift für Sprachkritik und Sprachkultur*).

Die alles zugestanden und eingeräumt hat sich auch die feministische Sprachkritik der Kritik selbst zu stellen, vor allem dort, wo sie über die Ablehnung des generischen Maskulinums hinaus Alternativen vorschlägt, prägt oder initiiert.

Beidnennung - führt zur Kakaduisierung des Sprechens, wenn die Studentinnen und Studentinnen von den Hochschullehrerinnen und Hochschullehrern erwarten, dass sie die Dekaninnen und Dekane veranlassen, die Prüfungsordnungen besser an die Bedürfnisse der Prüfungskandidatinnen und -kandidaten anzupassen; dann stellt sich zwangsläufig der Eindruck papageienhafter Kakelei ein.

Die erste Alternative zur Kakadusprache, das Binnen-I, hat seinen Aufbruch in den 80er Jahren zu einem scheinbaren Siegeszug längst überlebt und führt eine dürftige Schattenexistenz in kleinen Zirkeln, wie der Leserschaft der TAZ, Verlautbaren einiger fossilierter Allgemeiner Studentenausschüsse (pardon: StudentInnenausschüsse).

Die zweite Alternative realisiert sich – zum Glück nur selten – in dem radikal-feministischen Vorschlag, allein die jeweilige weibliche Form zu verwenden und bei solcher Verwendung die männlichen „Vertreterinnen“ mitzumeinen. Frau Pusch hat das gerade wieder einmal vorgeschlagen (Der Tagesspiegel vom 12. 2. 2008). Das wäre nicht nur eine Retourkutsche angesichts der jahrhundertealten Praxis des generischen Maskulinums, sondern kann für sich die Tatsache in Anspruch nehmen, dass in den femininen Formen die maskuline tatsächlich enthalten sind: „Lehrer – innen“. Es gilt somit das gleiche wie beim Binnen-I, nur entkäme man dem grafischen Tohuwabohu über den Text verstreuter Majuskeln. Erkauft wird das aber mit semantischer Unklarheit: Was tun, wenn man wirklich zwischen den Geschlechtern differenzieren oder eines von ihnen hervorheben will?

Die dritte Möglichkeit, das Ausweichen zu neutralen Alternativen, hilft auch nur begrenzt aus den Problemen:

Statt „Hochschullehrerinnen und Hochschullehrer“ könnte man natürlich „Lehrpersonen“ sagen. Das geschieht auch, aber damit fällt die Unterscheidung zwischen dem Status von Professoren (und Professorinnen selbstverständlich) und wissenschaftlichen Mitarbeitern oder Dozenten (die jeweiligen weiblichen Endungen immer mitgedacht) unter den Tisch. Außerdem stehen nicht für alle Berufs-, Rasse-, Nationalitätenbezeichnungen etc. solche geschlechtsneutralen Alternativen zur Verfügung. Was macht man mit „Bürgerinnen und Bürgern“, „Schülerinnen und Schülern“, „Asiatinnen und Asiaten“, „Studentinnen und

Studenten“, „Lehrerinnen und Lehrern“? Für die beiden letzteren, überhaupt für alle Deverbativa, also von Verben abgeleiteten Substantiven, scheint ein probater Ausweg zu existieren. Das Problem politisch korrekter sprachlicher Berücksichtigung beider Geschlechter tritt nur bei den mit der Stammsilbe und dem Suffix –er gebildeten Substantiva auf: werfen – Werf-er; laufen – Läu-er; lehren – Lehrer; lernen – Lern-er. Es gibt doch aber auch andere Formen von Deverbativa: „Gebildete“, „Gesandte“, „Gelehrte“ – Ableitungen also vom Partizip Perfekt: Die sind zwar nicht geschlechtsneutral, (es kann *der* Gelehrte ebenso sein wie *die* Gelehrte), aber in den für das Problem einer gendergerechten Sprache entscheidenden Pluralformen verschwindet das grammatische Geschlecht – „die Gelehrten“, das meint weibliche ebenso wie männliche. Freilich: das perfektive Moment bleibt bei der Substantivierung erhalten; der Gelehrte hat seinen Lernprozess hinter sich, der Gesandte ist bereits am Ort; der Gebildete soll sich zwar immer weiterbilden, hat aber den Prozess, der ihm den Ehrentitel eingebracht hat, immerhin bis zu einem gewissen Punkt erfolgreich durchlaufen. Dieser perfektivische Charakter gilt auch für den *Gescheiterten* oder den *Stu-di-erten* o. ä. Also bot sich das Partizip Präsens an: *Wurfende, Laufende, Lebrende, Lernende. Studierende.* Letztere machten, wie es sich gehört, den Anfang: Die schon ehrwürdige Abkürzung AstA (für *Allgemeiner Studentenausschuss*) steht nunmehr für *Allgemeiner Studierenden-ausschuss*. Es gibt *Studierendenvertretungen*, und man spricht nicht mehr von *Germanistik-studenten* sondern von *Studierenden des Faches deutsche und niederländische Philologie*, und auf

der anderen Seite des Katheders stehen nunmehr die *Lebrenden des Faches*. Die Kakadusprache wird durch sprachliche Schwellkörper ergänzt. Verschönt wird sie dadurch sicher nicht – aber wo wäre dies heute noch ein Wert.

Der Berliner Tagespiegel vom 17. 6. 1907 meldete, dass von den Regierungen aller deutschen Bundesländern allein die Brandenburger keinen „Nichtraucherschutz“ beschließen wolle und stattdessen durch die für Gleichstellung verantwortliche Ministerin stolz verkünden ließ: „Es wird ein Nichtrauchendenschutzgesetz geben – an dem Namen haben wir lange getüftelt.“

Offenbar doch nicht lange genug – oder vergeblich: Die Substantivierungen des Partizips Präsens sind semantisch eben nicht identisch mit den Substantiven auf –er, die sie politisch korrekt ersetzen sollen. Auch in diesem Fall – wie bei den vom Partizip Perfekt abgeleiteten – bleibt der temporale Aspekt erhalten! Macht man etwa aus dem *Nichtschwimmerbecken* im Schwimmbad ein politisch korrektes (oder gendermaingestreamtes) *Nichtschwimmendenbecken*, so wäre man eigentlich gezwungen, ständig alle diejenigen hineinzunötigen oder zu werfen, die sich gerade jeweils nicht im Zustand – oder bei der Tätigkeit – des Schwimmens befinden.

Zwischen *Schwimmern* und *Schwimmenden* besteht halt ein gravierender Unterschied.

Nur in wenigen Fällen kommt die Semantik beider Begriffe zur Deckung: Wer in einem Pool schwimmt, ist zweifelsohne ein *Schwimmer* und – im Moment der Feststellung auch ein *Schwimmender* – oder eine *Schwimmende*, die Pluralform ist für

beide Geschlechter gleich. Wenn die gleichen Leute mit anderen auf ihren Luftmatratzen im Wasser schaukeln, sind sie allesamt *Nichtschwimmende* – doch (so ist wenigstens zu hoffen) nur einige besonders leichtsinnige von ihnen sind *Nichtschwimmer* und *Nichtschwimmerinnen*. Ebenso wenig sind alle *Schreibenden* auch *Schreiber* (von Beruf nämlich) oder alle *Leser* und *Leserinnen* stets *Lesende* (schließlich haben sie auch noch was anderes zu tun). Und man kann doch unmöglich alle Schwimmer (wenn auch nur sprachlich) dazu verdonnern, diese schöne sportliche Betätigung permanent auszuüben, nur, damit das gender-Gewissen beruhigt ist.

Natürlich sind die entsprechenden semantischen Differenzen in solchen Fällen von unterschiedlichem Gewicht: *Reitende* werden in der Regel auch *Reiter* sein; denn ohne eine gewisse Ausbildung klettert wohl kaum jemand auf ein Pferd. Und das gleiche gilt für *Auto fahrende* oder *Rad fahrende*, usw. Umgekehrt freilich gilt die Gleichsetzung auch hierbei in keinem Fall: Der präsentische Charakter, den die Handlung durch ein substantiviertes Partizip Präsens zwangsläufig erhält, lässt sich nicht ignorieren oder löschen.

Und dann sind da noch die Fälle, in denen die semantische Differenz durch spezielle Bedeutungsfixierung erheblich größer ist? Die *Stehenden* in einer Radfahr-Arena sind die Leute aus dem Publikum, die nur Stehplätze bekommen haben; die *Steher* hingegen sind Spezialisten unter den Radrennfahrern, die im Windschatten von Motorrädern fahren. Und *Lerner* kann man auch nicht so ohne weiteres in *Lernende* verwandeln – wenn man nicht die linguistische Fachterminologie umkrepeln will.

Nur da, wo die augenblickliche Handlung oder auch der Zustand der gegenwärtige Teil einer andauernden ist, taugt das substantivierte Partizip Präsens für die politisch korrekten Zwecke, die man (pardon: man und frau) ihnen aufbürdet, also zum Beispiel bei *Liebenden, Leidenden, Sterbenden*, etc. Nicht von ungefähr existieren da auch keine Substantivierungen auf -er.

Kann man nicht aber wenigstens die *Studierenden* akzeptieren? Den politisch so überkorrekten Allgemeinen Studierendenausschüssen wäre doch ein Erfolgserlebnis zu gönnen. Außerdem ist der deutsche *Student* doch schon längst ein altes lateinisches Partizip Präsens: *studere* – *studens*. Welch bessere Legitimation gibt es als das klassische Vorbild? Aller-

dings gilt für *studens* das maskuline Geschlecht. Das könnte man noch unter Ironie der Sprachgeschichte abbuchen, nicht jedoch kann man die alltägliche Erfahrung jedes Angehörigen der akademischen Welt ignorieren: Es gibt – wie allgemein bekannt sein dürfte – doch tatsächlich einige (natürlich nur verschwindend wenige, aber sprachlich doch relevante) Studenten und Studentinnen, die nicht permanent studieren. Deren Vertretung dürften Allgemeine Studierendenausschüsse eigentlich nicht für sich reklamieren. Wohin mit deren Asta-Beiträgen?

Wäre es nicht auch in diesem Fall besser, man beließe die Studierenden bei den Frierenden und spräche von Studenten – und Studentinnen – immer dann, wenn man diese auch meinte?

Sylwetki

Witold Nawrocki Egon Bondy: czeski wariant opozycjonizmu

Mors ultima linea rerum

Ku niemałemu zdziwieniu i zaskoczeniu licznych fanów w kwietniu ubiegłego roku w Bratysławie i w Pradze rozeszła się żałobna wieść: zmarł Zbyňek Fišer *alias* Egon Bondy (1930-2007). Z trudem dawano jej wiarę; wydawał się przecież niezniszczalny, jak jego legendarna wątroba, i wiecznie żywy, jak jego niezwykła *Lust zu fabulieren*. Ciągłe gotowy do nowych prób zaświadczających społeczny sprzeciw, starający się sprostać każdemu wyzwaniu realsocjalistycznej rzeczywistości, niepokodzony z biegiem spraw tego świata przewodnik czeskiej opozycji. Mistrz gry z władzą prowadzonej wedle tradycyjnych czeskich reguł za pomocą dowcipu, ironii, śmiechu i żartu. W tej sztuce był uznaną wielkością i wzorem. Cało wychodził z groźnych obieży i zawsze unikał zasadzek losu. Dlatego słowacka i czeska bohema na moment zamilkła w osłupieniu, dopiero potem dała upust szczeremu żalowi w manifestacjach wcale nie

funeralnie-konwencjonalnej rozpacz. Zwłaszcza rodzimi anarchiści i skrajni lewicowcy w szczególny sposób wyrazili wielki smutek w nekrologu swojego *guru* („a-kontra” z 11.04.07), który był trawestacją pożegnania André Bretona na łamach „Le Monde Libertaire”: „Egon Bondy nie żyje. Václav Havel żyje [...] od razu podwójne nieszczęście dla nas źle wychowanych, dumnie prostych ludzi”. Potem wyjaśniali, że – co prawda – nie były to słowa stosowne do okoliczności, ale wielkie emocje po niespodziewanym odejściu opozycyjnego poety i filozofa wymusiły ich użycie.

Tym razem nie był to makabryczny żart ani ponura mistyfikacja, które zmarły poeta, dramaturg, prozaik, filozof i lewacki publicysta z upodobaniem uprawiał przez całe swoje meandryczne, buntownicze, pijane życie. Od wczesnej młodości, z chichotliwą radością zatwardziało surrealistycznego i anarchizującego

mądryego błazna, sprawdzał, ile prawdy o świecie, ile niczym nieograniczonej swobody znaleźć można w rymsztoku życia. Przed maturą samowolnie porzucił naukę i – dobrze wychowany syn czeskiego generała (w wojskowych rodzinach wychowali się Baudelaire oraz Verlaine) – zaczął egzystować na cienkim i śliskim marginesie oddzielającym praską bohemę od społeczności wielkomięjskich lumpów o artystycznych ambicjach. W siedemnastym roku życia – jak tysiące młodych Czechów rozczarowanych Zachodem po Monachium i oszołomionych zwycięstwem komunistów w wolnych wyborach 1946 roku – wstąpił do KPCz, ale rozluźnił z nią związki zaraz po przejściu przez komunistów władzy w lutym 1948 roku. Uważał bowiem sukces swojej partii za otwarcie drogi do totalitarnej władzy, z czym jako *lewy marksista* fundamentalnie się nie zgadzał; chciał realizacji utopii, a nie zamiany demokracji ludowej na dyktaturę proletariatu. Próbował się nielegalnie przedostać do Francji, ale utknął w Wiedniu, gdzie podobno wywiadowi francuskiemu przedstawił projekt zamachu na Stalina i jego otoczenie. Projektował otwarcie – przez własnych agentów w pobliżu trybuny na Placu Czerwonym – dwóch pudełek od zapalek (gotów był je dostarczyć jako wkład własny), napełnionych w Paryżu specjalnie zainfekowanymi pchłami; pchły miały przeskoczyć na Stalina, Mołotowa, Berię i towarzyszy, wywołać śmiertelną zarazę i spowodować koniec bolszewizmu. Mimo *jasnopirnej* logiki i olśniewającej racjonalności pomysłu prostego jak aparatura do destylowania śliwowicy Francuzi nie uwierzyli w skuteczność planu; zbyli czeskiego zamachowca

jakimś małym datkiem, bo nader pilnie potrzebował pieniędzy.

Od początków dorosłego życia pojmowanego jako kontestacja i protest przeciw *establishmentowi*, z którym był rodzinnie powiązany, pisał wiersze wyrażające bunt i protest demonstracyjnie plebejskim językiem (praskim *slangiem* z mnóstwem wulgaryzmów, specyficzną składnią, stosując zapis fonetyczny praskiego *argot*), anarchicznym widzeniem świata, pogardliwym stosunkiem do czeskich problemów polityczno-społecznych, lekceważeniem oficjalnych konwencji i wartości. Namiętnie dyskutował o sztuce i filozofii w kręgach awangardystów heroicznie opozycyjnych wobec obowiązującej doktryny socrealizmu. Koncyptował radykalne scenariusze antykapitalistycznej i antykomunistycznej rewolucji, równocześnie marząc o nagłym wzbogaceniu. Ale przede wszystkim pił („dla piwa zrobiłbym wszystko” – wyznawał po latach), prowadził bujne życie erotyczne, przymierał z głodu. Razem z kochanką, szaloną literatką Honzą (Janą) Krejcarovou, córką Mileny Jesenskiej, tłumaczki Kafki i adresatki jego mądrych i pięknych listów (*Briefe an Milene*, wyd. 1952), żebrał, kradł, przemycał żywność przez jeszcze przepuszczalne granice z Austrią, leczył się w kilku czeskich *wariatkowach*, symulował choroby. Sporadycznie pracował jako stróż nocny, był studentem filozofii, bibliografem w Książnicy Narodowej, ale przede wszystkim ze wszystkich sił bronił się przed stałym zajęciem, wołał żyć jak *sanktusák* (*brenner*, pijący denaturat), spijać z kufli resztki w karczmach, egzystować jako filozofujący niebieski ptak, nie brzydząc się drobnymi oszustwami i kradzieżami.

Egon Bondy nie trafił do historii jako zamachowiec, powrócił do Pragi, rozstał się z Honzą, ożenił się z Jaroslavą Krčmářikovou i został ojcem, w 1963 roku związał się z Julią Novakovou (1920-1994), pisał totalnie realistyczne wiersze, prozę, dramaty, a nade wszystko uprawiał w kolektywistycznej i autorytarnej rzeczywistości, w gospodach i kołach przyjaciół perypatetyczną filozofię skrajnego indywidualizmu oraz krzewił samizdatową publicystykę lewacką, dysponując nader ubogimi środkami technicznymi, w trybie ciągłym konstruował ontologiczną koncepcję samopowstania świata jako bytu bez determinacji. Poeta uprawiający w programowo radosnych czasach manifestacyjnie smutną poezję był równie niezachwianie przekonany, iż rzeczywistość nie ma sensu, generuje cierpienie i udrękę, więc należy ją „mieć w dupie”. To jednak okazało się trudne i bolesne dla myśliciela o duszy liryka, gdy swędzą hemoroidy, dręczy kac, zagraża policja, dokucza brak forsy na piwo, a wewnętrzności ugniata totalny *Weltschmerz* wywołany picciem *francowki*, czeskiego środka do masażu (spirytus z mentolem):

Kupiłem sobie francówkę
dałem za nią 30 korun
teraz wypróbuję
czy jest lepsza niż rum
Pół procenta mentolu
Zerkam z góry do dołu
Siedemdziesiąt procent spirytusu
Przygniata ciężarem musu
Picia – kupiłem sobie francówkę
Jest tańsza niż rum
Już od tego chlania
mózg mi się ślania

Mimo bezustannego doświadczania dolegliwości istnienia, bolesnych zawo-

dów miłosnych, dręczących prześladowań politycznych, administracyjnych upomnień z powodu bezużytecznego społecznie trybu życia, naruszania dla niego niepojętego przymusu pracy, do której Bondy najwyraźniej nie czuł się stworzony, wreszcie *znormalizował się* i uzyskał w 1957 roku maturę. Potem, udając kadrowego robotnika i przy pomocy bezinteresownego alkoholika z administracji wydziałowej, zdał na zaoczne studium filozofii i psychologii w Uniwersytecie Karola IV, zaś w 1967 roku został nawet kandydatem nauk. Gruntuje swoją pozycję literacką i filozoficzną, wydając kolejne książki w praskim *samizdacie* (nakład cztery egzemplarze) oraz za granicą (Monachium, Toronto). Jest coraz bardziej znany i popularny; w oficjalnym obiegu przemawia z kart opowiadań Hrabala jako mędrzec i błazen, tragiczny clown realsocjalizmu. Nadal biesiaduje, błądzi ulicami Pragi, podpiera szynkwasy podrzędnych bufetów lub samotnie pije tani rum na schodach Muzeum Przemysłowego, tuż obok sławnego bufetu Metro (Hrabalowski Automat „Świat”):

Znowu dzisiaj ostro piłem
wspólnym chlaniem dzień zabiłem
Ja sobie miło chlastałem
Oni za wszystko płacili
I jeszcze się przy tym bawili
kto by się nie śmiał gdy widzi
Śmiesznie pijanego więc sztydzi
Odwieźli mnie do mieszkania
Nie hamując przeklinania
Tylko to mnie uratowało
Że na Kampie wczesnym rankiem
Sześć ośnieżonych drzew stało

Intensywnie doświadczając, ile wolności można wyśpiewać w rockowej i folkowej piosence. Liryk, filozof i anarchista był

również po 1968 *guru* młodzieży jako autor głośnych tekstów pisanych dla *undergroundowej* muzyki praskiego protest-rocka; tworzył dla psychodelicznego zespołu *The Plastic People of The Universe* (zakazanego dopiero w 1976 roku) i wydał w współpracy z nim pierwszy LongPlay zespołu – *Egon Bondy's Happy Hearts Club Banned*. Na koncerty „Plastyków” przychodziło tysiące *fanouszków*; Czesi na przekór władzy śpiewali nowe szlagiery.

Przyjaźnił się z poetą Ivanem Martinem Jirousem (Magorem), liderem Plastykowych Ludzi, miał wpływ na najmłodszą generację poetycką (m.in. Jáchyma Topola). Wyrósł na literacką wielkość czeskiego *undergroundu*, został *guru* młodej opozycji, krytykiem reżymu z lewa, z pozycji „prawdziwego” socjalizmu. Nie znoszono go, uważano za ekshibicjonistę lub szaleńca, równocześnie ubóstwiano i szanowano jako ikonę buntu. Potem – już jako ponad siedemdziesięcioletni docent filozofii – był do śmierci wokalistą (śpiewał songi Keitha Urbana) i naukowym konsultantem w Małomiejskim Kwartecie Kameralnym *Požoň sentimental* (*Sentymentalna Bratysława*). Razem z Markiem Piačkem, kolegą docentem z wydziału i zarazem dyrygentem kapeli, propagował folklor wielkich miast, poczynając od Pragi (tytuły całkiem niecenzuralne), kończąc na Odessie (pieśni żydowskich gangsterów z Odessy, np. *Mania, a jednak cię dopadliśmy*, wykonywał po rosyjsku) i Berlinie (stary szlagier *In den Teichen*). Uprawiał zarazem happening naukowo-dydaktyczny, prowokacyjnie wygłaszając improwizowane mowy o wyższości homogenicznej oralnej sztuki wielkich miast nad uwznioślonym przez romantyków folklorem, co w słowackim odbiorze było

jawnym bluźnierstwem. Obsceniczny praski zasób balladowy Bondy wyśpiewywał charakterystycznym *cienkim* głosem, wzbudzając zachwyt dla swych happeningowych umiejętności i często bisując.

Egon Bondy niestrudzenie komplikował sobie życie (alkoholizm, współpraca z tajną policją, polityka i kobiety!), ale ciągle wytrwale pisał wiersze, dramaty, prozę, publicystykę i na własnym istnieniu sprawdzał ontologiczną koncepcję świata jako bytu bez determinacji. Okazał się też gotów do istotnej zmiany: kupił drugą w życiu parę dżinsów (polskich – cenił je za trwałość) i na znak protestu (?) przeciwko rozdzieleniu republiki w 1993 roku przeniósł się do Bratysławy (przyjął słowackie obywatelstwo). Potem odeszła ukochana Julinka, która mu dała miłość i poczucie stabilizacji. Bondy z rozpaczy przestał pisać wiersze. Wykładał filozofię na uniwersytecie Jana Amosa Komenskiego, prowadził samotnicze i abnegackie życie w małym mieszkanku opodal Manderlaku, przy Laurinskiej – bez tv, radia, komputera i maszyny do pisania. Nie akceptował zmian w Czechach, niepokoił go słowacki kapitalizm, ponownie zbliżył się do anarchizmu. Wyznawał z rozpaczą:

Boga nie ma
piwo mi już nie smakuje
zapomniałem czym jest miłość
Co mi jeszcze pozostaje –
Własne życie?
Ale ono tylko ziewa pustką
Starać się o coś – po co?
Ciągle pisać – to przecież onania.

Pozostał człowiekiem legendą, ostatnim żywym ogniwem w tragicznym szeregu czeskich surrealistów, którym za artystyczną niezłomność i niezależność li-

teracki pomnik wystawił Bohumil Hrabal w *Moralitetach i legendach* (1969) i *Czującym barbarzyńcy* (1973). Umarł, jak żył, w okolicznościach niezwykłych: od niezgaszonego papierosa zapaliła się na nim piżama, powodując oparzenia trzeciego stopnia. Śmierć jakże literacka: w 1973 roku w podobnych okolicznościach zginęła w swoim rzymskim mieszkaniu austriacka poetka Ingeborg Bachmann, też niepokodzona z losem. Śmierć Egon Bondiego przyjęto z należytą powagą i z wybaczącym zrozumieniem dla zawiłych kolei jego życia. Podkreślano, że zdołał zejść z tego nudnego świata równie malowniczo jak jego najbliżsi artystyczni kompani. Przypomnijmy: Bohumil Hrabal zagadkowo spadł z balkonu, gdy podlewał kwiaty i karmił ptaszki; ekscentryczny malarz i grafik Vladimír Bodník niechcący powiesił się na kłamce, gdy empirycznie badał efekt zadławienia; krytyk Zaviš Kalandra, patron grupy, został w 1950 roku stracony pod zarzutem trockizmu; wspierający Bondiego nestor czeskiej awangardy, Karel Teige, zmarł w więzieniu, oczekując na wykonanie wyroku. Poeci-surrealiści, Ivo Vodseďálek oraz Jiří Kolař, przeszli drogę przez mękę w obronie wolności, dobra, prawdy i piękna. Hrabala za rozpasanie wyobraźni potępił minister kultury – Václav Kopecký – na zjeździe partii w 1949 roku. Tutaj nie było łatwo żyć i być innym.

Śmierć – choć bolesna i bezsensownie przedwczesna – wszystko już kończyła: wędrówkę, spory, marzenia, nadzieje, borykanie się ze słowem i zagadką bytu. W *Epitafium* napisał o sobie:

Teraz już leżę w grobie,
Teraz już jest późno –.

więc niczego nie trzeba odwoływać, nazywać, rozumieć, zaczynać i kończyć. *Mors ultima linea rerum – śmierć ostatnim kresem wszystkiego.*

Zbyňek Fišer i Egon Bondy: pożyteczny sens rozdzielenia

Legenda mówi, a mówi prawdę, bo przecież ją głosił jej twórca i bohater, iż Zbyňek Fišer, kiedy w roku 1949 redagował wraz z Honzą Krejcarovą surrealistyczny tom zbiorowy *Žydovské imiona* (15 tekstów różnych autorów), nabrał uzasadnionych podejrzeń, że podobnie jak w Moskwie (tam sądzono spiskujących lekarzy-Żydów) także w Czechach zaczyna się znowu prześladowania rasowe. Tyle że dawniej urządzali je rodzimi faszyci i narodowo radykalni katolicy, a teraz procesy organizował internacjonalista Rudolf Slanský, generalny sekretarz KPCz, i czynił to wielce energicznie, póki sam nie stał się ofiarą antysemitkiej nagonki. Przerażony poeta postanowił zaprotestować, ostentacyjnie identyfikując się z żydostwem.

W budującej socjalizm Republice Czecho-słowackiej zagrożeni i politycznie dyskryminowani Żydzi nie znaleźli – niestety – tak odważnego i powieściowo niezwykłego obrońcy, jakim w czasach Protektoratu został gen. Alois Eliaš, kolaboracyjny premier. Bohater syberyjskich legionów postanowił osobiście wytruć własnoręcznie sporządzonymi kanapkami najgorętszych czeskich naśladowców braci Strasserów (sławna *chlebičková afera*). W kilku przypadkach, choć był tylko truci-cielem amatorem, po części się to udało. Autorzy zbioru, zresztą i tak dużo ryzykując, na znak protestu i solidarności z

pogardzanymi i marginalizowanymi Żydami, tylko podpisali swoje teksty typowymi żydowskimi nazwiskami; ale nie było to mało – atakowano surrealistów, dla nadrealistów filosemitów nie znano litości. Zbyňek Fišer, wspierając konkubinę w proteście przeciw antysemitom aluzjom pojawiającym się m.in. w mowach komunistycznego ministra kultury, Václava Kopeckiego (matka Honzy-Jany – Milena Jesenská – za udzielanie pomocy Żydom osadzona została w obozie, gdzie zmarła po niefachowej operacji), też przybrał literackie nazwisko żydowsko-czeskie; odtąd jako poeta zaczął się podpisywać Egon Bondy. Twierdził, że kojarzyło mu się z cukiernictwem – w rzeczy samej było częste w zamożnym żydowskim mieszczaństwie praskim (bankierzy, fabrykanci, adwokaci), mógł je więc zapamiętać z dzieciństwa i młodości (Jaromír F. Týpl, 1957).

Tym samym intuicyjnie uczynił pierwszy krok w formowaniu autolegendy (Gertraude Zand, 2002): w niezwykłych okolicznościach dokonał aktu solidarności z upośledzonymi, co w teorii gatunku oznaczane jest jako zachowanie warte *imitatio* i daje nimb wyjątkowości. Za pomocą takiej mistyfikacji Zbyňek Fišer przekroczył granice codziennej egzystencji i jednocześnie w pełnym świetle znalazł się w innej, nie tylko myśląc czytelnika, ale przede wszystkim dezorientując politycznego kontrolera z aparatu represji (Eugen Brikius, 1995). Tym samym otwarło się przed nim pole dla nieograniczonych gier automistyfikacyjnych i autostylizacyjnych, na przykład dla dialogów Bondyego, „największego żyjącego poety”, z wielkim i niezwykłym filozofem Zbyňkiem Fišerem, dla zabawnych prze-

komarzań obu postaci ze sobą, tak emocjonalnych – świadczy Bohumil Hrabal – iż przez Fišera ostro zganiony Bondy w oczach malał o dziesięć centymetrów. Nadto teraz i on, jak każdy wielki człowiek światowej konspiracji w XX wieku, również nosił dźwięczny i zgrabny kryptonim (niedoścignione wzory: Stalin, Lenin). W zgodzie z czeską tradycją umiejętnie stwarzał swoje wirtualne *alter ego*, powierzając mu niebezpieczne zadania. Wyprowadził więc z nicości na scenę społeczną postać opozycyjnego poety Egona Bondiego, tak jak kiedyś prowincjonalny śląski urzędnik pocztowy Vladimír Vašek powołał do życia z kompensacyjnych marzeń beskidzkiego barda narodowego, Petra Bezruča, jak w smutnych latach po lutym 1948 roku Ladislav Smoljak i Zdeňek Svěrák wykreowali postać genialnego czeskiego dramaturga Járy Cimrmana, jak Ivan Wernisch wymyślił kultową figurę poety Václava Rozehnała, korzystając z fikcyjnych dzienników jego fikcyjnej córki.

Zwieńczeniem legendy, jaką w przyjacielskim trójkącie zgodnie i pracowicie budowali Hrabal, Bondy i szalony grafik i rzeźbiarz Vladimír Boudník, pracowicie mieszając realność z absurdem, żartem i liryzmem, jest scena pokazująca w opowiadaniu Hrabala „dwu ludzi z odciskiem palca bożego na czołach [...] dwie ozdoby materialistycznej myśli, dwu Chrystusów przebranych za Leninów, dwu romantyków, którym zezwolono, aby w wieku dwudziestu pięciu lat zbadały labiryntowe tyły bibliotek uniwersyteckiej” (*Blitzkrieg*). Dodajmy: wedle Bondiego był grafik Vladimír Boudník nowym „wcieleniem Abrahama”, a to – jego zdaniem – jest „kurva fix, doktorze, na Boga,

już czysta paranoja”, ale realna, bo „wyznawcy już idą ze wschodu i zachodu”. Przypomnijmy jeszcze, że Bondy w młodości wyglądał jak jasnowłosy faun, który wynurzył się z beczki piwa, by wyżyjąc przemyślidzkie wąsy, w rzadkim *lucidum intervallum* prorokować rzeczy, jeśli nie zawsze mądre, to na pewno piękne i zabawne.

Istnienie najpierw w dwu, a potem jeszcze w dodatkowych wcieleniach bardzo się mu opłacało. Zagrał dzięki temu wiele ról w jednoosobowym teatryku własnego życia. Został postacią niezwykłą jako radykalny poeta i filozof, jako lewicowy politolog i jako żywa nadrealistyczna ikona czeskośći, jeśli za jej tradycyjne znaki charakterystyczne uznać zdolność widzenia problemów świata w kategoriach absurdu, żartu, karykatury, komicznej mistyfikacji, dwuznacznego gambitu moralnego, autoironii. *Sranda a legrace* rozjaśniały tę w gruncie rzeczy smutną scenę, na której grano spektakl czeskiej egzystencji realizowany na uboczu i na opak. Stał się przede wszystkim uznanym i lubianym awangardowym poetą, dramaturgiem i prozaikiem; był od początku lat pięćdziesiątych kultową figurą literackiego *undergroundu*, twórcą przewrotnej doktryny *totalnego realizmu*, ostatnim nad Wełtawą „poetą przeklętym”, ekscentrycznym prowokatorem artystycznym, wagabundą przez dziesiątki lat żyjącym w praskim labiryncie piwiarń, gospód i bufetów. Ale nade wszystko autorem około 40 zbiorów wierszy, ponad 25 tekstów narracyjnych i scenicznych.

Był także w drugim wcieleniu człowiekiem imponującego intelektualnego sukcesu. A więc przede wszystkim oryginal-

nym filozofem. Cenionym w praskich kręgach naukowych jako autor oryginalnego dzieła *Útěcha z ontologie (Radość z ontologii)*. Napisane w 1962, wyszło w 1967 po oczyszczeniu tekstu przez życzliwego prof. Milana Machowca z licznych wulgaryzmów oraz znalezieniu dla nich ekwiwalentów semantycznych w języku filozofii. Równocześnie ukazała się jego wcześniejsza praca z 1961 roku *Otázky byti a existence (Problemy bytu i egzystencji)*, napisana jako dyplomowa; obie stały się podstawą dla przyznania mu tytułów doktora filozofii oraz kandydata nauk.

Twórca *niesubstancjonalnego modelu w ontologii* oraz kategorii *samokreacji bytu* pisał także eseje i szkice filozoficzne; niestety, do końca epoki normalizacji zdołał wydać tylko monografię *Budda* (1968). Napisał potem erudycyjne i dobrze uporządkowane *Poznámky k dějinám filozofie (Glosy do dziejów filozofii)*, które mogły ukazać się drukiem dopiero po 1989 roku (w latach 1991-1996 wydano siedem tomów systematycznych i jasnych wykładów dziejów myśli filozoficznej europejskiej, bliskowschodniej i azjatyckiej), a w autorze ujrzało, i to raczej zgodnie, wybitnego znawcę buddyzmu, taoizmu, islamu oraz teologii chrześcijańskiej. Mimo to systematycznej uprawie filozofii się nie poświęcił, choć wydał jeszcze cztery tomy esejów filozoficznych, brał udział w dialogu marksizm–chrześcijaństwo (z inspiracji prof. Milana Machowca), popularyzował filozofię judejską i taoistyczną.

W swoim trzecim, politologicznym wcieleniu był zarówno przeciw psuciu, jak i poprawianiu socjalizmu; domagał się prawdziwej i krwawej rewolucji. Jednocześnie potępił inwazję sierpniową z 1968 roku; normalizatorzy nie pozostali

mu dłużni – trafił na listę autorów zakazanych. Nie miał też litości dla praskich reformistów, a zwłaszcza dla Václava Havla za jego koncepcję perswazyjnej rewolucji etycznej bez gwałtu i przelewu krwi, której nie uznawał jako zwolennik rozwiązań skrajnych wykluczających restytucję kapitalizmu. Odtąd występował również w wydawnictwach samizdatowych jako ultraradykalny politolog, który bezwzględnie zwalczał totalitarny radziecki komunizm, definiując swoją orientację ideologiczną jako *lewy marksizm* lub *lewy maoizm*. Z biegiem lat nieprzejednany przeciwnik komunistycznego totalitaryzmu, socjaldemokratycznego rewizjonizmu twórców Karty 77, a przede wszystkim kapitalizmu restytuowanego po *ak-samitnej rewolucji* przez partię Václava Klause, zbliżał się coraz bardziej do anarchizmu i do młodej lewicy, która go akceptowała i broniła nawet po ujawnieniu wieloletniej współpracy z policją polityczną. Pod koniec siódmej dekady pisał: „Co jest mądrością Boga, nie wiem. Najpewniej tylko to, że jest oparciem dla wszystkiego, co mógłby głupimi radami spierdolić. Co jest mądrością człowieka, wiem. Ponieważ jest jaśniejsze niż słońce i wrzeszczy na nas z każdej sekundy czasu i z każdego śmiecia pod nogami: jest to burzyć się, burzyć się i burzyć się, ponieważ jest to postawa we wszystkich okolicznościach uprawniona. Jest zabawne, że u nas w Europie to musiało trwać dwa i pół tysiąca lat naszej cudownej antychno-chrześcijańsko-aryjskiej kultury, zanim to nadgryzł André Breton po drugiej wojnie światowej, i że w Chinach przewodniczący Mao potrafił to powiedzieć głośno” (*Sklepni prace*, pisane 1974, wyd. w Toron-to w 1988).

Totalny realista szuka nadziei

Egon Bondy w swoim właściwym wcieleniu stał się uznanym poetą, piszącym przez lata etycznie polemiczne teksty celnie konfrontujące oficjalną rzeczywistość wirtualnej propagandy ze światem przez nią zdeterminowanym, a więc realnym w swojej drastycznej banalności. Zaczynał jako surrealista podejmujący w twórczości paranoiczno-krytyczną metodę Salvadora Dali, by przejść do *smutnej* poezji, która tym się różniła od surrealizmu, że poprzez absurdalny humor zbliżała się do poetyckiej praktyki dadaizmu.

Kiedy w *Pijanej Pradze* portretował miasto, słyszał na gotyckim Staromiejskim Rynku wigilijną mowę-trawę *primatora* (burmistrza) Vácka, oglądał patrole pracowitych esenbaków przyglądających się takim, co jak Bondy – nic nie robią, a żyją i piją, zachwycał się miejskim pejzażem, nad którym dominuje Stalin z ostrymi wąsami namalowany przez Salvadora Dali w radosnej błękitnej kurtce, konkurujący z rodzimym ponuro ogromnym portretem prezydenta Klementa Gottwalda. Zapamiętał piękno i trwogę czasu, jego blichtr propagandowy i biedę, natrętne zachęty do wydajnej roboty i poczucie bezsensu pracy oraz siebie wytrwale wędrującego w poszukiwaniu niespodziewanego.

Jak inny kpiący realista, Jonathan Swift, poprzez unieruchamiające widzenie zbliżające lub oddalające przedmiot obserwacji od jego poznającego podmiotu, ukazywał straszność i urodę chwili, zadawał pytania, na które trudno lub nie sposób odpowiedzieć, albo straszył lub kpił w żywe oczy. Na równoważności sprzecznych cząstek codzienności, na ich

absurdalnej lub groteskowo-czarnej współobecności w świecie przedstawionym liryku, na umiejętności segmentowania rzeczywistości na współbieżne pasma jasne i ciemne, na związku banalnej oczywistości i porażającej grozie politycznej nadrealności zasadzał się *totalny realizm*, wszechogarniający smutek i boleśnie uwierająca świadomość prawdy o epoce, po której by się żyło lepiej, gdyby nie pamięć. Ona przypomina takie chwile:

Czytałem informację z procesu zdrajcy
ojczyzny

Kiedyś przyszła
Po chwili się rozebrałaś
A kiedy ułożyłem się przy tobie
Byłaś jak zawsze miła

Kiedyś odeszła
Dostałem wiadomość
O jego egzekucji

Pamięć trenowana w tamtej epoce nakazuje podejrzliwie dociekać:

Czyja to jest wina? –
Wiosna lato
Jesień
Zima

Wnikliwie należało rozpatrywać zagadkę własnej egzystencji:

Sam
Idę ulicą
Aleją Narodową

Aby raz po raz stwierdzać w niej brak istotnych wyróżników, szarość i nijakość, co Bondy sygnalizuje w wówczas niemożliwym doktrynalnie i estetycznie liryku dnia powszedniego:

Z delikatną ostrożnością pierdę
Aby się nie zesrać
Na dworze ćma

Na niebie droga mleczna
Jest zamroczona
Wczorajszy dzień
Z wyjątkiem tego że jadłem tę fasolę
Nie wyróżniał się niczym

Ale zdarzają się też genialne w skrócie miniatury grozy i smutku:

No więc widzisz – coś ty z tego miała
Żeś niczego z życia nie miała
Interesuje mnie kto co z tego miał
Czy to pomogło Stalinowi który cię
w życiu

Nie widział!
Komu się to tak bardzo przydało
Że tyle milionów nic z życia nie miało

Jako buntownik i burzyciel uważał dogmatyczny marksizm za *brata śmieszności*, ale jednocześnie reformistycznych lewicowych filozofów, Ivana Svitáka i Zdeňka Mlynářa, kwalifikował jako *moralne pomyje* oraz *intelektualne popłuczyny*, choć na pozór powinni mu być najbliżsi. Jednak obca mu była ich pompatyczność, namiestnicza poza, arystokratyzm ducha oraz ekshibicjonizm cierpienia. Dlatego był przeciwny temu, co przyniosła *aksamitna rewolucja*, drobnymi korekturami zastępująca gruntowny przewrót odsuwający fałsze socjalizmu i pozornie równe szanse wolnorynkowej społeczności; osądzał ją surowo i nadal pozostawał w opozycji, czuł się w niej dobrze jako prorok zawiedzionych i mesjasz anarchistów. To dla nich pisał wiersze w duchu nowego realizmu, który wyrażał nadzieję:

Jeszcze nie widzieliśmy rewolucji
Która by przebiegła w takiej ciszy jak ta
ostatnia

Tydzień krzyczano na Placu Waclawa
Niektórzy nawet czternaście dni
Euforia trwała trzy tygodnie

Antykomunistyczna nagonka miała
najdłuższe życie
Szczuto do wyborów przez pół roku i jest
nadzieja na dłużej
Trudna do wyobrażenia chmara
marnych pismaków
napisała okolicznościowe wiersze
znacznie podłej jakości
powstało kilka kolaży „ośmieszających
i piętnujących”
oraz serie humorystycznych rysunków
Ani jeden dowcip nie pojawił się
pomiędzy ludźmi
Tkliwi folkowcy i zawsze modni
popularni artyści
Śpiewają stale te same pieśni
I tylko intelektualiści publikują
heroiczne wspomnienia
z 21 09 1968
przypominają cierpienia kiedy nie mogli
publikować i musieli
przez pewien czas wykonywać
robotnicze prace
a przy tym potrafili nadal się spotykać!
Nowa generacja orientowała się już
trzeźwo: ostatnich 40 lat nie istnieje a
przed nami jest jasna
I twarda przyszłość
Bez związku z czymkolwiek
Będzie – jak się przewiduje – trwała
krótko
Zaniedługo zaczną sobie rzucać
jak puszką do kociego ogona
przywiązana dla zawstydzenia świata
podzielonego
na tych co wygrawszy nie wygrali i teraz
na darmo wypatrują
gdzie uciekło zwycięstwo
i na tych co w końcu zapłacą za
wszystkich
a są nimi wszyscy biedni tego świata
A kiedy na to nie pozwolą
Będą awantury
Nawet u nas za piecem

To wyznanie spisał pod koniec lipca 1990, ale szybko, choć wbrew własnym przekonaniom, samoczynnie dojrzał do przekonania, iż „historii nie może mieć w dupie”, gdy „ludzie z jednej totalności włączają w drugą jeszcze gorszą”, kiedy restauruje się kapitalizm (podobno tylko na 20 lat) i zaprowadza ład globalizacyjny zagrażający małym *etnosom* (protestował w książce *O globalizacji* z 2005 roku). W poezjach z lat dziewięćdziesiątych pojawiają się dawniej nieobecne tradycyjne toposy: ziemi, wiernych rąk, dzieci, rozumu, humanizmu – dawniej mu obce znaki przewodnie. *Totalny realizm* praskiego *samizdatu* poetyckiego z lat pięćdziesiątych–osiemdziesiątych, konfrontujący rzeczywistość policyjnego państwa z jego wizją propagandową, ustępuje w prozie tamtych lat (*Sklepní prace*), a potem w poezji lękom, jakie rodzi konsumpcjonizm i wirtualna kultura pielgrzymaturysty oglądającego pobieżnie świat kunsztownie ulepiony z bezużytecznego „gówna”. Z jednej pustki – przekonuje – wleźliśmy w drugą; nowa wolność rodzi *horror vacui*, choć jest lakierowana na czerwono czy pomarańczowo. Pozory demokracji, gospodarczej prosperity, pieniądza i zabawy, wirtualnego istnienia trzeba odrzucić i zniszczyć – jak postuluje w *Praskim życiu* – poprzez „rewolucję uczciwie i za darmo pracujących”. Niedysiejszy *marksista lewy* walczący z realnym socjalizmem o wolny rynek idei i działalności gospodarczej staje się teraz bezkompromisowym wrogiem restytucji kapitalizmu. Już nie kłusuje pijany wokół pomnika Husa z amerykańskim plecakiem na grzbiecie, ani „nie pije rumu na schodach UMPRU-MU” (Muzeum Sztuki Przemysłowej), ale ciągle sprawia wrażenie obłąkanego lub

zagubionego rewolucjonisty. Coraz bardziej samotny i zdeorientowany pisze powieść *Kalecy bliźniacy* (1973), uważaną przez krytykę za pierwszy postmodernistyczny traktat o rozpadzie i chaosie naszego świata, o jego katastrofie i zagładzie.

Droga krzyżowa jako finał gry z życiem

Stało się, co zaledwie przeczuwano: po otwarciu tajnych kartotek (ponad siedemset tysięcy nazwisk) ku powszechnemu gorzkemu zaskoczeniu również Egon Bondy okazał się dawnym, doświadczonym i wydajnym agentem tajnej policji. Powszechnie wiadomo, że sam określał się jako *lewy marksista* i maoista, ale żeby aż tak daleko zaprowadziła go dwuskrzydła nienawiść do realnego socjalizmu i wolnorynkowego kapitalizmu – tego się nie spodziewano. Jak przystało na wielkiego poetę i wybitnego filozofa, Egon Bondy był agentem niebyłym: rejestrowano go trzykrotnie – w latach 1961-68 jako Klimę, w pierwszej połowie siódmej dekady jako Mao, a przed aksamitną rewolucją jako Oskara.

Był agentem, który swoją rolę akceptował – taki kreował autowizerunek – ideowo nienawidzącym kapitalizm i imperializm jako zło większe od bolszewizmu, więc bez zahamowań donosił na kolegów studentów, iż gotują się do kontrrewolucji (jeden miał dubeltówkę, drugi chciał wieszać komunistów, trzeci już zgromadził maszyny, aby uruchomić fabrykę; tylko czwarty był przyjazny – okazał się kapitanem SNB). Jako przeciwnik kapitalizmu i obrońca republiki Bondy napisał więc dla SNB aż 131 meldunków, podobno kilku studentów przekonał do maoizmu, z wieloma prowadził kształtu-

jące ich dyskusje. Potem pracowitego agenta w marcu 1968 roku uśpiono na sześć lat – miał problemy ze zdrowiem psychicznym i zdarzało mu się wyolbrzymiać relacjonowane sprawy. U końca 1974 roku esenbacy przebudzili „śpiocha” w sposób nieoczekiwany i brutalny. Ukochana Julia była chora, szantażowano go, że już jej nie zobaczy, a właśnie tylko ją naprawdę kochał. Przez trzy lata donosił zatem na Petera Uhla, z którym wspólnie zakładał podziemną radykalną partię. Nie wywiązywał się poprawnie z obowiązku, unikał uczestnictwa w ważnych spotkaniach, przyjaźnił się z kapelą Plastic People i znowu „pisał i mówił, nie wiedząc dobrze o czym”. Ostrość widzenia przywracała mu namiętna walka z kapitalizmem, w czasie podróży do Anglii ujawnił sześciu przemytników nielegalnej literatury – dbał o komunistyczną Republikę. Jako agent Mao napisał tylko 81 meldunków o niewielkiej poznawczej wartości na temat podziemnej pracy konspiracyjnej Uhla i działalności praskiej lewicowej opozycji. W latach 1985-89 działał jako agent Oskar w tym samym środowisku, ale bez dawnej ochoty – wszystko się chyliło ku upadkowi, Bondy nie chciał już pracować tajnie, zresztą został zidentyfikowany jako informator policyjny donoszący o zebraniach Karty 77, pisał więc teraz do gazet i występował jawnie. Marzył o karierze politycznej; mimo wielkiej popularności nie powiodło mu się w wyborach, gdzie startował z listy komunistów.

Czesi nie tego się od niego spodziewali, by błaznował w parlamencie, tak jak prascy oficerowie nie oczekiwali od niego (choć go nieraz za to podziwiali) wyuczucia groteski, wieloznacznych meldun-

ków pełnych skrytej ironii i szyderczego patosu antyopozycyjnego oraz niebывалых umiejętności konfabulacyjnych. Ale nie darmo Bondy przekładał satyryczne *Pieśni szubieniczne* (*Galgenlieder*, 1905) ekspresjonisty Christiana Morgensterna oraz utopijnie podniosłe antykapitalistyczne „poematy” polityczne Mao Tse Tung, by jako *lewy marksista* łatwo zrezygnować ze szczytnych programów i celów. Każda droga do ich realizacji wydawała się dobra. Nie darmo był Czechem, a Czech na ogół dobrze rozumiał, iż Karel Sabina donosił dla dobra sprawy narodowej, a nie z powodu złej orientacji politycznej, chęci zysku lub fatalnego charakteru.

Ta wiedza pozwoliła mu usprawiedliwiająco potraktować donosicielską tajną służbę jako walkę ze zniechęconymi koncepcjami ustrojowymi – totalitarnym socjalizmem i liberalnym kapitalizmem. Jak potem wyznawał, donosił głównie na komunistów oraz na ideologów wolnorynkowego kapitalizmu. Bardziej jednak na kapitalistów niż na lewicowców. Ze swego podejrzanego moralnie zajęcia nie czynił tajemnicy; o spotkaniach i rozmowach z *enesbekami* barwnie opowiadał przy piwie i śliwownicy podczas pijackich spektakli dla praskiej bohemy, która z zachwytem przyjmowała te „odważne” *kecániny* (nieprzetłumaczalne: *brednie, androny, opowieści trzy po trzy*). Tym samym – zgodnie z czeską tradycją – unicestwiał ich sens, spychając własne lęki i poczucie zagrożenia w przestrzeń absurdu. Dawniej jako stygmatyzowany socjalistyczną pogardą element społeczny był paradoksalnie chroniony przed represjami. Niczego nie można mu było karnie zabrać: nie miał zatrudnienia, nie miał mieszkania, nie miał pieniędzy, nie obawiał się kary po-

zbawienia wolności, bo przechodził wtedy na utrzymanie państwa, które atakował ze skrajnie lewej strony, oferując policji politycznej i sądom trudną dyskusję, do której tylko on był teoretycznie przygotowany. Teraz wybrał doskonały wariant obronny.

Retoryka politycznej klątwy oraz strategia ideologicznego odsunięcia nie zaważyły niszcząco na ocenie jego dorobku i miejsca w czeskiej kulturze duchowej. Zresztą trudno by było pomniejszyć jego rolę w walce z realnym socjalizmem oraz w mobilizowaniu Czechów do obrony przed totalitaryzmem. Czeši od lat sześćdziesiątych XIX wieku prowadzą dyskurs na temat policyjnych uwikłań swoich pisarzy (przypadek Karela Sabiny i okupacyjnej zdrady Júliusa Fučíka i in.), potrafia więc rozróżniać motywy dramatycznych decyzji politycznych artystów od wartości intelektualno-artystycznych ich dzieł. Nikt nie zamazuje politycznych słabości narodowych bohaterów, ale też nikt nie wykreśla ich na zawsze z historii; Czeši nie mają z tego powodu takich jak my (z powodu zakłamania) problemów – a to z „lojalką” Mickiewicza, a to ze „zdradą” Stanisława Brzozowskiego czy kontaktami wywiadowczymi Piłsudskiego. Nad porywczy osąd metafizyków-moralistów przekładają ostrożny realizm i mądry historyzm w kwalifikowaniu uczynków swoich artystów. W Pradze nie ma więc kwestii Bondiego na nasz sposób, jak nie ma sprawy Hrabala, który go wprowadził jako postać do literatury, a sam dowcipnie opowiedział o własnych wieloznacznych paszportowych grach z praską policją polityczną. Nikt nie dyskwalifikuje wybitnego poety katolickiego Jakuba Demla z powodu jego sympatii do

Hitlera i Protektoratu ani nie wypomina Jaroslawowi Haškowi, że był bolszewickim komisarzem 5 armii na Syberii oraz bigamistą.

A w ostateczności pod ręką jest wzorzec stworzony przez Sabinę: zdrada dla dobra ojczyzny. Niejeden już z niego usprawiedliwiająco skorzystał; ten sam autor jako librecista narodowej opery Smetany o chytrej transakcji z narzeczoną rozświetlił gambit moralny bohaterów, rozróżniając naganny nieuczciwy podstęp od zwyczajnego kłamstwa. Co innego być, jak Judasz, zdrajcą, co innego *šibalem* – kutym frantem, filutem, ograjduszą, który wie, że wielkich słów używa się w chwilach bezsilności, zaś pragmatyk sięga po swoje, ponosząc najmniejsze koszta, płacąc uśmiechem, zręcznym zwrotem, autoironią. Hermesowskiego chowu *mały czeski człowiek* potrafi być czasem wielkim, ale w sposób trudny do odkrycia za *šibalskim* uśmiechem, pod pokrywką zręcznych słów i olśniewających paradoksów lub pod zgrzebnym okryciem plebejskiego humoru. Ta wielkość nie jest zbudowana z gestu, frazesu, deklaracji, łez i cierpienia, ale ujawnia głę-

bokie przekonanie, iż trzeba jakoś żyć, co jest często trudniejsze niż śmierć. „W końcu nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było” – uczył wojak Szwejk i być może Bondy rozpamiętywał te nauki, uciekając z Pragi do Bratysławy, zostawiając za sobą drogę krzyżową swojego trudnego życia i wszelkie trudne pytania. Teraz się uśmiecha: czerwony pogromca bolszewizmu, lewy marksista walczący z kapitalizmem, maoista, który nie musi oglądać cudu gospodarczego Chin, lewicowiec obdarowany godnością księcia czeskiego *undergroundu*, guru praskiej młodzieży, która go sądzić nie chce i uważnie roztrząsa jego słowa.

Literatura

- Bondy, Egon, *Prvních deset let*, 2003.
Brikcius, Eugen, *Utecha z mystifikace*, 1995.
Hviždala, Karel, *Rozhovory ve svete*, 1992.
Lopatka, Jan, *Šifra lidske egzistence*, I, 1995, 364.
Nawrocki, Witold, *Žycie jako protest*; „Dziś” 2007, 7.
Pecinka, Petr, *Pod udou vlajkou proti KSCZ*, 11896.
Typlt, Jaromir, *Bondy nejeb Bondeho*, „Host” 1997, nr 3.
Zand, Gertraude, *Živa legenda – Egon Bondy*, „Host” 2002, nr 12.

Miroslava Kyselá

Armin Wilkowitsch

– Vertreter einer jüdischen „Zwischen“-Generation

Armin Wilkowitsch wurde am 14. Juli 1870 in Kalwarya, Litauen, geboren. Dort besuchte er mehrere Jeschiwot (rabbinische Schulen), sang in seiner Heimat in berühmten Chassanim und trat als Vorbeter auf. Kaum 20jährig verließ Wilkowitsch seine Heimat und wurde Kantor einer kleinen slowakischen Gemeinde bei Malatzka. Mit Hilfe des Baron – Hirsch – Stipediums war es ihm möglich, nach Wien zu gehen und an der Opernschule des Joseph Loewenstein und der Klavierschule von Prof. J. Storch zu studieren. Nach weiterer Arbeit als Kantor, in kleinen böhmischen Gemeinden, erlangte er 1906 die Stelle des Oberkantors und Religionslehrers in der westböhmischen Stadt Eger. In dieser Zeit wirkte er auch in öffentlichen Ämtern, so jahrelang als Obmann der Sektion der Kantoren in der Tschechoslowakei und als Dolmetscher beim Kreisgericht in Eger.

In Eger begann er auch seine journalistische Tätigkeit. In den deutsch-jüdischen Zeitschriften, vor allem in der „Selbstwehr“, in „Hickl s illustriertem Jüdischem Volkskalender“, im Jugendblatt „Jung Juda“ und in der „Jüdischen Volksstimme“ veröffentlichte er zahlrei-

che feuilletonistische Arbeiten, Musikrezensionen und musikgeschichtliche Abhandlungen, auch Gedichte und Novellen. Einige Zeit redigierte er auch die „Jüdische Bäder- und Kurortzeitung“, eine Beilage der „Jüdischen Volksstimme“. Er beschäftigte sich auch mit der Geschichte der Juden und schrieb ein Kapitel über die Juden in Eger für das Werk von Hugo Gold: „Židé a židovské obce v Čechách v minulosti a přítomnosti“, Brünn 1934 und das Kapitel „Fünfundzwanzig Jahre Kultusgemeinde“ im „Egerer Jahrbuch 1920“.

Seine glänzende musikalische Ausbildung und seine gute Kenntnis der Musikgeschichte erlaubten ihm, über klassische und religiöse Musik fachlich kompetent und interessant zu informieren. Eine eher konservative Einstellung hinderte ihn aber, die moderne Musik zu akzeptieren; seine Rezensionen moderner Komponisten waren deshalb schon zu seiner Zeit unangemessen. Über Strawinski schrieb er in der „Jüdischen Bäder- und Kurortzeitung“ am 11. Juni 1930: *Diese Geräusche will Strawinsky zu einem Tongebilde zusammenfassen und im Konzertsaal als Obrenschmaus auftragen lassen. – Anfangs*

wurden die Kompositionen, die so krasse Dissonanzen aufweisen, daß die Zuhörer sich die Ohren zustopfen, entschieden abgelehnt und ausgepfiffen. Nach und nach aber fand die atonale Musik Anhänger, ja begeisterte Verehrer!... Man hat sich an die musikalischen Mißklänge gewöhnt, wie man sich an die Mißklänge unseres Wirtschaftslebens gewöhnt hat!

In seinen Novellen, Feuilletons, humoristischen Skizzen und Erzählungen gab er vor allem dem Dorfjuden – aus seiner alten Heimat Litauen (z. B. „Wie soll er es machen?“ – über Fuhrmann Mechel aus Libowe) oder aus den böhmischen Dörfern (z. B. „Eljaš der Trotzkopf“) – eine literarische Gestalt. In diesen Arbeiten treten Probleme seiner „entwurzelten Generation“ besonders deutlich hervor. Geboren und aufgewachsen sind diese Menschen nach dem Ersten Weltkrieg, in großen Staatsgebilden und unter dramatisch veränderten Lebensverhältnissen. Sein Litauen gehörte vordem zu Russland – nun war es ein selbständiger Staat. Die Art der Machtausübung durch die Regierung, die Sprache, die Staatswirtschaft waren völlig neu, und diese neue Realität war für Wilkowitsch schwer zu akzeptieren. In der „Jüdischen Volksstimme“ beschreibt er die neuen Erfahrungen: *Fast volle zwei Tage das Express-Räder-Geklapper, ehe ich die litauische Grenze Eytikhunen erreichte, nun sah ich die ersten Grenzbeamten jenes neukreierten Staates und hörte ihre moderne Sprache, las an den Wänden ihre Ankündigungen und Verordnungen und kam mir wie der Gelehrte von Chana vor, der viele Jahrzehnte in einer Höhle verschlafen hat und nach dem Erwachen einer neuen, fremden Welt gegenübersteht.*

Dazu noch die verlorenen Erinnerungen an vergangene Jugendjahre. Armin Wilkowitsch besuchte nach langen vier-

unddreißig Jahren seinen Heimatort, der während des Krieges schwer zerstört worden war, und erlebte eine große Enttäuschung. Darüber schrieb er 1924 in der „Jüdischen Volksstimme“: *Als wir Kalwarya erreichten – die Abenddämmerung war bereits herein gebrochen – war ich vom Aussehen der Stadt entsetzt! Straßen und Gassen sind völlig verschwunden und Schutthaufen nur erinnern, daß hier einst Gebäude standen! An der Chaussee das große und vornehme Hotel Soloweitschik, wo einst die größten Veranstaltungen abgehalten wurden, ist nicht wieder aufgebaut... Bei all der Trübsal, die das Aussehen meiner Geburtsstadt in mir auslöste, war ich noch froh, die Gräber meiner Eltern unversehr gefunden zu haben, auf denen ich zum ersten Mal ein Gebet verrichten durfte. – Ach, die ganze Stadt sieht ja einem Friedhofe gleich!*

Als Armin Wilkowitsch sein Studium in Wien beendet hatte, begann er, wie oben schon berichtet, eine solide Karriere im österreichischen Kaiserreich. Die günstige Situation nach der rechtlichen Emanzipation erlaubte den Juden am ökonomischen, kulturellen und politischen Aufschwung teilzuhaben. So identifizierten sie sich mit Österreich-Ungarn, integrierten sich in das Gesellschaftssystem und standen loyal zu diesem Staat. Nach Ende des Ersten Weltkriegs entstanden auf dem alten Habsburger Territorium neue Staaten. Viele Juden waren von den tiefgreifenden Veränderungen verwirrt, und unsicher, was sie von den neuen Verhältnissen erwarten sollten.

In der Tschechoslowakei galt Präsident Masaryk als Garant der jüdischen Gleichberechtigung. Er genoss hohes Ansehen in der gesamten Judenschaft, nachdem er sich im Polnauer Ritual-

mord-Prozeß für die Unschuld des Angeklagten, des Juden Hilsner, eingesetzt hatte. Man sah Masaryk, der sich immer positiv über die tschechoslowakischen Juden geäußert hatte, als verlässlichen Staatsmann an.

Auch in der ersten tschechoslowakischen Konstitution wurde die jüdische Religionsgemeinschaft als frei und gleichberechtigt anerkannt, die jüdischen Bürger waren gleichberechtigt und genossen besondere Minderheitsrechte und die volle Teilhabe am neuen demokratischen Gemeinwesen. Die junge jüdische Generation identifizierte sich vorbehaltlos mit dem neuen Staat. Die ältere Generation der Wilkowitsch blieb aber lebenslang dem österreichischen Kaiserreich in Nostalgie verbunden. Diese Zeiten seiner Jugend erwähnt Wilkowitsch oft in ähnlicher Weise wie im hier zitierten Feuilleton „Ein neuer Geist“: *Es war in den guten Zeiten, in den Jahren der Prosperität, als man noch mit etwas Glück und Geschick „klein begann und groß wurde“, wie es so schön im Geschäftsjargon hieß.*

In den Beiträgen, in denen Wilkowitsch an die Vergangenheit erinnert, zeichnet seinen Stil eine patriarchale Patina und Nostalgie aus. Seine Skizzen über kleine Dorfjuden, über Bräuche und religiöse Festtage sind dagegen sehr lebendig, enden meist in einer humoristischen Pointe, voller Wärme und Mitgefühl mit den kleinen Leuten. Hier werden eine einfühlbare Schreibweise und ein tiefes Wissen um Menschliches deutlich. Über die jüdischen Festtage schrieb er besonders häufig, z. B. in den Erzählungen „Ein Chanukkaabend“, „Sabat – Vorabend“, „Vorabend des Rosch Haschanah“, „Row dagan wessirisch. Zeitgemä-

ße Passachbetrachtung“, „Enttäuschung am Sederabend“, „Die Kalwarier Kalekotke“ u. a.

Die Ereignisse der „Enttäuschung am Sederabend“ spielten sich in des Autors alter litauischer Heimat ab. Die gottesfürchtige Witwe Basche Kele hatte einen großen Wunsch: Sie wollte wieder den Sederabend mit einem Sedergeber erleben. Also verfügte sie sich zum Schadchen (jüdischer Heiratsvermittler) und brachte ihm ihr Anliegen vor, einen Mann für sie zu finden. Mit Erfolg - so heiratete sie wieder und plauderte ausgiebig mit ihrem neuen Mann in solcher Weise, dass sie ihm Fragen stellte und sofort selbst beantwortete. Sie war glücklich, konnte aber auf die Dauer nicht recht verstehen, dass ihr Sedergeber so beharrlich schwieg. Erst ein halbes Jahr nach ihrer Heirat entdeckte sie, dass er keine Stimme hatte.

Über die Stadtbürger begann er zu schreiben, als er Chefredakteur der „Jüdischen Bäder- und Kurortenzeitung“ wurde. Er war verpflichtet, auch Nachrichten aus dem „Bäerdreieck“ – Franzensbad, Marienbad und Karlsbad zu liefern. Dazu beobachtete er die Kurgäste, hörte ihre kleinen und großen Geschichten, die er dann in seinen Artikeln verarbeitete. Manchen „Fehltritt“ nahm er dabei von der unterhaltsamen Seite, wahrte aber die gebührende moralische Distanz.

In der Kurort-Abenteuergeschichte „Ein neuer Geist“ vom 18. Juni 1930 schrieb er, wie sich ein einundsechzigjähriger Wiener Geschäftsmann Gerstel während der Kur in Marienbad in ein hübsches, leichtsinniges Mädchen verliebte. Nach Wien zurückgekehrt, ließ er

sich scheiden, um das Mädchen heiraten zu können. Seine Familie versuchte vergeblich, ihn zur Vernunft zu bringen. Da heckten sie einen hinterhältigen Plan aus. Sie schickten einen alten Vetter nach Marienbad, der das Mädchen mit viel Geld bestach, auf die versprochene Ehe zu verzichten. Doch die Hochzeitszeremonie fand statt, während der erst nach dem Trauungskuss der alte Gerstel entdeckte, dass unter dem Schleier seine gute, alte Frau und nicht das Marienbader Mädchen steckte. Was will uns Wilkowitsch damit lehren? *Wenn aus dem Abenteuer eine Moral zu ziehen ist, so ist es die, daß man den Gatten, und wenn er noch so alt und zahm wäre, nicht allein nach Marienbad reisen lasse. Auch die Gattin, eventuell die ganze Familie soll vorsichtshalber mitkommen!*

Er sammelte mehr Kurortaneddoten, nicht nur jüdische, die er sehr spritzig bearbeitete. Oft präsentierte er diese Anekdoten als lustige Erzählungen, wie z. B. in der Skizze „Von der Ziege, die keine Milch geben wollte“ in der „Jüdischen Volksstimme“ vom 10. 3. 1924. Es ist die

Erzählung von einem unpraktischen Gelehrten, der in tiefste Not geriet. Damit er wenigstens Milch hatte, schenkten ihm seine Nachbarn eine Ziege. Er wusste aber offenbar nicht, dass die Ziege keine Milch gibt, wenn sie nicht ihr Bündlein Heu bekommt. Große Gelehrsamkeit genügt offenbar nicht, das alltägliche Leben zu meistern.

Wilkowitsch brachte dem Leser nahe, was alte jüdische Sitten und Traditionen bedeuteten, und wie das jüdische Leben im Haus seiner Eltern sich vollzog, so wie er es als Kind noch miterlebt hatte. Er verfügte über eine bewundernswerte Fähigkeit, in seinen Feuilletons mit knappen, feinen Strichen die Landschaften seiner Jugend, jene litauischen und böhmischen Dörfer und ihre besonderen Stimmungen, wiederaufleben zu lassen.

Nach 1938 verliert sich seine Spur. Es ist bisher nicht gelungen herauszufinden, wann und wo Armin Wilkowitsch gestorben ist, ob er das Elend des Zweiten Weltkriegs noch miterleben musste oder ob es ihm etwa erspart blieb.

Wywiad

Estera Jasita

„Humanität ist mir wichtig“ – Gespräch mit Wolfgang Bittner

Sie sind seit 1974 freiberuflich als Schriftsteller tätig und haben bisher über 50 Bücher veröffentlicht. Haben Sie auch vorher schon geschrieben?

Mit dem Schreiben von Gedichten und kleinen Geschichten habe ich schon im Alter von zehn, elf Jahren begonnen. Ich hatte nach dem Krieg eine schwierige Kindheit in Ostfriesland, wohin es meine Eltern durch Zufall verschlagen hatte. Das hat sicherlich dazu geführt, dass ich mir über vieles mehr Gedanken machte, als manche anderen Kinder. Außerdem hatte ich immer schon eine lebhaftere Phantasie. Wenn ich abends nicht einschlafen konnte, habe ich mir lange Geschichten ausgedacht, die ich allerdings nicht aufgeschrieben habe. Mit dem Veröffentlichen literarischer Texte begann ich erst 1973. Heute bin ich froh, dass ich das, was ich vorher schrieb, nicht veröffentlicht habe.

Wollten Sie immer schon Schriftsteller werden?

Als Jugendlicher wollte ich zeitweise Förster werden. Die Natur hat mich seit meiner Kindheit angezogen und begeistert. Ich war damals viel im Wald, vielleicht auch, um der rauen Realität auszuweichen. Der Vater meiner beiden besten Freunde war Förster und dadurch habe ich viel über Forstwirtschaft, Pflanzen, Tiere, Hege, Jagd und so weiter erfahren. Außerdem habe ich das wahrscheinlich in der Gene, denn in meiner Familie, die aus Schlesien stammte, hat es seit jeher Förster gegeben, übrigens auch Lehrer und Theologen.

Wie waren die Verhältnisse in Ihrem Elternhaus?

Ich bin in einem bürgerlich-liberalen Elternhaus aufgewachsen, das durch die Kriegseignisse und die schlechte Zeit danach geprägt war. Während der ersten vier Jahre meiner Kindheit lebten wir in Gleiwitz/Oberschlesien, das war eine behütete und durchaus glückliche Kindheit. Dann kam das Kriegsende und die

Zeit unmittelbar danach bis zur Vertreibung, und daran habe ich sehr unangenehme Erinnerungen; ebenso an die ersten Jahre in Ostfriesland, wo wir nach monatelangem Herumirren Anfang 1946 ankamen. Mein Vater lag dort mit schweren Verwundungen in einem Lazarett und es dauerte lange, bis er halbwegs genesen war. Anschließend war er einige Jahre arbeitslos. Wir lebten damals in einem Barackenlager am Rande des Existenzminimums und ich kann sagen, dass meine Eltern durch die Kriegsergebnisse und die Vertreibung aus ihrer Heimat traumatisiert waren. Eigentlich haben sie nie wieder richtig Fuß gefasst, obwohl mein Vater dann in den 70er Jahren Direktor eines Arbeitsamts wurde.

Ihrer Biographie ist zu entnehmen, dass Sie zuerst eine Mittelschule und eine Höhere Handelsschule besucht haben und anschließend in der Verwaltung tätig waren. Wie sind Sie an die Universität gekommen?

Solange ich in der Verwaltung tätig war, zuletzt als Inspektor bei der Bezirksregierung in Aurich/Ostfriesland, hatte ich das Gefühl eines Mangels. Ich fühlte mich permanent unterfordert und hatte ständig etwas zu tun, was mich überhaupt nicht befriedigte. Ich war wissbegierig, wollte die Welt kennenlernen, aber stattdessen saß ich in einer damals ziemlich kulturfernen Gegend und kam nur auf selbst organisierten wochenlangen Wanderfahrten mit dem Fahrrad heraus aus dieser Enge. Damals begann ich neben der Arbeit zu zeichnen, zu malen und zu schreiben und das Abitur auf dem so genannten Zwei-

ten Bildungsweg, also in Abendkursen und Fernlehrgängen, nachzuholen. 1966 legte ich dann ein Externenabitur ab und besaß damit die Zugangsvoraussetzungen für die Universität.

Sie haben in der Zeit der so genannten Studenten-Revolte studiert. Wie haben Sie diese Zeit wahrgenommen?

Es war die Nach-Adenauer-Zeit mit den Bundeskanzlern Erhard und Kiesinger, es war die Zeit des Vietnamkriegs. Die Gesellschaft wie auch die Universität waren autoritär strukturiert und in den Führungspositionen saßen zum großen Teil immer noch alte Nazis. Die Studenten begannen sich mit dem Holocaust auseinanderzusetzen, mit den Verstrickungen der Eltern in den Nationalsozialismus, man hörte von den schrecklichen Verbrechen in Vietnam gegen die Zivilbevölkerung. Hinzu kam, dass die Strukturen an den Universitäten völlig marode waren. Es studierten hauptsächlich die Kinder der Begüterten, und die Professoren waren zumeist träge, arrogant und unfähig zur Kritik an den Verhältnissen sowie Kritik anzunehmen. Ich kann mich erinnern, dass wir im Zivilrecht zum Beispiel lernten, das uneheliche Kind sei mit seinem Vater nicht verwandt. Als ich in einer Vorlesung sagte, das könne doch nicht sein, weil Vater und Kind blutsverwandt sind, verwies mich der Professor ärgerlich auf einen Paragraphen im Bürgerlichen Gesetzbuch. Erst später wurde mir klar, dass diese damals gültige Bestimmung ihre Gründe im Erbrecht hatte: Die ehelichen Kinder sollten die Fabrik oder den Bauernhof erben, nicht das uneheliche Kind.

Doch darüber wurde nicht gesprochen. Es war überhaupt eine bleierne Zeit, verlogen und bigott. Man durfte keine Freundin mit aufs Zimmer nehmen, es galt ein Kupplungsparagraph, angeblich anstößige Bücher und Filme wurden einfach verboten, Homosexualität wurde bestraft, der Verfassungsschutz und die Geheimdienste schnüffelten überall herum, Demonstrationen wurden niedergeknüppelt. Bei einer Demonstration gegen den Schah von Persien wurde der Student Benno Ohnesorg von einem Polizisten erschossen, kurz darauf ein Attentat auf den Studentenführer Dutschke verübt.

Das alles kam mir immer mehr zu Bewusstsein und empörte mich, obwohl ich wenig Zeit für die Diskussionsveranstaltungen und zum Demonstrieren hatte, denn ich musste mir mein Studium mit Arbeiten im Tiefbau und als Taxifahrer selber verdienen. Aber in dieser Zeit habe ich mich zu einem politisch denkenden Menschen entwickelt, der die Verhältnisse in seiner Umwelt wahrnimmt und darauf Einfluss zu nehmen versucht. Ich habe mich damals mit griechischer Philosophie, Mystik und Scholastik beschäftigt, mit Kant und Schopenhauer, auch mit Marcuse, Horkheimer und Adorno, die eine „Kritische Theorie“ entwickelt hatten. Das interessierte mich brennend.

Sie haben Jura, Philosophie und Soziologie studiert, in Jura promoviert und kurze Zeit als Jurist gearbeitet. Warum haben Sie diese Berufslaufbahn mit einem guten Renommee und verhältnismäßig sicherem Einkommen aufgegeben?

Ich hatte schon immer ein ausgeprägtes Rechtsempfinden und Gerechtigkeitsbedürfnis. Die Arbeit als Jurist hat aber weniger mit Gerechtigkeit als vielmehr mit der Anwendung von Paragraphen und zum Teil unbefriedigenden Bestimmungen und Urteilen zu tun. Ich hatte seinerzeit eine gute Karriere als Jurist vor mir, in der Verwaltung sowieso, aber ich hatte auch ein hervorragendes Angebot einer großen Anwaltskanzlei. Mir ging es jedoch nicht um viel Geld oder eine Karriere, sondern ich wollte unabhängig sein und etwas tun, was mir zusagte: das waren nicht Ehescheidungen, Trunkenheitsdelikte, Diebstahl oder Totschlag, das war Schreiben. Mich befriedigte zutiefst, ein Gedicht, eine Geschichte, einen Roman zu schreiben oder auch für den Rundfunk zu arbeiten. Das war spannend, ich konnte kreativ sein, meine Phantasie einsetzen, mich entfalten. Außerdem konnte ich reisen, was ich immer gern wollte. Damals habe ich mit meiner Frau ganz Europa kennengelernt, war auch im Iran, in Mexiko und später in Kanada und den USA.

War es in der Anfangszeit nicht schwierig, mit dem Schreiben genügend Geld zu verdienen?

Doch. Zuerst hatte ich Mühe, die monatliche Miete zu verdienen. Nach und nach wurde es dann immer besser, zumal ich auch viel für Zeitungen, Zeitschriften und den Rundfunk schrieb, der gut bezahlte. Aber das journalistische oder wissenschaftliche Schreiben ist etwas anderes als das literarische Schreiben. Ich hatte ja bereits während des Studiums und Referendariats in renommierten juristi-

schen Fachzeitschriften publiziert, merkte dann aber, dass ich für das literarische Schreiben Zeit brauchte. Man hat ein weißes Stück Papier oder einen leeren Bildschirm vor sich, keinen Auftrag, keine Vorgabe, zuerst vielleicht nur eine vague Idee. Und das jeden Tag. Man muss ausprobieren, ob man damit klarkommt, ob man genügend Substanz hat und ausreichend produziert. Und um vom Schreiben leben zu können, muss man sich professionalisieren, das heißt man muss die Bedingungen für diesen Beruf kennen. Nachdem ich 1975 mein Buch „Rechts-Sprüche – Texte zum Thema Justiz“ veröffentlicht hatte und 1978 den Roman „Der Aufsteiger oder Ein Versuch zu leben“, der ein literarischer Bestseller wurde, war ich in der Literaturszene bekannt, bekam auch Preise, und seither hatte ich keine schwerwiegenden finanziellen Probleme mehr. Allerdings reichen ein oder zwei gut gehende Bücher nicht für ein ganzes Leben, man muss immer wieder etwas Neues schreiben und veröffentlichen. Wichtig sind auch die Erträge aus Nebenrechten, also Lizenzen für Übersetzungen, Verfilmungen, Nachdrucke, Hörfunksendungen, E-Books und so weiter.

Was würden Sie jungen Leuten, die Schriftsteller werden wollen, empfehlen?

Mich fragen häufig Schüler oder Studenten, welche Voraussetzungen sie brauchen, um Schriftsteller zu werden. Grundsätzlich bedarf es dazu keinerlei Voraussetzungen. Aber natürlich kann auch nicht jeder einen Tisch oder einen Schrank bauen, und wer Schornsteinfeger werden will, sollte wenigstens schwindelfrei sein.

Viele denken, wer in der Schule schreiben gelernt hat, könne auch eine Geschichte oder einen Roman schreiben – das ist nicht so. Es gibt zwar Naturtalente oder sogar Genies, aber normalerweise gehört dazu viel Übung, abgesehen von Talent, Bildung, Erfahrungen, Wissen... Ich empfehle immer, zunächst einen Beruf zu erlernen, mit dem man seine Miete und seine Brötchen verdienen kann, und sich nebenher auszuprobieren. Dann wird man sehen, ob es geht – wie auch immer. Außerdem muss man lesen, wenn man schreiben will, man muss schauen, wie es die anderen machen. Ich glaube, dass ich durch das Lesen zum Schreiben gekommen bin. Aber ich habe den Eindruck, dass es mehr Leute gibt, die Gedichte schreiben, als solche die Gedichte lesen.

Sie haben ja bereits 1985 in einer Reihe „Informationen für Jugendliche“ Ihr Buch „Von Beruf Schriftsteller – das Handwerk mit der Phantasie“ veröffentlicht; 2002 erschien dann bei Rowohlt für ein erwachsenes Leserpublikum „Beruf: Schriftsteller“. In der Zwischenzeit hat die so genannte Ratgeber-Literatur einen Boom erlebt...

Die genannten Bücher waren von mir nicht als Ratgeber in dem Sinne gedacht: Wie schreibe ich einen Bestseller oder zumindest ein gut verkäufliches Buch? Vielmehr wollte ich aufgrund meiner eigenen Erfahrungen informieren, wie man Schriftsteller wird, was einen erwartet und wie man damit leben kann.

Es gibt jedoch Ratgeber, in denen wird behauptet, jeder könne Schriftsteller

werden und erfolgreiche Bücher schreiben, wenn er es nur wolle.

Das scheint mir ein Irrglaube zu sein, der den Dilettantismus fördert und Geld in die Kassen der jeweiligen Ratgeber-Autoren spülen soll: Das Geschäft mit der Einfalt. Natürlich bedarf es zum Schreiben beispielsweise eines Romans bestimmter Techniken. Man braucht für gewöhnlich eine Story, eine Konzeption, man muss über einen langen Zeitraum konsequent und intensiv arbeiten, vielleicht recherchieren, eine Stoffsammlung anlegen und so weiter. Aber das alles führt noch immer nicht zu einem erfolgreichen, geschweige denn guten Roman. Schreiben bedeutet für mich Genauigkeit, Differenziertheit, Komplexität; der Autor bringt sich mit seiner gesamten Persönlichkeit, seinen Lebenserfahrungen, seiner Phantasie, seinem Fundus an Bildung und Wissen ein. Es entsteht eine unverwechselbare Handschrift, woran es heute oft fehlt. Die neuere Literatur ist oft sehr beliebig, nicht selten langweilig, mangels eigener Gedanken und Ideen wird viel abgekupfert, was mir auch schon mehrmals widerfahren ist. Andererseits kann es nicht nur um Spannung oder Unterhaltung um jeden Preis gehen. Ich gehöre auch nicht zu den Autoren, die koste es was es wolle mit ihrer Literatur reich werden wollen. Der Geschmack und die Ansprüche sind zwar sehr unterschiedlich, aber ich denke, dass es untere Grenzen gibt. Was darunter liegt, ist keine Literatur, sondern Unterhaltung oder sonst etwas. Meinetwegen kann es das auch geben, es interessiert mich aber nicht. Vor allem interessiert mich nicht die Schickeria-Literatur, die

nur noch um den eigenen Bauchnabel kreist.

In Ihren Büchern spielen hin und wieder soziale und politische Fragen eine Rolle. Wie wichtig ist es Ihnen, solche Themen in Ihrer Literatur zu vermitteln?

Literatur sollte meines Erachtens über die Verarbeitung eigener Befindlichkeiten hinausgehen. Wir leben heute in einer Gesellschaft, der sich niemand mehr entziehen kann. Wir leben in einer globalisierten Welt, in der uns sowohl Coca-Cola als auch der saure oder radioaktive Regen selbst in den entlegensten Gebieten erreichen können. Wenn ich nun einen Roman schreibe, komme ich nicht daran vorbei, auf die jeweiligen Lebensumstände meines Romanpersonals einzugehen. Um ein Beispiel zu nennen: Mir gelingt es nicht, eine Geschichte über Abenteuer im kanadischen Norden zu erzählen, ohne auf die Situation der dort lebenden Menschen einzugehen, und dazu gehören auch die Probleme der Indianer, deren Lebensumstände wiederum die Situation von Randgruppen in unserer europäischen Gesellschaft oder die Immigrationsproblematik spiegeln.

Außerdem interessieren mich gesellschaftspolitische Fragen. Mir ist bewusst, dass es in Deutschland zurzeit etwa zwanzig Millionen Menschen gibt, die arbeitslos sind, Sozialhilfe erhalten oder nur über ein äußerst geringes Einkommen verfügen; das ist ein Viertel der Bevölkerung in einem der reichsten Länder der Welt. Und weltweit sieht es so aus, dass mehr als die Hälfte der Menschheit hun-

gert, von Krieg und den damit verbundenen Gräueln ganz zu schweigen. Davor kann ich nicht einfach die Augen verschließen. Wenn ich einen Roman für Jugendliche schreibe, kann ich nicht so tun, als ginge es nur um Markenklamotten, Handy-Gesimse, Liebeskummer und ersten Sex für Zwölfjährige. Denn ich weiß von der Suchgefährdung Jugendlicher durch Drogen, ich weiß von Scheidungskindern, Patchwork-Familien, Gewalt, Missbrauch, Kriminalität, Extremismus, Fremdenfeindlichkeit, Intoleranz ... Würde ich eine ausschließlich heile Welt beschreiben, würde ich lügen. Selbstverständlich müssen nicht alle Probleme in einem solchen Roman vorkommen; das könnte man ja kaum lesen, ohne depressiv zu werden. Aber ich kann diesen gesellschaftlichen Hintergrund nicht einfach völlig aussparen, um irgendwelchen Kitsch zu fabrizieren. Ich habe das sozusagen im Hinterkopf, einerlei was ich schreibe.

Was wollen Sie mit Ihren Texten erreichen?

Erreichen möchte ich zunächst einmal gar nichts. Ich erzähle eine Geschichte, ich schreibe ein Gedicht, einen Essay, einen Artikel, ich schreibe einen Roman, der kein Problembuch ist, sondern auch unterhalten soll. Aber ich komme an den sozialen, politischen und psychischen Gegebenheiten nicht vorbei. Insofern möchte ich mit meiner Literatur auch etwas transportieren, das den Leser erreicht. Natürlich kann ich mit solcher Literatur nicht jeden Leser gleichermaßen ansprechen, aber ich denke, dass einiges ankommt. Das sind ja auch meine eigenen

Leseerfahrungen: Es gibt Bücher, die haben mich beeinflusst, manchmal sogar verändert. Wenn ein intelligenter, talentierter Mensch ein Jahr oder sogar viel länger ernsthaft und seriös an einem Buch schreibt, sollte man meinen, dass darin viel komprimiert ist. Schreiben bedeutet ja auch Verdichtung. Aus einem guten Buch erfährt man vieles, was man sonst im Leben nie erfahren würde. Das gilt gleichermaßen für Kinder und Erwachsene.

Gibt es Werte, die Ihnen besonders wichtig sind?

Humanität ist mir wichtig und umfasst sehr viel, auch Gerechtigkeit. Wenn wir als Menschen in unserem Leben eine Aufgabe haben, dann ist es die, uns zu humanen Wesen zu entwickeln. Manchen gelingt das mit Hilfe ihrer Religion, anderen mit Hilfe der Philosophie, der Kunst, der Literatur oder auch ganz anders. Immer aber bedeutet es, einen Weg menschlicher Entwicklung zu beschreiten. Leider bietet der heutige Kulturbetrieb wenig Anhaltspunkte dafür.

Sie haben 1993 auf Anfrage des Kulturforums der Sozialdemokratie in Deutschland „Zwanzig Thesen zum heutigen Kulturbetrieb“ verfasst. Ihre Thesen wurden in Zeitungen, Zeitschriften und Büchern veröffentlicht und erregten viel Aufsehen. Zum Beispiel hat sich der damalige Ministerpräsident von Niedersachsen und spätere Bundeskanzler Gerhard Schröder in einer großen deutschen Wochenzeitung dazu geäußert. Worum ging es in Ihren Thesen?

Eine meiner Thesen war, dass schöpferische Arbeit zu wenig gewürdigt wird und dass es in Deutschland immer schwieriger geworden ist, als freier Schriftsteller oder Künstler zu überleben. Aber eine demokratische Gesellschaft braucht Persönlichkeiten, die sich unabhängig halten und innovativ arbeiten, die frei von Opportunismus urteilen, die sich nicht korrumpieren lassen und gelegentlich auch Kritik anmelden. Außerdem habe ich seinerzeit geschrieben, dass sich die Verwalter, Organisatoren und Vermarkter immer mehr vor die Urheber, also vor die kreativen Menschen schieben. In den TV-Zeitschriften werden ja selbst bei Literaturverfilmungen kaum noch die Namen der Schriftsteller genannt, sondern die Namen der Schauspieler und des Regisseurs. Eine weitere sehr provokative These war, dass die Auswahl der Politiker zu einer Negativauslese heruntergekommen ist. Wer sich am besten durchlaviert kommt im Allgemeinen am weitesten, er kommt „nach oben“, wie man das nennt. Und in der Gesellschaft geht es heute hauptsächlich nach dem Prinzip: Immer mehr und am meisten für mich. Schließlich habe ich auch die Korruption im Kulturbereich angesprochen. Das alles und einiges mehr hat seiner Zeit viel Aufsehen erregt. Ich wurde deswegen angegriffen und beschimpft und habe mir damit mehr Feinde als Freunde gemacht. Allerdings hat Gerhard Schröder positiv zu meinen Thesen Stellung genommen.

Kannten Sie Herrn Schröder schon vorher?

Gerhard Schröder habe ich während des Jura-Studiums in Göttingen kennenge-

lernt. Wir waren damals befreundet und ich habe ihn während seines ersten Wahlkampfes in Niedersachsen, wo er Ministerpräsident wurde, unterstützt. Zuletzt hatte er mich 2002 ins Bundeskanzleramt eingeladen, danach haben wir nur noch korrespondiert. In politischer Hinsicht waren wir nicht immer einer Meinung, und es ist ja bekannt, dass Politiker nicht gern Kritik hören, sondern lieber gelobt werden wollen.

Wie gehen Sie mit Kritik auf Ihre Bücher um?

Kritik nehme ich zur Kenntnis und hefte sie ab. Hin und wieder lerne ich etwas daraus; das passiert jedoch nicht allzu oft, weil es nicht wenigen Rezensenten an der Kompetenz fehlt. In Ausnahmefällen, wenn ich etwas besonders unanständig finde oder besonders gelungen, reagiere ich darauf. Im Laufe der Jahre habe ich gemerkt, dass Kritik zumeist sehr subjektiv ist und nicht selten mehr mit dem Kritiker als mit dem kritisierten Werk beziehungsweise dem kritisierten Autor zu tun hat.

Sie haben auch Preise und Stipendien erhalten. Fühlen Sie sich ausreichend gefördert?

Was ist ausreichend? Ich bin gefördert worden und ich bin boykottiert, behindert und verschwiegen worden. Wenn man so wie ich mit einem gesellschaftspolitischen Hintergrund schreibt und sich manchmal politisch engagiert, hat man nicht nur Freunde. Bedauerlich finde ich, dass es den Kulturverwaltern, Kritikern, Juroren und Vermarktern häufig

an Souveränität fehlt, an Liberalität und Toleranz. Wenn sie jemanden nicht mögen – und sei es aus politischen Gründen –, lassen sie ihn nicht nur links liegen, sondern sie verfolgen ihn regelrecht. Das sind die Verhinderer, die zumeist warm in ihren Sesseln sitzen. Da gibt es dann viele Intrigen und Bössigkeiten. Ich habe das des Öfteren erlebt und erlebe es bis heute.

Der Prophet im eigenen Lande gilt bekanntlich ohnehin nichts, solange er noch lebt. Der polnische Dichter Julian Tuwim hat einmal gesagt, man müsse entweder sterben oder Ausländer sein oder pervers schreiben; am besten man sei ein ausländischer perverser Toter. Manche Kritiker sind voreingenommen oder korrumpiert, es gibt sachlich überhaupt nicht begründete Vorlieben und Abneigungen, eine Hand wäscht die andere. Da wird viel Unfug getrieben, manchmal werden sogar Karrieren verhindert beziehungsweise unterbrochen. Ich denke, dass man sich nicht allzu sehr dadurch beeinflussen lassen darf, sondern dass man seine Arbeit machen muss, so gut man es vermag. Man darf sich als freiberuflicher Autor auch nicht von einem einzigen Medium abhängig machen. Ich habe immer für verschiedene Medien gearbeitet.

Waren Sie neben Ihrer schriftstellerischen Tätigkeit auch an einer Hochschule tätig?

Eine Hochschullaufbahn habe ich nie angestrebt, weil mir die Atmosphäre an der Universität nicht zusagt, jedenfalls nicht auf Dauer. Das ist ein mehr oder weniger in sich abgeschlossener Bereich,

in dem man sich mit Theorie beschäftigt, auch mit Wissensvermittlung, in letzter Zeit immer weniger mit Menschenbildung. Mich interessierte mehr die praktische Seite des Lebens; außerdem störten mich der Karrierismus und die Intrigenspiele. Allerdings habe ich gelegentlich Seminare abgehalten und Gastprofessuren angenommen, wie ich ja auch häufig Vorträge an den verschiedenen Universitäten halte, Lesungen aus meinen Büchern mache oder an Diskussionsveranstaltungen teilnehme. Ich komme dadurch mit jungen Menschen zusammen, höre ihre Meinungen, erfahre wie sie denken, welche Vorstellungen sie haben, woran sie glauben. Dadurch bleibe ich auf dem Laufenden.

Sie haben viele Länder bereist und immer wieder vorübergehend im Ausland gelebt. Waren diese Auslandsaufenthalte und Reisen für Ihr Schreiben inspirierend?

Mal mehr, mal weniger. Mexiko hat für meinen Roman „Niemandland“ zwei längere Kapitel ergeben, die Aufenthalte in Kanada haben mir mehrere Bücher gebracht, ich glaube insgesamt zehn. Darunter sind Abenteuerromane, zwei Bilderbücher, viele Gedichte und der Roman „Marmelsteins Verwandlung“, in dem der Protagonist ein neues Leben am Rande der Zivilisation beginnen will. Inzwischen war ich etwa 15 Mal in Kanada, manchmal monatelang, vor allem im Yukon Territory, das im Nordwesten an der Grenze nach Alaska liegt. Ich habe dort Freunde und Bekannte: Deutsche Auswanderer, Minenarbeiter, Lachfischer, Trapper, Indianer, Farmer, eine

Lehrerin, einen Arzt... Aber ich fahre nicht jedes Mal dorthin, um darüber anschließend etwas zu schreiben. Es gefällt mir, manchmal so unterwegs zu sein, aus dem Koffer oder aus dem Rucksack zu leben. Ich lerne neue Menschen kennen, neue Lebensbereiche, andere Sitten und Gebräuche. Es tut mir gut, hin und wieder aus dem deutschen Literaturbetrieb völlig herauszukommen, der mich ohnehin nicht sonderlich interessiert. Der Horizont öffnet sich, ich komme auf andere Gedanken und das führt auch dazu, dass sich – bildlich gesprochen – der Brunnen wieder füllt. Insofern kommt das auch meinem Schreiben zugute.

Wie reagiert Ihre Familie auf Ihre schriftstellerische Arbeit und die damit verbundenen Pflichten und Probleme?

Solange meine drei Kinder klein waren, hatte ich oft die Schwierigkeit, die berechtigten Ansprüche der Familie mit meiner schriftstellerischen Arbeit zu vereinbaren. Ich glaube, dass die Familie manchmal zu kurz kam, insbesondere wenn es irgendwelche ärgerlichen Umstände gab. Aber zeitweise habe ich mich sehr intensiv um meine Kinder gekümmert, jedenfalls mehrere Jahre lang, so dass die Arbeit zurückstehen musste und manches nicht geschrieben wurde, was ich gern geschrieben hätte. Inzwischen sind die Kinder erwachsen, das familiäre Umfeld hat sich verändert und ich kann sagen, dass ich sehr viel Freiraum habe.

Wie sieht Ihr Alltag aus?

Wenn ich zu Hause bin, arbeite ich regelmäßig am Schreibtisch, oft von mor-

gens bis abends und nicht selten auch am Wochenende. Natürlich gibt es Zeiten, in denen ich gar nicht arbeite; schließlich habe ich auch ein Leben jenseits der Literatur. Aber einen Roman, ein Rundfunkfeature, ein Hörspiel oder eine längere Erzählung zu schreiben, verlangt beharrliche Arbeit über Tage und Wochen. Und auch damit ist es noch nicht getan, denn schließlich muss das Geschriebene noch verkauft werden, damit es gedruckt wird und ein Honorar einbringt. Daneben war ich ab und zu als Herausgeber tätig, habe Bücher meiner Frau lektoriert und mich gelegentlich berufspolitisch engagiert; zum Beispiel war ich vier Jahre im Bundesvorstand des Verbandes deutscher Schriftsteller und drei Jahre im Rundfunkrat des Westdeutschen Rundfunks.

Hinzu kommen die vielen Routinearbeiten: korrespondieren, telefonieren und mailen mit Verlagen und Redaktionen, Terminabsprachen für Lesungen und Vorträge, Recherchieren, Buchvorstellungen, Interviews, Diskussionsveranstaltungen, Korrekturfahnen lesen, Buchführung, Beantwortung von behördlichen Schreiben, Leserbriefen, Anfragen und so weiter. Gelegentlich gab es auch unangenehme Auseinandersetzungen. Beispielsweise hatte sich ein Kollege sehr umfangreich bei mir bedient und ich hatte ihm Plagiate vorgeworfen, was mir viel Ärger eingebracht. Oder ich hatte über ein Kinderheim geschrieben, in dem Kinder misshandelt wurden, und wurde deswegen verklagt. Eine andere Klage kam von einem Bestsellerautor, der Romane über deutsche Soldaten im zweiten Weltkrieg geschrieben hat, und dem ich faschistoide Tendenzen vorge-

worfen hatte – zu Recht, wie sich herausstellte.

Es gab auch durchaus ernsthafte Gefährdungen. Nachdem ich auf einem Antikriegstag eine Rede gehalten hatte, wurde mir nachts die Tür eingeworfen; nach einer Aktion gegen Ausländerfeindlichkeit, die ich organisiert hatte, erhielt ich telefonische Morddrohungen und hunderte von Drohbriefen; nach einer anderen Aktion wurde mein Auto demoliert. Solche Vorfälle und auch Auseinandersetzungen mit staatlichen Stellen gab es mehrmals, aber ich möchte das nicht vertiefen. Denn für gewöhnlich sind die Reaktionen auf meine Arbeit und meine Aktivitäten eher positiv.

Sind Sie mit der bisherigen Resonanz auf Ihr Werk zufrieden?

Meine Arbeit wird anerkannt, ein großer Teil meiner Bücher ist lieferbar, es werden laufend Rezensionen und wissenschaftliche Arbeiten über mein Werk verfasst und auch finanziell kann ich nicht klagen, zumal ich nie das Bedürfnis hatte, ein eigenes Flugzeug oder Reitpferd zu besitzen. Insofern bin ich sehr zufrieden. Seit 1974 kann ich von meiner Arbeit als Schriftsteller und Publizist leben, ich bin unabhängig, kann mir meine Zeit frei einteilen und reisen, wenn es erforderlich ist oder wenn ich das Bedürfnis danach habe. Was will ich mehr?

Rozmowa z czerwca 2006 roku.

Teksty

Wolfgang Bittner

Mädchenbücher / Jungenbücher?

Jungen wird seit Jahren das Lesen ausgetrieben

Als Jugendlicher habe ich viel gelesen. Fernsehen und Internet gab es noch nicht, man hatte mehr Zeit. Natürlich wollte ich, wie jeder Jugendliche ob Junge oder Mädchen, Abenteuer erleben, und sei es im Kopf bei der Lektüre entsprechender Romane. Ich las Stevensons „Schatzinsel“, Defoes „Robinson Crusoe“, Gerstäckers „Flusspiraten des Mississippi“, Coopers Lederstrumpf-Geschichten, Jack Londons „Wolfsblut“ oder Tom Sawyers und Huckleberry Finns Abenteuer von Mark Twain; zwischenzeitlich auch sämtliche erreichbaren Romane von Jules Verne, Cecil S. Forester und Karl May.

Derartige Lektüre scheint passé zu sein; jedenfalls erzielen Verlage mit solchen Büchern – soweit sie noch lieferbar sind – schon lange nicht mehr die traumhaft hohen Auflagen früherer Zeiten. Übrigens wurden diese Bücher nicht nur von Jungen, sondern auch von Mädchen

gelesen, soweit sie nicht der damaligen Ideologie aufsaßen, wonach sich Mädchen auf ihre Bestimmung als Hausfrau und Mutter einzustellen hatten. Dann lasen sie „Nesthäkchen“, „Hanni und Nanni“ oder Ähnliches, aber auch das scheint passé zu sein. Was ist nun – außer den periodisch mit immensem Werbeaufwand eingeführten Bestsellern – an die Stelle solcher „klassischer“ Lektüre getreten?

Wenn ich mich in den Programmen deutscher Jugendbuch-Verlage umschaue, finde ich ein überaus großes Angebot von Büchern, die das „Zielpublikum Mädchen“ haben, und sehr viel weniger, was für Jungen interessant sein könnte. Hier und da werden zwar so genannte Jungenbücher angeboten, in denen außer Fußball oder Horror vor allem erster Sex eine wesentliche Rolle spielt. Zum Beispiel hat der Thienemann Verlag als Ergänzung seiner sehr erfolgreichen Reihe „Freche

Mädchen – freche Bücher“ die Jungen-Reihe „Für Mädchen verboten“ aufgelegt (wobei offensichtlich auch mit der Neugier von Mädchen gerechnet wird). Bei Oetinger gibt es beispielsweise die Bert-Katastrophenbücher“, bei Ueberreuter „Action Pur“, im Ravensburger Buchverlag für Jüngere die „Knickerbocker-Bände“, mehrere Verlage haben nach wie vor Abenteuer-Klassiker im Programm. Aber überwiegend geht man in den Verlagen davon aus, dass Jungen mit Büchern kaum mehr erreichbar sind.

Diese Ausrichtung, die den statistischen Erhebungen folgt, ist eindeutig und lässt sich nicht nur an Hand der Programme belegen. Schon vor mehreren Jahren schrieb mir die Lektorin eines Jugendbuchverlages, dem ich einen Abenteuerroman angeboten hatte: „Wir werden den Roman nicht publizieren können, weil wir seit geraumer Zeit eine Verlagspolitik fahren, die dies nicht (mehr) erlaubt: Zum einen publizieren wir in dieser Altersgruppe zurzeit nur Mädchenbücher (weibliche Protagonisten), zum anderen ist vor allem aus ökonomischen Erwägungen heraus die Abkehr von problemorientierter Literatur gewünscht.“

Nun gab es in meinem Roman, der dann anderweitig erschien, in der Tat einen männlichen Protagonisten. Es war deshalb aber kein ausgesprochenes Jungenbuch, denn an der Handlung waren auch Mädchen beteiligt. Und ein Problembuch war es auch nicht, obwohl es im Laufe einer abenteuerlichen Geschichte, die ich erzählte, verschiedene Probleme zu lösen gab und die Leser nebenher einiges über das Leben an sich und seine Schwierigkeiten erfuhren. Erst recht war

es kein Mädchenbuch im Sinne der heute überwiegenden Verlagspolitik, sondern ein Roman für Jugendliche auf einem guten literarischen Niveau.

Ein genauerer Blick auf die einzelnen Titel in den Verlagsprogrammen zeigt deutlich, welche Inhalte sich die oft sehr jungen Lektorinnen zurzeit für „nicht problemorientierte Mädchenbücher“ vorstellen. Es ist in den verschiedensten Varianten zumeist ganz simpel: Katrin verliebt sich in Kevin, der aber in Biggi verliebt ist. Die Protagonisten kommen aus dem bürgerlichen Milieu, und sie beschäftigen sich überwiegend mit dem eigenen Bauchnabel. Hin und wieder hat man den Eindruck, dass dadurch bei den handelnden Personen eine Blutleere im Gehirn entstanden ist.

So kommen ganze Programme zustande, die sich überwiegend oder sogar ausschließlich an ein weibliches Lesepublikum wenden. Dass Jungen als Zielpublikum für viele Verlage uninteressant geworden sind, liegt jedoch nicht allein an ihrer „Lesemüdigkeit“ oder „Computersucht“, wie vielfach behauptet wird. Es liegt unter anderem daran, dass Jungen nicht nur Bücher über Probleme mit der ersten Freundin, dem ersten Mal oder dem ersten Pferd lesen wollen; auch nicht nur über Technik, Fußball oder Raumfahrt. Man hat ihnen über Jahre hinweg mit Kitsch und Kram nahezu systematisch das Lesen ausgetrieben.

Dann gibt es in manchen Verlagen Buchreihen, in denen Probleme eine wesentliche Rolle spielen, oder es geht sogar nur um ein einziges Problem: Drogen, Kindesmissbrauch, Magersucht, Jugendkriminalität, Umweltzerstörung, Alkohol, Fremdenfeindlichkeit, Abtreibung,

Schuleschwänzen... Diese Bücher, die fachlich orientierte Autoren meist nebenberuflich schreiben, werden gern von Lehrern mit ihren Schülern als Klassenlektüre gelesen. Sie mögen ihren Zweck erfüllen, haben jedoch mit Literatur wenig gemein und werden von den Schülern eher pflichtmäßig gelesen.

Eine grundsätzliche Frage ist, was an Literatur, die diesen Namen verdient, entstehen kann, wenn in nicht wenigen Verlagen – neben der Jagd nach Bestsellern – Spießigkeit, Engstirnigkeit und mangelnde Bildung dominieren. Ich kenne Fälle, wo ein gutes Manuskript schon deshalb als „ätzend“ befunden wurde, weil sich die Lektorin oder der Lektor mehr oder weniger bewusst mit einer Romanfigur identifizierten, denen der Autor spezielle negative Eigenheiten zugeschrieben hatte.

Allerdings kann man die Kritik nicht allzu sehr verallgemeinern, dazu ist die Verlagsszene trotz der ständigen Fluktuation in den Lektoraten und trotz vieler Fusionen und Konkurse zu komplex. In einigen Verlagsprogrammen, die von kompetenten Fachkräften gestaltet werden, gibt es recht positive Ausnahmereischeinungen: Bücher, die spannend sind, abenteuerlich, fantastisch – wie auch immer – und die außerdem existenzielle Inhalte geistreich transportieren.

Es geht also im Grunde überhaupt nicht um Jungenbücher oder Mädchenbücher, sondern um ein gewisses literarisches Niveau, um Bücher, die nicht nur pubertierende Mädchen aus der bürgerlichen Mittelschicht mit billigen Klischees bedienen. Da wird ständig massenweise „Lesefutter“ produziert, das lediglich einen mehr oder weniger zweifelhaf-

ten Unterhaltungswert hat, jedoch die Regale und nicht zuletzt die Köpfe verstopft. Oft sind es ganz einfach schlechte Romane, mit denen die lesenden Jugendlichen abgefüttert werden.

Aber Jugendliche sind aufnahmebereit, und das Aufgenommene hat prägende Wirkung. Man beklagt seit Jahren die Zunahme von Vandalismus, Drogensucht, Jugendkriminalität und Gewalt, ohne den wirklichen Ursachen auf den Grund zu gehen. In Kolumbien ist man inzwischen so weit, mit geeigneten Leseangeboten kriminelle Jugendliche, vor allem sind es Jungen, von der Straße zu holen. Zum Beispiel wurden in Medellín, der zweitgrößten Stadt Kolumbiens, kürzlich fünf große „Bibliotheken-Parks“ eingerichtet. Währenddessen werden in Deutschland immer mehr Bibliotheken und auch Jugendzentren geschlossen.

Hier und da ist freilich die Meinung zu hören, niemand könne letztlich von guten oder schlechten Büchern sprechen, da schließlich jeder Autor und jeder Leser seinen eigenen Geschmack habe. Der französische Schriftsteller Daniel Pennac schreibt dazu in seinem Buch „Wie ein Roman“: „Trotzdem gibt es gute und schlechte Romane ... eine ‚industrielle Literatur‘ ..., die sich damit begnügt, die gleichen Erzählformen endlos zu reproduzieren, Klischees vom Fließband ausspuckt, mit guten Gefühlen und großen Empfindungen handelt, auf jeden vom Tagesgeschehen gelieferten Anlass aufspringt, um ein Gelegenheitsepos auszubrühen, ‚Marktanalysen‘ betreibt, um je nach ‚Konjunktur‘ ein bestimmtes ‚Produkt‘ zu schmieden, das eine bestimmte Kategorie von Lesern begeistern soll.“

Das sind – so Pennac – mit Sicherheit schlechte Romane. „Warum? Weil sie nicht auf schöpferisches Schreiben zurückgehen, sondern auf die Reproduktion vorgefertigter ‚Formen‘, weil sie mit Vereinfachung (das heißt Lüge) operieren, während der Roman die Kunst der Wahrheit (das heißt der Komplexität) ist, weil sie unsere automatischen Reaktionen bedienen und damit unsere Neugier einschläfern, schließlich und hauptsächlich weil der Verfasser nicht darin zu finden ist noch die Realität, die er uns zu beschreiben vorgibt.“

Leider hat diese von Pennac beschriebene Literatur in den letzten Jahren zugenommen, und das liegt nicht nur an der Unfähigkeit oder dem Opportunismus der Autoren. Liegen Horror-Bücher im Trend, soll Horror geliefert werden, ist es „Sci-Fi“, sind Utopiewelten gefragt. Gibt es dann eine Fantasy-Welle, verlangt man Harry-Potter-Verschnitt bis zum Umfallen, und in solchen Büchern meistert der Protagonist oder die Protagonistin Schwierigkeiten gerne dadurch, dass er oder sie zaubern, fliegen und sich unsichtbar machen kann (so geht man der Realität aus dem Wege).

Soweit die deutschen Verlage nicht ohnehin lieber Übersetzungen nehmen, insbesondere aus den USA, gibt es immer mehr Vorgaben, Bevormundungen und Vorschriften für die Autoren: Schreiben Sie dies oder das, soundso lang bis zum Soundsovielten. Bücher müssen in Reihen passen, in Programme sowieso. Hier und da werden sogar schon die Hauptpersonen, wesentliche Inhalte und die Handlungsabläufe festgelegt. Autoren sollen nicht nur dem jeweiligen Trend, sondern dazu noch dem Geschmack des

Verlegers oder Lektors gerecht werden, seit einigen Jahren oft noch dem des Vertriebsleiters und der Verlagsvertreter, die unter Marketing-Gesichtspunkten über Titel mitentscheiden, zum Teil sogar Manuskripte „anlesen“ und Empfehlungen aussprechen.

Was dabei auf der Strecke bleibt, ist die Literatur, sind gute Bücher sowohl für Mädchen als auch für Jungen. Den Autorinnen und Autoren wird ihre Kreativität ausgetrieben, außerdem die Freude am schöpferischen Schreiben. Hinzu kommt ein weiterer Aspekt: Welcher geistreiche Mensch, der auch andere, häufig besser honorierte Möglichkeiten im Erwerbsleben finden kann, passt sich ohne Not einer solchen Entwicklung an? Wer schreibt heute noch Bücher auf einem guten literarischen Niveau? Es werden immer weniger. Die Folge davon sehen wir in den Verlagsprogrammen: Lesefutter, vor allem für Mädchen. Es ist zu hoffen, dass sich die dafür Verantwortlichen besinnen.

* * *

Wolfgang Bittner, Jahrgang 1941, lebt als freier Schriftsteller in Köln. Der promovierte Jurist schreibt für Erwachsene, Jugendliche und Kinder. Er erhielt mehrere Literaturpreise, ist Mitglied im PEN und Mitarbeiter bei Zeitungen, Zeitschriften, Rundfunk und Fernsehen. Er hat mehr als 50 Bücher veröffentlicht, u.a. die Romane „Der Aufsteiger oder Ein Versuch zu leben“, „Niemandland“ und „Flucht nach Kanada“, den Erzählband „Das andere Leben“ sowie das Sachbuch „Beruf: Schriftsteller“. (Weitere Informationen unter www.wolfgangbittner.de)

Wspomnienia

Helmut Skowronek

Mein Breslau – mój Wrocław

Ich erinnere mich dunkel, dass Czesław Miłosz, wohl in „West- und östliches Gelände“ (*Rodzima Europa*), den Nutzen der häufigen Ortswechsel seiner Familie während seiner Kinder- und Jugendjahre darin sah, dass er frühzeitig auf die mögliche Unbeständigkeit menschlicher Verhältnisse aufmerksam wurde und so bald eine größere *ojczyzna* suchte. Mir hingegen war zwar für die ersten 13 Jahre die Beständigkeit des Aufwachsens im Breslauer Westen, in der heutigen Legnicka, vergönnt, aber die Grenzen meines Breslau waren weiter gezogen, sie schlossen das Heimatdorf meiner Mutter im Kreis Syców ein, in dem ich seit meinem ersten Lebensjahr beinahe regelmäßig einen Gutteil des Sommers verbrachte. Dieser Umstand ist von entscheidender Bedeutung für meine erlebte Kontinuität Breslau – Wrocław, der ich mich nun widmen werde.

Der Kreis Syców, bis 1945 Groß-Wartenberg, bis Ende des 19. Jahrhunderts Polnisch-Wartenberg, war der einzi-

ge niederschlesische Kreis, der 1920, auf Beschluss der zuständigen Internationalen Kommission, etwa die Hälfte seiner Fläche an die wiedererstandene Republik Polen abgab – offenbar aus wohlherwogenen ethnischen Gründen. Meine Großmutter, Helene Obiegło, sprach so gut Deutsch wie Polnisch, wie das auch für weitere Verwandte, auch im Kreis Milicz, aus dieser in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts geborenen Generation galt. Meine Mutter, 1902 geboren, die als einzige von acht Geschwistern in die Stadt ging, verlor ihr Polnisch durch Nichtgebrauch. Ihre Geschwister hingegen, die ihr Polnisch im Alltag, etwa in Kaufverhandlungen, bei Verwandtenbesuchen im nunmehr polnischen Teil des Altkreises oder als „Geheimsprache“ vor ihren Kindern nutzten, blieben mehr oder weniger zweisprachig. Ich selbst, 1931 geboren, hörte schon in der Dämmerung der langen Sommerabende meine Großmutter, die mich und meine Schwestern hütete, bis meine Mutter von

der Erntearbeit zurückkehrte, aus dem Gebetbuch *Droga do Nieba* die polnischen Litaneien singen. So habe ich schon als Drei- und Vierjähriger Grundlagen der polnischen Phonetik aneignen können – unschätzbare Vorteil, als ich in den achtziger Jahren, mehr noch nach meiner Emeritierung Ende der 90er Jahre, begann, in einer Art „Rückkehr zu den Wurzeln“, systematisch Polnisch zu lernen. Übrigens stammte auch mein Großvater väterlicherseits aus dem Kreis Syców, aus (Stara) Twardogóra, war aber als junger Handwerksmeister nach Breslau gegangen, um sich mit einer Tischler- und Drechsler-Werkstatt selbständig zu machen. Als ich 1976, zum ersten Mal nach Kriegsende, meine Heimatstadt wiedersah, konnte ich einen entfernten Cousin meiner Mutter besuchen, der als Justitiar eines Breslauer Bauunternehmens arbeitete, und, 1939 als polnischer Fähnrich in deutsche Gefangenschaft geraten, die Jahre des Krieges bei einem Onkel – in der deutschen Hälfte des Kreises Syców – als landwirtschaftlicher Gehilfe überstanden hatte. Auf derselben Reise konnte ich bei Odolanów auch eine Cousine besuchen, also meiner eigenen Generation zugehörig, die dort als polnische Landwirtin und Familienmutter lebte.

Meine eben apostrophierte „Rückkehr zu den Wurzeln“ ist nur insoweit keine Übertreibung, als es die Sprache betrifft. Sonst war mir immer gegenwärtig – je älter, umso bewusster –, dass ich als ein „Grenzlandkind“ bestimmte sprachliche, kulturelle und politische Unterschiede in der eigenen Brust zu vereinbaren hatte und mir deshalb eher als anderen die Rolle eines Vermittlers zukam, der jene Unterschiede nicht zu polarisieren,

sondern ihre konstruktive Nutzung zu befördern hatte.

Als wir im Frühjahr 1946 als „Reparianten“, so der Terminus, im deutschen Westen landeten, in einem Dorf nahe Hannover, fragte uns der Hauswirt, ein Großbauer, allen Ernstes, ob wir denn da in Schlesien auch „in richtigen Steinhäusern“ gelebt hätten. So machten wir, und das nicht nur einmal, jene Erfahrung, die auch Miłosz (in *Rodzima Europa*) beschrieben hat: im Europa der Vorkriegszeit brauchte man nur aus einem östlichen oder nördlichen Land zu stammen, das Reisende selten besuchten, um als exotisch zu gelten. Meist wurde nur gewusst, dass es sich um „kalte“ Landstriche handelte. Ein ferner Nachklang: für uns Neuankömmlinge aus den Gebieten östlich von Oder und Neiße hatte sich in Westdeutschland für Jahre die Redensart von der „kalten Heimat“ eingebürgert! So war es mir eine große Genugtuung, als in den letzten Jahren der Emeritenstatus mir häufiger zu reisen erlaubte, und in Westdeutschland aufgewachsene Freunde als „Bärenführer“ für Reisen nach Breslau und Schlesien mich gewonnen hatten, wenn sie am Ende voller Begeisterung das Riesengebirge priesen oder Breslau tatsächlich als „Blume Europas“ erkannten.

Ich kam, wie schon gesagt, 1976 zum ersten Mal wieder nach Breslau, gemeinsam mit einem jüngeren Freund, dessen Mutter aus Katowice stammte, und der selbst in Breslau gegen Ende des Krieges zur Welt gekommen war. Wir kannten beide von wiederholten Besuchen in der DDR den trist-grauen Schleier oder Mehltau, der offenbar im Ostblock über allen Lebensregungen und schon über den

Straßen und Häusern zu liegen schien. Insoweit begegneten wir unserer Heimatstadt nicht ganz naiv. Dennoch traf mich der konkrete Anblick einigermaßen hart, umso mehr, als der Kontrast zwischen insbesondere dem wieder aufgebauten Rynek und seinen sorgsam restaurierten Barock- und Jugendstilfassaden einerseits und der gewissen „Rohheit“ der Bezirke außerhalb der Altstadt, die insbesondere im Süden und Westen teils zu mehr als 90% zerstört, und nicht mehr in der alten Struktur der vielgestaltigen Häuserzeilen und -karrees längs der Straßen, sondern in Punkt- Betonhochhäusern quer zum Straßenverlauf wieder aufgebaut waren. Unsere alte Friedrich-Wilhelm-Straße, heute das Teilstück der Legnicka zwischen *Plac Jana Pawła II* und *Plac Strzegomski*, zeigte wohl nur noch vier oder fünf der alten Häuser unzerstört. So war auch keine Spur mehr von unserem Haus Nr. 70 zu finden, wohl aber gab es die alten Granitplatten des Bürgersteigs noch, auf denen wir hüpfende Kinder „Himmel und Hölle“ gespielt hatten. Verblüfft war ich indessen, dass inmitten dieser fast totalen Zerstörung, nur einen Sprung vom *Plac Strzegomski* entfernt, ausgerechnet meine alte Grundschule auf der *Poznańska* unversehrt geblieben war, und wiederum als Schule genutzt werden konnte. Dass auch „mein“ Matthias-Gymnasium, heute Sitz des Ossolineums, das ich 1942 – 1944 besuchte und das mich in eine neue soziale und geistige Welt einführte, einigermaßen intakt den Krieg überstanden hatte, registrierte ich mit besonderer Freude.

Neben der gewissen Rohheit der neuen Wohnviertel und Häuser, die mir zuerst ins Auge sprang, schienen mir auch

Wrocław's Neubürger nur bedingt an großstädtisches Leben gewöhnt - häufig präsentierten sich die Hochhäuser, Etage für Etage, mit Balkons voller frischer Wäsche, zuweilen auch mit Kaninchenställen bestückt. (Von den Risiken und Nöten des volksrepublikanischen Alltags hatte ich zu dieser Zeit kaum eine Ahnung.) Zur Reinigung der Straßen waren ältere Männer mit zweirädrigen Karren, Schaufeln und Reisigbesen unterwegs – 1910? Wie groß war deshalb meine Erleichterung, die auch sogleich in optimistische Erwartungen für die nähere Zukunft meiner alt-neuen Heimatstadt umschlug, als ich jenes eben vermisste urbane, selbstbewusste und pulsierende Leben nur zwei Tage später in Katowice beobachten konnte.

Tatsächlich überraschte mich später jeder neue Besuch in Breslau, vor allem nach der Wende 1989/90, mit der Wiederentdeckung alter Ansichten und Erinnerungsorte: im neuen, manchmal authentischeren Glanz, wie Fassaden am *Rynek* oder die Türme des Doms. Ich lernte *mój Wrocław* gleichsam wie ein Palimpsest lesen – was erinnere ich hier aus meinen Breslauer Jahren? Und ich lernte zunehmend zu bewundern, wie behutsam und respektvoll das neue Wrocław mit dem erhaltenen Breslau umging: „Phönix aus der Asche“. Manches, was ich als Kind und Heranwachsender zwar oberflächlich kannte, aber kaum angeeignet hatte, entdeckte ich eigentlich erst jetzt - so die mit der Architekturmoderne der Jahre nach 1920 und der Wohn- und Werkraum-Ausstellung (WUWA) in Zusammenhang stehenden Beispiele modernen Siedlungsbaus, wie in *Sępolno* (Zimpel), eine ähnlich der Margarethen-

höhe in Essen geplante Gartenstadt, oder das wie ein Passagierdampfer anmutende Ledigenwohnheim von Scharoun. Erst heute ist anerkannt, welche bedeutende Rolle die Breslauer Kunstakademie und seine Architekturprofessoren für das modernistische Bauen nach dem Ersten Weltkrieg gespielt haben. Und in blitzartigem Wiedererkennen eroberte auch die selbstverständliche Einheit von Stadt und Fluss wieder mein Bewusstsein; nicht so sehr in den viel zitierten Oderansichten, wie etwa der Blick von der Holteihöhe zur Dominsel, sondern in weniger spektakulären, wie etwa an der Ohlemündung oder unter der Passbrücke.

Manches aber musste ich für immer abschreiben: so unsere durch Bomben und Feuer zerstörte, neugotische Pfarrkirche St. Nikolai. Mit ihrem reichen Gemeindeleben stellte diese Pfarre eine gewisse Gegenwelt gegen die totale Einnahme durch nationalsozialistische Vereine und Verbände her. Vier Jahre lang diente ich hier als Ministrant. Unter den katholischen Gemeinden Breslaus war St. Nikolai, die Arbeitergemeinde der westlichen Vorstadt, die größte. Wenn ich werktags in der 6-Uhr- oder 7-Uhr-Messe gedient hatte, ging ich zu Fuß, die Schultasche auf dem Kopf balancierend, durch die Weißgerberohle, einer jener auf immer verlorenen malerischen Winkel Breslaus, zum Matthias-Gymnasium - und ersparte mir damit die 5 RM, die mir meine Eltern für die Monatskarte der Straßenbahn gaben.

Doch die erste Immunisierung gegen die Versuchungen, die der Nationalsozialismus ab 1937, nach dem Verbot aller konkurrierenden Jugendverbände monopolartig für Jungen und Mädchen bereit-

hielt, erfuhr ich schon früh in der Familie. Seit ich „politische“ Familien- und Verwandtengespräche verfolgen konnte, und von meinen Eltern nachdrücklich zur Verschwiegenheit gegenüber Nachbarn und Freunden ermahnt wurde, war mir die Distanz unserer verzweigten Verwandtschaft zum nationalsozialistischen Mehrheitsmilieu bewusst. Mein Vater war, wie fünf seiner Brüder und Schwestern, bis zum Verbot der Partei 1934 ein aktives Mitglied der Sozialdemokratie; mein Großvater schon war einer der wenigen Handwerksmeister, die sich zum Arbeiterverein des Breslauer Rechtsanwalts Ferdinand Lassalle, später zur Sozialdemokratie bekannten. Sangesfreudig wie mein Vater war, ließ er die Familie nicht nur Volks- und Bänkellieder hören, sondern auch, zwar gedämpft, die bekannten „Arbeiterkampflieder“. So lernte ich durch Zuhören schon früh beispielsweise das Lied des Reichsbanner: „... Pulver ist schwarz, Blut ist rot, golden flackert die Flamme“ oder die Arbeitermarseillaise: „... der Bahn, der kühnen, folgen wir, die uns geführt Lassalle!“

Mein Eintritt ins Matthiasgymnasium 1942, traditionell die einzige katholische höhere Schule der Stadt, bedeutete schließlich die Komplettierung dieser Gegenwelten. Denn noch im selben Jahr 1942 wurde ich von einem Klassenkameraden und Freund, der sich offenbar unauffällig über meine Familie informiert hatte, zu Treffen in der Jesuitenresidenz St. Ignatius in der Gabitzstraße (ul. Gajowicka) eingeladen. Diese wöchentlichen Gruppentreffen waren Teil der illegalen Weiterexistenz des 1937 verbotenen „Bund Neudeutschland“, einer 1920 in

Wspomnienia

Köln gegründeten Vereinigung katholischer Gymnasiasten. Als ich vor einigen Jahren diesen Erinnerungsort aufsuchte, glaubte ich meinen Augen nicht zu trauen: aus dem eher unauffälligen, in die Straßenflucht eingepassten Ensemble von Gebäuden samt Kapelle war – wiederum Jesuitenresidenz - ein mächtig aufragender Backsteinbau, mit einem hellen, weiten Kirchenraum geworden.

Wenn ich also heute „mój Wrocław“ und meine hiesigen polnischen Freunde besuche, dann ahne ich „mein Breslau“,

wie ich es als Zwölfjähriger dunkel ersehnte, aber kaum erfahren konnte: ein vitales öffentliches Leben ohne politische Bedrückung und Bedrohung, ohne Zwang zu Heimlichkeit und Doppelleben, ohne Selbstzensur und die allgegenwärtige Angst, etwas Falsches zu sagen oder zu tun. Und so kommuniziert im tiefsten Grunde und eine unauflöbliche Einheit stiftend jenes bedrängte „mein Breslau“ der Jahre vor 1945 mit dem heutigen befreiten, seiner selbst sicheren „mój Wrocław“.

Refleksje

Lucjan Meissner

Europeistyka jako przedmiot akademicki

Wstęp do studiów europejskich. Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne (PWN, Warszawa 2007) – to napisany przez Janusza Ruszkowskiego podręcznik akademicki, w którym zebrano i usystematyzowano całość dostępnej wiedzy teoretycznej o najnowszej dyscyplinie naukowej, jaką są studia europejskie (europeistyka). Książka ta w szczególności poświęcona jest: 1) okolicznościom wyodrębnienia się europeistyki jako interdyscyplinarnej dziedziny wiedzy; 2) pierwszym próbom naukowej refleksji w tym zakresie; 3) przedmiotowi i metodom badań europejskich; 4) ich podstawowym kategoriom teoretycznym; 5) historycznym i współczesnym teoriom integracji europejskiej; 6) modelem i aktorom integracji oraz 7) systemom organizującym dzisiejszą Europę. Omawiany podręcznik napisany jest z perspektywy politologii oraz teorii stosunków międzynarodowych, z uwzględnieniem szerokiego kontekstu współczesnych politycznych realiów europejskich z akcentami ekonomicznymi i kulturo-

wymi. Jest więc erudycyjnym uniwersyteckim podręcznikiem, prezentującym syntezę dotychczasowej wiedzy o UE i procesach integracyjnych współczesnej Europy. Należy przy tym podkreślić, że *Wstęp do studiów europejskich* napisany został przez specjalistę. J. Ruszkowski jest autorem wielu cennych publikacji poświęconych problematyce europejskiej i jako dyrektor Instytutu Politologii i Europeistyki Uniwersytetu Szczecińskiego, a przede wszystkim jako organizator badań i międzynarodowych konferencji naukowych cieszy się w środowisku politologów i niemcoznawców opinią jednego z najlepszych znawców tej dziedziny wiedzy. Powstaje pytanie, co wyróżnia pracę J. Ruszkowskiego na tle innych polskich publikacji z zakresu europeistyki. Otóż większość dotychczasowych polskich opracowań poświęconych tej problematyce ma charakter mniej lub bardziej analitycznych przyczynków bądź jest *opisem* współczesnych wspólnot europejskich i ich historii. Stosunkowo

niewiele jest w polskim piśmiennictwie naukowym prac z zakresu europeistyki, które byłyby *udanymi próbami syntez*. Wyodróżniającą się w tym zakresie publikacją jest wstępna monografia poświęcona historii UE pióra Kazimierza Łastawskiego z Warszawy pt. *Od idei do integracji europejskiej*. Niewiele jest również opracowań na temat kształtującej się w nowych warunkach współczesnej tożsamości i cywilizacji europejskiej w porównaniu z współczesną tożsamością narodową i kulturą Polski i innych krajów UE (K. Łastawski, A. Chudobski, E. Halizak, K. Krzysztofek). Natomiast wręcz z „deficytem naukowym” mamy do czynienia, gdy chodzi o opracowania naukowe, które byłyby teoretyczną i metodologiczną próbą usystematyzowanego, syntetycznego opisu europeistyki jako *nowej interdyscyplinarnej dziedziny wiedzy*, opisu ukazującego jej miejsce we współczesnej politologii i jej odniesienie jako nowej dyscypliny do takich dziedzin nauki i wiedzy, jak teoria stosunków międzynarodowych, prawo międzynarodowe w jego wielorakich aspektach, przede wszystkim zaś europejskich, współczesne prawo konstytucyjne państw UE i jego europejskie uwarunkowania, nie mówiąc już o historii idei i integracji europejskiej oraz naukowych prognozach przyszłości Europy w aspekcie demograficznym, ekonomicznym, socjalnym i ekologicznym. Co więcej, dotychczasowe polskie opracowania poświęcone UE ukazują tę międzynarodową wspólnotę z *reguły jako twór bezkonfliktowy*, co nie odpowiada obiektywnej prawdzie. Niezależnie bowiem od korzystnego dla obywateli UE przebiegu procesów integracyjnych – współczesna Europa jest jednocześnie areną poważ-

nych konfliktów ekonomicznych, społecznych i etnicznych, a także obszarem działania coraz silniejszych protestacyjnych ruchów ekologicznych i alterglobalistycznych, czego książka J. Ruszkowskiego nie uwzględnia. Należy to jednak potraktować jako pominięty wątek tematyczny, który zostanie należycie rozwinięty w nowej, uzupełnionej wersji podręcznika. Aktualna wersja *Wstępu do studiów europejskich* liczy 316 stron i jest kolejną ważną pozycją w serii politologicznej PWN, w której ukazały się już m. in.: 1) *Wstęp do politologii* Tomasza Żyro, 2) *Partie i systemy partyjne w świecie* Katarzyny Sobolewskiej-Myślik, 3) *Systemy polityczne współczesnej Europy* Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta oraz 4) *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych* Erharda Cziomera i Lubomira W. Zyblikiewicza.

Książka J. Ruszkowskiego obejmuje pięć rozdziałów: pierwszy to *Podstawowe kategorie studiów europejskich*, drugi, zatytułowany *Teoretyczne ramy studiów europejskich*, to bardzo szczegółowa prezentacja teorii integracyjnych, klasycznych koncepcji integracji europejskiej, idei zróżnicowanej integracji oraz współczesnych planów integracji europejskiej. Opisując teorie integracyjne, autor scharakteryzował kompleksowo funkcjonalizm, neofunkcjonalizm, międzyrządową teorię integracji, instytucjonalizm, komunitaryzm i federalizm. W części dotyczącej klasycznych koncepcji integracji europejskiej naszkicował idee, które pojawiły się w Europie po 1945 r., w tym projekt Stanów Zjednoczonych Europy, zaproponowany przez Richarda Nicolasa Coudenhove-Kalergiego, do którego powrócił po drugiej wojnie światowej Winston Churchill. Następnie omówił „Europę ojczyzn” de

Gaulle'a i tzw. koncepcję konstytucjonalistyczną, zdefiniowaną w Programie Hartensteinskim z 1946 r., oraz koncepcję unionistyczną, której zwolennikami byli m.in. Brytyjczycy Ernest Bevin i Clement Attlee, znani przywódcy Labour Party. Wiele uwagi poświęcił Ruskowski koncepcjom zróżnicowanej integracji, przedstawiając *ideę Europy różnych prędkości*, o której jako pierwszy wspominał kanclerz RFN Willy Brandt, *koncepcję Europy zmiennych geometrii*, której twórcą był Jacques Delors, a także tzw. *ideę Europy kręgów koncentrycznych, Europy à la carte*. W części tej znalazły się także koncepcje utworzenia unii o zróżnicowanym członkostwie, koncepcja tzw. „strategii bliższej współpracy i elastyczności” oraz tzw. model „twardego rdzenia”, lansowany w 1994 r. przez niemieckich polityków Karla Lamersa i Wolfganga Schäublego. Autor ukazał również współczesne plany integracji europejskiej, przedstawiane przez czołowych polityków państw członkowskich. Czytelnik może zapoznać się z propozycją *centrum grawitacji* Joschki Fischera, *planem* Tony'ego Blaira, *Europą dwóch kręgów* Alaina Juppe, z *power block model* Christophera Hilla oraz *koncepcją Europejskiej Unii Bezpieczeństwa i Obrony* Dominique'a de Villepina i Joschki Fischera. W rozdziale trzecim zaprezentowane zosta-

ły modele integracji gospodarczej: strefy wolnego handlu, unie celne, rynki wewnętrzne oraz unie gospodarcze i walutowe. Ukazując modele integracji politycznej, autor przedstawia koncepcje państwa wielonarodowego, konfederacji, federacji oraz unii politycznej. Metody integracji dzieli na metody klasyczne (wspólnotowa, międzyrządowa) i operacyjne. Rozdział czwarty poświęcony jest *Systemowi politycznemu Unii Europejskiej*. J. Ruskowski prezentuje specyficzne cechy tego systemu oraz jego elementy składowe. Do cech tych zalicza m. in. hierarchiczność i zmienność systemu oraz brak tzw. *demos*, czyli narodu europejskiego. Rozdział piąty to rozważania o pojęciu regionalizmu i erozji tradycyjnej suwerenności: porównany tu został regionalizm europejski z federalizmem, omówione jest pojęcie decentralizacji i subsydiarności oraz opisana typologia europejskich regionów.

Przedstawione przez J. Ruskowskiego *teoretyczne i metodologiczne ujęcie europeistyki jako kształtującej się nowej dyscypliny naukowej* to interesujący wkład w intelektualną refleksję nad historią, teraźniejszością i przyszłością Europy, wkład, który pobudzi polskie środowiska naukowe do nowych publikacji z tej jakże ważnej dziedziny wiedzy o współczesnym świecie.

Monika Witt

Europejski obszar kształcenia – pożytki z różnorodności

Początek XXI wieku to dla studentów i pracowników polskich uczelni czas wzmożonej mobilności, wymiany doświadczeń, otwarcia się na świat. Uczestnictwo Polski w Unii Europejskiej i związane z tym zaangażowanie się polskich szkół wyższych w proces boloński umożliwiło pozyskiwanie środków finansowych na intensywną wymianę zagraniczną oraz doprowadziło do zredukowania do minimum formalności związanych z pobytem w uczelni zagranicznej, a także zaliczaniem okresów studiów spędzonych za granicą w uczelni macierzystej. Można śmiało powiedzieć, że studenci mający dobre wyniki w nauce, władający językiem obcym i zainteresowani studium za granicą, mogą w czasie studiów spędzić tam przynajmniej jeden semestr. Również wykłady gościnne w uczelniach partnerskich dotyczą coraz szerszej grupy pracowników. Za główną korzyść tego procesu, zwanego w aplikacjach i raportach „zwiększaniem mobilności”, uważa się wymianę doświadczeń mającą na celu tworzenie wspólnego europejskiego obszaru edukacyjnego. Ta wymiana doświadczeń to z pewnością wymiana wiedzy, szansa wysłuchania wykładów naukowców z innych krajów, ale także wymiana dotycząca rozumienia

pracy naukowej i dydaktycznej, sposobów przekazywania wiedzy oraz tradycji edukacyjnych wyrażających się w organizacji studiów, procesie kształcenia i panujących w uczelni zwyczajach. Na dziedzinę tę ogromny wpływ ma kultura poszczególnych krajów, co z jednej strony może rodzić problemy w kontaktach międzyuczelnianych, z drugiej zaś umożliwia czerpanie z innych tradycji.

Na istnienie różnorodnych stylów naukowych zwrócił uwagę norweski socjolog i politolog Johan Galtung. Zastrzegając, że bazuje wyłącznie na własnych obserwacjach i wrażeniach zebranych w czasie licznych podróży, które pozwoliły mu poznać zróżnicowaną „atmosferę intelektualną” różnych zakątków świata, Galtung porównuje w swym eseju *Struktura, kultura i styl intelektualny*¹ sposób opisu rzeczywistości i sposób jej objaśniania, analizę paradygmatów oraz komentowanie dorobku innych intelektualistów jako elementy charakterystyczne dla stylów intelektualnych panujących w różnych

¹ Johan Galtung, *Struktur, Kultur und intellektueller Stil. Ein vergleichender Essay über sächsische, teutonische, gallische und nipponische Wissenschaft*, [w:] A. Wierlacher (red.), *Das Fremde und das Eigene. Prolegomena zu einer interkulturellen Germanistik*, München 1985, s. 151-193.

kulturach. Chcąc uniknąć jednoznacznego przyporządkowania wyróżnionych stylów do konkretnych krajów, Galtung wprowadza własne pojęcia czterech stylów intelektualnych: saksońskiego, teutońskiego, galijskiego i nippońskiego. Pierwszy z nich jest charakterystyczny dla Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej, drugi wywodzi się z małych tradycyjnych ośrodków naukowych położonych w Niemczech, takich jak Tybinga, Marburg czy Heidelberg, a rozciąga się na całą Europę Wschodnią i ówczesny Związek Radziecki, styl galijski obejmuje Europę francusko- i hiszpańskojęzyczną oraz Amerykę Łacińską, styl nippoński dotyczy zaś Japonii. Galtung zakłada istnienie mnóstwa stylów mieszanych na pograniczach oddziaływania poszczególnych centrów intelektualnych.

Esaj Galtunga uzmysławia różnice w sposobie prowadzenia dyskursu naukowego między intelektualistami z kręgu saksońskiego debatującymi zwykle w gronie bardziej interdyscyplinarnym niż naukowcy z kręgu teutońskiego i galijskiego i koncentrującymi się w dyskusji nad badaniami swoich kolegów na podkreśleniu ich wartościowych elementów, podczas kiedy w dyskusji wśród naukowców teutońskich i galijskich podkreślane są raczej różnice zdań i dominuje krytyka innych wystąpień. W kręgu nippońskim dyskusję ogranicza z kolei nadrzędna zasada dotycząca nienaruszania ugruntowanych stosunków społecznych. Według Galtunga intelektualista nippoński skonfrontowany z nieznaną mu dotąd tezą zapyta: „Kto jest twoim mistrzem?” W tej samej sytuacji intelektualista z kręgu saksońskiego zada pytanie: „Jakie to ma praktyczne zastosowa-

nie?” lub „Jak można to udokumentować?” Naukowiec z kręgu teutońskiego zapyta: „W jaki sposób wyprowadziłeś tę tezę?” Galijski zaś: „Czy można to dobrze wyrazić po francusku?” Galtung obrazuje style intelektualne za pomocą figur: małych piramid opartych na solidnych studiach empirycznych nauki saksońskiej, jednej gigantycznej piramidy obejmującej duży obszar badań teoretycznych dla nauki teutońskiej, figury przypominającej hamak obrazujący dialektyczne napięcie dla nauki galijskiej i skomplikowane buddyjskie koło jako próbę połączenia różnorodnych danych w stylu nippońskim.

Wywód Galtunga może nas razić opieraniem się wyłącznie na intuicji i nieuporządkowanych obserwacjach w stawianiu niezwykle śmiałych tez dotyczących szeregowych zjawisk, zbyt dużym zaufaniem do własnego doświadczenia, uproszczonym sposobem obrazowania. Cóż, być może jesteśmy zbyt przywiązani do przyjętego w naszym kręgu stylu uprawiania nauki...

Tradycje kulturowe są wyraźnie, być może jeszcze wyraźniej niż w stylu uprawiania nauki, widoczne w procesie kształcenia, i to we wszystkich jego obszarach. Mają one źródło w historii, a ujście znajdują przede wszystkim w programach nauczania, standardach kształcenia, organizacji toku studiów, wymogach dotyczących prac kwalifikacyjnych, a także w niepisanych obyczajach akademickich dotyczących na przykład sposobu i rozmiaru sprawowania opieki nad pracą dyplomową, intensywności indywidualnych konsultacji czy też przestrzegania formalnych zasad związanych ze strukturą i organizacją uczelni.

Moje doświadczenia w pracy ze studentami z różnych krajów studiującymi w uczelniach niemieckich dowodzą, że obszarem studiowania szczególnie mocno zróżnicowanym kulturowo, a tym samym sprawiającym obcokrajowcom problemy, jest tworzenie tekstów pisanych. Recepcja i produkcja tekstów pisanych to działania silnie nacechowane kulturowo, zależne od wzorców i wyobrażeń panujących w danym kręgu kulturowym. Nauczyciele akademicy zostali skonfrontowani z tym problemem w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy to na uczelniach amerykańskich i zachodnioeuropejskich pojawili się studenci różnych narodowości. O ich pracach semestralnych, egzaminacyjnych i innych tekstach pisanych w toku studiów nie można było powiedzieć, że są złe, lecz w jakiś sposób odbiegały one od oczekiwań. Problem ten istnieje i dziś, kiedy obcokrajowcy stanowią znaczną część studentów w uczelniach europejskich. Potwierdzają to m.in. badania Ruth Eßer² i Dorothee Kaiser³. Idąc ich śladem, można wyróżnić kilka aspektów produkcji tekstów, którymi różnią się akademickie tradycje pisania.

Jednym z nich jest sposób obchodzenia się z cudzym dobrem intelektualnym. Eßer i Kaiser, porównując prace studentów z Ameryki Łacińskiej z pracami studentów niemieckich, stwierdzają, że w

² Ruth Eßer, „*Etwas ist mir geheim geblieben am deutschen Referat*”. *Kulturelle Geprägtheit wissenschaftlicher Textproduktion und ihre Konsequenzen für den universitären Unterricht von Deutsch als Fremdsprache*, München 1997.

³ Dorothee Kaiser, „*Nachprüfbarkeit versus Originalität*” – *Fremdes und Eigenes in studentischen Texten aus Venezuela und Deutschland*, [w:] K. Ehlich, A. Steets (red.), *Wissenschaftlich schreiben – lehren und lernen*, Berlin, s. 305-324.

pracach tych drugich niezwykle ważną rolę odgrywa literatura sekundarna i sposób obchodzenia się z nią. Powoływanie się na bogatą literaturę tematu w pracach niemieckich studentów (według Eßer przeciętnie czterokrotnie więcej pozycji niż w pracach studentów meksykańskich) ma oczywiście konsekwencje dla budowy tekstu, co uwidacznia się w licznych cytatach i parafrazach opatrzonych odnośnikami. Studenci latynoamerykańscy rzadko cytują dosłownie, a jeśli nawet, to często nie podają źródeł. Z perspektywy niemieckiego nauczyciela akademickiego postępowanie takie świadczy o niedbalstwie; tymczasem jeśli zajrzemy do poradników pisania wydawanych w Ameryce Południowej, okaże się, że często nie zawierają one dokładnych informacji co do sposobu przytaczania wiedzy zaczerpniętej z innych źródeł, gdyż nie jest to w tej kulturze podstawowy wyznacznik tekstu naukowego. Potwierdzają to kontrastywne badania Bettiny Wiesmann, która porównując hiszpańskie, chilijskie i argentyńskie teksty naukowe z niemieckimi, stwierdziła, że w tych ostatnich o wiele liczniejsze są odnośniki mające za zadanie udokumentowanie, z jakich źródeł pochodzą poszczególne sformułowania⁴. U podstaw takiego traktowania źródeł przez studentów latynoamerykańskich leży więc nie niedbałość, lecz odmienna tradycja związana z tworzeniem tekstów naukowych, powodująca, że w poradnikach zaleca się wręcz „asymilować idee innego autora i przedstawić je własnym

⁴ Bettina Wiesmann, *Problemlösen, Kategorisieren, Einschätzen. Zur Konzeptualisierung von Wissenschaft in deutsch- und spanischsprachigen Texten*, [w:] K. Ehlich, A. Steets (red.), *Wissenschaftlich schreiben – lehren und lernen*, Berlin 2003, s. 289-304.

słowami”⁵. Kolejnym powodem różnic w traktowaniu literatury sekundarnej w studenckich pracach niemieckich i latynoamerykańskich jest fakt, że prace niemieckie mają raczej charakter teoretyczny, w odróżnieniu od empirycznie ukierunkowanych prac studentów z Ameryki Łacińskiej, którym nadmierne poleganie na literaturze sekundarnej przedstawiane jest jako „zbyt szkolne”.

Kolejne różnice podkreślane przez Eßer i Kaiser w ich kontrastywnych badaniach odnoszą się do sposobu argumentowania, który w tradycji niemieckiej ma charakter rzeczowy i teoretyczny, podczas gdy w tradycji latynoamerykańskiej bazę argumentacyjną mogą tworzyć osobiste doświadczenia. Dużą rolę odgrywa w tej tradycji przedstawienie własnego procesu poznania i związanych z nim doświadczeń. Czytelnik tekstów niemieckich nie ma zaś zazwyczaj wglądu w tę dziedzinę.

Elementem w sposób decydujący odróżniającym tradycję niemiecką od latynoamerykańskiej jest wyraźny rozdział w tej pierwszej stylu naukowego i stylu literackiego w odróżnieniu od drugiej tradycji nakazującej w procesie tworzenia tekstów naukowych korzystać z tradycji literackich i zwracać szczególną uwagę na wartości estetyczne tekstu. Wymagania estetyczne, a także wymagania dotyczące przystępności tekstu, wiążą się z postulatem myślenia w procesie pisania tekstu o czytelniku i o jego potrzebach. W tym punkcie tradycja latynoamerykańska jest zbieżna z anglosaską. Odzwierciedla to między innymi fakt, że w uczelniach obu

tych kręgów kulturowych zatrudniani są często pisarze i dziennikarze, pod okiem których studenci uczą się tworzyć teksty.

Opisane różnice, rysujące się tak wyraźnie pomiędzy, nieco egzotyczną dla nas, kulturą latynoamerykańską a znaną dobrze kulturą sąsiadów, występują powszechnie również w samej Europie. Aby się o tym przekonać, wystarczy porozmawiać ze studentami powracającymi z uczelni zagranicznych. Ich kłopotom można naturalnie w dużym stopniu zapobiec poprzez przygotowanie do pobytu w uczelni zagranicznej uwzględniające takie elementy, jak właśnie wymagania stawiane tekstom akademickim. Przygotowanie takie może mieć jednak bardzo różny charakter w zależności od tego, czy od udających się za granicę studentów (a z drugiej strony od studentów goszczących w naszych uczelniach) oczekujemy całkowitego dopasowania się do tradycji kraju, w którym studiują, czy też zależy nam na tym, aby otwarli się na inne tradycje, a jednocześnie wzbogacali je własnymi doświadczeniami. To drugie podejście nie oznacza całkowitej dowolności w mieszaniu tradycji, lecz wymaga refleksji nad nimi. Trudno na przykład oczekiwać, że nie będzie się wymagać w pracach akademickich rzetelnego dokumentowania i sporządzania stosownych odnośników. Tradycja ta stanowiąca wyraz szacunku dla własności intelektualnej, a zarazem dowód naukowej rzetelności, jest głęboko zakorzeniona w naszym kręgu kulturowym. Myślę natomiast, że postulaty związane z wartościami estetycznymi prac naukowych, które zresztą wielu niemieckich i polskich naukowców realizuje, warte są jeszcze szerszego rozpropagowania.

⁵ G. Baeno, S. Montero, *Tesis en 30 días*, Mexico City 1986, s. 64.

Refleksje

Jeśli przyjmiemy, że atutem wspólnego obszaru edukacyjnego, który staramy się tworzyć, ma być różnorodność i dynamiczny charakter, to wspierać powinniśmy zmienianie rzeczywistości uczelnianej. Poznanie innych tradycji eduka-

cyjnych, uświadomienie sobie ich różnorodności, refleksja nad nimi, a w końcu przemyślana asymilacja wartościowych elementów stanowi dla uczelni europejskich jedną z największych korzyści tworzenia wspólnego obszaru kształcenia.

Podróże i spotkania

Matthias Kneip

Kunst und Kaffee.

Das Kaffeehaus Jama Michalika

Krakau

„Krakau hat viele solcher Orte, an denen der Strom der Zeit, der immer weiter in die Zukunft fließt, ruhige Buchten zu bilden scheint, aber die Jama Michalika erweckt besonders viele Gefühle. Jede Sache, die von Dauer ist, hat ihr Heute und Gestern.“

Jan Pawel Gawlik

An dieser Tür, über der sich eine Laterne mit der Hausnummer 45 befindet, führt kein Weg vorbei. Nur ein eiliger Geschäftsmann oder ein völlig unbelesener Tourist läuft in Krakau die Floriańska-Straße hinunter zum Marktplatz, ohne einen Blick in das Kaffeehaus Jama Michalika zu werfen. Es gehört zu Krakau wie das Café Florian zu Venedig oder das Café Central zu Wien. Wie so viele andere dieser Häuser erwarb es seinen Ruhm weniger durch die Backkunst, sondern kokettierte im wahrsten Sinne des Wortes mit seinen inneren Werten.

Am Eingang gebe ich meine Garderobe ab und mit ihr alles, was mich an den heutigen Tag bindet. Wer dieses Kaffeehaus betritt, tritt eine Zeitreise an, verlässt die Gegenwart und findet sich in der Zeit der Jahrhundertwende wieder, als Krakau zwischen 1895 und 1918 zum geistigen und künstlerischen Zentrum eines noch immer geteilten Polens wurde. Krakau war damals noch eine kleine Stadt im österreichischen Galizien, über das der Maler und Schriftsteller Witkiewicz einmal schrieb: „In Galizien herrscht völlige Freiheit. Man darf „Noch ist Polen nicht

verloren“ singen und spielen, frei über eine Wiederherstellung des polnischen Staates sprechen und in Überrocken mit dem Säbel an der Seite spazieren gehen.“

Hier, in dieser ehemaligen Lemberger Konditorei, die Jan Apolinary Michalik im Jahr 1885 gegründet hatte, trafen sich seinerzeit die bedeutendsten Maler und Literaten, bildende Künstler und Redakteure sowie Studenten der nahegelegenen Kunstakademie, um zu trinken, zu diskutieren oder über Kunst und Politik zu philosophieren. Jeder hatte damals seinen Lieblingstisch, der ihn am meisten inspirierte, jeder seine Ecke, in die er sich mit seinen Freunden verkroch, um Karten zu spielen, Alkohol zu konsumieren oder einfach nur Rauchkringel in den Saal zu blasen. Eine „Schmiede des Intellekts“, hatte der Schriftsteller Tadeusz Żeleński-Boy diesen Treffpunkt der damaligen Bohème bezeichnet. Und als Autor des 1905 gegründeten Kabarett „Grüner Luftballon“ hat er selbst einen großen Teil dazu beigetragen, dass dieser Ort weniger durch den Kuchen des Herrn Michalik, sondern seine eigene kulturelle Anziehungskraft zum Mythos wurde. Inwieweit der Konditor selbst von dieser künstlerischen Mission seines Kaffeehauses überzeugt war, darüber gingen die Meinungen auseinander. Die einen beschrieben ihn als wohlwollenden Mäzen und Liebhaber der Kunst, die anderen als akkurat, humorlos, pedantisch und vorsichtig. Boy Żelenski war wohl weniger von dessen Engagement angetan, und urteilte: „Dieser Patron der Krakauer Szene hat ihr über Jahrhunderte seinen Namen überlassen, aber nie seinen Geist“. Mir ist es letztlich egal, was Herr Michalik damals tatsächlich zum Aufblühen die-

ses Ortes beigetragen hat, denn schließlich hat die Kunst das Handwerk damals überzeugt und damit Recht behalten. Ohne die Kunst um ihn herum wäre der Kuchen, so scheint mir, sicher nur die Hälfte wert – und auch nur halb so teuer.

Mit dem Roten Saal betrete ich das Herz des Kaffeehauses. Das Licht im Saal ist dunkel und überall an den Tischen verteilt sitzen die Touristen, als wären sie die Künstler inmitten ihrer unzähligen Werke, die überall an den Wänden aufgehängt sind. Ölbilder, Karikaturen, Spiegel, kunstvoll gestaltete Wanduhren und Leuchter. Schnell hatte sich Jan Michalik damals überreden lassen, sein Kaffeehaus von den Künstlern ausgestalten zu lassen. Und alsbald schon glich der Salon einem zeitgenössischen Museum, in dem sich die wundersamsten Werke an den Wänden wiederfanden. „Alles entstand impulsiv“, schrieb der Künstler Zenon Pruszyński später, „mit einem Temperament, wie es der damaligen Künstlergeneration zu eigen war, und spiegelte politische Momente ebenso wider wie die Silhouetten damals bekannter Persönlichkeiten aus dem kulturellen Leben Krakaus und Polens“.

Viele der Kunstwerke sind bis heute erhalten geblieben, andere wurden erst verkauft, später wieder rekonstruiert. Ich bräuchte mehrere Tage, um mir jedes einzelne der über 150 Stücke anzusehen, abgesehen davon, dass ich die Leute von ihren Tischen aufscheuchen müsste, um mich den vielen kleinen Kunstwerken über ihren Köpfen genauer widmen zu können. Aus Höflichkeit belasse ich es bei der oberflächlichen Inspektion aus der Ferne, widme mich nur den größeren Stücken, den Bildern und Karikaturen

Kazimierz Sichulskis, einem von Karol Frycz entworfenen Spiegel und der Maske eines Fauns von Jan Szczepkoski. In einer Vitrine entdeckte ich mehrere Marionetten, angefertigt aus Holz, Glas, Stoff und Pappe, die aus der Zeit des Kabarets „Grüner Luftballon“ stammen. Sie stellen Karikaturen von Persönlichkeiten aus Kultur und Politik der damaligen Zeit dar, unter anderem den Präsidenten der II. Republik, Stanisław Wojciechowski, sowie auch den Eigentümer der Konditorei, Jan Michalik, in dunklem Anzug und kariertem Hose. Und in der schummrigen Atmosphäre des Kaffeehauses fällt es mir leicht, sie heraustreten zu lassen aus den Vitrinen, ihnen Leben einzuhauchen und sie in Gedanken über die Tische wandeln zu lassen, um ihre frechen Sprüche und Dialoge loszuwerden inmitten der Rauchschwaden und des Kaffeehauslärms, der bis heute der gleiche geblieben ist.

Über den Roten Saal gelange ich in den Frycz-Saal, benannt nach dem Maler Karol Frycz, der den Saal einst entworfen hat. Hier stoße ich auf ein Bild mit dem Titel „Kabarett Grüner Ballon“, das eine Szene mit dem Ensemble des berühmten Kabarets als Karikatur darstellt, wie es aus dem Kaffeehaus austritt, sich in einem großen Festzug tänzelnd über der Stadt erhebt und mit Kirschnaps mit dem Vollmond anstößt. Als die lustige Gruppe tatsächlich eines Tages aus dem Kaffeehaus auf die Floriańska-Straße hinausgetreten war, soll einmal einem kleinen Jungen ein grüner Luftballon entkommen und in den Himmel aufgestiegen sein. Als daraufhin alle Passanten „ein grüner Ballon!, ein grüner Ballon!“ riefen, war, so will es die Legende, der

Name des Kabarets geboren. Ich weiß nicht, was an dieser Szene so spektakulär gewesen sein mag. Vielleicht war der Luftballon grüner als andere oder die Beteiligten einfach nur blauer. Wie dem auch sei, mit dem Kabarett hatte die Jama Michalika eine weitere Attraktion erhalten, die dem Kaffeehaus viele Besucher brachte, und in seiner Tradition fanden bis zum Jahr 1990 satirische Veranstaltungen an diesem Ort statt. In der Einladung zur Eröffnung hieß es damals: „Improvisatoren sollten bitte vor oder während des Abends dem Leiter ihren Wunsch offenbaren, dass sie ein schöpferischer und humoristischer Wahn ergriffen habe und dass sie dem Volk ihre nackte Seele zeigen möchten, und sofort wird man ihrer unbescheidenen Begierde nachkommen“. Den politischen Umbruch von 1989 hat das Kabarett nicht überlebt. Vielleicht hat es sich nicht mehr gelohnt, oder die Touristen haben sich mit dem Kuchen und ihren eigenen Witzen zufrieden gegeben. Sei es drum.

Irgendwann habe ich mich wohl doch hingesetzt zu einem der Kunstwerke, einen Kaffee bestellt, und mich dem Sinnen hingeeben. Es gibt wohl kaum einen Ort in Polen, der für diese Beschäftigung eine bessere Kulisse abgäbe. Und nur wer eine Uhr trägt, vermag sich aus dem Klammergriff dieses Vermächtnisses der einstigen Krakauer Boheme loszureißen. Ich trage eine Uhr, und so ist es irgendwann an der Zeit, aufzubrechen und über den Garderobenflur hinaus ins Freie zu treten. Wie schrieb doch der Schriftsteller Altenberg mal über den Charakter der Kaffeehäuser? Man ist nicht zu Hause, und doch nicht an der frischen Luft. Wie wahr.

* * *

Matthias Kneip, 1969 in Regensburg geboren, studierte Germanistik, Ostslawistik und Politologie an der Universität Regensburg. 1995/96 arbeitete er als Lektor für deutsche Sprache und Literatur an der Universität Oppeln, 1999 promovierte er an der Universität Regensburg. Seit März 2000 ist Kneip, dessen Eltern aus Oberschlesien stammen, als wissenschaftlicher Mitarbeiter am renommierten Deutschen Polen-Institut in Darmstadt tätig.

Kneips Erfahrungen mit Polen, aber auch seine kritisch-distanzierte Sicht auf die Verhältnisse in Deutschland spiegeln sich sowohl in seiner Lyrik als auch in seinen publizistischen Veröffentlichun-

gen wider. Zuletzt erschien sein Buch „Grundsteine im Gepäck. Begegnungen mit Polen“, ein Mosaik aus Gedichten und Prosastücken, in dem Kneip Szenen des polnischen Alltags ebenso feinfühlig und liebevoll beschreibt wie die Atmosphäre polnischer Städte. Seine Gedichte, die sich durch einen spielerischen Umgang mit Sprache sowie hintergründigen Humor auszeichnen, wurden u.a. ins Polnische, Russische und Japanische übersetzt. Für sein literarisches und publizistisches Schaffen erhielt er zahlreiche Preise, u.a. den Gedok-Literaturpreis 1997, den Kulturförderpreis der Stadt Regensburg 2001 und den Uslarer Literaturpreis 2002.

Recenzje

Tomasz G. Pszczółkowski

Alfabet prawd, półprawd i nieprawd o Polsce i Polakach

Uwagi na marginesie słownika *Alfabet polskich cudów*

Stefanie Peter (Hrsg.), *Alphabet der polnischen Wunder. Ein Wörterbuch*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 2007, ss. 328.

We frankfurckim wydawnictwie Suhrkamp Verlag ukazała się w roku 2007 publikacja o wielce obiecującym tytule *Alfabet polskich cudów*. Redaktorka książki, Stefanie Peter, postawiła sobie ambitny cel przekazania czytelnikom niemieckojęzycznym – w formie słownika – obszernej i różnorodnej wiedzy o Polsce i Polakach. Cel szlachetny, choć osiągnięty tylko częściowo, albowiem autorzy poszczególnych haseł – mieszkający zarówno w Polsce, jak i w krajach niemieckojęzycznych – zbyt subiektywnie podszli do realizacji samego pomysłu, wskutek czego czytelnik otrzymuje książkę przekazującą prócz prawd wiele półprawd, uproszczeń, a niekiedy niestety także błędnych informacji.

Pierwsze recenzje książki były i są pozytywne – wszak zamiar przybliżenia spraw polskich mało lub w ogóle nieinteresują-

cym się nimi mieszkańcom krajów niemieckojęzycznych zasługuje na przychyłność. Zacznijmy od reklamy zapowiadającej ów słownik – już ona sama zawiera twierdzenia wątpliwe: „Czy wiecie Państwo, dlaczego tramwaje w Krakowie nazywają się helmuty? Dlaczego pampersy zajmują kluczowe pozycje w polskich publikatorach, a dresiarze uważani są za przedstawicieli polskiej New Economy? Co kryje się pod określeniem »Cud nad Wisłą«? Co wydarzyło się w Katyniu i Jedwabnem? Co to są Kresy? Czego symbolem jest Westerplatte? Dlaczego polski jazz ma opinię intelektualnego, ekspres Berlin–Warszawa cieszy się taką popularnością, a Klub Polskich Nieudaczników odnosi wielkie sukcesy? *Alfabet cudów polskich* to zbiór 130 esejów napisanych przez wielu autorów, czytana się z zainteresowaniem i rozbawieniem. Krytyka oceniła książkę jako »żywą kompozycję z anegdot, informacji i imaginacji, która pozwala zobaczyć polską współczesność w oryginalnych i bogatych bar-

wach»¹. Czytający te informacje polski czytelnik wie, iż niektóre z nich dawno się zdezaktualizowały: o pampersach w Telewizji Polskiej niemal wszyscy, poza nimi samymi, już zapomnieli. Dresiarze kojarzą się raczej z subkulturą polskich podwórek w osiedlach z wielkiej płyty bądź warszawskiej Pragi niżli z biznesem. Ekspres Berlin–Warszawa jest pociągiem jak wiele innych, zaś niektóre występy berlińskiego Klubu Polskich Nieudaczników mogą bawić tylko określoną publiczność o małym wysmakowanym guście (w lutym 2004 roku wyszedłem z występu tria „Don’t Shelest”, zrażony niesłychaną ilością wulgaryzmów wypowiedzianych w jego trakcie przez wokalistę Wiktora Winogradskiego). Prawdziwe i pouczające są natomiast pozostałe hasła przytoczone w reklamie i pod tym względem słownik spełnia funkcję poznawczą. Przyjrzyjmy się konkretnym przykładom dezinformacji i owemu subiektywnemu ocen polskich spraw i ludzi, zaprezentowanych w rzeczonyj książce przez jej autorów.

Zacznijmy od wstępu, w którym znaleźć mamy odpowiedź na pytanie: Po co alfabet dotyczący Polski? Znajdziemy tutaj wyjaśnienie celu powstania książki – można go sprowadzić do potrzeby przybliżenia spraw polskich zainteresowanemu czytelnikom, jak również uwrażliwienia ich na różnice kulturowe między Polakami a Niemcami (a także innymi mieszkańcami krajów niemieckojęzycznych). Jednakże już w części wprowadzającej znajdują się twierdzenia irytujące swoją jednostronnością, by nie powiedzieć kategorycznością sądów: Samo nazwanie problemów, o których traktuje książka, *cudami* sugeruje rzeczy nadprzyro-

dzone, irracjonalne, transcendentne, z obszaru wiary i religii. Tymczasem chodzi w większości o rzeczy realne, jak najbardziej uchwytnie, przysparzające ludziom, których dotyczą, trosk, ale i radości, o sprawy smutne i wesołe, krótko mówiąc – będące samym życiem. Wprawdzie zdarzają się w nim także cuda, ale jednak są one czymś wyjątkowym, podczas gdy sprawy, których książka dotyczy, wyjątkowymi nie są.

Redaktorka tomu wyjaśnia we wstępie własne rozumienie niektórych pojęć szczegółowo omówionych na dalszych stronach książki. Nie będąc filologiem, wypowiada się o języku polskim i niemieckim w rozumieniu potocznym. W sposób trudny do zaakceptowania dla Polaka autorka postrzega analogię między *kanalem* (hasło na s. 119 i n.) a heroiczną pomysłowością, między *układem* a rzekomymi obawami Polaków przed sprzymierzeniem się sił nieczystych. Odwołanie się do niezbyt przyjaznej Polsce satyry niejakiego Nicolò Ferjancica pt. *Polonia. Ein nomadischer, nicht zufälliger Roman*, którą Stefanie Peter z dużą przesadą nazywa „jedną z najbardziej godnych uwagi książek o Polsce”, jest zabiegiem metodologicznym nie tyle trafnym, ile absurdalnym. Według relacji autorki Ferjancica posługuje się surrealistycznymi obrazami, w których przeszłość przenika do współczesności, także w obserwacji najbardziej powszechnych spraw. „W ten sposób [autor] dociera za pomocą środków literackich do prawd, których nie sposób zbadać na gruncie pozytywistycznych nauk społecznych i historycznych” (s. 8). Trudno tak przyjętą koncepcję poznawania prawdy o innym kraju i narodzie uznać nie tylko za poprawną metodologicznie, ale i płodną poznawczo. Absurdalność przyjętej w omawianej tu książce metodologii dostrzec można w założeniu, iż książka „nie może i nie chce zgromadzić istniejącej wiedzy o Polsce i uporządkować jej w wiążący kanon” (s. 8). Nie-spójność całości, kolejny mankament książki, wynika z pozostawienia autorom swo-

¹ <http://www.polnisches-institut.at/pl/archiwum/230>. Przytoczony fragment oparty jest na tekście z obwoluty książki i jest przytaczany w większości materiałów informacyjnych o publikacji, tutaj w zapowiedzi jej prezentacji w Instytucie Nauk o Człowieku w Wiedniu 22.01.2008.

body, a nawet dowolności wypowiedzi. Brak jest w niej nie tylko jasnej linii przewodniej, co przejawia się w tym, że traktuje obiektywną prawdę jako „fetysz”, zaś postulat rzetelnej wiedzy na temat Polski nazywany jest „dogmatycznym” (s. 9). Zadziwiająco brzmi stwierdzenie redaktorki książki, iż „nazbyt wielu uczestników służącego porozumieniu niemiecko-polskiego dyskursu pozjadało wszystkie rozumy”, zaś remedium na ten stan rzeczy ma być właśnie ucieczka w subiektywizm (tamże). Nie wiadomo, na czym opiera autorka twierdzenie, iż w Polsce „obecnie najbardziej radykalne dyskusje na temat współczesnego stanu społeczeństwa prowadzone są nie w naukach humanistycznych, lecz w środowiskach artystycznych... Mniej niż gdzie indziej chce się w Warszawie pozostawić myślenie [o stanie społeczeństwa – przyp. T.G.P.] profesorem”. Szkoda, że autorka nie rozwinęła tej myśli, która wydaje się wątpliwa, tym bardziej że zamieszczone w książce teksty profesorów są akurat rzetelne pod względem zawartych w nich informacji, czego nie można powiedzieć o końcu tekstu wprowadzającego, w którym redaktorka pisze, iż „Polska nie ma pustyni ani wysokich gór, nie ma piramid ani Luwru” (s. 12). Tymczasem mamy w naszym kraju trzy spośród wymienionych tu obiektów: Pustynię Błędowską, Tatry, a także piramidę rodu von Fahrenheitów w Rapie koło Gołdapi.

Ambicją redaktorki jest, by *Alfabet polskich cudów* kontynuował tradycję „poetyckich słowników” – anty-encyklopedii Bretona i Eluarda czy też „Krytycznego Słownika”, dodatku do wydawanego w latach 1929-1931 w Paryżu ilustrowanego magazynu „Documents” z tekstami m.in. Georges’a Bataille’a, Michela Leirisa i Carla Einsteina. Jednakże żaden z autorów *Alfabetu...* z wymienionymi tu pisarzami równać się nie może. Niestety zamieszczenie obok siebie tekstów o problemach realnych (cechujących się jednak obiektywizmem i dąże-

niem do prawdy) i o sprawach marginalnych (a przy tym nacechowanych nadmiernym krytycyzmem wynikającym z reprezentowanego światopoglądu) może spowodować w czytelniku pomieszanie perspektyw. Subiektywny dobór autorów nie oznacza doboru przypadkowego. Skupię się przede wszystkim na autorach polskich, gdyż to oni swoimi wypowiedziami i autorytetem niejako firmują to, co czytelnik niemieckojęzyczny dowie się o Polsce. Od autora rodzimego można oczekiwać solidnych wiadomości. Co bowiem można wybaczyć autorowi niemieckiemu czy austriackiemu, nie wypada głosić autorowi polskiemu, zwłaszcza na forum międzynarodowym, gdzie czytelnikowi trudno jest zweryfikować opinie oparte na przeświadczeniu o tymże autorytecie osoby je głoszącej.

Nie można także nie ocenić rzetelności tekstów zamieszczonych w książce, a także samych autorów. Są wśród nich profesowie historii – Włodzimierz Borodziej i Gregor Thum; literaci o sporym dorobku, tacy jak Karl Markus Gauß, Martin Pollack czy Marcin Świetlicki; znani dziennikarze, tacy jak Kinga Dunin i Paweł Dunin-Wąsowicz, tudzież kilku młodszych żurnalistów; a ponadto mniej znani szerszemu ogółowi krytycy muzyczni i krytycy sztuki. Oprawę graficzną książki zapewnił Maciej Sieńczyk, nazwany przez redaktorkę „jednym z najbardziej renomowanych rysowników komiksów” w Polsce, przy czym okładka książki bynajmniej z żadnym motywem polskim czytelnikowi polskiemu się nie kojarzy. W zamierzeniu wydawcy ilustracje Sieńczyka mają pełnić funkcję komentarza rysownika – być obrazową krytyką, analizą i interpretacją polskich „cudów”.

Jednakże subiektywizm doboru tekstów nie oznacza braku kryteriów samego doboru. A są one dość przejrzyste – większość autorów polskich związanych jest ze środowiskiem krytycznym wobec prawicy, czego dowodem są reprezentowane przez po-

szczególnych autorów nie-naukowców środowiska: „Gazety Wyborczej” (określonej mianem „najważniejszej polskiej gazety codziennej” – s. 311), tygodników „Polityka” i „Przekrój”, niszowego, ale lansowanego przez autorów na czołowy organ młodych artystów w Polsce czasopisma „Lampa” i in.

Niektóre hasła są w *Alfabecie* zrozumiałe tylko w pewnych kregach. Dotyczy to takich haseł jak *blachara*, które oznacza jakoby młodą kobietę (lub dziewczynę) polującą na mężczyzn z samochodami; *volkswagierek* (s. 70), którego popularność jest wątpliwa; *gargamel*, które według Pawła Dunina-Wąsowicza znaczy nadmiernie zdobiony dom *geszeftiarza*. Może nazwa ta jest znana w określonych środowiskach, ale na pewno nie jest używana powszechnie. Podobnie mało popularne są słowa-hasła *kserobot* (s. 149), *luj* (s. 156), *nieprzysiadalność* (s. 181), *burakofon* (w hasle *Rote Rübe*, burak czerwony, s. 230).

Wątpliwości budzą niektóre stwierdzenia. Ze względu na liczne błędy rzeczowe, których weryfikacja przekracza możliwości recenzenta reprezentującego tylko określone dziedziny, ograniczę się do wybranych przykładów.

W hasle *1968* Martin Pollack twierdzi, iż w trakcie wydarzeń marcowych były „liczne ofiary śmiertelne”, zaś PZPR utraciła resztę wiarygodności (s. 16). Tymczasem historycy są w pełni zgodni co do tego, że oprócz rozpędzania demonstrantów żadnych ofiar śmiertelnych wówczas nie było, zaś wykluczonych z PZPR członków narodowości żydowskiej wnet zastąpili liczni Polacy.

Dorota Sajewska w artykule pt. *Abtreibung* (aborcja) pisze o filmie *Niemcy krzyk* jako o „dokumencie propagandowym” i „indoktrynacji Kościoła”, sugerując dalej, iż Kościół katolicki w Polsce zakazuje stosowania środków antykoncepcyjnych – jak gdyby w innych krajach takich zakazów nie było. W XXI wieku panują – jak pisze au-

torka – w „pozornie wolnej Polsce” średnio-wieczne kategorie zbrodni i kary oraz stosowana jest „totalitarna retoryka” (s. 19).

Autor artykułu pt. *Fiat Polski* Jacek Skolimowski sugeruje, jakoby na zakupy na bazarze przy ul. Polnej w Warszawie jeździło się małym fiatem. Tymczasem starsi wiekiem niż autor bywalcy wiedzą, iż miejsce to słynęło z najwyższych cen w mieście, na które stać było tylko nielicznych właścicieli tych aut.

W hasle *Filmmusik* autorstwa Diedricha Diederichsena zawarte jest twierdzenie, iż Krzysztof Komeda, Andrzej Trzaskowski, Michał Urbaniak i Czesław Niemen pracowali w jakimś okresie swego życia niemal wyłącznie dla kina. Twierdzenie to jest wprawdzie słuszne, ale przez swą ogólnikowość mało przekonujące zważywszy, że artyści z reguły czynią to, na co zgłaszane jest zapotrzebowanie.

W hasle *Kombinieren* (kombinowanie) Bartłomiej Chaciński wmawia niemieckojęzycznemu odbiorcy, iż „załatwianie» i »kombinowanie« są swego rodzaju sportem narodowym Polaków” (s. 133) oraz że słowo to w podanym znaczeniu pochodzi... z języka niemieckiego.

W artykule *Krzy* (w polskim brzmieniu tego słowa) Sebastian Cichocki chce udowodnić, iż „przy tym hasle nadyma się dusza przeciętnego Polaka i wznosi się w powietrze jak mały balon biało-czerwony” (s. 143). To górnolotne określenie bynajmniej nie odzwierciedla autentycznego stosunku Polaków do Kresów, autor krzewi natomiast wśród czytelników swego tekstu przekonanie, jakoby Polacy, podobnie jak Niemcy, tęsknili za ziemiami utraconymi na Wschodzie.

Czytelnik niemieckojęzyczny dowiaduje się ze słownika, iż jeden z najpopularniejszych w Niemczech pisarzy, Andrzej Szczypiorski, współpracował z polskimi organami bezpieczeństwa. Mimo że sprawa wcale tak oczywista nie jest, Paweł Dunin-Wąsowicz stwierdza to jako pewnik. Inną rewe-

lacją tego autora jest twierdzenie, jakoby Piłsudski był uważany w Polsce za... japońskiego szpiega (s. 26). Pochodzący z Warszawy, a obecnie dość popularny za granicą literat Radek Knapp dowodzi w artykule *Chopin*, że Adam Mickiewicz urodził się... na obczyźnie (s. 41). Nieznajomość historii wojskowości, gdy w jednym ciągu wylicza czołgi Tiger i Leopard jako używane w czasach drugiej wojny światowej (s. 95), jest przy tym mało istotnym drobiazgiem. Z artykułu Karla Markusa Gaußa pt. *Jedwabne* czytelnik dowie się, iż Polacy nie tylko byli ofiarami drugiej wojny światowej, ale i sprawcami zbrodni, przeciwko której to wiedzy protestowali zarówno niezliczeni obywatele, jak i „nacjonalistyczne media, na czele z antysemicką rozgłośnią »Radio Maryja«” (s. 110). W takich drażliwych kwestiach jak Jedwabne należałoby chyba zachować większą ostrożność w ferowaniu zbyt uproszczonych wyroków.

Wątpliwe tezy głoszą także autorzy niemieccy. Cord Riechermann w tekście pt. *Adler* (orzeł) stawia tezę, iż po drugiej wojnie światowej należało w Polsce zmienić godło państwowe, by stało się nim „inne, historycznie mniej obciążone zwierzę” (s. 24). Autor radzi, by Polska zdecydowała się zastąpić orła... ryjówką aksamitną obracającą główką stale w prawo i w lewo. Postulat wydaje się nie tylko niestosowny, ale i niesmaczny. Wspomniany już Gauß w artykule pt. *Dukla* utożsamia Łemków z Ukraińcami (s. 56), podobnie jak Martin Pollack w haśle *Landbewegung polnischer Literaten* (s. 150), choć historycy i etnografowie są zgodni, iż chodzi tu o rusińską grupę etniczną.

Są w książce także hasła dla Niemców, zwłaszcza w byłej NRD, odkrywcze, takie jak *Foksal*, z którego czytelnik dowie się, iż w Polsce w latach tzw. komuny toczyło się w miarę normalne życie artystyczne – odbywały się wystawy nie tylko wybitnych artystów polskich, ale i zagranicznych, np. Daniela Burena, Anselma Kiefera, Michaela Craiga-Martina i Josepha Beuysa.

Sprawą istotną jest także aktualność niektórych haseł. Np. *Jahrmarkt Europa* (Jarmark Europa) na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie można dziś traktować jako hasło historyczne. Podobnie hasło *Juma* (s. 116) znajduje się wprawdzie w niektórych słownikach języka polskiego (nie ma go jednak w wydanym w 2003 roku pod redakcją Stanisława Dubisza czterotomowym *Uniwersalnym słowniku języka polskiego*), ale samo zjawisko należy do przeszłości. Można też postawić pytanie, jakich haseł i nazwisk w *Alfabecie* zabrakło.

Przydałby się wydawcy książki polski redaktor z odpowiednim doświadczeniem zawodowym i nade wszystko z doświadczeniem życiowym, by mógł korygować błędne informacje zwłaszcza młodszych autorów. Wówczas uniknięto by licznych pomyłek rzeczowych i błędów językowych, przede wszystkim w pisowni słów polskich. Pod tym względem wydawnictwo za bardzo zaufało autorom. Znany polski muzyk Tomasz Stańko występuje w książce jako Sztanko (s. 104 i 320); miastem po drugiej stronie Odry na wysokości niemieckiego Schwedt jest Krajnik, a nie Krajnak Dolny (s. 207); tryb rozkazujący czasownika „załatwiać” ma formę „załatw”, a nie „załatwiał”; nie ma w języku polskim słowa „karky” (s. 164), lecz „karki”; jedną z głównych ulic warszawskiego Śródmieścia nie jest Świętokrzyńska (s. 187), lecz Świętokrzyska. Poważniejsze są błędy rzeczowe: „Solidarność” powstała nie w sierpniu 1981 (s. 247 i n.), lecz w 1980 roku, o czym R. Knapp powinien wiedzieć, zaś stan wojenny ogłoszony został nie 31, lecz 13 grudnia 1981 roku; najwyższym odznaczeniem wojskowym, także w czasach Polski Ludowej, nie był – jak podaje P. Dunin-Wąsowicz – „Krzyż Grunwaldu” (s. 235, prawidłowa nazwa: Order Krzyża Grunwaldu), lecz Order Virtuti Militari. Na tym tle fałszywa informacja, iż papierosy Caro były mentolowe, jest tylko mało znaczącym detalem.

Trudno jest porównywać *Alfabet...* do innych książek w sposób hasłowy przybliżających wiedzę o Polsce, takich jak *Polacy i Niemcy* pod redakcją Andreeasa Lawaty'ego i Huberta Orłowskiego (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003). W porównaniu z nimi *Alfabet* wydaje się lekturą momentami rozrywkową, niekiedy pouczającą, częściej zaś po prostu irytującą swą płytkością, efekciarstwem i jednostronnością sądów. Kto chce czytać rzeczy przerysowane, su-

biektywne, niepogłębione – niech czyta. Tylko należy to bardziej uświadomić obcemu czytelnikowi, którego zainteresowanie sprawami polskimi należy docenić i wykorzystać, by zechciał czerpać solidną wiedzę o kraju, który chce poznać. Może jednak zainteresowanie czytelników Polską, ich życzliwa postawa wobec jej mieszkańców zrekompensuje braki i niedociągnięcia merytoryczne i formalne tej książki.

Jan Papiór

Wybór niesatysfakcjonujący

Henryk Kocój, *Plany rozbioru Polski w polityce Berlina – Fryderyk Wilhelm II i jego dyplomacja w przeddzień II rozbioru Polski*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, ss. 526.

O rozbiorach Polski w XVIII wieku wiemy bardzo wiele, bo wiele na ten – rozgrywający się na płaszczyźnie oświeceniowej polityki europejskiej – bardzo bolesny i trudny temat napisano. A mimo to można niekiedy odnieść wrażenie, że jednak nie wiemy wszystkiego o trwających przez dłuższy czas przygotowaniach do ich wdrożenia, a także – co jest znamienne – o bezpośrednim okresie przygotowawczym. Nadto sytuacja dyplomatyczna i polityczna w okresie bezpośrednio przed każdym z rozbiorów była inna. Dlatego takie książki jak ta przygotowana przez Henryka Kocója mogą wypełnić lukę w naszej wiedzy o tym, jak do tych rozbiorów dochodziło i jaki jest w nich udział każdego z trzech zaborców. Że po stronie polskiej było sporo mankamen-

tów w zarządzaniu królestwem, nie ulega wątpliwości. Czy z tego wypływa konieczność i prawo ingerencji w wewnętrzne sprawy suwerennego królestwa, jest jednak bardzo wątpliwe. Kiedy jednak Polska pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku przystąpiła do sanacji własnego systemu zarządzania państwem, to wtedy właśnie, w okresie trzech lat, nastąpiły krótko po sobie drugi (w styczniu 1793 bez udziału Austrii) i trzeci rozbiór (1795). W ich wyniku Polska zniknęła z mapy politycznej państw europejskich do roku 1918-19.

Narzuca się pytanie, co stało się, że zaborcy po pierwszym rozbiorze (na początku sierpnia 1772) dali nam tyle czasu, by dopiero po dwudziestu latach ponownie zabrać się do dokończenia tego niesłychanego – nawet jak na ówczesne rozumienie polityki, dyplomacji, systemów sprawowania władzy – grabieżczego mord na państwie, wtedy, gdy się poczęło własnymi siłami reorganizować. A ponieważ przedmio-

towa praca dotyczy właśnie drugiego rozbioru, należy postawić pytanie, czy dzięki niej zbliżamy się do zrozumienia tego procesu historycznego.

W mojej recepcji książki – przykro to stwierdzić, bo prace tego historyka często wykorzystywałem – niestety nie. I to z kilku powodów. Już tytuł jest mylący i zapowiada więcej, aniżeli przynosi cała książka. Tytuł sugeruje, że mamy do czynienia z autorską monografią, analizującą sytuację dyplomatyczną i polityczną rządu pruskiego w Berlinie. Nieco szczęśliwszy jest podtytuł, ale i on nie sugeruje, że mamy do czynienia jedynie ze zbiorem korespondencji dyplomatycznej Fryderyka Wilhelma II do jego posłów i ich odpowiedzi. W sumie jest tych listów i tekstów 238, napisanych pomiędzy styczniem a grudniem 1772. Są one zebrane w grupy tekstów. Najliczniejszą grupę stanowią listy cesarza do Leopolda Heinrich Goltza, posła w Petersburgu (52 listy), do Franza Friedricha Tarracha w Warszawie (3 listy), do Ludwika Buchholta w Warszawie (11), do generała Hansa Rudolfa Bischofswerdera (3), do Jacobiego Kloesta w Wiedniu (3) oraz kilku innych osób. Wraz z odpowiedziami i depeszami z Petersburga, Warszawy, Drezna, Wiednia, a także z Konstantynopola, oraz korespondencją jego ministrów z Berlina zbiór daje w sumie obraz aktywności dyplomatycznej władz pruskich w roku poprzedzającym ich zabiegi o drugi rozbiór Polski.

Jednak czytelnik stoi przed dwoma, no, może nawet trzema problemami. Jednym z nich jest pogrupowanie depesz według ich nadawców. Ponieważ jednak temat wszystkich listów dotyczy drugiego rozbioru, to takie ich uporządkowanie zmusza czytelnika do własnej rekonstrukcji chronologii wydarzeń i przeniesienia się podczas lektury z jednej partii książki do innej, a tym samym do odtwarzania ciągu wydarzeń dyplomatycznych. Może byłoby łatwiej ją czytać, gdyby korespondencja była ułożona tak, jak powstawała, czyli chronologicznie,

a nadawców ująć w indeksie. Ale nie to jest największy kłopot.

Znacznie większym problemem jest selekcja i wybór dokonany z ogromnej przecież korespondencji cesarza i jego ministrów z posłami przy dworach w stolicach państw europejskich i kilku innych miastach, a także z dowódcami wojskowymi. I autor przedstawionego wyboru zdaje sobie z tego sprawę. Stwierdza, iż „początkowo zamierzał opublikować kompletną korespondencją posłów pruskich rezydujących w Warszawie, Wiedniu, Petersburgu, Dreźnie, Paryżu, Londynie i Konstantynopolu”, a nieco wyżej mówi o tym, iż zamierzał korespondencje jednego z posłów „opublikować w oryginale” (wstęp, s. 13). Ale zawężenie wyboru jedynie do roku 1772 może sugerować, iż dyplomatyczne przygotowania toczą się jedynie w tym roku. Jednakże polityczne przygotowania wyprzedzają te dyplomatyczne przynajmniej o kilka, jeżeli nie kilkadziesiąt lat. Czy może zatem nie byłoby optymalniejszym rozwiązaniem zebrać rejestry korespondencji (albo je dodać do tego wyboru), rozszerzając granice czasowe o kilka – co najmniej – lat? Dotyczy to zresztą także dwóch innych rozbiorów, gdyż problem ze zdeintegrowanym terytorium mają władcy Prus co najmniej od początku XVII wieku i od tego czasu zabiegają o ich połączenie. Dlatego „zaokrąglenie granic państwa” – jak to określał Fryderyk II – stało się jednym z determinujących fundamentów pruskiej racji stanu przez niemalże dwieście lat, a rozbiory były, m.in., jej realizacją.

Wybrane listy zostały opublikowane w oryginale, to znaczy w języku francuskim, który w XVIII wieku był głównym medium komunikacyjnym dworów europejskich. Powstaje pytanie, do kogo jest adresowana antologia pruskiej korespondencji dyplomatycznej przygotowującej drugi rozbiór Polski. Jedynie do tych kilkunastu, może kilkudziesięciu (?) historyków i innych odbiorców, którzy znają ten język? Z pewno-

ścią nie dotrze do wielu zainteresowanych młodych ludzi, bo realia nauczania języków obcych są w Polsce takie, jakie są. Dominuje język angielski. A po pewnej – raczej dość dużej przerwie – wybierane są niemiecki i rosyjski. Opublikowanie antologii w języku francuskim czyni może zadość postulatowi wydawania źródeł historycznych. Jednakże trzeba mieć na uwadze, że sytuacja w ostatnich dwustu latach zmieniła się diametralnie. Możemy nad tym ubolewać, że język francuski nie jest już tak powszechnie znany, jak pod koniec XVIII wieku, jednakże opublikowanie tej korespondencji dyplomatycznej jedynie w oryginale w bardzo znacznym stopniu – moim zdaniem – ogranicza krąg odbiorców. Zresztą nie tylko w Polsce. Chyba nie o to chodziło autorowi wyboru i wydawnictwu! Znamienna jest także uwaga wydawcy, że „po opublikowaniu większości relacji dyplomatów pruskich będzie można napisać bardziej wartościową syntezę” (s. 15), z której nie będziemy wyciągać wniosków dalej idących.

Autor wyboru – tak sędzę – zdaje sobie z tego sprawę i skonstruował swój wstęp w swoisty sposób. Wstęp jest np. bardzo długi, bo aż 70-stronicowy z 272 przypisami, czyli jedynie nieco więcej aniżeli wybranych dokumentów, a do tego dochodzi 30-stronicowy skrót w języku francuskim. Można by zapytać, dlaczego nie w języku niemieckim albo angielskim. Po kilku ogólnych uwagach następują rejestry, czy też przytoczenie treści niemalże wszystkich dokumentów wydrukowanych w oryginale. Czytelnik nieznający języka francuskiego wychodzi zatem na swoje, może się zapoznać ze skrótem poszczególnych dokumentów. Ale badaczom chodzi bardzo często także o kontekst, niekiedy o konkretne sformułowania, a tego przecież skróty nie mogą przekazać.

Natomiast we wstępie nie ma tego, co czytelnik – nieznający arkanów historii stosunków polsko-niemieckich oraz dyploma-

macji XVIII wieku – powinien móc przeczytać. Nie ma zatem szerokiego kontekstu kulturowego i politycznego oraz szczegółów dyplomatycznego zabiegania Prus o „zaokrąglenie” państwa, poczynawszy od połowy wieku XVII. To zaokrąglenie mogło się dokonać jedynie kosztem rozbioru Polski, od pierwszego poczynając, a na trzecim kończąc. Jest to także dlatego tak istotne, że czytelnik nie znajduje tych wiadomości na ogół nawet w sążnistych historiach tego okresu. A – tak mi się wydaje – zarysowanie tego kontekstu dla całościowego zrozumienia tej przecież pokaźnej dawki korespondencji dyplomatycznej jest niezwykle istotne. Zarysowanie jej w długim przebiegu czasowym pozwoliłoby czytelnikowi zrozumieć, dlaczego przede wszystkim Prusy tak konsekwentnie i uparczywie dążyły do rozbiorów Polski, czyniwszy ten postulat jednym z głównych fundamentów pruskiej racji stanu. Fryderyk II uczyni tę rację stanu, skierowaną przeciwko wschodniemu sąsiadowi, nawet przedmiotem dramatu *Wojna konfederatów* (z roku 1771). To, że został on napisany po francusku, nie jest powodem do tego, by go nie wykorzystać, także w syntezach historycznych, zwłaszcza że król celowo i świadomie kreuje negatywne stereotypy o Polsce, wykorzystując je w przygotowaniach do pierwszego rozbioru Polski. W *Testamencie politycznym* z roku 1667 książę-elektor Fryderyk Wilhelm zaleca swojemu spadkobiercy na tronie, by w polskim sejmie tworzyć grupę posłów oddanych, nie szczędzić kosztów, „byście byli pewni uzyskanej suwerenności, a nadto byście mogli posłów i Rzeczypospolitą wykorzystać”. To dość oględne sformułowanie. Jednak książę-elektor Fryderyk Wilhelm III, który po koronacji w roku 1701 staje się królem Fryderykiem Wilhelmem I w Prusach, jest w *Testamencie politycznym* z roku 1722 bezceremonialnie szczery. Zaleca swojemu spadkobiercy: „Z republiką polską jest dobrze w dobrej przyjaźni żyć i utwierdzać ją w

dobrej przyjaźni; na zgromadzeniu państwa [sejmie] stale tworzyć stronnictwo, by móc je zerwać wtedy, kiedy to Waszym interesom będzie odpowiadać; wszelkimi siłami musicie dążyć do tego, by [Polska] pozostała republiką i by nie miała suwerennego [dziedzicznego] króla i by zawsze pozostała wolną republiką”.

Instrukcja jest jednoznaczna: świećcie Polakom słówkami o dobrym sąsiedztwie w oczy, a realizujcie własną „Realpolitik”. W taki sposób władcy Prus realizowali długofalową politykę, którą Fryderyk II zdefiniował w *Testamencie politycznym* z roku 1768 następująco: „nigdy nie wolno tracić celu z oczu. To, co nie udaje się pierwszego dnia, z czasem dojrzeje”. Przez setki lat dążono świadomie i konsekwentnie do powiększenia i zaokrąglenia terytorium Prus. Było to możliwe jedynie kosztem słabej jeszcze Polski.

I trzeba to było – szczególnie młodemu czytelnikowi – we wstępie powiedzieć. Zwłaszcza iż mógłby to być element „bardziej wartościowej syntezy”. Trzeba było także na to wskazać, że na samym początku XVIII wieku wprawdzie dwaj, a nieco później trzech zaborcy w międzynarodowym traktacie zobowiązali się do utrzymania „złotej polskiej wolności” – jednym słowem zobowiązali się do niedopuszczenia do zmian modernizacyjnych w Polsce i do dostosowania zasad sprawowania władzy do tych zasad „Realpolitik”, jakie realizowano w Europie od dłuższego czasu. We wstępie nie znajdujemy niczego, co by usytuowało drugi rozbiór Polski w długookresowym realizowaniu pruskiej „Realpolitik”. Prusy po ponad stu latach – od sformułowania pierwszych politycznych postulatów zaokrąglenia państwa – osiągnęli swój cel. To się nazywa konsekwencja i upór.

Przemysław Sznurkowski

Biedermeier dobrze obecny w Polsce

Grażyna Borkowska, Aneta Mazur (red.), *Codziennosc w literaturze XIX (i XX) wieku. Od Adalberta Stiftera do współczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2007, ss. 509.

Twórczość Adalberta Stiftera – wybitnego prozaika monarchii habsburskiej – znana jest w Polsce raczej tylko w kręgach germanistycznych. Tym bardziej może cieszyć fakt, iż jego nie zawsze łatwe w odbiorze i interpretacji utwory stały się przedmiotem

rozważań również ze strony polonistów, dla których epoka biedermeieru, reprezentowana właśnie przez Stiftera, stanowi ważny punkt odniesienia w badaniach literackich nad twórczością pisarzy romantyzmu, pozytywizmu czy Młodej Polski. Omawiany tom jest owocem dyskusji uczestników międzynarodowej sesji naukowej, zorganizowanej w październiku 2005 r. przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego oraz Pracownię Literatury II połowy XIX wieku Instytutu Badań Literackich

PAN w Warszawie. Publikacja, składająca się z tekstów głoszonych podczas konferencji, zaskakuje nie tylko swoją objętością (ponad 500 stron), ale również niezwykle rozpiętością obszaru badawczego. Celem auterek było przedstawienie różnych stanowisk badawczych, skupionych wokół tematu nadrzędnego, jakim było pojęcie codzienności w literaturze XIX i XX wieku.

Punktem wyjścia dla większości tekstów, które tworzą recenzowany tom, jest postać Adalberta Stiftera, jego twórczość oraz epoka, którą reprezentuje. Jak zauważa Aneta Mazur w przedmowie do książki, „Stiftera można lekceważyć lub uwielbiać, zbywać jego prozę pogardliwym wzruszeniem ramion lub, zasmakowawszy w niej, więcej się już z nią nie rozstać. Przy pierwszej lekturze jego utwory odstręczają banalnością fabuły, jednostajnością i rozlewnością opisów, brakiem diagnoz psychologicznych, utopijnym, tendencyjnym dydaktyzmem. [...] Podobnie eklektyczne wydają się światopogląd – obejmujący zarówno metafizyczny idealizm, deistyczny racjonalizm, monizm przyrodniczy, jak i nowoczesny sceptycyzm poznawczy i moralny – oraz tonacja utworów Stiftera, sięgająca od liryzmu, przez rzeczowość, po dyskretną ironię i dyskretny humor. Późne teksty pisarza, naiwne aż do banalności lub przewrotnego wyrafinowania, do dzisiaj uznawane są za dość hermetyczne”. Cóż więc takiego jest w twórczości Stiftera, że mimo pozornie banalnego stylu jest w stanie skupić na sobie uwagę tak wielu badaczy literatury? Prawie każdy z zamieszczonych w tomie tekstów zawiera choćby częściową odpowiedź na powyższe pytanie, a patrząc kompleksowo na problematykę w nich zawartą, bez trudu można stwierdzić, iż twórczość Austriaka i czas historyczny, w jakim tworzył, stanowią ważny element dyskursu literackiego nad życiem codziennym.

Nie sposób jest w tej krótkiej recenzji odnieść się do wszystkich tekstów tworzących omawianą publikację. Zostały one

podzielone na cztery grupy tematyczne, chociaż podział ten może się czytelnikowi wydawać nie do końca jasny. Szkoda, że nie znajdziemy ani w przedmowie, ani później żadnej informacji, według jakich kryteriów zostały one zestawione; dokładna lektura poszczególnych przyczynków pozwala jedynie przypuszczać, czym autorki zbioru kierowały się w doborze i kolejności danych tekstów. Tom otwiera praca Grażyny Borkowskiej, w której autorka stara się określić początki pojęcia „codziennosc” oraz próbuje scharakteryzować tę kategorię w kontekście badań socjologicznych, historycznych, etnograficznych czy też krytycznoliterackich. Jest to bardzo udane wprowadzenie czytelnika w problematykę rozwijaną w kolejnych tekstach, pisanych przez wybitnych germanistów, m.in. Ulricha Dittmanna, Huberta Lengauera, Wolfganga Wiesmüllera czy Johannesę Johna, którzy w sposób niezwykle barwny dokonują analizy wybranych utworów Stiftera, próbując bliżej określić niektóre aspekty Stifterowskiego rozumienia codzienności, np. kod ubioru czy też rytualizację mowy i pisma. Na uwagę zasługuje również tekst Andrei Rudolph, który odnosi się do jednostronnego postrzegania przez Friedricha Hebbela Stifterowskich konstrukcji codzienności, w których widział tylko jej zafałszowaną idealizację. Hebbel, dla którego codzienność była przede wszystkim synonimem upokorzeń z powodu niskiego statusu społecznego, nie mógł gloryfikować podstawowych czynności dnia codziennego, odrzucając wszelkie konwencje *biedermeierowskie*. Proza Hebbela oparta jest – jak czytamy u Rudolph – na wysiłku dekonstrukcji, polegającej nie tylko na opisie codzienności, lecz również na pełnym dystansu „obnażeniu sfunkcjonalizowanych struktur jej opisu”.

W tomie znajdziemy sporo tekstów, które nawiązują do bezpośredniego wpływu, jaki wywarł *biedermeier* na literaturę polską. Dzięki obrazowi epoki, naszkicowanemu bardzo kompetentnie przez Zofię

Krzysztoforską-Weisswasser, czytelnik poznaje tło społeczno-historyczne biedermiera austriackiego oraz zostaje wprowadzony niemal od kuchni do świata sztuki w ówczesnej Austrii. To wprowadzenie otwiera cykl tekstów poświęconych autorom polskim XIX wieku, których twórczość zdradza pewne fascynacje szeroko rozumianą kulturą biedermierowską, m.in. A. Mickiewiczowi, W. Wolskiemu, Z. Krasińskiemu czy też J.I. Kraszewskiemu. Wśród wspomnianych tekstów wyróżnić można świetnie napisane studium Dobrochny Ratajczakowej o synkretyzmie *Pana Tadeusza*. Autorka próbuje dowieść tezy, że jest to arcydzieło... biedermiera. I przyznać trzeba otwarcie, że uzasadnienie to wypada nader przekonująco. Kolejne teksty przedstawiają wybrane aspekty codzienności w twórczości B. Prusa, J. Lema, H. Rzewuskiego, Z. Kaczkowskiego, H. Sienkiewicza i G. Zapolskiej, m.in.: hiperbolizację „małych światów”, powszedniość sarmacką czy kołtuńską.

Wśród prac odnoszących się do codzienności w literaturze XX wieku wyróżnić należy tekst Adeli Pryszczewskiej-Kozołub *O debiucie pisarskim Poli Gojawiczyńskiej* oraz Jo-

anny Ławnikowskiej-Koper, która przedstawia codzienność w twórczości współczesnych autorek niemieckojęzycznych – Christy Wolf, Gabrieli Wohmann i Barbary Frischmuth – z perspektywy „gender studies”. W nawiązaniu do książki Włodzimierza Pawluczuka autorka wychodzi z założenia, że codzienność może być traktowana z jednej strony jako przestrzeń *sacrum* (transcendencja codzienności), a z drugiej jako przestrzeń *profanum*, czyli jej potoczność. Jednocześnie autorka – biorąc pod uwagę niebezpieczeństwo postrzegania stereotypowego – znajduje odpowiedź na pytanie o habitus Niemców z RFN i byłej NRD oraz Austriaków: „Niemcy Zachodni są uwikłani w materię, Wschodni w politykę, a Austriacy w tradycję”.

Ta obszerna publikacja pod redakcją Grażyny Borkowskiej i Anety Mazur cieszy tym bardziej, iż do dyskusji nad dziedzictwem biedermiera przyłączyło się duże grono polonistów. Ich prace nie tylko znacząco wzbogaciły jakże skąpą przestrzeń badawczą związaną z twórczością Adalberta Stiftera, ale również dostarczyły wiele nowych, cennych spostrzeżeń w dyskursie nad szeroko rozumianą codziennością.

Katarzyna Grzywka
Über die historische Region
Ostpreußen – Westpreußen
– Danzig und ihre Literatur

Jens Stüben (Hg.), *Ostpreußen – Westpreußen – Danzig. Eine historische Literaturlandschaft* [Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa, Bd. 30], R. Oldenbourg Verlag, München 2007, 762 S.

Das neuste von Jens Stüben im R. Oldenbourg Verlag als der 30. Band der Reihe *Schriften des Bundesinstituts für Kultur und Geschichte der Deutschen im östlichen Europa* herausgebrachte Buch *Ostpreußen – Westpreußen – Danzig. Eine historische Literaturlandschaft* wirkt zweifelsohne einladend und scheint mit vielerlei ‚Reizen‘ für den Leser behaftet zu sein: zum einen ist es ein schön konzipierter und klug ausgedachter Buchumschlag, zum anderen der eo ipso imponierend anmutende Umfang der Publikation, deren inhaltlicher Reichtum schon aus ihrem viel sagenden Titel ersichtlich ist und seinen Niederschlag in dem fast vier Seiten umfassenden und sich aus – die in die Problematik einführende Studie von Jens Stüben sowie das *Personenregister*, das *Ortsregister* und die Informationen über *die Autorinnen und Autoren der Beiträge* ausgenommen – sechs Hauptteilen zusammensetzenden und im Großen und Ganzen nach dem Prinzip der Chronologie konstruierten Inhaltsverzeichnis findet, das in das Hauptanliegen des Herausgebers hineinzuleuchten vermag: möglichst vielseitig, möglichst facettenreich und möglichst aus vielerlei Perspektiven über den mit der Kulturland-

schaft Ostpreußen – Westpreußen – Danzig verbundenen Literaturbetrieb zu berichten, oder – wie es Jens Stüben in der äußerst aufschlussreichen und auf die im Fokus der Veröffentlichung stehenden Problemfelder eingehenden *Einführung* formuliert: „Die Aufsätze sollen exemplarisch zeigen, welche unterschiedlichen Aspekte eine Literaturgeschichte dieser historischen Region zu berücksichtigen hat“ (S. 9), und „[d]er vorliegende Band soll dazu beitragen, die nunmehr historische Kulturlandschaft Ostpreußen/Westpreußen als Raum einer jahrhundertlangen vielfältigen Produktion und Rezeption von Literatur anhand von Autorenporträts und Überblicksdarstellungen ins Gedächtnis zu rufen“ (S. 10), was in der Tat geschieht.

So präsentiert Ernst Ribbat im ersten Teil des Bandes *Überblicke, Revisionen* die Entwicklung der deutschen Literatur in der und über die Kulturlandschaft Ostpreußen/Westpreußen im Zeitraum 1805-1945, während Peter Oliver Loew die Aufmerksamkeit auf die seiner Meinung nach ‚besonders charakteristischen Danziger Schriftsteller‘ (S. 54) Johannes Trojan, Walther Domansky und Martin Damß lenkt, Jürgen Joachimsthaler das ‚Ostpreußenbild‘ (S. 73) in der deutschsprachigen Literatur unter die Lupe nimmt und Andreas Keller versucht, „anhand des Preußenparadigmas eine Methodenkombination aus psychoanalytischen wie postkolonialen Bestand-

teilen anzuregen, um die normativen Mechanismen der individuellen wie kollektiven Verdrängungsakte exemplarisch zu klären“ (S. 106).

Der zweite Abschnitt der Publikation *Mittelalter und Frühe Neuzeit* wird mit dem Beitrag von Arno Mentzel-Reuters eröffnet, der sich mit der literarischen Tätigkeit des Deutschen Ordens auseinandersetzt. Ralf G. Päsler versucht, das literarische Leben im spätmittelalterlichen, als ‚Produktions-, Distributions- und Rezeptionsraum‘ (S. 157) verstandenen Preußenland zu rekonstruieren. Eckhard Grunewald richtet sein Hauptaugenmerk auf den Königsberger Dichter und Juristen Ambrosius Lobwasser sowie dessen *Psalter deß Königlichen Propheten Davids* und setzt sich zum Ziel, den Ursachen des ‚außergewöhnlichen Erfolgs‘ (S. 175) dieses Werkes nachzugehen. Detlef Haberland kommt selektiv auf die Entfaltungsgeschichte des Buchdrucks in Danzig zu sprechen, dessen Einfluss „auf das kulturelle Leben und seine verschiedenen Einwirkungen auf die literarische, gelehrte und künstlerische Entwicklung durch die weiterreichende Verbreitung der Druckerzeugnisse während der Frühen Neuzeit“ in den Augen des Forschers, „gar nicht hoch genug eingeschätzt werden kann“ (S. 190). Und Axel E. Walter befasst sich mit dem Leben und Werk des ‚bedeutendsten Dichters des Herzogtums Preußen im 17. Jahrhundert‘ (S. 205) Simon Dach.

Im Mittelpunkt der nächsten Gruppe von Aufsätzen steht die im Buch zu behandelnde Literaturlandschaft *von der Aufklärung bis zur Biedermeierzeit*. So beschäftigt sich Helga Brandes mit dem Anteil von Johann Christoph und Luise Victorie Gottsched ‚am deutsch-französischen Diskurs‘ (S. 237) und Alina Kuzborska geht auf das Werk des als ‚Begründer der litauischen Nationalliteratur‘ und ‚litauischer ostpreußischer Autor‘ (S. 259) geltenden Kristijonas Donelaitis ein, wobei sie auf die Differenzen in

der deutschen und litauischen Rezeption seines Oeuvres hinweist. Franz-Josef Deiters kommt dem Herderschen ‚Konzept der Nation und der Nationalliteratur‘ (S. 289) auf die Spur und widmet sich hierbei insbesondere jenen Aspekten der Herder-Forschung, die bisher lediglich als Desiderate aufzufassen waren. Während Joseph Kohlen Ludwig von Baczkos Roman *Leben und Leiden meines Vaters Jonathan Eiche*, das ‚inhaltslich als künstlerisch wertvollste Werk‘ (S. 306) dieses Verfassers, der Analyse unterzieht, untersucht Carsten Lange das Drama *Das Kreuz an der Ostsee* von dem ‚heute zu den Randfiguren der klassisch-romantischen Zeit‘ (S. 323) gehörenden Zacharias Werner. Stefan Neuhaus rückt das Problem der Grenzerfahrungen sowohl in der Biografie als auch dem Schaffen E.T.A. Hoffmanns in den Fokus seiner Überlegungen, wobei er als Zwischenergebnis folgende Schlussfolgerung festhält: „Die Grenzerfahrungen in Hoffmanns Leben dürften, [...] erheblich dazu beigetragen haben, in den literarischen Texten Grenzen zu gestalten und aufzulösen, in einer Art und Weise, wie es für bestimmte Genres bis heute stilbildend ist“ (S. 342). Monika Schneikart setzt sich mit der Autobiographie Johanna Schopenhauers eingehend auseinander und möchte zeigen, „wie der Ort Danzig literarisch so konstruiert wird, dass zeitgenössische spannungsvolle Kulturmuster (wie Weiblichkeit und geschlossener Raum) in identitätskonstituierenden Raumelementen präsent sind“ (S. 352).

In dem darauf folgenden Teil des Bandes sind Abhandlungen versammelt, welche ausgewählte Aspekte der Kulturlandschaft Ostpreußen/Westpreußen *vom Realismus bis 1945* aufgreifen. Zeigt hier Mirosław Ossowski ‚die Erscheinungsformen der Religiosität‘ (S. 386) in den Masuren und deren Darstellungsmöglichkeiten in der belletristischen Literatur auf, so anvisiert Regina Hartmann das Kindheitsbild in den Autobiographien von Hermann

Sudermann und Fritz Skowronnek. Während Rüdiger Zymner die Lieder des ‚Schäfers Dafnis‘ von dem 1863 in Rastenburg geborenen Arno Holz untersucht, die man – so der Wissenschaftler – „plausibel geradezu als Versuche einer Weiterentwicklung eines strukturellen Naturalismus in der Endphase oder im Ausklang der eigentlich naturalistischen Bewegung sehen kann“ (S. 419), skizziert Karol Sauerland Sammy Gronemanns ‚Sicht des Ostjudentums‘ (S. 436) anhand von Erinnerungen dieses Schriftstellers. Burkhard Bittrich wirft die Frage nach dem Ostpreußenbild im Werk der Königsbergerin Agnes Miegel auf und Bert Kasties versucht, die Gestalt des ‚einstmals expressionistischen Schriftstellers‘ (S. 451) Paul Zech vor Vergessenheit zu bewahren. Hella-Sabrina Lange befragt Oskar Loerkes Lyrik nach dem darin präsenten Westpreußen-Porträt und Regina Sinkevičienė beleuchtet das literarische Schaffen des ostpreußischen Dichters Alfred Brust, der – so die Forscherin – „den Ausweg aus der Entfremdung der Menschen und der Völker zu finden [suchte], indem er seinen Blick auf Ostpreußen richtete als den Raum eines erschütternden Fatums“ (S. 487).

Im vorletzten Hauptabschnitt der Veröffentlichung *Von 1945 bis zur Gegenwart* erörtert Anna Matysiak die Problematik der ‚Mythisierung von Elementen der verlorenen Realität‘ (S. 504) bei Ernst Wiechert und Erwin Kruk und Johannes G. Pankau verschafft einen Einblick in das Leben und das Werk von Johannes Bobrowski. Macht Michael Garleff die Heimat- und Fremdeheitsproblematik zum Gegenstand seiner interpretativen Annäherung an das Oeuvre von Michael Lenz, unternimmt Gertrude Cepl-Kaufmann den Versuch, der Relevanz

von Danzig im literarischen Schaffen von Günter Grass nachzugehen und den „Prozess der Abstraktion von der realen Lebenswelt, die Danzig für Grass bedeutet hat und die er bis heute in einer lebenslangen Annäherung zu rekonstruieren sucht, bis hin zu einer tropologischen Deutungsebene [...] darzustellen“ (S. 565) Einer genauen Untersuchung des 2004 erschienenen Romans *Vaterland ohne Väter* von Arno Surminski widmet Herman Beyersdorf seine Studie.

Der letzte Teil des Bandes umfasst den *Anhang* mit einer akribisch aufbereiteten und über 110 Seiten zählenden *Auswahlbibliographie* zum Thema *Die historische Literaturregion Ostpreußen – Westpreußen – Danzig in der Forschung*, die den Leser mit gewichtigen weiterführenden Literaturhinweisen versorgt und zur weiteren Beschäftigung mit der im Buch ins Visier genommenen Thematik anregt.

Fraglos erscheint der von Jens Stüben herausgegebene Band *Ostpreußen – Westpreußen – Danzig. Eine historische Kulturlandschaft* als ein begrüßenswertes und achtbares Unternehmen par excellence, das aus dem durchaus reichen und heterogenen Spektrum der in ihm aufgegriffenen Themenbereiche die Umriss einer einzigartigen Individualität jener Kulturlandschaft hervorleuchten lässt, welche als gemeinsames Erbe einiger Nationen und behutsam und einfühlsam zu behandelnde Schatzkammer von fiktiven Motiven und nicht zuletzt persönlichen Schicksalen betrachtet werden kann, welche ihre eindeutigen Spuren in der Literatur dieser Region hinterlassen haben. Und auch darin besteht der Vorzug dieser in vielerlei Hinsicht exzellenten Publikation.

Peter Chmiel

Das poetische Erbe bewahren

Hans Niekrawietz. *Sämtliche Gedichte. Mit Anmerkungen und einem Nachwort herausgegeben von Gerhard Kosellek*. Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, Würzburg 2007, 540 S.

Der renommierte Literaturforscher Gerhard Kosellek (Kozielek), gebürtig aus dem oberschlesischen Ratibor, war bis 1993 Lehrstuhlinhaber im Germanistischen Institut der Universität Breslau. Nach seiner Emeritierung siedelte er ins Rheinland über und leitete bis 2001 die Literaturwissenschaftliche Abteilung der Stiftung Haus Oberschlesien in Ratingen. Sein bisheriges Forschungsgebiet (deutsche Romantik und deutsch-polnische Kulturbeziehungen) erweiterte Kosellek um einen neuen Schwerpunkt und zwar die Geschichte der oberschlesischen Literatur. In verhältnismäßig kurzer Zeit gelang es ihm, der verstreut und zum Teil dilettantisch betriebenen literaturhistorischen Schlesienforschung einen hohen wissenschaftlichen Anspruch zu verleihen. Dies belegt auch seine neueste Publikation, die nun vorliegende kritische Edition sämtlicher Gedichte von Hans Niekrawietz [mit einem Vorwort von Waldemar Zylla].

Der Begriff ‚oberschlesische Schriftsteller des 20. Jahrhunderts‘ wird in aller Regel mit solchen Namen wie Horst Bienek, Heinz Piontek und bestenfalls auch noch Hans Lipinsky-Gottersdorff in Verbindung gebracht, also mit Autoren, die weit über die Grenzen Oberschlesiens bekannt sind und mittlerweile zum Kanon der deutschsprachigen Literatur gehören. Gerhard Kosellek hat sich zur Aufgabe gemacht, auch Werke weniger profilierter Vertreter

der Zunft vor der Vergessenheit zu bewahren und deren Leben und Schaffen zu dokumentieren.

Zu diesem Kreis der heutzutage kaum noch wahrgenommenen Dichter gehört auch Hans Niekrawietz (1896-1983). Er war gebürtiger Oppelner und lebte bis zum Ende des Zweiten Weltkrieges in seiner Heimatstadt. Die Schriftstellerei war für Niekrawietz eine Art Nebentätigkeit. Seinen Lebensunterhalt sicherte er sich durch einen kaufmännischen Beruf und vorübergehend auch als Beamter bei der Stadt Oppeln und als Journalist bei verschiedenen Zeitungsverlagen.

Schriftstellerisch trat Hans Niekrawietz in erster Linie als Lyriker hervor, schrieb aber auch Kurzgeschichten. Inspirieren ließ es sich sowohl vom katholischen Glauben als auch von heimatlichen Motiven.

Der Verlust der Heimat bedeutete im Leben von Niekrawietz eine tiefgreifende und schmerzhaft Zäsur, deren Folgen er bis zu seinem Tode nicht verarbeiten und überwinden konnte. Die Vertreibung warf einen immerwährenden allgegenwärtigen Schatten auf sein Leben und Werk, was in vielen Gedichten kaum zu übersehen ist. Nach turbulenten und zum Teil traumatischen Erlebnissen der Nachkriegsjahre konnte er letztendlich in Bayern eine feste Bleibe finden.

Mit seiner Dichtung erreichte Hans Niekrawietz nach dem Krieg fast ausschließlich die Vertriebenenkreise, insbesondere die in Deutschland lebenden Oberschlesier. Für sein Werk erhielt er im Jahre 1965 den Eichendorff-Preis und drei Jahre später den Oberschlesischen Kulturpreis

Recenzje

des Landes Nordrhein-Westfalen. 1980 folgte die Ehrung mit dem Bundesverdienstkreuz.

Die von Gerhard Kosellek edierte Anthologie beruht auf mehreren Quellen. An erster Stelle sind hier von Niekrawietz selbst herausgegebene Lyrikbände sowie frühere Veröffentlichungen in Zeitungen und Zeitschriften zu nennen. Als wesentliche Stütze für die Edition galt auch der persönliche Nachlass des Schriftstellers, der sich im Besitz des Archivs der Stiftung Haus Oberschlesien in Ratingen befindet und hauptsächlich Sammlungen aus der Nachkriegszeit enthält. Ein Teil der Gedichte stammt aus diversen Sammelbänden, ein anderer Teil ist das Ergebnis mühsamer Recherchen und Suchaktionen des Herausgebers.

Kosellek stellte in der Anthologie insgesamt 293 Gedichte zusammen, die er thematisch und, soweit dies möglich war, auch chronologisch nach dem Entstehungsdatum ordnete. Die Systematik beim Einordnen der Gedichte erwies sich als ein schwieriges Unterfangen, insbesondere angesichts der Tatsache, dass eine nicht geringe Anzahl von Gedichten in verschiedenen Publikationen mit unterschiedlichen Titeln erschienen ist. Darüber hinaus gibt es auch nicht selten mehrere Versionen eines Gedichtes unter derselben Überschrift. Diese formale Unstimmigkeiten erläuterte der Herausgeber detailliert in seinem Kommentar.

Besondere Aufmerksamkeit des interessierten Lesers verdient das aufschlussreiche

Nachwort, in dem Gerhard Kosellek nicht nur den leidgeprüften Lebensweg des Dichters nachzeichnet, sondern auch auf die mannigfaltigen Motive seiner Werke eingeht.

Die Anthologie *Hans Niekrawietz. Sämtliche Gedichte* bietet ein solides Fundament für weitere literaturwissenschaftliche Forschungen. Zugleich bringt sie dem Leser das Werk eines weitgehend in Vergessenheit geratenen Lyrikers und die Bilder seiner verlorenen Heimat näher. Für manche Kritiker mag diese Feststellung wie bloße Nostalgie und Larmoyanz klingen, in Wirklichkeit ist es aber viel mehr ein authentisches Stück erlebter Geschichte, wenn nicht sogar ein wichtiges Dokument eines Zeitzeugen. Dies ist um so wichtiger, als dass es Oberschlesien in der Gestalt, wie es Hans Niekrawietz wahrgenommen und erlebt hat, heutzutage kaum noch gibt.

Die Publikation erschien im *Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn* in Würzburg, der die Tradition des verdienten Breslauer Verlagshauses fortführt. Die Anthologie ist sorgfältig und professionell ediert und mit einem alphabetischen Verzeichnis aller im Band enthaltener Gedichte erschlossen. Geringe Mängel, die sich in der editorischen Praxis so gut wie nie vermeiden lassen (in diesem Fall bestimmte Inkonsistenz im Anmerkungsapparat und in der Rechtschreibung) haben kaum Einfluss auf die objektiv hohe Qualität der uneingeschränkt empfehlungswerten Neuerscheinung.

Lidia Burakowska

Intellektueller Werdegang – Grass als politischer Redner und Essayist

Pietsch Timm Niklas: *„Wer hört noch zu?“ Günter Grass als politischer Redner und Essayist.* Klartext Verlag, Essen 2006, S. 395.

Kaum ein Thema bewegte so breite intellektuelle Kreise und löste so scharfsinnige und schlagfertige Debatten aus, wie dieses zum Grass«schen Engagement in Politik. Von vielen Seiten kamen kritische Stimmen, als wäre es ein ernsthafter und schädlicher Durchbruch im literarischen Werk. Diese Urteile wollten lange nicht verstummen. Zwischen Kultur und Politik hat man eine unsichtbare Grenze gezogen.

Bei diesem Bezugsrahmen leistet die vorgelegte Dissertation einen unschätzbaren Beitrag zur Erschließung der schriftstellerischen Tätigkeit in einem viel tieferen Kontext, in dem Bürger und Schriftsteller nicht zu trennen sind.

Timm Niklas Pietsch folgt der Einsicht, politische Reden und Essays als einen untrennbaren Bestandteil des Gesamtwerkes von Grass erkennen zu lassen. Diese Texte sind der Hauptaufschluss über den Wandel des unangepassten intellektuellen Querdenkers, sein umfangreiches literarisches Schaffen und über die politische und intellektuelle Landschaft in der Bundesrepublik.

Besonders hervorzuheben sind in dieser Studie wertvolle Zitate aus der bislang unveröffentlichten Korrespondenz mit den führenden Intellektuellen und Persönlichkeiten aus Politik und Kultur, darunter sind vor allem folgende Namen zu er-

wähnen: Willy Brandt, Helmut Schmidt, Egon Bahr, Horst Ehmke, Ingeborg Bachmann, Jürgen Becker, Heinrich Böll, Günter Gaus, Paul Celan, Hans Magnus Enzensberger, Siegfried Lenz, Bolesław Fac, Andrzej Wirth. Das Bearbeiten der Informationen zu diesem Buch stellt eine gute und präzise Arbeit im Grass-Archiv der Akademie der Künste, weiter das Studium von umfangreicher Fachliteratur und dem Textmaterial dar. Das alles lässt den Beitrag als gute Wissenschaftsliteratur einstufen.

Der Autor setzt sich zum Ziel, die Entwicklungsstadien des politisch engagierten Nobelpreisträgers chronologisch in ihrem Wandel ausführlich darzulegen. Den Ausgangspunkt bilden die Erwägungen über das Spannungsverhältnis zwischen „Geist und Macht“, also über das öffentliche Engagement in Bezug auf die literaturwissenschaftlichen und rhetorischen Anforderungen. Pietsch gibt einen kurzen Überblick über die Redegattungen (Wahlrede, Vortragsrede, Redeessay, Laudatio) und rhetorische Mittel in der Prosa von Günter Grass. Den Rahmen für diese Analyse bildet die Rhetorik und literarische Reflexion.

Interessant wurde die Struktur der Dissertation und damit auch der Werdegang Grass« den antiken Produktionsstadien einer Rede zugeordnet, was den „integrativen Gesamtzusammenhang dieses Werkbestandteils im Gesamtkontext unterstreichen soll“.

Als die erste Entwicklungsphase gilt *invenio*, bei der es in der Rhetorik um Vorüberlegungen und das Finden von Argumenten geht. Dieser Stufe entspricht der erste Kontakt mit der Berliner SPD, persönliche Verbindung mit Brandt und die erste Konfrontation des Schriftstellers mit den politischen Realitäten des Krisenjahres 1961.

Den zweiten Lebensabschnitt *dispositio* hat der Doktorand in der politischen und poetologischen Reflexion zur Rolle des Schriftstellers in der Gesellschaft verankert. Zum Kern des Kapitels wird der politisch-literarische Kommentar zur Deutschlandpolitik in „Die Plebejer proben den Aufstand“. Die Arbeit an diesem Trauerspiel soll die Auflösung der Distanz zwischen Grass und seinem Erzählgegenstand veranschaulichen.

1965 engagierte sich der Nobelpreisträger mit seinen umfangreichen Wahlreden direkt in Politik. Diese „sprachlich-handwerkliche Praxis des Wahlredners“ wird zum Thema des *'elocutio'*-Kapitels, dessen Schwerpunkte bei folgenden Aspekten liegen:

1. Begriffspaar: Bürger und Schriftsteller,
2. Zusammenhangskreis: Demokratie, Grundgesetz, Wahlen;
3. das essayistische Bild der Sozialdemokratie,
4. das Profil der Unionspartei,
5. Generationenkonflikt in der Wahlrhetorik,
6. autobiographische Legitimierungsanekdoten um Danzig, Berlin und Orwellmotiv;
7. Vergleichstudie zwischen den erschlossenen Ergebnissen und der „Rotgrünen Rede“.

Das praktisch orientierte Entwicklungsstadium mündet in die nachfolgende *memoria*-Phase, die als Prozess der Reflexion und Infragestellung der Wahlkampf-Rhetorik anzusehen ist. Pietsch bemerkt die ersten Signale des rede-essayistischen

Tons in der „Rede über das Selbstverständliche“ und in „Vom Stillstand im Fortschritt“. An Hand von diesen Reflexionsreden zeigt er Unterschiede, eine Art des Entwicklungsbarometers von den ersten Grass'schen Wahlreden zu ästhetisch geprägten Entwürfen vom Ende der sechziger Jahre.

Den Schwerpunkt der Arbeit bildet der Rede-Essay als Synthese der schriftstellerischen und gattungsorientierten Reflexion. In diesem Zusammenhang wird der eigentliche Kern der Dissertation dem *actio*-Teil zugeordnet. Dem zeitlich geprägten Rahmen nach schlägt der Autor die Kategorisierung von Bilanzreden, Streitreden, Programmreden und Mahnreden vor, die detailliert und separat besprochen werden. Die *actio* umfasst auch die Krise des Redeessays nach 1989/ 90, die das kommunikative und dialogische Potenzial dieser Äußerungsform in Frage gestellt hat.

In dem Werkkomplex von „Zunge zeigen“ bis „Totes Holz“ sieht Pietsch eine Übergangsphase, die das Fundament für die weitere künstlerische Zukunft des Schriftstellers etabliert. Pietsch schreibt über den Wandel vom direkten Publikumsbezug zur Form der reichhaltigen Motivgeflechte und den ausgefeilten dialogischen Erzählstrukturen in epischen Werken. Der erste Schnitt dieser Wandlung lässt sich in der Erzählung „Unkenrufe“ bemerken, wo Grass seinen kritischen Standpunkt zum Einigungsprozess in ein komplexes Erzählgerüst eingeflochten hat.

Die weitere Entwicklung der erzählerischen Instanz kommt in dem Roman „Ein weites Feld“ vor. Die neuen Erzählstrukturen fungieren hier eher als polyphones Stimmengewirr, wobei alle Figuren gleichberechtigt und gleichzeitig sprechen. So entsteht der mannigfaltige dialogische Reflexionsraum mit der politischen Botschaft.

Die Forschungsarbeit krönt ein Interview, das der Doktorand 2005 mit Günter

Grass in dessen Atelier in Behlendorf führte. Das Gespräch dient als inhaltlicher Abschluss der Arbeit. Der Redner und Essayist äußert sich zu seinem öffentlichen Engagement, Eigenart der literarischen und rednerischen Arbeit, zum Bürger und Intellektuellen-Begriff sowie zur Wandlung in der Rezeption seiner öffentlichen Tätigkeit.

Mit der vorgelegten Studie bekommen die Leser einen soliden Exkurs nicht nur über die Entwicklungsstationen des Schriftstellers und Bürgers, sondern sie werden

auch mit dem politisch-intellektuellen Klima der Bundesrepublik konfrontiert. Pietsch verweist im Gesamtschaffen von Grass auf konkrete Entwicklungslinien und -phasen, die im Projekt abschließend präsentiert werden. Der einzigartige Charakter des Grass«schen Engagement-Konzeptes wird mit der neu eingeführten Gattungsbezeichnung, dem Redessay, aufgegriffen. Das macht aus dem Buch eine anspruchsvolle und empfehlenswerte Lektüre.

Janina Gesche „Wenn es nur ist“

„Śnieg, chłód. Mrok. / Więc jestem tu: / slysze o co można prosić / Twoje Miłosierdzie. / Lecz nie mówię nic. / Czekam. / (powiesz mi?)”

„Schnee, Kälte. Dunkelheit. / Da bin ich also: / höre worum man / Dein Erbarmen / bitten kann. / Sage aber nichts. / Warte. / (sagst du es mir?)“

(Aus: *Na krańcu długiego pola*, 1998; dt. von Alois Woldan)

Krzysztof Koehler, *Am Rand des langen Feldes. Na krańcu długiego pola. Gedichte*. Aus dem Polnischen mit einem Nachwort von Alois Woldan. Verlag Karl Stutz, Passau 2006, ISBN 3-88849-119-3, 173 S.

Der Autor dieser Verse, der polnische Dichter, Literaturwissenschaftler, Kritiker und Essayist, Krzysztof Koehler (geb. 1963), mag einheimischen Literaturwissenschaftlern und Poesieliebhabern bereits bekannt sein. Er wird zu den bedeutenden Vertretern der so genannten „bruLion – Generation“ gezählt, einer Gruppe gleichaltriger, in den

60er Jahren geborenen Dichter, die vor der politischen Wende dem Mitarbeiterkreis der 1986 in Krakau gegründeten literarischen Untergrundzeitschrift *bruLion* (Schmierheft, Kladde) angehörten. Die Bezeichnung „bruLion – Generation“ leitet sich vom Namen eben dieser Zeitschrift ab, die zum Organ dieser „Jungen“ geworden war. Die Umwälzungen des Jahres 1989 und die daraus resultierende Demokratisierung, die auch und vor allem Polen erfassten, ermöglichten diesen Lyrikern dann ein schnelles offizielles Debüt auf dem literarischen Markt.

Die ästhetische Differenzierung innerhalb dieser Gruppe ist recht groß – es werden mindestens drei wesentliche künstlerische Strömungen unterschieden: die klassizistische, die O Hara sche (nach dem Namen des amerikanischen Dichters Frank O Hara) und die Avantgarde-Strömung. Krzysztof Koehler wird der klassizistischen Strömung zugerechnet (von den Kritikern meist als „neoklassizistisch“ bezeichnet), derer Vertreter klar an die polnische und europäische literarisch-kulturelle Tradition anknüpfen.

Der 2006 im Karl Stutz Verlag erschienene Band *Am Rand des langen Feldes. Na krańcu długiego pola. Gedichte* ist eine Auswahl von Krzysztof Koehlers Gedichten, die in bislang fünf Lyrik-Bänden vorliegen: *Wiersze* (1990) (Gedichte), *Nieudana Pielgrzymka* (1993) (Missglückte Pilgerfahrt), *Partyzant prawdy* (1996) (Partisan der Wahrheit), *Na krańcu długiego pola* (1998) (Am Rand des langen Feldes) und *Trzecia część* (2003) (Dritter Teil). Es ist gleichzeitig die erste umfangreichere Präsentation in einer zweisprachigen polnisch-deutschen Edition. Herausgeber ist der Wiener Slawist Prof. Dr. Alois Woldan. Die Anthologie enthält 39 lyrische Texte aus Krzysztof Koehlers Schaffen, alle im Original und einer Übersetzung des Herausgebers. Die Reihenfolge ist zeitlich, beginnend mit *Gedichte* – (5 Texte), dann *Missglückte Pilgerfahrt* – (9 Texte), *Partisan der Wahrheit* – (12 Texte), *Am Rand des langen Feldes* – (8 Texte) und *Dritter Teil* – (5 Texte). Das abschließende Nachwort in deutscher Sprache, ebenfalls von Alois Woldan, vermittelt Einsichten in die Welt der „Brulionisten“ und Krzysztof Koehlers Dichtung. Bei der Wahl des Titels entschied sich Woldan mit *Am Rand des weiten Feldes. Na krańcu długiego pola* für eine Zeile mit der Koehler selbst einen Sammelband von Veröffentlichungen überschrieben hat: *Na krańcu długiego pola i inne wiersze z lat 1988-1998* (1998) (Am Rand des langen Feldes und andere Gedichte aus den Jahren 1988-1998).

Die chronologische Reihenfolge erhält einerseits das thematisch breite Spektrum Koehlers, gibt aber andererseits dem Leser die Möglichkeit, der künstlerischen Entwicklung des Dichters zu folgen. Allein beim Betrachten der Titel der Gedichte lässt sich feststellen, dass sieben davon an religiöse Motive anknüpfen: *Kreuzigung*, *Hymne für die Lebenden*, *Karsamstag*, *Gebet der letzten Kuh auf der Weide*, *Das Gebet weiter tragen*, *Ich glaube* und *Messe um vier*. Der Dichter geht mit dieser Thematik auf unterschiedliche Weise um: von den Hindeutungen auf die christlichen Heilsmysterien (*Karsamstag*), über den Gedanken, das Gebet als eine allumfassende Form des Ausdrucks aller Lebewesen anzusehen (*Gebet der letzten Kuh auf der Weide*), bis zur Reflexion über die Banalität des Kirchgangs alter Frauen (*Messe um vier*) „und immer noch ist Zeit, / denn die Messe ist um vier / und nichts Außergewöhnliches / muss geschehen, die alten Frauen / füllen den Nachmittag / mit dem Messgang aus –“. Jedoch auch in anderen Gedichten findet der Leser religiöse Elemente und Anspielungen, wie z.B. in dem Text *Man schafft es vielleicht nicht*, in dem zur Wohltat aufgerufen wird oder im Gedicht *Für Frau Stefanie P.*, in dem das lyrische Ich von Selbstzweifeln geplagt wird: „Was wird noch an Bildern mir dargebracht / Um das eigene Unvermögen schneller zu erfassen? / Welche Schönheit wirst Du, Herr, mich noch sehen lassen?“

Zu den immer wiederkehrenden Themen in Koehlers Dichtung gehört die Stadt. Mindestens zwei Texte der ersten Sammlung *Wiersze* (Gedichte): *Lemberg* und *Krakau* sind Städten gewidmet, die in der polnischen Geschichte eine wesentliche Rolle spielten. Im Gedicht *Lemberg* durchstreift das lyrische Ich eine Stadt, die es nicht mehr gibt: „Doch dort sind nur neue Fähnchen eingerammt; / Anders die Weise wie der Hahn kräht in der Stadt“ und wird in Anbetracht der großen Veränderungen im Aussehen der Stadt nachdenklich:

„Zwei Städte in einer, ver-zweifachtes Denken im Kopf; / Orte, die von Vergangenheit gähnen wie Torbögen von Urin / Und dieselben melden aus geschlossener Formation sich,forsch / Mit einem ‚gibt s nicht mehr‘ oder ‚ist schon neu““. Die Verankerung in der ereignisreichen Geschichte der Stadt kommt in diesem Text deutlich zum Vorschein. Ähnlich geschieht es auch im Gedicht *Krakau*, in dem Spuren der Vergangenheit der Stadt immer noch überall auffindbar sind. Ein Gegensatz zu diesen Stadtbildern ist der III Text aus dem Band *Dritter Teil*, in dem New Orleans als ein modernes Sodom und eine beängstigende Stadt geschildert wird. (Dieses Gedicht entstand vor der Flutkatastrophe des Jahres 2005, die die Stadt zerstörte.) Im IV Text desselben Bandes *Salzburger Memento* beschreibt Koehler wiederum Salzburg, das er als Tourist erlebt „... Unter azurblauen Himmel / Lebkuchenhäuser. Das Weiß des Schnees auf den Bergen und / das Grün der Wälder. ...“. Dieses idyllische Postkartenbild ist jedoch ein Ergebnis einer Jahrtausende langen Macht des Starken über den Schwachen, wie das lyrische Ich feststellt.

Auch das Motiv der Reise, der Wanderung, der Pilgerfahrt ist in Koehlers Dichtung präsent: *Missglückt die Pilgerfahrt an einen gewissen Ort, Christoph Columbus unterwegs nach Amerika* oder *Reisetagebuch*. Im Vordergrund dieser Texte stehen neben dem Unterwegssein in sich auch existentielle Erfahrungen, wie u.a. die Sinnlosigkeit eines solchen Unternehmens: „Da liege ich. Jetzt, / im Zorn, fluche ich / suche in der Erinnerung / die Frage mit der / ich auszog auf Wanderschaft / ‚Hat es Sinn gemacht?““ (*Reisetagebuch*)

Eine weitere Besonderheit dieser Anthologie ist die Tatsache, dass in der Koehler schen Lyrik das Wort „Polen“ nur einmal vorkommt, und zwar im Gedicht *Immer enger verbunden*, wie Woldan im Nachwort hervorhebt. Es handelt sich nicht mehr um die engagierte Dichtung der mitt-

leren 80er Jahre. Ähnliches gilt für die gesamte junge Dichtergeneration. Koehler entdeckt die Poesie der emotionalen Distanz, Ironie, Beobachtung der Welt und metaphysischer Implikationen. Es ist eine subtile, oft religiös-meditative Lyrik, in der der Intertextualität eine bedeutende Rolle zusteht. So finden sich im I Text des *Dritten Teils* kritische, zum Teil sarkastische und parodistische Reflexionen und viele Anspielungen auf polnische literarische Tradition: „Zwischen Büchern, / vor Regalwänden; / zwischen eins / und vier Uhr – Arbeit / dann Alkohol;“ oder „Die Kultur streckt grenzüberschreitend / sich selbst die Hand entgegen / Warst du dabei, als der Dichter Herbert starb? / Warst du schon an seinem Grab?“

In seiner Auseinandersetzung mit der Frage nach den Möglichkeiten der Sprache, kommt das lyrische Ich zu dem Schluss, dass die Sprache der Natur viel eher geeignet ist, das Neue auszudrücken, als die Sprache der menschlichen Kultur: „Eine neue Sprache: die Sprache / der Mücke am Ohr. / Die Sprache der Hunde / die am Schwanz zerren. / Die Sprache von Motoren in der Nacht, / die Sprache von kalten Messerschärfen.“ (*Eine neue Sprache*). Bei den Fragen nach Bestand und Dauer erweist sich wiederum die dichterische Sprache als ein wesentliches Mittel: „Wenn es nur ist, / dann will es bleiben, / dazu ist Sprache / insgesamt, wie sie / nur ist, das heißt: im Vers“ (*Wenn es nur ist*).

Die Zuordnung Koehlers Lyrik zur „neoklassizistischen“ Strömung ist seinem Interesse an der Form zu verdanken. Dies wird in der ersten Phase seiner Dichtung besonders deutlich. In späteren Werken wird der Reim zu einem komplizierten System von Binnenreimen und Alliteration. Der Autor selbst legt bei seinen Lesungen einen großen Wert auf die Wiedergabe der rhythmischen Struktur seiner Gedichte. Die Texte stellen somit in Bezug auf Reim, Vers- und Strophenaufbau eine große Herausforderung an den Übersetzer dar. Diese

schwierige Aufgabe hat Alois Woldan hervorragend gelöst. Bei Übertragungen zeichnen ihn poetisches Feingefühl und Kreativität aus. Dem Übersetzer ist es gelungen, die Empfindungen des lyrischen Ichs in deutscher Sprache meisterhaft wiederzugeben.

Abschließend ist hervorzuheben, dass dank der von Woldan vorgelegten Anthologie und dank seiner hervorragenden translatorischen Arbeit das Werk von Krzysztof Koehler einen noch größeren Empfängerkreis in Deutschland und Po-

len erreichen wird. Dieser Band ermöglicht sowohl dem polnischen als auch dem deutschsprachigen Leser das Schaffen eines jüngeren polnischen Dichters zu entdecken. *Am Rand des langen Feldes. Na krańcu długiego pola* ist nicht nur eine anregende und anspruchsvolle Lektüre, sondern stellt einen Ausgangspunkt für unterschiedliche Studien sowohl innerhalb der Slawistik und Germanistik als auch der Übersetzungswissenschaft dar. Das Buch kann auch mit Erfolg im Unterricht in Polnisch als Fremdsprache benutzt werden.

Zbigniew Wilkiewicz

Deutsche und polnische Romantik im europäischen Kontext

Alfred Gall, Thomas Grob, Andreas Lawaty, German Ritz (Hg.): *Romantik und Geschichte. Polnische Paradigma, europäischer Kontext, deutsch-polnische Perspektive*. Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2007, 419 S.

Die besondere Rolle der Romantik für die polnische Literatur und Geschichte, aber auch für das nationale Selbstverständnis von Generationen von Polen ist eine bekannte Tatsache und ist auch heute noch für die Fremd- und Selbstwahrnehmung des Landes und seiner EinwohnerInnen von großer Bedeutung. Der Protest der jungen Romantiker gegen die Aufklärung war nicht nur eine literarisches und publizistisches Anliegen, sondern mündete auch in massivem politischen Protesten und Rebellionen gegen Unfreiheit und Despotie. Am stärksten entlud sich dieser Protest in dem romantisch inspirierten, gegen Russland

gerichteten Aufstand vom November 1830/31. Dieser Aufstand, der in ganz Europa ein breites Echo hatte, sorgte auch für die kurze Periode der deutschen liberalen Polenfreundschaft, die in der deutschen Literatur des Vormärz nachhaltige Spuren hinterließ. Die polnische Literatur der Romantik war seit dem Niedergang der polnischen Staatlichkeit und der Auflösung des Adelsrepublik (1795) einer der wichtigsten Garanten für das Überleben der Kulturturnation.

Als zentrale Stilperiode wurde die Romantik in Polen intensiv erforscht, wobei sich eine klare Kanonisierung nach Figuren, Texten und Dichtern ergab (Mickiewicz, Słowacki, Norwid), die besonders in den für die neueste polnische Geschichte typischen Perioden der Fremdbestimmung und Okkupation dafür sorgte, dass die nationale Identität der Nation erhalten blieb.

Die auf eine lange Tradition zurückblickende polnische Erforschung der Romantik blieb auch im 20. Jahrhundert durch hermeneutische und geisteswissenschaftliche Literaturforschung geprägt, strukturalistische oder poststrukturalistische Ansätze kamen kaum zum Zuge.

Der vorliegende Sammelband dokumentiert eine Konferenz, die im Herbst 2005 stattfand, auf eingemeinsames Projekt der Universität Zürich und dem Nordost-Institut Lüneburg zurückgeht und der Aufdeckung von „Differenzen im Kanon“ der polnischen Romantik dienen sollte. Der interdisziplinäre Ansatz, der Dialog zwischen deutschen und polnischen Literaturwissenschaftlern und Historikern sowie die komparative Herangehensweise waren dabei auf eine „Überprüfung der historischen Verortung im europäischen Kontext“ ausgerichtet. (S. 9)

Das voluminöse Werk, das als Band 8 der Veröffentlichungen des Nordost-Instituts in Lüneburg erschienen ist, besteht neben einer knappen Einleitung, dem Personenregister und ausführlichen Angaben über die beteiligten AutorInnen aus drei übergreifenden Kapiteln.

Das erste ist der Modernisierung gewidmet: in ihm werden Fragen des „nation building“ und der „imagined community“ behandelt. So befasst sich Andreas Lawaty in seinem einleitenden Beitrag mit der romantischen Konzeption des Politischen, wobei es um die Fragestellung der Fremdherrschaft über Polen und Deutschland sowie die damit verbundenen unterschiedlichen Paradigmata ihrer Darstellung in der jeweiligen Landeskultur geht. Im Zentrum der Erwägungen stehen Fichtes „Reden an die deutsche Nation“ (1807/1808) und Mickiewiczs „Pariser Vorlesungen über slawische Literatur“ (1840-1844). Der interdisziplinäre Ansatz Lawatys fördert zutage, dass die einzigartige Bedeutung der Romantik und der romantischen Literatur für das nation building Polens auf der deut-

lichen Seite zwar ein gewisses Pendant hatte, dass die polnische Variante aber in ihrer Wirkung wesentlich politischer war, zumal sich deren Protagonisten zum Ziel gesetzt hatten, angesichts des Niedergangs des polnischen Staates zumindest die polnische Nation – als Kulturnation – am Leben zu erhalten.

Janusz Kizwalter beschäftigt sich in seinem kurzen, programmatischen Aufsatz mit dem Spannungsfeld zwischen fortschrittsgläubiger Aufklärung und skeptischer Romantik. Während die polnischen Aufklärer ihr Land mit Hilfe von Modernisierungsprozessen zivilisatorisch nach vorne bringen wollten, vertraten die Romantiker einen individuellen Prozess einer authentischen, aber kaum objektivierbaren, messbaren Erneuerung.

Dem Konzept der Übergangsgesellschaft im 18. und frühen 19. Jahrhundert geht Hans-Jürgen Bömelburg nach, wobei es deutlich wird, dass hier zwei unterschiedliche, noch vorromantische Vorstellungen paradigmatisch zur Geltung kommen konnten. Auf der einen Seite die Sakralisierung der polnischen Geschichte (Jan Paweł Woronicz), auf der anderen die Idee Julian Ursyn Niemcewiczs, eine sich an nationalen Werken orientierende Erinnerungsliteratur zu schaffen. Bömelburg konstatiert, dass sich im Werk beider Autoren die für eine Übergangsgesellschaft typische Veränderung zu einem modernen Nationenbegriff einstelle: so verschwindet der ehemals gängige, ältere Begriff der *Respublica/Rzeczpospolita* zugunsten der als explizit nationalpolnisch geltenden Begriffe *naród* [Nation i. S. von Adelsnation] bzw. *lud* [Volk]. (S. 89)

In seinem Beitrag „Romantik-Lektüre unter Vorzeichen des Postkolonialismus“ führt Dirk Uffelmann aus, dass trotz bestimmter Parallelen zum postkolonialistischen Ansatz und Diskurs, die Polen nach den Teilungen von den Besatzern nicht rassistisch markiert wurden, wie etwa

in Afrika, sondern sprachlich und kulturell entmarkiert werden sollten (Verlust der Eigenstaatlichkeit und Eigenidentität). Die Reaktion in der Periode der Romantik bestand darin, den Besitzern die eigene Sprache und eine Literatur entgegenzuhalten, die sowohl auf die große eigene Vergangenheit als auch auf die eigene Mission in der Zukunft projiziert wurde. Dabei war offenkundig, dass die das Bewusstsein dominierende historische Realität Polens durch Teilung, Zersplitterung und Desintegration geprägt war. Dementsprechend wurde in der romantischen Literatur auch eine Poetik des Fragments („Ahnenfeier“ Mickiewicz) befördert. Die herbeigesehnte und „herbeigeschriebene“ Nation blieb bis zu ihrer Materialisierung lediglich ephemeres Konstrukt. (S. 101)

Mit der Gattung *gawęda* als Erzählmodus des Mündlichen, in der der Habitus der *Szlachta* abgebildet wird, beschäftigt sich Alfred Gall. Am Beispiel der „Pamiętki Soplicy“ [„Erinnerungen des Herrn Soplica“] arbeitet der Autor heraus, dass diese Gattung als Medium von Gedächtnispolitik funktionieren kann. An der Erzählhaltung des Erzählers, dem Zurücktreten des Autors hinter den Erzähler, der gleichzeitig Hauptfigur ist, exemplifiziert Gall, dass es sich hierbei um ein Paradigma der kulturellen Selbstbeschreibung unter den Bedingungen von Fremdherrschaft handelt.

Rolf Fieguth setzt sich in seinem Beitrag mit zwei weniger bekannten Werken der polnischen Romantik auseinander: Mit Zygmunt Krasiński's „Agaj Han“ (1834) und Henryk Rzewuski's „Listopad“ [„November“, 1846]. Er bezeichnet die beiden Romane als durch die Literaturwissenschaft unterschätzt und arbeitet heraus, dass es sich um zwei sehr unterschiedliche Paradigmata handelt. Während Krasiński seit dem Erscheinen seines Romans „Agaj-Han“ für die romantische Prosa stehe, bleibt der ultrakonservative Rzewuski der

Tradition der Aufklärung verpflichtet. Die Hauptthese des Autors besteht allerdings darin, dass es sich bei beiden Werken um überdurchschnittliche und herausragende Exemplare der Gattung Roman handle. (S. 151)

Unorthodoxe Motive im Werk Adam Mickiewicz stehen im Mittelpunkt des Artikels von Mikołaj Sokołowski. Es geht um die religiöse Kultur in der polnischen Romantik, speziell um die Stellung des Towianismus, durch den orthodoxe Glaubensauslegungen in Frage gestellt wurden. Der Autor rekonstruiert den Einfluss der Lehre Towiański's in Italien, dokumentiert dessen „häretische“ Lehren (Bekämpfung des christlichen Antisemitismus, Unterstützung der Emanzipation der Frauen) und kommt zum Ergebnis, dass Mickiewicz diese sich als Erneuerung der Kirche verstehende Häresie mit einem Freiheitsbegriff assoziierte, der sich nicht mehr als rein religiös, sondern als explizit politisch verstand. (S. 169)

Im zweiten übergreifenden Kapitel werden die für den romantischen Diskurs typischen Fragen von Individualisierung und Totalisierung behandelt. Michał Kuziak beschäftigt sich zunächst mit dem Alteritätsdiskurs in der polnischen Romantik, wobei die Schriften Kazimierz Brodziński's, Adam Mickiewicz's und Maurycy Mochacki's im Zentrum seiner Erörterungen stehen. Kuziak kommt in seinem Urteil über das kritische Werk dieser Autoren zum Ergebnis, dass es den Romantikern mit Hilfe des Historismus und der Hermeneutik gelang, das Andere einerseits zu entdecken und andererseits zu verdecken. Diese Wahrnehmung der Alterität ermöglichte im Sinne der oben beschriebenen Aporie ebenfalls die Kritik an dem als oberflächlich empfundenen, universalen Zivilisationskonzept der Aufklärung. Gleichzeitig blieb man trotz dieser Kritik offen und gab die zuvor entwickelten Kategorien der Abgrenzung zu anderen Kulturen wieder

auf. So etwa Mochnacki, der zum Ergebnis kam, dass man den anderen kennen und ständige Beziehungen zu ihm erhalten müsse, um sich selbst gut verstehen zu können. (S. 183)

Mit dem polnischen romantischen Helden setzt sich Michał Masłowski auseinander, wobei er hervorhebt, dass die polnische Romantik, obschon sie stark von europäischen Vorbildern beeinflusst war, auch eine eigenständige heroische Mythologie herausbildete. Der polnische Held entwickelte sich vom national determinierten Freiheitskämpfer der Aufstände des 19. Jahrhunderts zum heimatlosen Pilger der „universalen Sache“, der nicht nur für die eigene Freiheit, sondern ebenfalls für die Freiheit anderer focht. Für die polnische Kultur sei darüber hinaus sehr bezeichnend, dass romantische Bilder und Narrative bis in die 1980er Jahre des 20. Jahrhunderts dominant blieben und auch weiterhin funktionieren. Modellcharakter hatten in dieser Hinsicht neben dem Staatsgründer Józef Piłsudski, solche „universalen“ Persönlichkeiten wie Janusz Korczak, Jerzy Popiełuszko, Lech Wałęsa oder Johannes Paul II.

Die Revision der Romantik bei Stanisław Brzozowski behandelt Agata Bielik-Robson in ihrem Beitrag. Die Autorin arbeitet heraus, dass Brzozowski der Romantik eine stets zweideutige Rolle zugeordnet habe. Als „Stöhnen der kranken Seele“ sei sie zwar einerseits wertvoll, als Philosophie, die sich permanent idealistisch verstricke, sei sie hingegen zum Scheitern verurteilt. Durch ihr Beharren auf dem ewigen Byronschen Nein entledige sie sich von Beginn an der Chance, auf das Nietzscheanische Ja gegenüber den ursprünglichen, lebensweltlichen Abhängigkeiten. (S. 230)

Brigitte Schulze untersucht in Fredros „Pan Jowialski“ und Słowackis „Balladyna“ die Textbezogenheit dieser beiden Dramen aus den 1830er Jahren im Hinblick auf die in ihnen enthaltenen Balladenelemente.

Dabei hebt die Autorin hervor, dass besonders in „Balladyna“ die traditionelle Sinnstruktur des Dramas aufgehoben werde. Auch werde hier nicht nach dem Nationalen, sondern nach dem Universellen gesucht. Intertextuell verfügen beide Werke über einen überaus weiten Horizont, was verdeutliche, dass die polnische Romantik ein europäisches Phänomen sei. Beide Texte – so die Kernthese der Autorin – weisen demnach weit über sich hinaus: denn nicht nur die klassische Moderne, sondern auch die historische Avantgarde werden durch sie vorweggenommen. (S. 247)

Mit der komplexen Problematik der romantischen Phantasie, der Phantastik der Ballade und der Frage nach dem „Anfang“ der polnischen Romantik beschäftigt sich Thomas Grob. Programmatische Kernbegriffe sind hier (geniale) Imagination und Phantasie und auf die Textstruktur bezogen „Chaos“ und unregelmäßige Offenheit. Die aus der ungezügelter Phantasie resultierende Beliebigkeit zwingt dazu, nach Regeln zu suchen, das Chaos zu ordnen. Gleichzeitig definiert sich die Romantik aber gerade als „Neues“, als Regelverletzung. Somit verharrt sie im Spannungsfeld zwischen subjektiver Freiheit und auf das Allgemeine gerichteter Tradition. Grob kommt im Hinblick auf die gattungsspezifische Fragestellung zum Ergebnis, dass sich die frühromantische Gattung der Ballade für die Abbildung dieser Zerrissenheit besonders gut eigne, da das Problem der dichterischen Phantasie in ihr dichterisch reflektiert werde, nicht zuletzt durch den Einsatz ironischer und parodistischer Elemente. (S. 267)

Im dritten übergreifenden Kapitel, das den Titel „Romantik und das Andere“ trägt, beschäftigt sich Monika Rudaś-Grodzka mit der Slawenidee im Mikiewiczischen Messianismus, wobei es ihr ganz speziell um die Verbindung von Slawentum und Sklaventum geht. Ausgangspunkt ist dabei das in der historischen

Überlieferung nicht unumstrittene Negativstereotyp der Slawen als ewiger Sklaven, inklusive der hiermit verbundenen sexuellen Konnotationen. Bekanntlich nahm Mickiewicz das historische Urteil über die Sklavennatur der Slawen an, gab ihm einen neuen Sinn und entwickelte hieraus die zukünftige Mission des slawischen (polnischen) Volkes. Bestimmend ist in diesen Texten des Dichters der messianistische Tonfall eines erwachenden Nationalgefühls gerade bei jenen Völkern, die bezwungen und erniedrigt wurden. Polen kommt hierbei eine ganz besondere Rolle zu, da sich das nationale Subjekt in der Idee der gepeinigten, ermordeten, ins Grab gelegten und wieder auferstandenen Polonia vollendet. Dabei arbeitet die Autorin heraus, dass es sich hierbei um einen masochistischen Messianismus handele, bei dem das Leiden als Weg zur Freiheit der Nation und zur Erlösung der Welt verstanden wird. (S. 286)

Mit dem preußischen/deutschen Polen-diskurs am Beispiel der deutschsprachigen Literatur der 1820er und 1830er Jahre beschäftigt sich Izabela Surynt. Dabei geht die Autorin von der in dieser Periode weit verbreiteten Denkfigur des „Anderen“ und der grundsätzlichen „Andersartigkeit“ des Polnischen aus, das für das deutsche Polenbild konstitutiv war. So blieb der Spruch Friedrich des Großen über die Polen als zivilisationsbedürftige „arme Irokesen“ lange gängiges Schlagwort der deutschen Kulturmissionspropaganda. Allerdings wurde nach dem Kościuszko-Aufstand (1794) ebenfalls das Stereotyp des „edlen Polen“ und der „schönen Polin“ gepflegt und fand im Sinne eines gewissen Exotismus sogar Eingang in die deutsche Literatur. Am Beispiel von Texten Grillparzers und Hauffs zeigt die Autorin auf, wie Polen zum Projektionsraum des „Anderen“ wird. Intensiv setzt sie sich mit dem Werk und der Haltung Gustav Freytags auseinander, wobei sie der Erzählung „Der polnische Bettler“ und ihrer Interpretation

(„Mitleid“ „Begeisterung“, Gleichgültigkeit gegenüber den Polen) eine besondere Bedeutung zuschreibt.

Den Ukraine-Bildern der polnischen Romantiker ist der Aufsatz von Maria Zadencka gewidmet. Dabei lassen sich – so die Autorin – bei den „ukrainischen“ Werken polnischer Romantiker zwei Tendenzen ausmachen. Eine „slawophile“ Richtung als heitere, optimistische Variante, die trotz aller historischen Tragödien der „Stärkung der Herzen“ dient (Józef Bohdan Zaleski, Zorian Dołęga Chodakowski, Tomasz Padurra) und eine düstere, pessimistische Variante, die von der Kritik als byronistisch apostrophiert wird (Antoni Malczewski, Seweryn Goszczyński, Słowacki). In diesen Werken verwandelt sich die Ukraine in eine historische und moralische Wüste, hervorgehoben werden die „satanisch-gotischen“ Züge dieses unendlichen, geheimnisvollen und wilden Grenzlandes. Hier spielt auch das immer wiederkehrende exterritoriale Bild des Meeres eine zentrale Rolle, da es für die Angst vor der Auflösung des Selbst in einem unauslotbaren Grenzgebiet steht. (S. 329)

Mit der polnischen Romantik als Erinnerungsort jüdischer Identitätsentwürfe in Polen setzt sich Katrin Steffen auseinander. Juden in Polen bezogen sich in ihren Aussagen häufig auf romantisch konnotierte Texte, Zeichen und Symbole, aber auch auf entsprechend mythologisierte Gestalten aus der polnischen Geschichte (Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko, Józef Piłsudski) sowie auf jüdische romantische Helden, die am Freiheitskampf der Polen teilnahmen (Berek Joselewicz). Dabei bildete die Vorstellung von einem idealisierten multiethnischen, toleranten Polen, in dem ein aufgeklärter Republikanismus herrschen sollte, die historische Folie und überdies die anzustrebende Zukunftsvision. Jüdische Publizisten, Schriftsteller und Politiker hielten dieses Muster einer jüdisch-polnischen Koexistenz in Polen in

unterschiedlichen Varianten am Leben, wobei die Heimatlosigkeit, das Exil sowie das „Ausgewähltsein“ beider Völker die Parallelität hinsichtlich der Autostereotypen beförderte, aber auch zu einer Konkurrenz – etwa in der Deutungshoheit über das Werk Mickiewiczs – führen konnte. (S. 346)

In dem sich anschließenden Beitrag erläutert Arkadiusz Bałajewski das slowackische Konzept der „Frau der Zukunft“. Biographisch betrachtet geht es hierbei um die „schwarze“ Legende der ungeliebten Gattin des Dichters Elżbieta Branicka sowie um die „goldene“ Legende der von ihm innigst geliebten und hoch verehrten Delfina Potocka. Die Geliebte ist dabei „Schwester“, wobei die geistige Verwandtschaft zu ihr alles Sexuelle ausklammert. Bekanntlich geht es im zentralen romantischen Topos der Liebe nicht darum, den anderen zu besitzen, sondern darum, das „eigene Selbst“ in ihm widerzuspiegeln. Allerdings wird dieser von der Romantik vorgeprägte androgyne Mythos, der auch für den polnischen Kanon typisch ist, bei Slowacki erweitert. Denn bei ihm vermischen sich in der zukünftigen Epoche das „Weibliche“ (Zärtlichkeit) und das „Männliche“ (finsternes Wesen), wobei der Dichter noch weiter geht, indem er postuliert, dass der Mensch der Zukunft eine Frau sein werde. (S. 364). Hier gibt es in der Tat Affinitäten zu den idealistischen Liebeskonzepten der Moderne, die von der slowackischen Konzeption quasi vorweggenommen werden.

German Ritz behandelt in seinem Beitrag das Bild der Frau in der polnischen Romantik, wobei er besonders auf das Verhältnis von Gender und Nation eingeht. Dabei weist der Autor mit Hilfe zahlreicher Beispiele nach, dass in der polnischen Romantik der Weg zur Frauenemanzipation

vom Weg zur nationalen Emanzipation gekreuzt wurde. Teilungen und Aufstände sowie die Umbrüche in der Adelsgesellschaft bewirken, dass die Frauenrollen sich grundsätzlich ändern, aber es gibt in der polnischen romantischen Literatur noch keine programmatischen Auftritte von Frauen für Frauen, immerhin schreibe sich die neue Frauenrolle aber in die neue Ordnung ein: Die Frau wird nunmehr viel stärker außerhalb der Familie und über den Patriotismus definiert. (S. 381)

In dem den Band abschließenden Beitrag „Das Bild eines heiteren Todes“ beschäftigt sich Jan Zieliński mit dem enormen Eindruck eines angeblich von Raffael stammenden Gemäldes („Der Tod des Heiligen Joseph“), das dies bei dem im Pariser Exil lebenden spätromantischen Dichter Cyprian Norwid hinterließ. Der Autor geht mit Hilfe einer akribischen Recherche der Frage nach, um welches Bild es sich dabei tatsächlich gehandelt haben könnte. Schließlich kommt er zum Ergebnis, dass es sich bei dem Gemälde um ein Werk von Carlo Maretti, keinesfalls aber von Raffael handeln könnte. In weiteren Schritten zeigt Zieliński auf, dass dieses Gemälde als ein Meisterwerk religiöser Kunst deutlich erkennbare Spuren im Werk Norwids hinterließ.

Angesichts der Fülle des dargebotenen Materials, der unterschiedlichen Themen und Ansätze sowie der unterschiedlichen Optiken der AutorInnen fällt das Urteil über diesen hervorragend redigierten und ansprechend gestalteten Sammelband nicht schwer. Er bietet einen hervorragenden Einstieg für die weitere Beschäftigung mit der komplexen Thematik der polnischen Romantik, wobei deutlich wird, dass es sich dabei um ein zutiefst europäisches Phänomen handelt.

Marcin Woźnica Gelungener Start ins dritte Jahrzehnt

Oberschlesisches Jahrbuch, hrsg. von Hans-Ludwig Abmeier, Peter Chmiel, Waldemar Grosch und Waldemar Zylla, Bd. 21/22 (2005/2006), Aschendorff Verlag, Münster 2007, 306 S.

Im Auftrag der Stiftung Haus Oberschlesien in Ratingen und unter der Schriftleitung von Peter Chmiel wurde der seit kurzem vorliegende neue Doppelband (21/22) des bewährten Oberschlesischen Jahrbuches herausgegeben. Auch diesmal befinden sich unter den Verfassern der Beiträge namhafte Vertreter der deutschen und polnischen Schlesienforschung, allen voran Historiker und Germanisten, die dem interessierten Leser eine breite Palette von Themen bieten.

Seit dem Erscheinen des ersten Bandes im Jahre 1985 gilt das Oberschlesische Jahrbuch als grenzüberschreitendes Forum für wissenschaftlichen Diskurs über die Kultur und Geschichte Oberschlesiens. Dies geschieht im Geiste der historischen Tradition dieses Gebietes, das als Land der Böhmisches Krone bereits seit dem Mittelalter verschiedenen politischen, wirtschaftlichen und zivilisatorischen Einflüssen ausgesetzt war und heutzutage nicht ganz unberechtigt als ‚Land der europäischen Mitte‘ die Rolle einer Brücke zwischen Polen, Deutschland und Tschechien beansprucht.

Die positive Resonanz, auf die das Periodikum insbesondere im heutigen Schlesien stößt, bestätigt die Herausgeber in ihrer festen Überzeugung, vor mehr als 20 Jahren eine bis dahin in der Schlesienforschung bestehende Lücke geschlossen zu haben.

Die bisherige Konzeption des Jahrbuchs ist weitgehend unverändert geblieben. Es werden neue Fragen aufgegriffen und bereits behandelte Themen fortgeführt. Dennoch ist ein interessantes Novum zu verzeichnen: Zum ersten Mal wurde ein Aufsatz in polnischer Sprache (mit einer deutschen Zusammenfassung) veröffentlicht. Es handelt sich dabei um den Beitrag des Kattowitzer Bibliothekswissenschaftlers Zdzisław Gębołyś über deutsche Büchereien in der Woiwodschaft Schlesien in den Jahren 1922-1939. Dies ist als ein weiteres bedeutendes Zeichen der Öffnung und der Überwindung alter Gräben zu werten.

Der Doppelband 21/22 enthält insgesamt dreizehn Aufsätze, die insbesondere im Kontext der deutsch-polnischen Beziehungen in Schlesien unter kulturellen und geschichtlichen Aspekten wertvoll sind. Sie handeln überwiegend über biographisch-geschichtliche und landeskundliche Themen. Auf einige davon soll hier nun gezielt eingegangen werden.

Mit dem Beitrag *Juden im Herzogtum Teschen 1848-1918* wird der aus mehreren Teilveröffentlichungen bestehende Zyklus von Janusz Spyra über die Geschichte des Teschener Judentums vom Mittelalter bis zum Ende der Habsburgermonarchie abgeschlossen.

Auf Österreichisch-Schlesien bezieht sich auch der Aufsatz von Elmar Seidl, einem ausgewiesenen Kenner der historischen Kartographie Österreichs. Sein Interesse galt vor allem den erstmals systematisch erarbeiteten Landesaufnahmen der Habsburgermonarchie, der „Josephinischen“, die von

Kaiser Joseph II. veranlasst worden war, sowie der „Francisceischen“, die auf den letzten römisch-deutschen und ersten österreichischen Kaiser Franz II./I. zurückgeht. Kurz vor seinem unerwarteten Ableben im Jahre 2003 arbeitete Seidl an einer wissenschaftlichen Kommentierung des zweiten Werkes. In dem posthum erschienenem Aufsatz, der auf Teilen seines unvollendeten Manuskripts basiert und von der Redaktion vervollständigt wurde, geht der Verfasser detailliert auf die Entstehungsgeschichte und den Stellenwert der Francisceischen Landesaufnahme in der österreichischen Kartographiegeschichte sowie deren Nutzen für die heutige historische Forschung ein.

Demselben Themenkreis ist auch der Aufsatz von Andreas M. Smarzy über die friderizianischen Siedlungen links der Oder am Beispiel der Kolonie Reitersdorf im Kreis Neustadt zuzurechnen. Nach der Eroberung Schlesiens leitete der preußische König Friedrich der Große auf diesem Gebiet eine neue Siedlungspolitik ein, mit dem Ziel, das dünn besiedelte Land wirtschaftlich zu erschließen und Arbeitskräfte für die sich im östlichen Teil Oberschlesiens rasch entwickelnde Industrie zu sichern. Weniger bekannt ist die Geschichte dieses Phänomens im westlichen Teil des Landes, der nicht so stark von der Frühindustrialisierung erfasst wurde. In seinem auf zahlreichen Quellen gestützten Artikel versucht der Verfasser diese Lücke zu schließen.

Aus der Feder des Schweizerischen Historikers und Diplomaten Paul Stauffer (in den 80er Jahren Botschafter der Schweiz in Warschau) stammt der Beitrag über seinen verdienten Landsmann, den Präsidenten der Gemischten Kommission für Oberschlesien Felix Calonder. Der Verfasser beschäftigt sich nicht nur mit den Bemühungen Calonders um das Einhalten der Rechte der deutschen und der polnischen Minderheit in Oberschlesien nach der Teilung des Landes im Jahre 1922, sondern schildert

auch dessen Einsatz für den Schutz der Juden nach der Machtübernahme durch die Nationalsozialisten.

Der im Jahre 2003 verstorbene Kattowitzer Theologe und Kirchenhistoriker Romuald Rak musste wie alle anderen Priesteranwärter der Diözese Kattowitz nach dem Einmarsch der Wehrmacht im September 1939 seine Ausbildung am Schlesischen Priesterseminar abbrechen. Unmittelbar danach konnte er in Fulda sein Studium fortsetzen. Kurz vor seinem Tode verfasste Rak seine persönlichen Erinnerungen an den damaligen Regens des Fuldaer Priesterseminars und späteren Bischof der St.-Bonifazius-Diözese Eduard Schick (1906-2000), die nun zum ersten Mal in deutscher Fassung veröffentlicht werden.

Im Jahre 2005 jährte sich zum 60. Mal die Gründung der polnischen Universität Wrocław, die wenige Monate nach dem Fall der Festung Breslau den Lehrbetrieb aufgenommen hatte. An dieses Ereignis knüpfen zwei Beiträge über die Breslauer Nachkriegsgermanistik an. Bis vor kurzem prägten nämlich Wissenschaftler oberschlesischer Provenienz das Bild des größten und bedeutendsten Zentrums der germanistischen Forschung und Lehre in Polen. Norbert Morciniec zeichnet ein Porträt seines Lehrers Jan Piprek (1887-1970), dem es gelang, unter äußerst schwierigen Voraussetzungen die germanistische Forschung und Lehre in der zerstörten schlesischen Metropole wieder zu beleben. Die langjährige Weggefährtin des international renommierten Barockforschers Marian Szyrocki (1928-1992) Anna Stroka beschäftigt sich mit dem Leben und Werk ihres frühzeitig verstorbenen verdienten Kollegen. Beide Beiträge sind mit systematisch erstellten Bibliographien erschlossen.

Eine Brücke von der Geschichte zur Gegenwart der schlesischen Universitätslandschaft schlägt Daniela Pelka in ihrem mit zahlreichen Fakten und Statistiken be-

legten Aufsatz *15 Jahre Oppelner Germanistik (1990-2005)*.

Als Dokument einer wichtigen Zeitzeugin gelten die Aufzeichnungen von Ingeborg Gräfin von Pfeil. 1931 als Tochter eines Diplomaten im niederschlesischen Kreisewitz (heute Krzyżowice, Kreis Brieg/Brzeg) geboren, trat sie in die Fußstapfen ihres Vaters und arbeitete jahrzehntelang an mehreren diplomatischen Vertretungen der Bundesrepublik Deutschland, u. a. (in den 80er Jahren) als Kulturattaché in Warschau. Nach der politischen Wende 1989/1990 war sie im deutschen Vizekonsulat in Oppeln tätig. Der in Form von Briefen gehaltene Beitrag spiegelt die persönlichen Erinnerungen der Verfasserin aus ihrer Zeit in Warschau und Oppeln wider.

Aus aktuellem Anlass bringt das Oberschlesische Jahrbuch Beiträge zum 150. Geburtstag des Komponisten Arnold Mendelssohn (1855-1933), zum 100. Geburtstag der aus Kattowitz stammenden Nobelpreisträgerin Maria Göppert-Mayer (1906-1972), der Malerin Gerda Stryi (1905-1992) und des Komponisten Michael Jary (1906-1988), zum 80. Geburtstag des Bildhauers Hermann Koziol, des Historikers Horst Fuhrmann und des Eichendorff-Forschers Franz Heiduk, zum 70. Geburtstag des Kirchenhistorikers Joachim Köhler, sowie zum 150. Todestag des Schauspielers Theodor Lobe (1833-1905) und zum 50. Todestag des Heimatforschers Ernst Bednara (1881-1956). In einem Nachruf würdigt Hans-Ludwig Abmeier den aus Beuthen OS gebürtigen Theologen Leo Kardinal Scheffczyk (1920-2005).

Im gewohnt reichhaltigen Rezensionsteil werden 14 Neuerscheinungen besprochen, darunter zwei Bände der Veröffentlichungsreihe der Oppelner Germanistik *SILESIA. Schlesien im europäischen Bezugsfeld. Quellen und Forschungen*.

Erwähnenswert ist die Tatsache, dass zu den Verfassern der Rezensionen zwei

Germanistikstudenten der Universität Oppeln gehören. Damit fördert das Jahrbuch potentiellen wissenschaftlichen Nachwuchs aus Oberschlesien.

Berichtet wird ausführlich und detailliert über die Aktivitäten des Oberschlesischen Landesmuseums in Ratingen, über zwei wissenschaftliche Tagungen des Germanistischen Instituts der Universität Oppeln und eine Tagung der Kattowitzer Germanistik.

Einen kompakten Überblick über die wissenschaftlichen und kulturellen Ereignisse der Jahre 2005 und 2006 liefert die sorgfältig zusammengestellte Chronik. Erschlossen wird der Band mit einem Orts- und einem Personenregister, die ebenfalls professionell erstellt wurden und den wissenschaftlichen Wert des Jahrbuches wesentlich erhöhen.

Allerdings weist das neue Jahrbuch im Vergleich zu den redaktionell beinahe einwandfreien vorherigen Bänden mehrere Mängel auf. Bedauerlicherweise fehlen zum ersten Mal die in wissenschaftlichen Sammelbänden unentbehrlichen Kolumntitel, die den schnellen Zugriff zu den einzelnen Beiträgen ermöglichen. Dies muss als schmerzhafteste Qualitätsminderung beanstandet werden. Auffällig hoch ist die Zahl der Fehler im Umbruch- und Trennungsbereich. Auch die Qualität der meisten Abbildungen entspricht keinesfalls den heutigen technischen Möglichkeiten. Und *last but not least*: Äußerst störend wirkt die überdimensionale Größe der Sponsorenlogos oberhalb des Impressums. Die Bezeichnung eines Förderers wird an dieser Stelle fehlerhaft angegeben, während sie gleichzeitig (einige Seiten weiter) im Vorwort des Schriftleiters korrekt erscheint.

Ungeachtet dieser ärgerlichen formalen Qualitätsabstriche wird der neue Band zweifelsohne in der Fachwelt auf gewohnt reges Interesse stoßen, denn letztendlich zählt in erster Linie der Inhalt.

Paweł Strózik

Siła „świata bez głowy” – oczami geniusza

Jest rzeczą wskazaną wieść bogów na pokuszenie, im częściej – tym lepiej. Nie wolno ich ani przez chwilę pozostawiać w spokoju. Śpią oni zbyt długo, pozostawiając ludzi samotnymi na tratwie z umierającymi współbraćmi.

Ellias Canetti

Edward Białek, Leszek Żyliński (red.), *Świadek wieku zaślepienia. Polska recepcja twórczości Eliasa Canettiego*, Oficyna Wydawnicza ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, Wrocław 2006, ss. 249.

Książka germanistów i autorów publikacji poświęconych literaturze niemieckiej „stanowi – jak czytamy we wstępie – próbę prezentacji polskich modeli odbioru fenomenu Canettiego i jego na wskroś oryginalnego pisarstwa”. Redaktorzy tomu podzielili prezentowany materiał na cztery rozdziały, poświęcone poszczególnym aspektom twórczości Canettiego. Tytuły rozdziałów pozwalają na szybką orientację w organizacji zbioru oraz umożliwiają lekturę zgodną z zainteresowaniami. Całość podsumowuje aneks, zawierający „trzy prace przygotowane specjalnie dla potrzeb tego tomu”, w których czytelnik znajdzie syntezę obecności tekstów Canettiego w polskiej krytyce literackiej i literaturoznawstwie, recepcję teatralną jego dokonań oraz zestawienie bibliograficzne do polskiej recepcji twórczości autora *Masy i władzy*.

Artykuły i szkice zostały ułożone chronologicznie, co stanowi kolejny walor publikacji, ponieważ dostarcza informacji, w jakiej kolejności i formie myśli Eliasa Ca-

nettiego dochodziły do polskiego odbiorcy. Rozdział *Przybliżenia* wprowadza w tematykę zbioru i zawiera przyczynki Karsta i Orłowskiego, napisane na podstawie lektury powieści *Die Blendung*. Ich autorzy słusznie (choć nieśmiało) antycypowali problematykę pisarstwa Canettiego, czyli – jak definiują to wydawcy – „konflikt między światem przeżyć wewnętrznych a tzw. realną rzeczywistością, bezlitosne akty wypędzania z wieży z kości słoniowej, w jakiej zamykają się wrażliwe jednostki, niezdolne do podjęcia roli uczestnika procesów społecznych, a także zagadnienie masy i władzy”.

W rozdziale drugim, zatytułowanym jak angielski (i polski) przekład debiutanckiej powieści pisarza – *Auto da fé*, zebrano artykuły szeroko omawiające utwór po jego ukazaniu się na polskim rynku w tłumaczeniu Edyty Sicińskiej. Znajdziemy tu tekst posłowa do wydania z roku 1967 pióra Karsta i posłowie Orłowskiego do edycji z roku 1995. Wydawcy zebrali także komentarze ukazujące się w prasie „literackiej”, min. szkic Janiny Katz z „Życia Literackiego”, Huberta Orłowskiego z „Nurtu”, Janiny Wieczerskiej z „Odry”, Andrzeja Warnera z „Nowych Książek”, Zbigniewa Bieńkowskiego z „Twórczości” i Waldemara

Chołodowskiego z „Kultury”. (Podobne pochodzenie mają zresztą także analizy zamieszczone w kolejnych rozdziałach). Autorzy większości tekstów kompetentnie analizują konstrukcję fabularną powieści, wskazując na jej wykładnię interpretacyjną oraz afiliacje z dziełami literackimi i kulturowymi. Uznanie budzi dokładność prezentowanych analiz, ale także dojrzałość podanej egzegezy oraz jej uzasadnienie na tle filozoficznym i socjologiczno-psychologicznym. Zgodnym głosem określa się Canettiego jako pisarza o genialnym umyśle, a jego powieść umieszcza w grupie dzieł aktualnych ponadczasowo.

„Miałem niewiele ponad dwadzieścia lat, gdy pewnego dnia na ulicy przyszedł mi do głowy pierwszy pomysł książki o tłumie. Było to niczym objawienie: postanowiłem całe życie poświęcić zbadaniu tłumy” – wspominał Canetti w pamiętniku. Fenomenowi *Masy i władzy* poświęcono kolejny rozdział zbioru, składający się z tekstów towarzyszących wydaniu utworów pisarza czy artykułów z czasopism literackich z lat 1981-1996. Redaktorzy konstatują z żalem brak w tej części „głosów polskich socjologów, antropologów czy historyków idei”, wskazując na pochodzenie szkiców „spod piór literaturoznawców i krytyków literackich”. Elementem bezsprzecznie łączącym zaprezentowane analizy jest interpretowanie *Masy i władzy* jako fragmentu większego dzieła, świadomie pozostawiającego kilka pytań bez odpowiedzi.

Piętnowanie totalitaryzmu w każdej jego formie to motyw przewodni wielu tekstów zebranych w najobszerniejszym rozdziale, pt. *Świadectwa*. Prezentowane tu artykuły powstały w latach 1976-2005 i odnoszą się do całej twórczości noblisty, podejmując (niełatwą) próbę interpretacji jego dzieł. Jak zapewniają redaktorzy: „Czytelnik natrafi tu na ciekawy wielogłos dotyczący poszczególnych tomów autobiografii,

esejów z tomu *Sumienie słów*, zapisków ze zbioru *Prowincja ludzka*, na relację ze spotkania z pisarzem, a także na świadectwa obcowania z dziełem noblisty przez pisarzy tej rangi, co Gustaw Herling-Grudziński czy Andrzej Szczypiorski”. Istotnie, lista podejmowanych zagadnień jest imponująca. Niemal w każdym szkicu przejawia się pochwała olbrzymiej wiedzy i skromności autora *Masy i władzy* oraz jakości i oryginalności jego dzieł. Przez twórczość pisarza przewijają się – jak czytamy w artykule Żylińskiego – przynajmniej trzy motywy: fenomen języka, władzy i śmierci, której pisarz był nieprzejednanym wrogiem. W artykule znajdziemy także twórcze *credo* autora *Ocalonego języka* wyrażającego się w trzech postulatach stawianych poecie-pisarzowi. Dla twórcy niezbędna jest przynależność do czasu, w jakim żyje, czy wręcz „służba” temu czasowi, istotną rolę odgrywa związek poety ze światem, powstający ze wspomnianej przynależności i pozwalający „na odkrycie i zrozumienie istoty współczesności”. Po trzecie wreszcie konieczne jest spełnienie radykalnego żądania, aby pisarz występował „przeciw swojemu czasowi, nie tylko przeciw tym lub innym nieprawościom, lecz przeciw całej zastanej rzeczywistości”. W podsumowaniu czytamy, że Canetti nie aspirował do roli prekursora nowej literatury, wolał być raczej strażnikiem tradycji. I to – zdaniem autora szkicu – „najpewniejszy sposób, aby zyskiwać czytelników także za sto lat”.

Zbiór *Świadek wieku zasłepienia* jest ciekawą pozycją na rynku wydawniczym, pozwalającą polskiemu czytelnikowi na zapoznanie się ze złożoną, choć oryginalną twórczością Eliasza Canettiego bez konieczności sięgania do wielu źródeł. Szkoda jednak, że wydawcy temu nie do końca zainteresowali się recepcją akademicką pisarza, a taka – choć skromna – istnieje i niewątpliwie też by wzbogaciła naszą wiedzę o tym nietuzinkowym pisarzu.

Karsten Dahlmanns Liberalismus ohne Liberalismus?

Ralf Dahrendorf, *Versuchungen der Unfreiheit. Die Intellektuellen in Zeiten der Prüfung*, München 2006: C.H. Beck, 239 Ss.

Sir Ralf Dahrendorf, seit 1993 als *Baron of Clare Market in the City of Westminster*, Mitglied des britischen Oberhauses, ist einer der führenden Soziologen deutscher Zunge. Von 1974 bis 1984 war er Direktor der *London School of Economics*, an der auch Friedrich von Hayek und Sir Karl Popper lehrten; von 1987 bis 1997 Prorektor der Universität Oxford. Im Jahre 1998 wurde ihm ein Ehrendoktorat der Universität Warschau verliehen.

Es liegen verschiedene Werke Dahrendorfs in polnischer Sprache vor; darunter die Autobiographie *Ponad granicami. Wspomnienia* (Wydawnictwo Literackie, Krakau 2003).

Ralf Dahrendorfs *Versuchungen der Unfreiheit* unternehmen „eine Erkundungsreise zu den Quellen des liberalen Geistes“ (S. 9). Das Interesse des Autors gilt einer besonderen „Art“ (ebd.) unter den Intellektuellen, die – da es sich um Exponenten des auf dem europäischen Kontinent nur allzu oft missverstandenen oder gar verleumdeten liberalen Denkens handelt¹ – „nicht jedermanns Helden“ (S. 10) sind, z.B. Karl Popper und Isaiah Berlin. Sir Ralf fragt danach, „wie diese bedeutenden Gestalten den Versuchungen der Unfreiheit wider-

standen haben. Was war die Quelle ihrer Kraft, als die Umstände, in denen sie lebten, die Sonne der Freiheit verfinsterten?“ (S. 9) – eine faszinierende und außerhalb des im engeren Sinne Wissenschaftlichen mehr als wichtige Fragestellung. Denn es werden sehr oft wenig verantwortungsvolle, wenig redliche² Denker als Vorzeige-Intellektuelle gefeiert. Max Horkheimer und sein im Wesentlichen auf Unkenntnis basierender Angriff auf die Philosophie des amerikanischen Pragmatismus bildet dafür nur ein Beispiel.³

Dahrendorf interessieren die Menschen „hinter“ den Intellektuellen; er versucht zu formulieren, was den *Menschen* Popper, den *Menschen* Berlin gegen die Sinn-Angebote der beiden Totalitarismen des zwanzigsten Jahrhunderts – „Gemeinschaft, ein Führer und verklärende Romantik der Sprache einerseits, die Partei, die Hoffnung auf das Paradies auf Erden und die Aura des Religiösen andererseits“ (S. 39) – gewappnet habe. Dies verleiht dem Buch einen eigentümlichen Reiz; dem Autor gelingt es, die

² „[U]nsere intellektuelle Redlichkeit: Wir sollen uns unsere Fehler, unsere Fehlbarkeit, unsere Unwissenheit eingestehen.“ So unmißverständlich Karl Popper, *Auf der Suche nach einer besseren Welt*, München 1984, S. 215.

³ Vgl. Hans Joas, *Pragmatismus und Gesellschaftstheorie*, Frankfurt a.M. 1999, S. 99. Welches Ansehen Horkheimer bei einer gewissen Generation von Vertretern der institutionalisierten Kultur genoß, zeigt sich im Goethe-Institut zu Krakau; dort prunkt eine gebundene Ausgabe von Horkheimers Werken (in der Nähe einer ebenfalls gebundenen Ausgabe seines Freundes Adorno), während Kant nur in Taschenbüchern vorhanden ist.

¹ Vgl. Stephen Holmes, *The Anatomy of Antiliberalism*, Cambridge, Mass., 1993, passim. Über das Denken östlich des Bug informiert Andrzej Walicki, *Legal Philosophies of Russian Liberalism*, Notre Dame, Ill., 1992, bes. S. 9-104 („The Tradition of the Censure of Law“).

Dilemmata der Zeit einzufangen, angereichert durch eine Fülle teils anrührender Details aus dem Leben der Protagonisten, deren Selbstreflexion. Äußerungen von Denkern, die erkennen mussten, dass sie der totalitären Versuchung erlegen waren, verleihen dem Buch menschliche Tiefe (vgl. S. 34ff.). Exemplarisch Ignazio Silone, wie von Dahrendorf gegeben: „»Etwas davon bleibt und hinterlässt seine Zeichen auf dem Charakter, die man sein ganzes Leben mit sich herumträgt. Es fällt auf, wie leicht erkennbar die Ex-Kommunisten sind. Sie bilden eine Kategorie für sich, wie ehemalige Priester und frühere aktive Offiziere.«” (S. 38)

Gleichwohl ruft das Werk einen zwiespältigen Eindruck hervor. Dies dürfte dem Umstand geschuldet sein, dass der Autor den Begriff „liberaler Geist” in einer Weite fasst, die von Verwässerung zu sprechen erlaubt. Zwar führt Sir Ralf – auf wenigen Seiten wunderbar anschaulich (vgl. S. 62ff) – den Nachweis, dass liberales Denken nur dort gedeihe, wo man Uneinigkeit nicht lediglich erträgt, sondern erkennt, wie wertvoll sie für alle Weiterentwicklung sei. Doch aus diesem Nachweis erwachsen keine – oder nur äußerst zaghafte (vgl. S. 65) – Konsequenzen in Sachen Wirtschaftsverfassung. Hält Dahrendorf „die Wirtschaftsfreiheit nicht für ein wesentliches Merkmal der freien Welt und die wirtschaftliche Unfreiheit nicht für ein wesentliches Merkmal der unfreien Welt”⁴? Hier muss – unter Berufung auf die Autorität Wilhelm Röpkes – vor dem „schweren und sogar verhängnisvollen” Irrtum gewarnt werden, „dass die Organisation der Wirtschaft [...] den Philosophen nicht berühre, der im geistig-politischen Bereich liberal, im wirtschaftlichen jedoch ein Kollektivist sein könne”⁵.

⁴ Wilhelm Röpke, „Erziehung zur wirtschaftlichen Freiheit”, in: Albert Hunold (Hrsg.), *Erziehung zur Freiheit*, Erlenbach-Zürich u. Stuttgart 1959: S. 281-299, S. 283.

⁵ Ebd.

Was soll ein Liberalismus ohne Liberalismus?

Verwunderung erweckt ferner, dass ein Denker vom Format Dahrendorfs sich dazu hergibt, Ernst Jünger – gegen den gewiss viel eingewendet werden kann – in weitgehend polemischer Manier abzufertigen (vgl. S. 120f.); dabei wird Jüngers *Auf den Marmorclippen* fehlerhaft nacherzählt.⁶ Auf diesen Lapsus jedoch folgt wie Sonnenschein auf Regen ein äußerst wertvoller Vergleich Jüngers mit Theodor W. Adorno, dessen „reines Schauen aus dem Glaskäfig der ästhetischen Verfremdung [...] in manchem dem von Jünger eng verwandt” (S. 123) sei. „»Ein bisschen leichtfertiger Höllenspass und ebenso leichtfertiges Revoluzzergeschwätz, wenn auch immer in feinen Worten«, [...] (um [...] [Dolf] Sternberger zu zitieren). Insofern war Adorno, wie Jünger, ein sehr deutscher Intellektueller.” (S. 125) Ein derartiger Hinweis gibt zu denken; Dahrendorf hat hier ein ernstes Defizit (nicht nur) der deutschen Nationalkultur getroffen, über das man sich Rechenschaft ablegen sollte.

So ist es der Widerwille gegen den moralischen Maximalismus und Manichäismus, auf den Sir Ralf abzielt, wenn er den *liberalen* Denker zu beschreiben versucht. (In dieser gestalterischen Entscheidung liegt vermutlich die Ferne des Werkes zur Wirtschaftsverfassung begründet, der Liberalismus ohne Liberalismus.) Dahrendorf sieht solche Skepsis in Erasmus von Rotterdam verkörpert, dessen Distanz zu Luthers Eiferertum er hervorhebt (vgl. S. 81ff.). Auch dies eine wichtige Lektion! Denn nur allzu oft wird in unserer Zeit derjenige, der nicht eifert, für schwächlich oder prinzipienlos gehalten. Zeigen wir uns

⁶ Ernst Jünger schreibt von einem „Feldzug, der den Völkern von Alta Plana galt und der dann scheiterte.” (Ernst Jünger, *Auf den Marmorclippen*, Stuttgart 1995, S. 19) Dahrendorf behauptet, er sei gewonnen worden (vgl. S. 120).

damit zivilisierter, gebildeter, weiser – oder auch nur klüger – als Erasmus?

Dahrendorf liest uns also die Leviten. Er tut wohl daran, denn wir haben es nötig. Leider jedoch beeinträchtigt er deren Wirkung durch eine Ungleichbehandlung Jüngers und Adornos: Dass der Verfasser der *Marmorklippen* bei Sir Ralf keine Gnade findet, wirkt nachvollziehbar. Dass aber Adorno sich gegen Ende des Werkes in ein- und derselben Denker-Kohorte mit Popper und Berlin wiederfindet, bleibt trotz aller Bitten um „Nachsicht und Ironie“ (S. 220) unverständlich – *nach* alledem, was Dahrendorf über (oder: gegen) Adorno festgestellt hatte⁷, und noch *vor* alledem, was Popper

⁷ Dem Rezensenten und sicher einem jedem, der den Unterschied deutscher und angelsächsischer Philosophie am eigenen Leibe erfahren hat, gefällt ganz besonders die nachfolgende Bemerkung Dahrendorfs über Adorno, die darum dem Leser nicht vorenthalten bleibe: „Theodor W. Adorno genoss zwar die äußeren Arbeitsbedingungen in Oxford, der ersten Station seines Exils;

über seinen neuen, derart ihm zgedachten Mitgenossen Adorno zu bemerken unabhängig gefunden hätte.⁸ Spätestens hier verliert sich die Entdeckungsreise zu den Quellen des liberalen Geistes im Gestrüpp der Beliebigkeit. So viele bemerkenswerte Portraits, Deutungen und Einsichten – darunter ein melancholisches, von großer Zuneigung gezeichnetes Portrait Englands (vgl. S. 157ff.) – auf dem Wege gesammelt wurden.

»sachlich freilich sind Schwierigkeiten, da meine eigentlichen philosophischen Dinge den Engländern begreiflich zu machen zu den Unmöglichkeiten zählt und ich meine Arbeit gewissermaßen auf Kinderniveau zurückschrauben muss, um verständlich zu bleiben«. Wer war da wohl Schuld, Adornos »eigentliche philosophische Dinge« oder »die Engländer«? (S. 158, die Eigentümlichkeiten in der Schreibung entsprechen dem Original)

⁸ Vgl. Karl Popper, „Gegen die großen Worte“, in: ders., *Auf der Suche nach einer besseren Welt*, München 1984, S. 99-113.

Lech Kolago

Mozart

Reiner Raffelt: *Wolfgang Amadé Mozart – Die Entführung aus dem Serail*. Verlag Mueller-Speiser, Anif/Salzburg 2007, 127 S.

Vor kurzem erschien in dem renommierten und weit bekannten wissenschaftlichen Verlag Mueller-Speiser in Anif/Salzburg in der Serie *Wort und Musik, Salzburger Akademische Beiträge*, herausgegeben von Ulrich Müller, Franz Hundsnurscher und Oswald Panagl, ein weiterer Band, bezeichnet mit der Nummer 63, in dem die Problematik

der Musikgeschichte zum Gegenstand der Untersuchung gemacht wurde.

Im Vorwort zur Publikation schreibt der Autor, dass die Entstehung der *Entführung aus dem Serail* außergewöhnlich gut dokumentiert sei. Mit Recht weist Raffelt darauf hin, dass sich Mozart zu keinem anderen Werk derart detailliert geäußert hat. Es handle sich hier um Briefe Mozarts, in denen sehr wichtige Hinweise zum Libretto und zur Musik enthalten seien. Die Sekundärliteratur sei hier deutlich zurückhalten-

der. Es gebe viele Zitate aus seinen Briefen, Bemerkungen zum Libretto und Beobachtungen zu der Musik. Es fehle aber eine Gesamtdarstellung. Auffällig sei, setzt Raffelt fort, dass man in der Sekundärliteratur nur sehr selten auf Beobachtungen treffe, die sich mit dem Heiteren in Text und Musik befassen, obwohl gerade in dieser Hinsicht die *Entführung* sehr viel zu bieten habe. Und hier liegt der Kern und der Schwerpunkt dieses Buches.

Der Autor analysiert sowohl das Libretto als auch die Musik. Mozart war mit dem ihm von Bretzner vorgelegten Libretto nicht zufrieden. Deswegen beauftragte er Johann Gottlieb Stephanie d.J., einen Theaterdichter und Regisseur, mit der Bearbeitung des Librettos. Um nun zur Intention des Librettos wie auch der Musik in ihrer ganzen Breite vorzudringen, gelte es, die eigenen Wahrnehmungs- und Hörgewohnheiten ein wenig zu erweitern. Den Weg der Annäherung an das Libretto und an die Musik findet Raffelt in den Briefen Mozarts, in denen er sich an den Vorhaben des Komponisten zu orientieren versucht. Es ist bekannt, dass Mozart das Libretto und seine Musik sowohl kritisierte als auch lobte. Raffelt geht in seinen Untersuchungen besonders auf die Passagen der Musik ein, die, wie er sich ausdrückt, nicht „immer himmlisch“, sondern „manchmal ausgesprochen irdisch“ ist. Die Musik enthalte „eine ganze Reihe von unterschiedlichen Fehlern, allerdings von beabsichtigten Fehlern“. Die Überschreitungen von Regeln seien nicht selten interessanter als deren Einhaltung. Und „sie machen vielfach den Reiz aus, den Mozarts Musik in der *Entführung* bietet“, meint der Autor.

Das Buch beginnt mit einem Vorwort, einer Einführung und einem Kapitel „Zum Libretto“. Darauf folgt der Hauptteil „Beobachtungen zu Text und Musik“, der zusätzlich in „Ouvertüre“ sowie in „Ersten Aufzug“, „Zweiten Aufzug“ und „Dritten

Aufzug“ unterteilt ist. „Schlussbemerkung“, Literaturverzeichnis“ und „Sach- und Wörterverzeichnis“ schließen die Publikation ab.

Das Buch stellt einen gelungenen Versuch dar, auf humoristische Elemente in der *Entführung aus dem Serail* hinzuweisen, sie hervorzuheben, zu analysieren und zu deuten. An manchen Stellen geht der Autor in seinen Interpretationen jedoch einen Schritt zu weit. Das Musikfragment „Recitativo ed Aria“ No. 4: „Recitativo: *Konstanze! Dich wieder zu sehen - -*, Aria *Andante, O wie ängstlich, o wie feurig/ Klopft mein liebevolles Herz! / Und des Wiedersehens Zähre/ Lobnt der Trennung bangen Schmerz./ Schon zitter ich und wanke./ Schon zag' ich und schwanke./ Es hebt sich die schwellende Brust: / Ist das ihr Lispeln? / Es wird mir so bange; / War das ihr Seufzen? / Es glüht mir die Wange; / Täuscht mich die Liebe, / war es ein Traum?*“, interpretiert der Autor viel zu frei, indem er schreibt: Das kurze Recitativo zu dieser Aria beginnt „mit einem Orgelpunkt im Bass. Belmonte hat jetzt festen Boden unter den Füßen, er weiß, dass Konstanze da ist. Aber er hat sein nächstes Ziel noch nicht erreicht, nämlich Konstanze zu sehen“. Mozart habe in seinem Brief, als er sich ausführlich zu dieser Arie an seinen Vater äußerte, ein Detail nicht erwähnt, setzt Raffelt fort. „Gemeint sind die langen Pedaltöne in den Hörnern. Sie erscheinen in den Takten 9-13 zu dem Herzklopfen in den Violinen, bilden also gleichsam den Hintergrund für das Herzklopfen. (...) Offensichtlich deutet Mozart hier an, dass Belmonte Angst davor hat, dass Konstanze ihm die ‚Hörner‘ aufgesetzt (?) haben könnte – eine Befürchtung, an die der moderne Hörer kaum denkt“. (S. 58) Diese Musikstelle mit der Arie ist vom Autor des Buches sicher überinterpretiert.

Der Band wurde sorgfältig vorbereitet, seine Konstruktion gründlich durchdacht. Reiner Raffelt gibt mit dieser Publikation ein beachtliches und inhaltsreiches Buch

heraus, an dem nicht nur die musikwissenschaftliche Fachdisziplin, sondern auch Komparatistik, Theaterwissenschaft, Literaturwissenschaft, Sprachwissenschaft und manch andere wissenschaftliche Disziplin interessiert sein werden. Es ist durchaus ein empfehlenswertes Buch. Ich wünsche diesem Büchlein, dass es viele Leser findet und

viele Anregungen und Inspirationen verursacht.

Das Buch wurde auf einem hohen editorischen Niveau herausgegeben. Für diesen Erfolg gratuliere ich sowohl den Redakteuren und Herausgebern als auch dem hochverdienten und renommierten Verlag Mueller-Speiser in Anif/Salzburg.

Lidia Burakowska „Twarz sąsiada” – Niemiec i Rosjanin we współczesnej literaturze polskiej

Tadeusz Błażejowski, Heinz Kneip, *Wizerunek Niemca i Rosjanina we współczesnej literaturze polskiej. Rekonesans*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, ss. 244.

Literatura jest zawsze owocem historycznego niepokoju oraz znakomitą rejestracją rzeczywistości – oferuje często wiarygodne spektrum zjawisk psychospołecznych. Niejednokrotnie jest więc zwierciadłem nastrojów i poglądów na tematy tak fundamentalne jak świadomość narodowa i trudne sąsiedztwo.

Tym razem Uniwersytet Łódzki oddał w nasze ręce doskonałe studium na temat poglądów Polaków na naszych najbliższych i najbardziej problematycznych sąsiadów: Niemców i Rosjan. Omawiana publikacja jest owocem badań przeprowadzonych przez pracowników i współpracowników Instytutu Sławistyki Uniwersy-

tetu w Regensburgu oraz Katedry Literatury Romantyzmu, Dwudziestolecia Międzywojennego i Literatury Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego. Projekt przeprowadzono w ramach Bawarskiego Programu Badań Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej.

Książka jest przejrzystie zbudowana. Składa się z 11 rozdziałów, z których każdy jest zamkniętą rozprawą na konkretny temat. Całość stanowi jednak spójną próbę przybliżenia czytelnikowi trudnej tematyki wizerunku obcych, zwłaszcza sąsiednich narodowości. Niemcy i Rosjanie w kontekście ciemnych kart historii stają się niejednokrotnie poletkiem, na którym bujno rozkwitają wzajemne uprzedzenia, resentymenty i deformacje. Głównym punktem odniesienia omawianego zbioru rozpraw naukowych jest proza i poezja polskojęzyczna.

Zbiór otwiera rozprawa Tadeusza Błazejewskiego *Między stereotypem a różnicowaniem. Wizerunek Niemca w literaturze polskiej (1945-1989)*. Autor rozprawy stwierdza, że polski dyskurs o Niemcach zdominowany został przez wyobrażenia i deformacje stereotypowe. Autor dostarcza cennych uwag na temat ewaluacji wizerunku literackiego z perspektywy socjologicznej i literaturoznawczej. Śledzimy zatem stopniowy proces modyfikacji i nawarstwiania się stereotypów oraz niechęci narodowych rozpowszechnianych w literaturze polskiej. Błazejewski monitoruje przebieg zmian, uwzględniając przy tym zawsze zjawiska natury socjospołecznej. Autor przeprowadza wnikliwą obserwację literackiego obrazu Niemca, poddając analizie literaturę lat 1945-1989. W taki sposób ujmuje ten wizerunek w stadia rozwojowe od pełnej jego demonizacji (wizja Niemca-wroga, Niemca-kata), poprzez dalsze etapy Niemca obniżonego, lepszego aż po próby rewidowania negatywnego nastawienia uczłowieczonego i normalnego sąsiada. Materiał badawczy potwierdza tezę na temat zmienności i ciągłej progresji stereotypowych, etnicznych wizji literackich. Rację ma zatem autor twierdząc, że są one zawsze wynikiem dramatycznych kolei losu obu narodów.

Ciekawym uzupełnieniem poruszanej tematyki są rozprawy *Niemcy i druga wojna światowa w powieściach Wilhelma Szewczyka oraz Leona Bielasza* oraz *Pozytywny obraz Niemca w literaturze obozowej lat 1945-1960*. Jak słusznie zauważa Krzysztof Kuczyński w polsko-niemieckim bloku tematycznym, interesującym zagadnieniem jest problem Górnego Śląska – ziemi szczególnie dotkliwie doświadczonej wspólną historią obu narodów. Skomplikowana i niejednokrotnie kontrowersyjna sytuacja polityczno-społeczna regionu znajduje odzwierciedlenie również w literaturze. Kuczyński koncentruje uwagę na twórczości Szewczyka i Bielasza – pisarzy uwikłanych biograficznie w żywe relacje polsko-niemieckie. Literatura,

dojrzewająca na ściśle emocjonalnym gruncie, okazuje się niedocenionym świadectwem epoki i doskonałą lekcją walki z narzucanymi łatwą ręką stereotypami. Należy się zatem zgodzić z tezą autora, że największe znaczenie dla wszelkich poglądów etnicznych ma obiektywna znajomość wzajemnych relacji, na którą nie sposób nałożyć matrycę czarno-białych charakterów narodowych. Górny Śląsk, ściśle zakorzeniony w polskiej i niemieckiej rzeczywistości, jest tego najlepszym dowodem.

Znakomitym podsumowaniem tej części stają się kolejne cztery rozdziały. Jest to obszerne analityczne studium pióra Sylwii Jarzębowskiej. Autorka przedstawia spójne spektrum obrazu Niemiec i ich mieszkańców w literaturze polskojęzycznej. Kryterium podziału stanowi aspekt chronologiczny, którego główne punkty ciężkości stanowią: literatura obozowa lat 1945-1960, wybrane utwory lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oraz polska proza lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Teksty poświęcone problematyce rosyjskiej stanowią zdecydowaną mniejszość. Są to raczej wszechstronne, ogólne kompilacje tematyczne, które naświetlają zagadnienie z dość obszernej perspektywy. Wyważona analiza literaturoznawcza na tle wydarzeń historycznych i rozstrzygnięć politycznych – tak można w skrócie określić pierwszy artykuł w tym bloku tematycznym. Aneta Jamiołkowska-Pabian przedstawia obraz Rosji radzieckiej i „człowieka radzieckiego” w oparciu o poezję polską po 1945 roku. Autorka analizuje również szczególne przypadki „ludzi radzieckich”, jakimi są z pewnością żołnierze Armii Czerwonej, a przede wszystkim Józef Stalin. Esej nie pozostawia wątpliwości, że wizja literacka naszych wschodnich sąsiadów była w tym okresie zdominowana przez konwencję socrealistyczną i konstrukcje propagandowe. Podobny model prezentowały dzieła prozatorskie, o czym pisze Dorota Szafran w eseju *Rosja i Rosjanie w literaturze polskiej po 1945*

r. *Propozycje wstępne*. Praca ma zabarwienie ściśle socjologiczne, a jej pole odniesień wzbogaca przegląd przeprowadzonych wśród Polaków badań na temat funkcjonującego w społeczeństwie obrazu sąsiada ze wschodu. Cennym elementem jest natomiast rozbudowana bibliografia podmiotowa i przedmiotowa dotycząca Rosji i Rosjan w literaturze polskiej w omawianym okresie. Stanowić ona może doskonały impuls do dalszych badań w tym kierunku.

Pracę kończy artykuł Heinza Kneipa oraz Sylwii Jarzębowskiej *Das Deutschlandbild in den Werken der Unterhaltungsliteratur im Spannungsgefüge zwischen Bruch und Kontinuität*. Jest to zarazem podsumowanie i prezentacja

wniosków wynikających z badań w omawianym bloku tematycznym.

Reasumując, mamy więc przed sobą 244 strony naukowo-analitycznego tekstu, obfitego w liczne konkluzje i modele badawcze. Prezentowana pozycja to udane przedsięwzięcie polskich i niemieckich badaczy, zasługujące na szczególną uwagę ze względu na zawsze aktualny i ciekawy aspekt merytoryczny. Temat wzajemnego sposobu postrzegania członków różnych grup etnicznych i ich rola w kształtowaniu samowiedomości narodowej to materia wciąż wymagająca kolejnych badań. Miejmy nadzieję, że omówiona publikacja będzie stanowić przełom w tej dziedzinie.

Stanisława Furman

Dzieje przyjaźni i niechęci

Stefan Bratkowski, *Pod tym samym niebem. Krótka historia Żydów w Polsce i stosunków polsko-żydowskich*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2006, ss. 256.

Na rynku wydawniczym pojawiła się kolejna publikacja dotycząca stosunków polsko-żydowskich. Zadania spisania dziejów Żydów na ziemiach polskich podjął się jeden z naszych najwybitniejszych publicystów, Stefan Bratkowski, a pomysł zrodził się przy okazji gromadzenia materiałów do wcześniejszej książki autora – *Najkrótszej historii Polski*. Ilość zebranych źródeł, dotyczących samej historii stosunków polsko-żydowskich, sprowokowała autora do poruszenia zagadnienia w osobnym dziele. Obalenie wielu niesprawdzonych mitów, ukazanie prawdy o wzajemnych stosunkach Żydów i Polaków – to główny cel, jaki po-

stawił sobie Bratkowski: „Dość długo obserwowaliśmy w ostatnich latach kompletne czasem rozmijanie się wyobrażeń i sądów z prawdą faktów historycznych” – czytamy we wstępie. Jego praca obiektywnie analizuje „świat wielkich kupców i bankierów, małych lichwiarzy, domokrażców i filozofów od dziecka, świat samorządu regulowanego władzą religijną oraz świat rabinów i cadyków – całą tę rzeczywistość, która po nowożytnych przemianach da nam wielkich artystów słowa polskiego i uczo-nych. To dzieje współżycia z Polakami i dzieje osobności, dzieje przyjaźni i dzieje niechęci. W sumie – wiedza wobec narosłych urazów i mitów konieczna dla pojednania obu narodów”.

Ramy czasowe eseju stanowi wiek XI – przybycie pierwszych Żydów-kupców na ziemie polskie – oraz rok 1989 – upadek

wpływów radzieckich w Polsce i próby naprawienia kontaktów polsko-żydowskich. Początek rozważań autora to moment pojawienia się Żydów w Polsce. Zbiegło się to z masowym wypędzaniem ich z krajów Europy Zachodniej, gdzie jako konkurencja dla miejscowych kupców, rzemieślników i bankowców stali się *personae non gratae*. Masowe migracje przypadają na okres od średniowiecza do renesansu. Status społeczny i materialny Żydów zamieszkujących ówczesną Polskę określają bardzo dobre stosunki z królem, szlachtą i włodarzami miast, którzy zainteresowani korzyściami gospodarczymi i chęcią wzbogacenia się, nadawali przybyszom liczne przywileje, chroniące ich interesy. Przeciw takiemu faworyzowaniu silny opór stawiał kler i mieszczaństwo, nieprzychylnym okiem spoglądając na bogacących się sąsiadów – prowadziło to do wymuszania na kolejnych władcach ograniczeń praw żydowskich. Jedną z metod pozbycia się „groźnej konkurencji gospodarczej” były starania miast o przywilej *de non tolerandis Judaeis*, czyli wprowadzenie zakazu osiedlania się Żydów w mieście. Autor podkreśla jednak fakt, że przywilej ten, rzadko przyznawany miastom, nie był oznaką antysemityzmu, lecz tylko próbą ograniczenia wpływów żydowskich.

Narozdzin prawdziwej wrogości wobec narodu żydowskiego dopatruje się Bratkowski w Niemczech i Austrii po krachu giełdowym w 1873 roku. Zbankrutował wtedy cały świat finansjery austriackiej i niemieckiej – a jedynymi, którym udało się wtedy nic nie stracić, byli mieszkający tam Żydzi. Winą za poniesione straty obarczył właśnie ich i ten moment, według autora, stał się początkiem antysemityzmu, który w czasie drugiej wojny światowej nabral tak potężnej mocy.

Powstanie warunków sprzyjających poważnym antagonizmom polsko-żydowskim obserwujemy w chwili przybycia na ziemię polskie wypędzonych na podstawie

tzw. praw majowych z 3 maja 1882 roku Żydów rosyjskich. Litwacy, bo tak ich zwano na terenie Królestwa Polskiego, stanowili w końcu XIX wieku większość mieszkańców niektórych miast. Nie byli akceptowani przez rdzennych mieszkańców Polski i miejscowych Żydów. Powodem tego była dążność osiedleńców do zbliżenia z zaborcą rosyjskim oraz niechęć do integracji z Polakami, a co dziwne, również z polskimi Żydami. Bratkowski, analizując genezę nastrojów antysemitycznych, cytuje znanego historyka polskiego Wilhelma Feldmana: „Przybysze [...] wnosili język i obyczaje rosyjskie, utrzymywali kontakty li tylko z Rosją i częstokroć świadomie czy bezwiednie stawali się żywiołem rusyfikacyjnym”. Polacy natomiast mierzyli obie grupy żydowskie wspólną miarą.

Do prawdziwej eskalacji nastrojów antysemitycznych doszło w naszym kraju w okresie międzywojennym. Za głównych propagatorów haseł antyżydowskich uznaje się Narodową Demokrację z jej przywódcą Romanem Dmowskim. Głosiła ona „antysemityzm skrajny pełen zaciętości i nienawiści”. Po raz pierwszy w historii społeczeństwo polskie usłyszało takie poglądy z mównicy.

Bratkowski podkreśla uczestnictwo Żydów również w działalności politycznej kraju. Początkowo odbywało się to poprzez funkcjonowanie poszczególnych kahałów i Sejmu Czterech Ziemstw (Waad Arba Arcot), później – na przełomie wieku XIX i XX – dzięki rozwojowi syjonistycznych partii politycznych, mających na celu stworzenie odrębnego państwa żydowskiego w Palestynie, i Bundu – żydowskiej partii socjalistycznej, uznającej Żydów za naród posiadający swojego państwa. Tego rodzaju działania były zresztą także jednymi z zasadniczych założeń programowych partii żydowskich w okresie międzywojennym.

Kolejnym interesującym zagadnieniem, obszernie omówionym przez autora, jest wysoko rozwinięta kultura umysłowa pol-

skich Żydów. Bratkowski zwraca jednak uwagę na brak (w początkowym okresie) współdziałania w tworzeniu wspólnej – polskiej i żydowskiej – kultury oraz nauki. Polska stała się największym w Europie centrum nauki i literatury talmudycznej. Ortodoksyjni Żydzi, na czele z rabinami, tracili, poprzez swą izolację i rygorystyczność zasad wyznaniowych, kontakty z ludnością polską. Surowe zakazy rozwoju umysłowego członków gmin powodowały odejście najzdolniejszych, chcących się uczyć i rozwijać. Bardzo powszechna stała się wówczas asymilacja inteligencji żydowskiej ze społeczeństwem polskim. Nowoczesna kultura judaistyczna, zrodzona na początku wieku XX, dynamicznie rozwijała się w okresie międzywojennym, a Polska stała się niezwykle żywym jej ośrodkiem. Po tzw. reformie Jędrzejowiczowskiej rozwijało się szkolnictwo żydowskie, nauczające przedmiotów ogólnokształcących w języku polskim i hebrajskim. Publicysta przypomina tu jednak, że wielu Żydów nie zgadzało się z taką organizacją oświaty, a wręcz występowało przeciw nauce języka polskiego. Zauważa, że pomimo to wielu literatów żydowskich lub pochodzenia żydowskiego tworzyło właśnie w języku polskim. Wskazanie na utwory takich mistrzów pióra jak Bolesław Leśmian, Julian Tuwim, Antoni Słonimski, a w szczególności na dzieła wybitnego pisarza, lekarza i pedagoga Janusza Korczaka – jest najlepszym tego przykładem.

Dziennikarz ze znanstwem przybliża czytelnikowi narodziny nowych prądów religijno-mistycznych, jednak dłużej zatrzymuje się przy mistycznym odłamie żydowskiej ortodoksji, powstałym na południowo-wschodnich rubieżach Polski i Litwy – chasydyzmie. Ruch ten, którego twórcą był Izrael Ben Eliezer, nie tragizował życia Żydów, a miejsce surowych reguł religijnych zajęły emocjonalna i żywiołowa modlitwa, radość, taniec i śpiew dla Boga. Przywódcami duchowymi chasydów stali się wielbieni przez nich cadykowie.

Ruch ten budził wśród rabinów oburzenie z powodu braku ortodoksyjności, jednocześnie przyciągał do siebie Polaków. „Chasydyzm to dobroć i ciepło, dalekie od bezwzględności wymagań i nietolerancji w tradycyjnej gminie żydowskiej; ma wiele z dobroduszości lekkomyślnej, obezwładnionej dobrobytem Polski szlacheckiej i dużo cudownego poczucia humoru epoki szlacheckich fraszek” – trafnie charakteryzuje Bratkowski.

Autor podkreśla także czynny udział polskich Żydów w wielu walkach obronnych i narodowowyzwoleńczych na przestrzeni wieków. Walczyli oni dzielnie u boku swych polskich towarzyszy, poczynając od wyprawy przeciw Iwanowi Groźnemu pod wodzą Stefana Batorego, kończąc na czynnym udziale w kampanii wrześniowej 1939 roku. „Atak niemiecki zbrała Polaków i Żydów tam, gdzie można się było jeszcze bronić [...]. We wszystkich niemal miastach Polski centralnej zanikały przedziały towarzyskie, religijne i etniczne” – czytamy w książce. Te przedziały wielokrotnie zanikają jeszcze podczas drugiej wojny światowej ze strony cywilów – przykład księdza Maksymiliana Kolbego, który umiera śmiercią głodową w bunkrze oświęcimskim, ratując życie żydowskiego współwięźnia, lub przykład społeczeństwa Warszawy, które wspiera getto żydowskie w czasie powstania w 1943 roku i przed nim. Bratkowski przypomina również tych Polaków, którzy ukrywali Żydów, narażając życie swoje i swoich rodzin – „udało się uratować – jak się dzisiaj podaje – i tak ponad sto tysięcy Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia, więcej niż gdziekolwiek indziej w Europie”.

Bratkowski ze wstydem wspomina niechlubne momenty w stosunkach polsko-żydowskich. Nie pomija milczeniem faktu bestialskich mordów na Żydach – w Jedwabnem, Radziłowie i Stawiskach, gdzie Polacy wraz z okupantami mordowali swych żydowskich sąsiadów. Zwraca uwa-

gę na antysemickie nastroje będące skutkiem politycznych rozgrywek władz polskich, znajdujących się pod wpływami ZSRR. Osiągnęły one apogeum w roku 1956, a następnie podczas studenckich zająć marcowych w roku 1968.

Publikacja jest udaną odpowiedzią na zapotrzebowanie polskiego czytelnika na informacje o stosunkach obu nacji oraz przyczynkiem do zainteresowania świata nauki tematyką żydowską. Niewątpliwą zaletą książki jest to, że odbiorcą może być nie tylko osoba zaangażowana naukowo – Bratkowski, stosując prosty, zrozumiały dla

każdego język, poszerza grono odbiorców. Bogaty materiał ilustracyjny, przedstawiający sylwetki znanych osób, obrazy z życia codziennego czy prezentacja miejsc kultu żydowskiego, pełną rolę uzupełnienia tekstu. Kompetencja oparta na szerokiej wiedzy merytorycznej na temat dwóch narodów zamieszkujących „pod tym samym niebem” kwalifikuje autora jako zaangażowanego filosemitę, chcącego obalić niesprawiedliwe stereotypy. Historyczna prawda o współistnieniu na ziemiach polskich dwóch narodów skłania do wzajemnego szacunku i pojednania.

Anna Szyndler

„... ich weiß, daß ich Preuße
aus Wahl geworden wäre,
wenn ich nicht schon Preuße
wäre aus Geburt”

Maciej Walkowiak, *Ernst von Salomons autobiographische Romane als literarische Selbstgestaltungsstrategien im Kontext der historisch-politischen Semantik*, Peter Lang Internationaler Verlag der Wissenschaften, Frankfurt am Main 2007, 379S.

Die opulente Monographie von Maciej Walkowiak ist zu begrüßen, denn der Posener Germanist wählte zum Gegenstand seiner wissenschaftlichen Analyse das Prosawerk eines bedeutenden („Salomon sei repräsentativer Autor seiner noch in der

wilhelminischen Aura großgewordenen Generation gewesen”), dem breiten Lesepublikum kaum, den Fachkreisen nur begrenzt bekannten Schriftstellers (in vielen Literaturgeschichten würde man vergeblich nach dem Namen „Ernst von Salomon” suchen, in einigen wenigen findet man ihn mit dem vereinfachenden, dem Schriftsteller nur teilweise gerecht werdenden Etikett versehen: „nationalrevolutionärer Autor”; in der literaturwissenschaftlichen Forschung wird Salomon nur peripher beachtet). Damit kommt dem Buch von Walko-

wiak eine Pionierrolle zu, denn es schließt eine Lücke, rückt das verzerrte Bild ins rechte Licht und wird dadurch zum wichtigen Baustein der modernen deutschen Literaturwissenschaft. Die Arbeit von Walkowiak verdient noch aus einem anderen Grunde Beachtung, und zwar wegen des interdisziplinären Zugangs zu ihrem Forschungsgegenstand. Der Autor vereinigt auf eine gelungene und interessante Art und Weise literaturhistorische, mentalitätsgeschichtliche und sprachwissenschaftliche Fragestellungen. Eine solche synthetische Sichtweise entspricht den Forderungen der modernen Wissenschaft, die im Zeitalter der Globalisierung ihre Fragen ebenfalls global und fachübergreifend formulieren soll; sie stellt auch das Können und Wissen des Posener Germanisten unter Beweis, denn er meistert diese Herausforderung mit Kompetenz und Souveränität. Maciej Walkowiak stützt seine Ausführungen auf gute Textkenntnis der Primärliteratur und auf eine ungemein breite und vielfältige Basis der polnischen und deutschen Sekundärliteratur, die den neuesten Stand der historischen, literarwissenschaftlichen, textlinguistischen und soziologischen Forschung mitberücksichtigt. Vom wissenschaftlichen Rang der Monographie zeugt ihre Publikation in der Reihe *Posener Beiträge zur Germanistik*, die seit fünf Jahren bei Peter Lang, im renommierten internationalen Verlag der Wissenschaften, erscheint.

Der historisch-politische und mentalitätsgeschichtliche Aspekt Salomons Prosa, der als ein wichtiges Zeitdokument angesehen werden sollte, ist nur ein Interessenbereich der Monographie. Den anderen, der Intention des Autors nach, eigentlichen Forschungsgegenstand stellen semantische Strategien der autobiographischen Selbststilisierung dar: Walkowiak zeigt auf, wie bestimmte historisch und politisch relevante Begriffe wie: Nation, Nationalstaat, Krieg, Abendland und Konservative Revolution, um nur einige zu nennen, zwecks

individueller Identitätsbildung instrumentalisiert werden. Den Analysegegenstand bilden fünf autobiographische Romane Salomons: „Die Geächteten“ (1930), „Die Stadt“ (1932), „Die Kadetten“ (1933) „Der Fragebogen“ (1951) und „Die Kette der tausend Kraniche“ (1972).

Die Monographie ist chronologisch aufgebaut, was sich aus der Zielsetzung der Arbeit quasi von selbst ergibt. Jedes der vier analytischen Kapitel geht von der Zeitgeschichte aus, um sich dann dem semantischen Gehalt der einzelnen Texte zuzuwenden. Das Historische und Autobiographische ist dabei nicht Ziel an sich, sondern nur eine Forschungsperspektive, die das zentrale Anliegen der Arbeit ausleuchten helfen soll. Und diese gilt der Rekonstruktion „subjektiver *Wahrheit des Individuums*“, die sich offenbart, wenn die Entwicklung der von diesem Individuum verwendeten historisch-politischen Begriffe rekonstruiert wird. Im Fall Ernst von Salomons ist es die Wahrheit eines „antimodernen Romantikers“ und „antidemokratischen Aktivisten“ in den letzten Jahren der Weimarer Republik, eines Opportunisten im Dritten Reich, ironisierenden Querulanten in der amerikanischen Besatzungszone, der sich dann, seinen früheren Präferenzen zum Trotz, Ende der 50er Jahre in einen links orientierten, antiwestlich eingestellten Pazifisten verwandelte. Die vielen verschiedenen Gesichter des Schriftstellers gehen zwar auf seine Erfahrungen zurück, sie sind aber zugleich als Resultat auktorialer Selbstkreation zu verstehen. Gemeinsam allen diesen Verkörperungen ist preußische Prägung, zu der sich Salomon noch 1951 unverbrüchlich bekannte: „... ich weiß, daß ich Preuße aus Wahl geworden wäre, wenn ich nicht schon Preuße wäre aus Geburt“.

Die „subjektive Wahrheit“ über Ernst von Salomon steht stellvertretend für eine kollektive Wahrheit über seine Generation. Sie bildet zwar nur einen Teilaspekt dieser

kollektiven Wahrheit, trotzdem erlaubt das einem aufmerksamen Leser einige Rückschlüsse auf gewisse historische Prozesse zu ziehen, zum Beispiel auf Gründe für das Scheitern der Weimarer Republik, oder für die Anziehungskraft eines Obrigkeitsstaates. Sie beleuchtet auch bestimmte kulturhistorische Phänomene wie das der Moderne.

Nach dem der Forschung über Ernst von Salomon und der Zielsetzung der Arbeit gewidmeten Eingangskapitel unternimmt Walkowiak im analytischen Teil zuerst den Versuch, Salomons Bedürfnis einer autobiographischen Selbstdarstellung, die anfänglich einen antimodernen und antidemokratischen Charakter hatte, plausibel zu machen. Das Bedürfnis soll sich aus der Konfrontation mit dem „verheerenden Vakuum“ nach der Auflösung des Deutschen Kaiserreiches 1918 ergeben haben. Der junge, sinn- und orientierungssuchende Schriftsteller füllte es zunächst mit einer „vereinfachten Nationalidee“, die seinem damals noch „wenig differenzierten Denkpotential“ entsprach.

Im dritten Kapitel wird Salomons mentale Prägung durch die stark hierarchisierte und militarisierte Welt der Kadettenanstalt kritisch ausgeleuchtet. Das preußisch-nationale Erziehungsmodell entindividualisierte und uniformierte seine Zöglinge, verwandelte sie in Teile der „Ganzheitsmaschine Truppe“. Das Salomon damals aufgedrückte preußisch-nationalistische Stigma blieb ihm lebenslang erhalten und hat seine Sicht des Zeitgeschehens wie sein Lebensgefühl signifikant präformiert: Daraus resultiert seine Feindlichkeit dem Weimarer Staat gegenüber, der für den jungen Schriftsteller eine Emanation der verhassten Moderne und die Schande des Versailler „Straffriedens“ verkörperte. Hier wurzelt seine mentale Disposition für gewaltsame Lösungen, diese Erfahrung schließlich ist dafür verantwortlich, dass Salomon „in Zukunft immer wieder Versuche unter-

nehmen wird, sich innerhalb des Kollektivs Nation zu bewähren. Was dann für ihn charakteristisch sein wird, ist die Tendenz in ... Gruppierungen und Konstellationen zu agieren.“

Direkt nach dem Krieg wurde Salomon Mitglied in diversen Freikorps und beteiligte sich am deutschen „Nachkrieg“. Das erklärte Ziel dieses „deutsch-patriotischen Aktionismus“ war der Sturz der „Republik der Novemberräter“ und die Einrichtung einer autoritären Staatsform. Ein anderer Grund für diese abenteuerlichen Umtriebe war das seiner Generation eigene Lebensgefühl, überflüssig zu sein, von der Geschichte übervorteilt worden zu sein. Die nach 1900 geborene „lost generation“ suchte daher oft Schutz in totalitären Bewegungen.

Auf der semantischen Textebene Salomons autobiographischer Romane spiegeln sich die Erfahrungen der Jahre 1913-1921 im Gebrauch solcher Begriffe wie: deutscher Nationalstaat (Preußen), Militär, Dienst und Krieg wider. In Anlehnung an die Begriffe „Krieg“ und „Kampf“ entsteht sogar eine Art private Religion. Die erzählerische Strategie zielt darauf, den Erzähler in diesem Zeitraum heroisch zu stilisieren. „Der Autor benötigt eine solche Heroisierung der eigenen Biographie, um eine entsprechende Vorgeschichte für seine späteren politischen Aktivitäten sicherzustellen.“

Das vierte Kapitel umschließt die Zeitspanne 1927-1945 und ist Salomons Verortung in der Konservativen Revolution, in der Landvolkbewegung und später seinem Dasein im Dritten Reich gewidmet. Als nationaler Revolutionär und Landvolkaktivist setzte der Schriftsteller seine antidemokratische Aktivitäten fort. Hitlers Machtergreifung und das Dritte Reich haben eine für Salomon überraschende Erfüllung seiner Träume von einer autoritären Staatsform gebracht. Einerseits sympathisierte er mit der Revisionspolitik Nazi-

deutschlands, andererseits störte ihn bei Hitler seine „falsche Auffassung des Völkischen“. Hinzu kam ein moralisches Unbehagen gegenüber dem Antisemitismus im NSDAP-Programm. Alles in allem war Salomons Haltung in puncto Drittes Reich zwiespältig. Seine Verunsicherung versuchte der Schriftsteller auf der erzähltechnischen Ebene durch Selbstironie, Verharmlosung der eigenen Verantwortung für das Geschehene und durch Sarkasmus zu kaschieren. Walkowiak spricht von generell fehlender Bereitschaft, „sich mit der nationalistischen Vergangenheit Deutschlands unvoreingenommen auseinanderzusetzen“.

Auf der semantischen Ebene dominiert in den 1927-1945 entstandenen, oder sich auf diese Zeit beziehenden Texten der Begriff „nationales Kollektiv“ und seine Derivate.

Das fünfte und letzte Kapitel befasst sich mit der deutschen Niederlage und mit der Nachkriegszeit.

Salomons Werk weist hier bestimmte Kontinuität auf: So wie der Autor in der Weimarer Republik die „Verwestlichung“ Deutschlands angeprangert hatte, so war er als Einwohner der amerikanischen Besatzungszone ein vehementer Verfechter des Antiamerikanismus. Der publikumswirksame Roman „Der Fragebogen“ (1951) erwuchs aus einer Trotzreaktion auf den Niedergang des Dritten Reiches und auf die amerikanische Entnazifizierungs- und Umerziehungspolitik, die in Salomons Augen die deutsche Identität tilgen wollte. Das positive Gegenstück zu der westdeutschen Nachkriegswirklichkeit bildete für Salomon das idealisierte Preußen-Bild, dem wie bereits in den zwanziger und dreißiger Jahren eine sinn- und orientierungstiftende Funktion zufällt.

Ein zentrales Problem und eine weitere Kontinuitätslinie in Salomons Prosa stellt

die deutsche Schuldfrage dar. Nach dem Ersten Weltkrieg hatte Salomon diese als Konstrukt der Siegermächte zurückgewiesen, mit dessen Hilfe das Land erniedrigt werden sollte. Diese traumatische Konnotation blieb im historisch-politischen Bewusstsein des Schriftstellers auch nach dem Zweiten Weltkrieg bestehen.

Nach 1959 vollzog sich bei Salomon unter dem Einfluss des Kalten Krieges eine radikale politische Wende, die ihn in einen links orientierten, UdSSR-freundlichen Pazifisten verwandelte. Bereits 1945 deklarierte der Schriftsteller den Willen, das Blockdenken zu überwinden. Sein Antiamerikanismus führte ihn in die Sympathisantenreihen der DDR und ihres „großen Bruders“, der Sowjetunion. Im Kommunismus der ostdeutschen Prägung entdeckte er „preußische Tugenden“ wie Solidarität, Disziplin, Organisation, Denken für den Staat, der zum Maßstab des Handelns erhoben wird. Diese Metamorphose eines ehemaligen Kämpfers in einen überzeugten Pazifisten führt eine Umwertung semantischer Begriffe herbei: Krieg wird für sinnlos erklärt, Freikorps für Räuberbanden gehalten.

Der Fall Ernst von Salomons stellt ein interessantes Beispiel für den homo historicus der Moderne dar. Seine autobiographischen Romane, als wichtige Zeitdokumente aufzufassen, kreisen um die Frage nach dem Sinn der Geschichte und nach der Rolle des Individuums im geschichtlichen Prozess. Im Mittelpunkt dieser Auseinandersetzung steht der deutsche Nationalismus in seiner ganzen Formenvielfalt. Dieses Sujet Salomons Prosa ist entscheidend für ihre Brisanz und Aktualität auch Anfang des 21. Jahrhunderts, eines Jahrhunderts, das trotz der voranschreitenden Einigung Europas die Nationalismus-Frage noch nicht zufrieden stellend lösen können.

Zbigniew Wiewiórski

Gubin/Guben

– obraz podzielonego miasta w perspektywie socjologicznej

Julita Makaro, *Gubin – miasto graniczne. Studium socjologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2007, ss. 243.

Wydana niedawno nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego książka Julity Makaro: *Gubin – miasto graniczne. Studium socjologiczne* jest próbą przedstawienia socjologicznej analizy społeczności małego przygranicznego miasta, znajdującego się na pograniczu polsko-niemieckim. Autorka, analizując procesy społeczne oraz losy miasta i jego mieszkańców, kieruje uwagę czytelnika na rolę, jaką w ich kształtowaniu pełniła i nadal pełni bliskość granicy, która przez mieszkańców nazywana jest potocznie „kreską”. Publikacja nawiązuje tematycznie do szerszej perspektywy badawczej, związanej z *socjologią pogranicza*.

Stosując socjologiczne metody badawcze, autorka stara się ukazać w swojej pracy dynamiczne procesy tworzenia się i funkcjonowania grupy, przybliżając w ten sposób społeczną specyfikę zachodniego pogranicza Polski. Fenomen tego obszaru został zaprezentowany czytelnikowi na przykładzie Gubina. Socjologiczna wyjątkowość miasta nie jest związana wyłącznie z jego położeniem na granicy dwóch państw, lecz również z takim czynnikiem, jak różnorodne pochodzenie kulturowe zamieszkujących je osób. Ludność, która znalazła się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, pocho-

dzi z wielu, często bardzo oddalonych od siebie, regionów kraju. Osoby przybyłe na włączone do Polski po 1945 roku tereny muszą tworzyć zupełnie od nowa związki społeczne. Zerwanie starych, utrwalonych przez wieki powiązań i znalezienie się na obcej ziemi pociąga za sobą szereg konsekwencji. Pionierzy, żyjący na obszarze jeszcze niedawno zamieszkałym przez Niemców, budują w zlepku różnych tradycji, zwyczajów i światopoglądów nową społeczność. Jednak codzienne życie mieszkańców jest uzależnione od działań i decyzji, które są podejmowane daleko poza miejscem ich zamieszkania. Ustrój komunistyczny stawia nowe zadania i formułuje nakazy, którym trzeba się podporządkować, oraz wyznacza odmienne perspektywy w ujmowaniu rzeczywistości. Działania władz kierujących się ideologią i wprowadzających ją w życie za pomocą propagandy przyczyniały się często do niszczenia tych związków społecznych, które zostały już utrwalone. Dynamika procesów rozwoju społeczności miejskiej była zależna od odgórnych rozstrzygnięć. To władze centralne decydowały po wojnie o tym, czy w Gubinie będzie się burzyć pozostałe jeszcze, w wielu wypadkach nadające się do zamieszkania, niemieckie domy, czy też nie. Te same władze miały wpływ na fakt, czy miasto będzie izolowane i stanie się peryferią lub też czy granica zostanie otwarta i jego funkcja ulegnie

radykalnej zmianie. Julita Makaro przy konstruowaniu socjologicznego obrazu podzielonego miasta Gubin/Guben sięga do wielu materiałów archiwalnych i prasowych oraz odnosi się do badań naukowych, które były prowadzone już wcześniej na tym terenie. W swoich rozważaniach ustosunkowuje się także do czasów najnowszych, poddając pod dyskusję nowe inicjatywy współpracy, które są podejmowane w ramach euroregionów.

Wybierając do swoich badań metodę biograficzną, autorka skłania się ku teoretyczno-metodologicznej orientacji w socjologii, która jest określana mianem *paradygmatu humanistycznego*. Jej prekursorem na gruncie polskim był działający w Polsce i w Stanach Zjednoczonych wybitny socjolog Florian Znaniecki. Sformułował on zasadę tzw. „współczynnika humanistycznego”. Znaniecki postulował, aby analizować działania społeczne, biorąc pod uwagę przede wszystkim ich znaczenie dla działających aktorów. Chodzi o to, że badacz powinien uwzględnić w głównej mierze znaczenie danych działań dla badanych przez siebie jednostek oraz przyjąć prezentowaną przez nie perspektywę spojrzenia na rzeczywistość społeczną. Kierując się paradygmatem humanistycznym, Julita Makaro skupia się w swoich badaniach na odwołaniu do opisu potocznego oraz perspektywy rzeczywistości, którą konstruują jej respondenci. Metoda wywiadów swobodnych pozwala jej na dotarcie do wielce dynamicznych procesów, które miały i mają miejsce w przygranicznym Gubinie. Do swoich badań autorka wybrała osoby, które były typowymi uczestnikami życia codziennego w mieście. Udało jej się zebrać ponad siedemdziesiąt historii życia, które następnie zanalizowała według tzw. *modelu analizy typologicznej*. W modelu tym dokonała podziału tekstów biograficznych i przyporządkowała fragmenty do wybranych przez siebie kategorii analitycznych. Poprzez odwołanie do teorii socjologicznych

oraz dzięki generalizacjom i uwzględnieniu informacji zawartych w wielu dodatkowych źródłach autorka umożliwia intersubiektywną sprawdzalność własnych indukcyjnych wnioskowań.

Julita Makaro jest adiunktem w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Od kilku lat zajmuje się zagadnieniami związanymi z socjologią pogranicza. Sama pochodzi również z miasta położonego w pobliżu granicy z Niemcami, być może to pozwala spojrzeć jej na problemy pogranicza polsko-niemieckiego ze szczególną wrażliwością i zrozumieniem. W jej monografii dużą część zajmuje opis tła historycznego, które pozostaje w ścisłym związku z sytuacją społeczno-gospodarczą na tym obszarze. Ponieważ autorka należy do młodego pokolenia badaczy, jej praca staje się w naturalny sposób wkładem do odmitologizowania obrazu pogranicza, który był określony przez ustrój istniejący w Polsce do 1989 roku. Ustosunkowując się do badań przeprowadzanych w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych oraz do wielu dokumentów archiwalnych, autorka wskazuje na często polityczny i ideologiczny kontekst powstania wielu z nich. Julita Makaro stara się prześledzić zarówno negatywne, jak i pozytywne aspekty decyzji władz PRL i NRD, które odnosiły się do pogranicza. Odsłaniając niestałą, zmieniającą co kilka lat swój charakter politykę władz obu krajów, która przyczyniała się często do destrukcji tego, co zostało wcześniej zbudowane, autorka wskazuje na procesy zawiązywania się więzi społecznych pomiędzy mieszkańcami podzielonego miasta, zrywania lub co najmniej poddawania ich próbie oraz ponownego budowania, praktycznie od postaw, w zmienionych już warunkach politycznych lat dziewięćdziesiątych oraz u progu nowego tysiąclecia.

Książka Julity Makaro *Gubin – miasto graniczne. Studium socjologiczne* jest pracą, którą czyta się łatwo. Autorka nie używa zbyt wie-

lu skomplikowanych terminów socjologicznych, które mogłyby sprawić, że pozycja ta stałaby się trudna dla czytelników, którzy nie są zaznajomieni z tajnikami socjologii. Jeśli takie pojęcia są już stosowane, to Julita Makaro stara się je wyjaśnić. Tekst, dzięki wplecionym autentycznym wypowiedziom respondentów, połączonych z socjologiczną analizą oraz z zastosowaniem danych archiwalnych, przybiera bardzo ciekawą formę. Uważam, że książka ta jest w stanie wzbudzić u wielu osób zainteresowanie socjologią, czego z kolei nie można powiedzieć o licznych opracowaniach z tej dziedziny, które pisane są przeważnie ciężkim, hermetycznym językiem, niezrozumiałym dla przeciętnego czytelnika. Z uwagi na tematykę, w jakiej mieści się praca Julity Makaro, może ona być wartościowym dziełem nie tylko dla socjologów, ale także historyków, politologów, germanistów, kulturoznawców czy specjalistów od stosunków międzynarodowych. Z tych też powodów brakuje mi tutaj pełnej publikacji wywiadów, które mogłyby zostać zamieszczone w aneksie na końcu książki. Materiały takie mogłyby stać się również cennym źródłem badań lub uzupełnieniem badań własnych także dla

reprezentantów innych dziedzin, niekoniecznie związanych z socjologią. Być może autorka zdecyduje się kiedyś na osobną publikację nieanalizowanych wywiadów, do czego ją serdecznie zachęcam. Materiały zebrane przez nią przedstawiają także ogromną wartość zarówno dla mieszkańców Gubina, jak i Guben, gdyż dokumentują historię ich wspólnego miasta.

Mało jest w Europie takich organizmów miejskich, które leżą na terenie dwóch państw. Zjawisko to jest ciekawe poznawczo nie tylko dla socjologów. Podzielone niegdyś miasta stają się w dzisiejszych czasach bodźcem, który motywuje polityków i działaczy społecznych do szerszych działań na rzecz integracji w Europie. Julita Makaro dotyka w swoich badaniach kwestii, które mają znaczenie dla trwającego od kilku lat procesu pojednania polsko-niemieckiego. Jej praca pozwala zrozumieć skomplikowane stosunki społeczne na pograniczu polsko-niemieckim po 1945 roku. Jest to ważne szczególnie dla młodego pokolenia Polaków i Niemców, którzy nie byli uczestnikami tych wydarzeń, a którzy kiedyś będą chcieli poznać i zrozumieć historię trudnego polsko-niemieckiego sąsiedztwa.